nr 13
jesień 1996

Rok IV
ISSN 1231-5451

SCRIPTORES SCHOLARUM

Kwartalnik
uczniów i nauczycieli oraz ich Przyjaciół

Lublin

SCRIPTORES SCHOLARUM

Kwartalnik
uczniów i nauczycieli
oraz ich Przyjaciół

Redagowanie i wydawanie kwartalnika „Scriptores Scholarum" jest jedną z form programu edukacyjnego „Pamięć-Miejsce-Obecność" realizowanego przez Ośrodek „Brama Grodzka-Teatr NN".

Wydawca: Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN", Stowarzyszenie „Brama Grodzka".
Dyrektor Ośrodka: Tomasz Pietrasiewicz.

Adres wydawcy i redakcji: Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN", Stowarzyszenie „Brama Grodzka", ul. Grodzka 34, 20-112 Lublin, tel./fax (0-81) 532-58-67.

Redakcja: Sławomir J. Żurek – redaktor naczelny, opiekun działu literackiego; Grzegorz Żuk – zastępca redaktora naczelnego, opiekun działu edukacyjnego; Katarzyna Grzybowska – kierownik działu literackiego; dział filozoficzny: Jan Gałkowski – kierownik, Jacek Wojtysiak – opiekun; dział filologii obcych: Stanisław K. Żebrowski – kierownik, Kamila Chwesiuk – opiekun; dział kulturalny: Przemysław Więczkowski – kierownik oraz sekretarz redakcji, Danuta Kurczab – opiekun, Marzena Tarasińska, Mateusz Kokoszka; teatr: Anna Barć, Gerard Staniecki; dział historyczny: Agnieszka Walko – kierownik, Wojciech Stanek – opiekun; Adrian Lesiakowski – kierownik działu artystycznego.
Redaktor prowadzący: Grzegorz Żuk.

Projekt okładki i ilustracje: Adrian Lesiakowski.

Korekta: Witold Waszczuk.

Pismo wyróżnione w roku 1996 Nagrodą Specjalną Ministra Edukacji Narodowej za „wysoki poziom merytoryczny, walory edukacyjne pisma oraz jego oryginalność".

Kwartalnik „Scriptores Scholarum" może być wykorzystywany jako materiał pomocniczy w nauczaniu szkolnym.

Kuratorium Oświaty w Lublinie.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo do skrótów, adiustacji, redagowania i zmiany tytułów nadsyłanych tekstów.

© Copyright by Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN"

ISSN 1231-5451

Informacji o warunkach prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" na terenie całego kraju oraz wydawca.

Pismo ukazało się dzięki pomocy następujących instytucji i firm: • Urząd Miejski w Lublinie • Fundacja Edukacyjna Przedsiębiorczości • Wydawnictwo „Norbertinum" •
Dziękujemy!

Numer zamknięto w listopadzie 1996. Oddano do druku w styczniu 1997.
Skład komputerowy: Wydawnictwo „Sic et Non" Sp. z o.o., Lublin.
Druk: Drukarnia NORBERTINUM.

Spis treści

Słowo wstępne 5

dzieci przełomu'89 pytają
– rozmowy akademickie o przedsiębiorczości

• *humanistyka*
„Gromadki gońców z pochodniami" – rozmowa z prof. **Stanisławem Fitą** (KUL) 8
• *nauki społeczne*
Ukryte talenty – rozmowa z prof. **Adamem Bielą** (KUL) 15
Młode wino i stare bukłaki – rozmowa pokolenia X z prof. **Zytą Gilowską** (KUL) 23

Bóg i Mamona

• *judaizm*
Interesy z Talmudu 33
• *katolicyzm*
Katarzyna Grzybowska
Czy ekonomista może być zbawiony? 36
ks. Jan Twardowski
Taca 39
Wojciech Kudyba
Modlitwa Marty 40
• *prawosławie*
Kościół Wschodni a przedsiębiorczość 43
• *protentantyzm*
Joanna Koleff-Pracka, Roman Pracki
Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj... 46
Michał Hucał
Protestanccy przemysłowcy Lublina 50

wychowanie do przedsiębiorczości

• *szkoła przedsiębiorczości*
Mirosław Sielatycki
„Przedsiębiorczość" 58
Waldemar Kotowski, Tomasz Nawrocki
„Młodzi Przedsiębiorcy" 65
• *edukacja przedsiębiorczości*
Zofia Sapijaszka
Moja szkoła – szkołą przedsiębiorczości 70
Tomasz Górniak, Marcin Kycia, Andrzej Pietrasiewicz, Karol Warowny, Michał Wieczorek, Michał Zajączkowski
Projekt działalności wydawnictwa „Koszałek" 74
• *przedsiębiorczość w szkole – doświadczenia nauczycieli*
Teresa Kosyra-Cieślak
Nie tylko o przedsiębiorczych archeologach 86
Jarosław Bat
Przedsiębiorczość w szkole – obserwacje nauczyciela 91
Sławomir J. Żurek
Czy polska szkoła wychowuje do obywatelskiej aktywności? 93

vademecum przedsiębiorczości

• *poza rynkiem*

Maria Dudek

Przygotowanie do wejścia na rynek pracy ... 98

Marzena Maleszyk

Bezrobotny w Klubie Pracy ... 101

• *na rynku*

Alicja Sobczyńska

Jak odnaleźć się na rynku i skutecznie szukać pracy? ... 104

Jacek Kuterek

Własna firma ... 112

człowiek przedsiębiorczy – człowiek bogaty?

• *być człowiekiem przedsiębiorczym...*

Ewa Kwiatek

Homo economicus – homo sapiens? ... 122

Anna Barć

Budowanie społeczeństw otwartych ... 125

Co oznacza, moim zdaniem, określenie „człowiek przedsiębiorczy"? – (Ankieta uczniowska) ... 129

Sylwia Jaworska

Przedsiębiorczość – Atrybut człowieka i podmiotu godpodarczego ... 138

Katarzyna Stelmach

Być liderem – czyli jak przewodzić innym ... 142

Dominika Wojtysiak

Emaus ... 144

• *być człowiekiem bogatym...*

Czy chcę być człowiekiem bogatym? – (Ankieta uczniowska) ... 147

Ignacy Chwesiuk

„Niechaj bogacz pozostanie bogaczem, a biedny biedakiem..." ... 155

o reklamie

Maria Braun-Gałkowska

Mechanizmy działania reklamy telewizyjnej ... 160

Jan Gałkowski

Prawda o reklamie ... 167

Kajetan Wojtysiak

Reklama ... 170

filozofia cywilizacji i rynku

• *aksjologia*

Czy rozwój cywilizacji stwarza dla mnie szanse czy zagrożenia? – (Ankieta uczniowska) ... 174

• *etyka*

Christoph Frilling

Kapitalismus und Moral – Kapitalizm i moralność ... 181

• *estetyka*

Joanna Kantor

pod szczęśliwą gwiazdę ... 190

• *ontologia*

Jacek Wojtysiak

Kapitał (Prolegomena do dialektycznej ontologii papieru wartościowego) ... 192

Łukasz Garbal

Giełda zmienną jest ... 194

Kościół odrzucił ideologie totalitarne i ateistyczne związane w czasach współczesnych z „komunizmem" bądź „socjalizmem". Ponadto odrzucił w praktyce „kapitalizmu" indywidualizm oraz absolutny prymat prawa rynku nad pracą ludzką. Zarządzanie gospodarką wyłącznie za pomocą planowania centralistycznego zniekształca u podstaw więzi społeczne; zarządzanie nią wyłącznie za pomoca praw rynku nie urzeczywistnia sprawiedliwości społecznej, gdyż „istnieją... liczne ludzkie potrzeby, które nie mają dostępu do rynku". Należy zalecać rozsądne zarządzanie rynkiem i przedsięwzięciami gospodarczymi, zgodnie z właściwą hierarchią wartości i ze względu na dobro wspólne.

Katechizm Kościoła Katolickiego (2425)

Słowo wstępne

Na początku był pomysł, potem doszły dobre chęci i tak wprawiliśmy w istnienie i ruch „Zeszyt o przedsiębiorczości", który właśnie mają Państwo przed sobą. Przyznajemy, że nie było to dla nas, humanistów, sprawą łatwą. Ale do rzeczy. Tradycyjnie już odwołujemy się do źródeł, czyli w naszym przypadku do Słownika Języka Polskiego, gdzie szukamy objaśnienia interesujacego nas słowa „przedsiębiorczość": *zdolność do tego, żeby być przedsiębiorczym; posiadanie ducha inicjatywy; obrotność, rzutkość, zaradność.* Definicja słownikowa nie mówi jednoznacznie o pozytywnym bądź negatywnym nacechowaniu określenia. Miano „człowieka przedsiębiorczego" może otrzymać uczciwy i operatywny dyrektor dążący do sukcesu firmy, jak również pospolity cwaniak wyszukujący luk prawnych w celu nieuczciwego bogacenia się. Mając podobne rozterki, co do wieloznaczności terminu, zaczynaliśmy pracę nad „Zeszytem o przedsiębiorczości".

A przyszło nam żyć w czasach szczególnych ... Po upadku komunizmu w roku 1989 znaleźliśmy się w zupełnie nowej sytuacji. Część naszej redakcji (nauczyciele) kończyła wtedy studia wyższe, pozostali (obecni studenci i licealiści) byli w ostatniej klasie podstawówki lub rozpoczynali naukę w szkole średniej. Dla wszystkich nas był to moment przełomowy. Wychowani w „socjalizmie realnym" uczyliśmy się życia w nowym systemie. Totalitaryzm nie wychowywał do przedsiębiorczości. Skazywał na bierność, wychodząc ze słusznego założenia, że kimś ubezwłasnowolnionym łatwiej manipulować. My jednak otrzymaliśmy od Boga i historii wyjątkową szansę... Jesteśmy pokoleniem '89, zwanym przez specjalistów pokoleniem X. Żyjemy w nowej, demokratycznej i pluralistycznej rzeczywistości. Możemy być bogaci lub biedni, możemy być aktywni lub bierni... Oczywiście wybieramy tą pierwszą możliwość i na początek wypytujemy autorytety uniwersyteckie. Tradycyjnie w rozmowach akademickich biorą udział profesorowie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. O przedsiębiorczym pokoleniu polskich pozytywistów opowiada prof. Stanisław Fita – historyk literatury, który otworzył nam oczy na problematykę aktywności gospodarczej człowieka w obszarze humanistyki. Aspekt społeczny prezentowanego zagadnienia omawia prof. Adam Biela, natomiast ekonomiczny prof. Zyta Gilowska. Znamienne, że choć reprezentują oni różne koncepcje gospodarcze, to podporządkowują je tym samym celom i wartościom.

Nasza redakcja to głównie nauczyciele, studenci i uczniowie wywodzący się ze środowiska katolickiego. Nic więc dziwnego, że przedsiębiorczość interesowała nas również w perspektywie życia wiecznego. (Stąd też pomysł umieszczenia na tytułowych stronach poszczególnych działów wypowiedzi Jezusa, który jako żydowski wędrowny nauczyciel chętnie sięgał po przykłady bliskie ludzkiej egzystencji, zwłaszcza związane z pracą i pieniądzem). Kwestie związane z przedsiębiorczością są w Ewangelii spoiwem łączącym dwa świata - doczesny i wieczny... Zaraz po rozmowach akademickich umieściliśmy więc dział „Bóg i Mamona", w którym omawiana jest problematyka aktywności gospodarczej człowieka w tradycji judaizmu, katolicyzmu, prawosławia i protestantyzmu.

Temat chyba najważniejszy z uwagi na edukacyjny charakter naszego pisma to „wychowanie do przedsiębiorczości". Zamieszczamy w tym dziale artykuły będące przeglądem doświadczeń na temat programów edukacyjnych dotyczących przedsiębiorczości: i to zarówno doświadczeń twórców i koordynatorów, jak również nauczycieli-praktyków, którzy mogą sprawdzić, w jakiej relacji pozostaje dany program do rzeczywistości i to nie tylko szkolnej. Z rozmysłem skoncentrowaliśmy się na działalności Fundacji im. Stefana Batorego oraz Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości, które wydają się nam instytucjami najbardziej zasłużonymi dla propagowania idei przedsiębiorczości w szkole. Placówki te realizują również w praktyce katechizmową zachętę, by sprawy biznesu traktować „zgodnie z właściwą hierarchią wartości i ze względu na dobro wspólne".

Człowiek już wychowany do tego, aby być przedsiębiorczym próbuje własnych sił na rynku pracy. Są tutaj różne możliwości: zostaje bezrobotnym i uczy się dalej szukać skutecznie pracy, odnajduje się na rynku pracy lub zakłada własną firmę. Wszystkie te sprawy omawiają, udzielając jednocześnie praktycznych rad i wskazówek, nasi współpracownicy w dziale „Vademecum przedsiębiorczości".

Zadaliśmy również naszym rówieśnikom, głównie licealistom, pytania: „co znaczy dla nich dzisiaj być człowiekiem przedsiębiorczym" oraz „czy warto być człowiekiem bogatym?". W dziale tym staramy się również pokazać konkretne przykłady ludzi i instytucji, które godzą aktywność z majętnością.

Osobne miejsce poświęciliśmy w „Scriptores Scholarum" (związanej przecież mocno z przedsiębiorczością) reklamie i jej obecności w naszym życiu codziennym. Na każdym kroku jesteśmy „bombardowani" informacjami: oglądamy telewizję (przeciętny Polak spędza przed srebrnym ekranem około czterech godzin dziennie), słuchamy radia, czytamy gazety, korzystamy z internetu, chodzimy po „wytapetowanych" plakatami ulicach. Stan ten musimy akceptować, lecz jednocześnie powinniśmy nauczyć się mądrze i skutecznie korzystać z wolności komunikowania się z innymi. Kończymy nasz Zeszyt wypowiedziami filozofów. Próbują oni z ostatecznej – aksjologicznej, etycznej i ontologicznej perspektywy zgłębiać poruszony przez nas problem.

Tradycyjnie w „Scriptores Scholarum" wypowiada się całe szkolne środowisko: uczniowie, studenci, nauczyciele, rodzice, pracownicy oświaty, a także ci wszyscy, dla których tematyka przedsiębiorczości w szkole jest bliska. Dla nas przedsiębiorczość jest formą aktywności społecznej, która stwarza możliwość pełnego spożytkowania naszego życia dla siebie i dla innych.

Redaktor prowadzący z Zespołem

Nauczycielu, co dobrego mam czynić... ?

(Mt 19, 16a)

dzieci przełomu '89 pytają
– rozmowy akademickie o przedsiębiorczości

„Gromadki gońców z pochodniami"
– rozmowa z prof. Stanisławem Fitą (KUL) o przedsiębiorczym pokoleniu polskich pozytywistów

Stanisław Fita - prof. dr hab., od roku 1979 kierownik Katedry Literatury Polskiej Pozytywizmu i Młodej Polski na Wydziale Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Redaktor naczelny „Zeszytów Naukowych KUL", członek redakcji naczelnej Encyklopedii Katolickiej; współautor *Kalendarza życia i twórczości Bolesława Prusa*, Warszawa 1969 oraz autor ponad 100 publikacji, w tym: *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980; *„Placówka" Bolesława Prusa*, Warszawa 1980; *Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza 1886-1986*, Wrocław 1990; *Problematyka religijna w literaturze pozytywizmu i Młodej Polski. Swiadectwa poszukiwań*, (redakcja), Lublin 1993.

Paweł Furmanek: *Co oznaczało „być człowiekiem przedsiębiorczym" w XIX wieku? Czy w ówczesnej polskiej nauce i życiu publicznym mamy wizerunki takich właśnie osób?*

Prof. Stanisław Fita: W drugiej połowie XIX wieku, po klęsce powstania styczniowego, a była to druga klęska zrywu niepodległościowego w tym stuleciu, zaczęto myśleć o nowym programie reformy kraju. Stwierdzono, że Polacy są zbyt słabi pod względem ekonomicznym, militarnym, organizacyjnym, aby podjąć walkę zbrojną. Jednocześnie istniała potrzeba walki o zachowanie bytu narodowego. Wtedy to, na miejsce głoszonego przez cały wiek XIX programu czynu zbrojnego wysunięto inne hasło – **obronę polskiego stanu posiadania** w dziedzinie gospodarki, kultury, oświaty oraz we wszystkich dziedzinach życia. Obrona ta miała się dokonywać środkami legalnymi z punktu widzenia prawa, które obowiązywało w danym zaborze.

W zaborze pruskim już dużo wcześniej, bo po powstaniu listopadowym Karol Marcinkowski – lekarz, działacz, uczestnik powstania, rozpoczął pracę dla rozwoju kraju i zachowania narodowości. Z jego inicjatywy powstał cały szereg stowarzyszeń, organizacji, instytucji, które miały na celu „podnieść upadający dobrobyt Księstwa Poznańskiego, a przez to wzmocnić zagrożoną narodowość naszą". Słowa te można by właściwie uznać za motto pozytywistów, którzy działali później na terenie Królestwa Polskiego. W Poznańskiem powstało na przykład tzw. Kasyno w Gostyniu, rodzaj klubu towarzyskiego, do którego zjeżdżali się ziemianie wielkopolscy i tam dyskutowali nad różnymi możliwościami udoskonalenia własnych gospodarstw, wymiany handlowej, wspierania rzemiosła krajowego, itd. W Poznaniu powstał także wielki gmach w śródmieściu – hotel „Bazar". Było to miejsce, które miało umożliwiać spotkania ludzi zainteresowanych pracą społeczną. Na parterze tego budynku założono cały szereg zakładów rzemieślniczych, usługowych, sklepów, które miały być wzorowo prowadzone i dawać społeczeństwu przykład tego, że Polacy potrafią zdobyć się na pewne inicjatywy i być przedsiębiorczymi.

Bardzo ciekawym przykładem człowieka przedsiębiorczego był w Poznaniu Hipolit Cegielski, o którym napisano, że „umiał kuć żelazo i umiał rozgrzewać się poezją", gdyż był filologiem kla-

sycznym, teoretykiem literatury i nauczycielem języków starożytnych w jednym z poznańskich gimnazjów, a jednocześnie założył skromny zakład rzemieślniczy naprawy narzędzi. Po latach wyrosła z tej manufaktury wielka fabryka maszyn rolniczych, która do dziś nosi jego imię. Jednym słowem był on znawcą poezji i człowiekim przedsiębiorczym, romantykiem i pozytywistą w jednej osobie.

W tamtych czasach „człowiek przedsiębiorczy" to ktoś, kto na małym terenie, skromnymi środkami potrafił stworzyć użyteczne przedsiębiorstwo, zakład, instytucję i umiał je rozwijać tak, że przynosiły one pożytek całemu krajowi.

P.F.: *Czy ludzie przedsiębiorczy żyli w XIX wieku tylko w Wielkopolsce?*

Prof. Stanisław Fita: Oczywiście inicjatywy te zostały przejęte przez Polaków w innych zaborach. W Galicji, na kilka lat przed klęską powstania styczniowego, zaczęto dyskutować nad tym, czy najwłaściwszą drogą dla kraju jest walka zbrojna, organizowanie protestów, konspirowanie, czy może właśnie należy budować własnymi siłami krajową gospodarkę i podnosić jej poziom. Zaczęto więc zwracać uwagę na wykształcenie zawodowe. Charakterystycznym głosem, który był kijem w mrowisko w dyskusji prasowej, był w tamtych czasach artykuł Ludwika Powidaja *Polacy i Indianie*, który ukazał się w jednym z czasopism lwowskich w roku 1864. Autor uważał, że teraz przyszedł czas na kształtowanie i realizowanie w życiu innych cnót obywatelskich, takich właśnie jak – przedsiębiorczość, pracowitość, oszczędność: „Pracą, oszczędnością i przemysłem grożą nam zatratą bezpośredni sąsiedzi; pracą, oszczędnością możemy im jedynie stawić opór. Myśl ta nie ma zasługi aby była nową, ale potrzeba być głębokim filozofem, aby jej praktyczność uznać. Nieraz już odzywano się w ten sposób do społeczności polskiej, ale znana nasza lekkomyślność i złowroga tradycja przeszłości nie pozwoliła jej nam urzeczywistnić. Potrzeba, aby raz już przecie sumienie narodowe przyszło do tego przekonania, iż tylko narody biedne i ciemne upadają i giną. Do ludów zaś bogatych należy przyszłość. Żaden naród, silny bogactwem i przemysłem, nie utracił swej narodowości, lecz udowodnionym jest faktem, że narody biedne popadły w ciemnotę, a na koniec straciły świadomość swojej narodowej indywidualności. (...) Widzimy więc, że za majątkiem idzie oświata, za oświatą świadomość narodowa, znaczenie polityczne. Odważyłbym się prawie powiedzieć tutaj: Starajmy się przede wszystkim o pomnożenie bogactwa narodowego, a wszystko inne dane nam będzie." Cechy te jego zdaniem mogły narodowi zapewnić przyszłość. Nasi najbliżsi sąsiedzi według autora grożą nam nie tylko politycznie, ale są również zagrożeniem w sensie ekonomicznym. Gdyż zaborcy mogli wkroczyć na tereny podbite ze swoimi zakładami, fabrykami, mogli wykupować polską ziemię, uprawiać ją wzorowo i uzyskiwać większe dochody: „Potęga materialna i umysłowa sąsiednich ludów jest rzeczywiście groźnym zawsze niebezpieczeństwem dla narodu, że tak powiemy, zabija ciało, druga zabija nawet duszę, zacierając powoli narodową jego indywidualność...". Chodziło o to, by Polacy, którzy potrafili tak dzielnie walczyć z bronią w ręku wydobyli z siebie inne możliwości, żeby pokazali, że są ludźmi, którzy mają energię i wolę działania. Autor odwołał się do faktu historycznego zdobycia Ameryki w XV wieku przez Europejczyków, którzy zastali na nowym lądzie dzikich Indian zupełnie nie przygotowanych do konfrontacji z przedstawicielami społeczności wyżej zorganizowanej. Dlatego też Indianie ulegli zagładzie, stali się narodem niewolników. Autorowi chodziło o to, by Polacy nie stali się takimi Indianami XIX wieku, aby nie stali się niewolnikami narodów cywilizacyjnie i ekonomicznie silniejszych: „Jeżeli [naród polski] nie będzie chciał na własnej ziemi zostać pariasem wśród nowego społeczeństwa, prawie innej drogi dla niego nie będzie, jak zespolić się dodatnio z cywilizacją napływową, przyjąć jej język, zwyczaje i religię...". Żeby temu zapobiec, i nie zejść do roli niewolników, trzeba właśnie nauczyć się dobrej pracy, dobrej organizacji, przedsiębiorczości: „Przemysł i handel stanowią prawdziwą potęgę narodu, nie możemy ambicjono-

wać, abyśmy od razu stanęli na równi z Anglią i Francją, a nawet przewyższyli je kiedyś, ale o to usilnie starać się powinniśmy, aby przynajmniej ten przemysł i handel jaki on jest dotąd na ziemi polskiej był koniecznie w naszych rękach. Powinniśmy zaniechać tego wyłącznego prawie kierunku idealnego przy wychowaniu polskich dzieci, a nadać im więcej kierunek realny." A więc mniej zajmować się archeologią, historią i poezją, mniej zajmować się przeszłością, a właśnie zająć się przemysłem, handlem, nauką, oświatą. Podobne poglądy głosili tak zwani pozytywiści warszawscy. Publicyści warszawscy tacy jak Aleksander Świętochowski, Bolesław Prus i wielu innych, również nawoływali rodaków, ażeby właśnie wyciągnęli wnioski z klęsk i aby się nie załamywali, nie upadali na duchu, tylko weszli po prostu na inną drogę pracy dla kraju.

P.F.: *Czy w literaturze mamy przykłady bohaterów przedsiębiorczych?*

Prof. Stanisław Fita: Świetnym przykładem jest tu wczesna twórczość Elizy Orzeszkowej. Iluż tam mamy szlachetnych inżynierów, budowniczych, działaczy! Powieść *Ostatnia miłość* i inżynier Rawicki, który buduje kolej żelazną, dzięki której okolica zamknięta dla świata przybliża się do cywilizacji. Bolesław Topolski – ziemianin z powieści *Na prowincji* zakłada jakieś spółki handlowe, zakłady przemysłowe, które mają podnieść poziom gospodarki w najbliższych okolicach. To oczywiście były powieści tendencyjne. Są to wszystko ludzie przedsiębiorczy z inicjatywą, podnoszący poziom cywilizacyjny kraju. Ludzie ci mieli zawsze na względzie dobro kraju i współobywateli. Człowiekiem przedsiębiorczym był również Wokulski, ale jemu w realizacji przedsiębiorczości przeszkadzała miłość. Tak naprawdę przedsiębiorczy bohaterowie pozytywizmu byli w gruncie rzeczy romantykami...

Michał Daca: *Co powodowało, że środowisko Szkoły Głównej było tak niezwykle aktywne w wielu dziedzinach życia kraju?*

Prof. Stanisław Fita: Tak, to był swoisty fenomen w tym czasie. Szkoła Główna istniała tylko siedem lat (1862–1869). Z tym, że w roku akademickim 1863/64 działała na „zwolnionych obrotach", gdyż część studentów poszła do powstania. Natomiast część pozostała uważając, że lepiej przysłuży się krajowi, jeśli będzie przyswajać wiedzę. Szkoła ta nie miała zbyt wybitnych profesorów poza nielicznymi, ponieważ kiedy ją tworzono, trzeba było szybko zgromadzić grono wykładowców. Dlatego obok wybitnych postaci (Tytus Chałubiński, August Wrześniowski) pojawiają się tam profesorowie bardzo przeciętni. Łączyło ich jedno – przywiązywali ogromną wagę do dydaktyki i bardzo solidnie przygotowywali się do wykładów. Mimo tego, że szkoła istniała krótko, że nie miała zbyt wybitnych wykładowców, wydała bardzo wielu wybitnych ludzi w różnych dziedzinach życia.

M.D.: *Czym więc to tłumaczyć?*

Prof. Stanisław Fita: Atmosfera, która zapanowała w kraju po upadku powstania styczniowego mobilizowała psychicznie do wytężonej pracy, nauki, wyostrzała ich świadomość obywatelską. Studenci Szkoły Głównej byli głęboko przekonani, że to od nich zależy jaka będzie przyszłość kraju. Byli oni niewątpliwie idealistami i romantykami, chociaż sami siebie określali jako realistów. Bolesław Prus tak scharakteryzował epokę, w której przyszło mu żyć i tworzyć: „Bywają przecie czasy pośrednie między sielanką i bitwą, kiedy ani żyć nie można z uśmiechem, ani ginąć z honorem, tylko – pracować, pracować i pracować, jak gromada zasypanych ziemią górników, dla których jedyną nadzieją i troską jest zobaczyć światło i odetchnąć chłodnym powietrzem." W Szkole Głównej możemy zaobserwować samodzielny, naukowy ruch studentów. Oni naprawdę chcieli zdobywać i poszerzać swoją wiedzę, nie wystarczała im ta podawana w czasie wykładów uniwersyteckich. Na własną rękę szukali sobie lektur, czytali, dyskutowali. Sami ułożyli listę, którą dziś możemy określić jako listę lektur tamtego pokolenia (między innymi: Henryka Tomasza Buckle'a *Historia cywilizacji w Anglii*, Samuela Smilesa *Pomoc własna*). Po drugie, czuli potrzebę podejmowania różnych inicjatyw, które miały uczynić z Polski kraj nowoczesny. Tworzyli nowe instytucje, zakłady pracy.

Wychowankowie Szkoły Głównej osiągnęli sukcesy w bardzo różnych dziedzinach: w literaturze

i publicystyce (H. Sienkiewicz, B. Prus, A. Dygasiński, A. Świętochowski). Na marginesie pamiętajmy, że ci najwybitniejsi – Prus i Sienkiewicz – nigdy nie ukończyli studiów; w nauce (S. Dickstein, P. Chmielowski, J. Baudouin de Courtenay, A. A. Kryński). Było również wielu innych, którzy są dziś może mniej znani powszechnie, ale mieli osiągnięcia w różnych ciekawych dziedzinach. Na przykład F. Kucharzewski, wybitny inżynier, założyciel „Przeglądu Technicznego", który zajmował się historią techniki i gospodarki; wybitny chemik – Napoleon Milicer; inżynier górnik, założyciel pisma „Przegląd Górniczo-Hutniczy" – Stanisław Kontkiewicz. Stamtąd pochodzili również twórcy wielu specjalistycznych czasopism, poświęconych problematyce handlowej, przemysłowej, rolnictwu, itd. („Gazeta Handlowa", „Tygodnik Przemysłowo-Handlowy", czy „Gazeta Cukrownicza").

Bardzo charakterystycznym przejawem aktywności wychowanków Szkoły Głównej były inicjatywy zbiorowe, prace zespołowe wykonywane bezinteresownie, a publikowane dzięki życzliwości zamożnych mecenasów. Przykładem może być tu *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich*, którego inicjatorem był F. Sulimierski, a autorami haseł ludzie z różnym wykształceniem, wykonujący różne zawody, reprezentujący różne stany społeczne; czy też „Pamiętnik Fizjograficzny" – nieregularne czasopismo poświęcone wiedzy o kraju, którego inicjatorem i redaktorem był E. Dziewulski. Autorzy ci realizowali hasło, że **naród powinien znać siebie i swój kraj**. Później pisał o tym Bolesław Prus: „Naród, który nie zna siebie i swoich terytoriów podobny jest do gospodyni nie znającej zapasów swojej spiżarni. Jest on dzieckiem między społeczeństwami, dzieckiem, które śpi na skarbach nie mając pojęcia o ich wartości a naraża się na to, że ktoś inny zabierze mu skarby. My znajdujemy się w tym położeniu, z jakiego wydobyć nas chce grono ludzi oddających się cichej, ale niespożytej pracy. Ludzie ci nie tylko bezinteresownie poświęcają wielki swój trud dla publicznego dobra, ale jeszcze łożą znakomite koszta na wydanie książki, która może nie zwrócić nakładu". Wreszcie trzecią inicjatywą był tzw. Słownik „warszawski" – słownik języka polskiego, ilustrujący stan polszczyzny w drugiej połowie XIX wieku i początku XX. Praca ta, jak pisali autorzy we wstępie, była dziełem ludzi dobrej woli, powstałym bez wsparcia instytucjonalnego, bez pieniędzy. Po prostu ludzie różnych zawodów postanowili słownik ten wydać. Nawiasem dodam, że **praca nad czystością i poprawnością języka polskiego** była w pozytywizmie postrzegana jako **najważniejszy obowiązek patriotyczny**.

Oprócz tych znanych inicjatyw trzeba dodać, że było wielu ludzi skromnych, działających w ośrodkach prowincjonalnych. Właśnie wtedy powstał typ działacza prowincjonalnego, aktywnego na wielu płaszczyznach życia społecznego. Ten typ ludzi, później jeden z publicystów nazwał „gromadkami gońców z pochodniami".

Sławomir J. Żurek: *Istnieje obiegowa opinia, że środowisko pozytywistów było areligijne, wręcz antyreligijne, pełne agnostyków i ateistów. Czy jest to prawda? Jaki był stosunek pozytywistów do religii?*

Prof. Stanisław Fita: Trzeba wyróżnić tutaj kilka faz. Rzeczywiście, w młodości, w czasie studiów w Szkole Głównej oraz w pierwszych latach samodzielnej pracy pozytywistów docierały do Polski nowe prądy, które skutecznie mogły podważyć wiarę u młodych ludzi, zafascynowanych wszelkimi nowościami z dziedziny nauki. Dotarły wtedy pierwsze wiadomości o Karolu Darwinie. We Francji ukazały się dzieła Ernesta Renana: *Początki chrześcijaństwa* oraz *Życie Jezusa*. W tej ostatniej autor przedstawił Jezusa jako szlachetnego człowieka, wielkiego reformatora społecznego, którego życie rozpoczęło się w stajence betlejemskiej, a skończyło śmiercią na krzyżu. Zmartwychwstania w tej książce nie było. Chrystus nie był tam Bogiem, a tylko szlachetnym człowiekiem, rewolucjonistą, który chciał zmienić cały system społeczny. W tamtych czasach ukazywały się dzieła filozofów reprezentujących materializm przyrodniczy, jeszcze nie marksistowski. Bardzo popularną książką wśród studentów i wychowanków Szkoły Głów-

nej była praca Ludwika Buchnera *Siła i materia*, gdzie ukazał on te czynniki jako jedyne motory rozwoju świata, przyrody, a także człowieka. Ponieważ dzięki tej książce jej autor został pozbawiony katedry uniwersyteckiej, co stało się skandalem w Niemczech, tym większą popularność wśród młodych ludzi zdobył. Młoda Eliza Orzeszkowa napisała w liście do jednego z wydawców, że codziennie rano jeszcze przed śniadaniem czyta o chemii z *Księgi przyrody* Schrödlera, a także dzieło J. Moleschotta *O ruchu życia* i pod wpływem tych lektur staje się coraz bardziej materialistką i jest z tego dumna. Rzeczywiście wielu młodych pozytywistów uległo tym prądom. Wielu z nich było agnostykami i na pytanie o istnienie Boga odpowiadali krótko: „Nie wiem, to jest sprawa teologów, nas to nie interesuje!". Natomiast później stopniowo wielu z nich zaczęło zdawać sobie sprawę, że te kierunki, te poglądy nie zaspokajają dążeń poznawczych człowieka, że stawiają go bezradnym wobec pewnych pytań dotyczących samej egzystencji człowieka, praw rządzących rzeczywistością i że należy tych odpowiedzi szukać gdzie indziej, nie tylko w dziełach przyrodników. Taką właśnie ciekawą ewolucję przeszła Eliza Orzeszkowa, która już w roku 1884 napisała w liście do Jana Karłowicza, że im bliżej przygląda się rzeczywistości, im głębiej różne zjawiska analizuje, docieka ich przyczyn, tym bardziej zdaje sobie sprawę, że filozofia i nauka pozytywna właściwie na bardzo wiele niepokojących pytań odpowiedzi nie daje. Orzeszkowa zadała wtedy bardzo dramatyczne pytanie: „Czy kiedyś, kiedyś miliardy zrozpaczonych głosów nie krzykną ku mogiłom synów naszego wieku: Oddajcie nam Boga!"?

Pozytywiści uważali, że religia jest źródłem najdoskonalszych i najszlachetniejszych postaw etycznych. Nawet człowiek, który założeń dogmatycznych religii nie potrafi zaakceptować, a jest człowiekiem szlachetnym to przyjmie założenia etyczne, u których podstaw te założenia dogmatyczne leżą. Jeżeli nasze społeczeństwo ma być społeczeństwem szlachetnym i uczciwym, prawym, pracowitym to powinno posiadać silne podstawy moralne swojego istnienia, a te podstawy daje przede wszystkim religia. Dlatego Orzeszkowa pod koniec XIX wieku powiedziała, że pozytywizm był dla niej błędem młodego umysłu, chociaż jednocześnie twierdziła, że nie jest religijna w znaczeniu kościelnym. Uważała bowiem, że można być człowiekiem religijnym i nie być związanym z żadnym kościołem. Podobna była ewolucja Bolesława Prusa, który mówił, że jego Bóg jest nieco inny niż ten z książeczek do nabożeństwa. Dla niego była to wielkość, którą nie śmiał nawet nazywać. Czuł się zbyt mały, aby móc imię Boga wypowiedzieć. Wielka pokora tego pozytywisty wobec majestatu Boga, którego nie można poznać swoim umysłem! W swoich utworach Prus akceptował religijną wizję rzeczywistości, polemizował z materializmem, a także z samym pozytywizmem.

S.Ż.: *Panie Profesorze, używa Pan często w swoich publikacjach określenia „pozytywista ewangeliczny". Czy to właśnie nie jest tak, że ludzie ci choć nie mówili o Bogu, to generalnie postępowali tak jak chrześcijanie opisywani na kartach Ewangelii?*

Prof. Stanisław Fita: Terminu „pozytywista ewangeliczny" rzeczywiście w tytule jednego ze swoich artykułów użyłem, ale ja go nie wynalazłem. Terminu tego użył pierwszy raz w roku 1912 Adam Grzymała-Siedlecki w artykule o Bolesławie Prusie, drukowanym w krakowskim „Czasie". Ja postanowiłem sprawdzić zasadność użycia tego terminu poprzez skonfrontowanie go z całą twórczością Prusa. Nie możemy na pewno rozciągać tego określenia na całe pokolenie, ale tacy ludzie jak Bolesław Prus byli to właśnie „pozytywiści ewangeliczni". Byli to ludzie, którzy przywiązywali wagę nie tyle do dogmatów religijnych, ale widzieli w religii motywację dla najszlachetniejszych postaw etycznych. U Prusa bohaterami są ludzie skromni i biedni, często odtrąceni przez społeczeństwo, lekceważeni, którzy jednak mimo to reprezentują bardzo wzniosłe wartości – bezinteresowną troskę o drugiego człowieka, czyli miłość bliźniego. Bolesław Prus pod koniec życia przeczytał *Kwiatki św. Franciszka* i bardzo się nimi zachwycił. Franciszek był dla niego świętym, który mógł być za-

akceptowany przez wszystkich ludzi dobrej woli, nie tylko wierzących, ale także sceptyków.

Adrian Lesiakowski: *W literaturze XIX wieku istnieje wiele przykładów dochodzenia ludzi do majętności za pomocą oszczędności, przedsiębiorczości i pracy. Jak ten ideał odbierali potomni?*

Prof. Stanisław Fita: Już młodsze pokolenie, urodzone po upadku powstania styczniowego, rówieśnicy Żeromskiego i Piłsudskiego, krytykowali pozytywistów za to, że ich program doprowadził w wielu wypadkach do groszoróbstwa, do bogacenia się za wszelką cenę, do egoizmu i do zaniku uczuć obywatelskich. W praktyce rzeczywiście wielu współczesnych ludzi stało się dorobkiewiczami, a każdy dorobkiewicz jest egoistą, który myśli tylko o powiększaniu swojego kapitału i jest niewrażliwy na potrzeby społeczeństwa. Ci, którzy głosili program pozytywistyczny może byli trochę naiwni, bo wierzyli, że za pomocą tego programu da się dźwignąć nie tylko gospodarkę krajową, ale także można dzięki niej udoskonalić ludzi. Pokolenie pozytywistów zdawało sobie sprawę, że żyje w czasach tragicznych, a mimo to nie chcieli być tragicznym pokoleniem, chcieli się z tego wyzwolić.

S.J.Ż.: *Środowiskiem ludzi przedsiębiorczych w sensie ekonomicznym w XIX wieku byli Żydzi. Jaki był stosunek pozytywistów do kwestii żydowskiej?*

Prof. Stanisław Fita: Bardzo skomplikowany. Wszystko zaczęło się w atmosferze bardzo romantycznych przygotowań do powstania styczniowego, kiedy to nastąpiło powszechne zbratanie się ludzi różnych religii i narodowości, myślących o podjęciu walki o niepodległość. Żydzi przybywali do kościołów katolickich na nabożeństwa, katolicy odwiedzali synagogi. Mieliśmy wspaniałych kaznodziei również żydowskich. Żydzi zajmowali się handlem, przemysłem, na wsiach prowadzili karczmy. Pozytywiści chcieli stworzyć ludności żydowskiej, która stanowiła duży procent obywateli Królestwa Polskiego warunki do tego, aby stali się oni pożyteczni dla całego kraju. Chodziło o to, aby na co dzień, w gospodarce byli oni tak samo pożyteczni jak w powstaniu. Po drugie pozytywiści chcieli, aby Żydzi stapiali się z ludnością polską w jeden organizm społeczny, aby nie byli ciałem obcym, aby byli Polakami innego wyznania. W literaturze ówczesnej mamy postacie wielu wspaniałych Żydów: Meir Ezofowicz, Jojna Niedoperz z *Placówki* – człowiek biedny, obdarty, który ratuje głównego bohatera. U najbardziej światłych przedstawicieli tego pokolenia zawsze widzimy tę tendencję, ażeby współpracować z obywatelami niezależnie od ich pochodzenia, narodu i wyznania. Antysemityzm miał różne źródła. Jednym z nich były prowokacje podejmowane przez władze carskie. Wśród Polaków było wielu ludzi patrzących na Żydów nieprzychylnie, a te nastroje Rosjanie potrafili umiejętnie wykorzystać i kilkakrotnie w XIX wieku inicjowali pogromy. Odpowiedzią na te pogromy był cały szereg wystąpień takich ludzi jak Orzeszkowa czy Świętochowski, którzy bronili Żydów. Przedstawiciele pokolenia pozytywistów zdawali sobie sprawę, że Żydzi jednak mogą być niebezpieczni dla naszej gospodarki – byli bowiem bardzo przedsiębiorczy, sprytni, obrotni, niezwykle gospodarni i solidarni, dzięki czemu zdobyli całe obszary polskiej gospodarki. Na przykład wiele fabryk w Łodzi było w rękach żydowskich. Światli przedstawiciele pokolenia pozytywistów – na przykład założyciel i wydawca „Dziennika Łódzkiego" Henryk Elzenberg – podejmowali wysiłki w celu zbliżenia tutejszej ludności żydowskiej do kultury polskiej i starali się przeciwdziałać możliwościom jej współpracy z silnymi tu środowiskami niemieckimi. Żydzi dzięki temu, że szybko się bogacili mogli wykupować domy, całe ulice w niektórych miastach były przez nich wykupowane. Na początku XX wieku Żydzi zaczęli odgrywać bardzo ważną rolę w partiach politycznych o zasięgu międzynarodowym i o orientacji marksistowskiej (na przykład SDKPiL) i przez to stawali się dla Polski elementem niebezpiecznym – zwrócił na to uwagę między innymi Bolesław Prus.

S.J.Ż.: *W dzisiejszym języku politycznym słowo „pozytywizm" coraz częściej nabiera charakteru „niepozytywnego", używa się tego terminu w pewnych kręgach na określenie wrogów ludzkości, narodu, Kościoła.*

Prof. Stanisław Fita: Za wrogów chrześcijaństwa ani narodu, pozytywistów uważać nie można. Dzisiaj terminu „pozytywista" używa się w innym znaczeniu, na oznaczenie ludzi, którzy myślą o swoich losach realistycznie i własnymi siłami chcą kraj budować, niezależnie od sytuacji geopolitycznej. Przed rokiem 1989 niektóre grupy inteligencji same siebie uważały za „pozytywistów", bo sytuacja była analogiczna do XIX-wiecznej. Przykładem może być tu środowisko „Tygodnika Powszechnego" i „Znaku", które po roku 1956 powróciło do życia publicznego i w miarę możliwości, nie rezygnując z własnych poglądów, uczestniczyło w różnych poczynaniach politycznych, łącznie z wejściem do parlamentu. Nie chcieli oni walczyć z ustrojem, chcieli po prostu zaznaczyć odrębność własnego myślenia.

Przemysław Więczkowski: *Czy Pan Profesor jest człowiekiem przedsiębiorczym?*

Prof. Stanisław Fita: Nie, absolutnie nie czuję się człowiekiem przedsiębiorczym!

P.W.: *Dlaczego?*

Prof. Stanisław Fita: Nie mam wrodzonych predyspozycji.

P.W.: *Czy jest Pan człowiekiem aktywnym w znaczeniu pozytywistycznym?*

Prof. Stanisław Fita: Nie, ja nie jestem aktywny na wielu obszarach...

P.W.: *Ale na pewno na obszarze naukowym jest Pan Profesor człowiekiem przedsiębiorczym!*

Prof. Stanisław Fita: Staram się w miarę własnych możliwości...

S.J.Ż.: *Chyba przez Pana Profesora przemawia pozytywistyczna skromność...*

Prof. Stanisław Fita: Być może...

S.J.Ż.: *Dziękujemy Panu Profesorowi za bardzo interesującą rozmowę!*

Opracował: **Sławomir J. Żurek.**

Praca rozumna i wytrwała, która nie myśli o zbieraniu owoców w tydzień po posiewie, przebija góry, nad przepaściami przerzuca mosty.

Bolesław Prus

Praca jest jak piękna kobieta - nie lubi czekać.

Gabrielle Colette

Praca w młodości owocuje na starość.

Pindar

Ukryte talenty
– rozmowa z prof. Adamem Bielą (KUL)

Adam Biela – prof. dr hab.; kierownik Zakładu Psychologii Przemysłowej sekcji społecznej, Wydziału Nauk Społecznych KUL. W 1975–76 pracował na Uniwersytecie Michigan w Ann Arbor jako stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej, w latach 1982– 83 przebywał tam ponownie w Instytucie Badań Społecznych oraz w Ośrodku Badań Decyzyjnych w Eugene (Oregon) jako stypendysta Fulbrighta. W latach 1988–89 przebywał na Uniwersytecie Mannheim jako stypendysta Fundacji Humboldta. W latach 1981–86 przewodniczący Oddziału Polskiego Towarzystwa Psychologicznego w Lublinie, od 1991 wiceprzewodniczący Komitetu Psychologii PAN. Główne kierunki badań naukowych: procesy poznawcze (spostrzeganie, myślenie przez analogię) oraz decyzyjne zachowania zbiorowe, psychologia środowiskowa i przemysłowa. Najważniejsze prace: *Informacja a decyzja*, Warszawa 1976; *Psychologiczne podstawy wnioskowania przez analogię*, Warszawa 1981; *Stres psychiczny w sytuacji kryzysu ekologicznego*, Lublin 1990; *Analogia w nauce*, Warszawa 1989; *Analogy in Sciences*, Frankfurt a. M. 1991; *Stres w pracy zawodowej*, Lublin 1990; *Percepcja w pojęciu holistycznym*, Lublin 1992; *Ryzyko wolności*, Lublin 1982 (współautor).

Sławomir J. Żurek: *Panie Profesorze, jakby Pan zdefiniował pojęcie „człowiek przedsiębiorczy"?*
Prof. Adam Biela: Wyodrębniłbym takie oto wymiary w przedsiębiorczości: przede wszystkim **intelektualny** i **poznawczy**, czyli nastawienie na poszukiwanie nowych niestandardowych rozwiązań. Sytuacja nasza zmienia się w sposób radykalny w sensie politycznym i gospodarczym. W tych warunkach istnieje potrzeba stymulowania twórczości umysłowej nastawionej na rozwiązywanie aktualnych problemów, które związane są z funkcjonowaniem człowieka w nowych rolach zawodowych, w sytuacjach społecznych, w społeczności lokalnej, w instytucji, w której jest się zatrudnionym, czy wreszcie w poszukiwaniu związków funkcjonowania tej instytucji z szerszą rzeczywistością makrosystemową. Bo chodzi przecież o to, że ta szkoła, w której jest się uczniem albo nauczycielem, to przedsiębiorstwo, w którym jest się pracownikiem, to miasto czy ta gmina wiejska, której jest się mieszkańcem funkcjonuje w pewnym układzie ogólniejszym, który się radykalnie zmienia. Właściwie zmienia się nie do poznania. Stąd też wymiar poznawczo-intelektualny uważałbym za najistotniejszy w definiowaniu przedsiębiorczości.

Dalej, istotne znaczenie w przedsiębiorczości ma wymiar **osobowościowy**. Tutaj chodziłoby o wyższy poziom inspiracji, o pewną śmiałość, odwagę w podejmowaniu ryzyka. O tak zwany pozytywny stosunek do ryzyka, o poziom inspiracji. Nie chodzi o to, aby inspiracje były wygórowane, za wszelką cenę wysokie, ale raczej, żeby były adekwatne do istniejących możliwości intelektualnych. Chodziłoby o autodiagnozę, o odczytanie na ile mnie stać, żeby nie były to loty zawyżone, albo też takie spłaszczone, znacznie poniżej górnej granicy mojego wysiłku. Podejście do ryzyka uważałbym za taką cechę konstytutywną dla wymiaru osobowościowego. W naszej rzeczywistości ekonomicznej i społecznej jest to praktycznie – nowy wymiar, rzadko podtrzymywany, pielęgnowany. Muszę powiedzieć, że jest on związany z postawą akceptacji, wiary

w siebie. I tutaj szkoły cierpią na niedostatek. Szkoły są dobre, nawet bardzo dobre, jeśli chodzi o zakres programu, są to faktycznie najlepsze szkoły na świecie, jeśli chodzi o zakres „ładowanego" uczniowi programu. Niestety niedostatek szkół polskich polega na tym, że nie uczą esencji tego materiału, ważenia informacji, własnej inwencji w poszukiwaniu na własną rękę i nie uczą postawy badawczej. Przede wszystkim nie kształtują pozytywnych cech wobec podejścia do ryzyka ani też nie pomagają uczniom w samoakceptacji siebie. Nie chodzi o to, żeby popadać w samouwielbienie, ale żeby znać wartość tego, co się już opanowało. No, chociażby oceny szkolne. Ocena niedostateczna jest pewnym, z jednej strony pogrążaniem ucznia, a z drugiej strony jest, a raczej powinna być przyznaniem się do winy nauczyciela. Gdyż jest to problem na styku tych relacji, jakaś dysfunkcja obu ról, trzeba by się zastanowić, udział której jest tutaj na jaką miarę. Załatwianie sprawy oceną niedostateczną jest zamykaniem dyskusji. Nie chciałbym wyrugować tej oceny ze szkoły, ale wskazuję tylko na pewien problem. Mówię to z związku z wymiarem osobowościowym przedsiębiorczości. Można jeszcze mówić o wymiarze **społecznym** przedsiębiorczości. Jest to spostrzeganie ludzi przedsiębiorczych. Nie ma jeszcze wytworzonej kultury promowania przedsiębiorczości w naszej społeczności. Na ludzi, którzy do tego lotu się podrywają i chcieliby coś osiągnąć, coś nowego pokazać, patrzy się często złym okiem, nie ma społecznej akceptacji przedsiębiorczości. Być może wynika to z pewnego nastawienia w okresie minionym, na przeciętność, aby coś zaliczyć, aby przechodzić dalej. Nastawienie to można nazwać kultem miernoty. Z drugiej strony za przedsiębiorców uznaje się często ludzi, którzy są nastawieni na osiągnięcie tylko blichtru zewnętrznego. Nie proponują żadnych głębin, lecz tylko jednorazowy skok (słynne „skoki tygrysie" z lat 1989–1990). Zamiast określenia programu, zdobywania krok po kroku swoim własnym wysiłkiem wystarczyło jedno pociągnięcie i to wszystko. W Polsce nie ma promocji postaw przedsiębiorczości.

Jako o zadaniu można by mówić o wymiarze **edukacyjnym** przedsiębiorczości. Przez wymiar edukacyjny rozumiałbym pewne możliwości, jakie dają nauki społeczne głównie psychologia społeczna i psychologia osobowości. Miałbym tu na uwadze szkolenie nauczycieli w zakresie promowania przedsiębiorczości, po to żeby najpierw nauczyciele rozumieli na czym to polega. Potem wprowadzimy w ten klimat uczniów. W ten sposób tworzy się na terenie klasy klimat, czy kultura przedsiębiorczości, kultura promowania przedsiębiorczości. Chodzi o wydobywanie z ucznia tego czym on się interesuje, w czym on siebie widzi i pomaganie mu na tym odcinku stać się bardziej twórczym, bardziej przedsiębiorczym.

Przemysław Więczkowski: *Czy psychologia może stwierdzić, czy ktoś nadaje się na przedsiębiorcę, czy też nie?*

Prof. Adam Biela: Oczywiście psychologia zna różne narzędzia pozwalające diagnozować predyspozycje do przedsiębiorczości. My stosujemy te narzędzia na stanowiska kierownicze, dyrektorskie różnych szczebli. Dyrektor, kierownik przedsiębiorstwa musi być człowiekiem przedsiębiorczym, ponieważ nie poradzi sobie z nową rolą w nowej rzeczywistości gospodarki rynkowej, którą sam musi tworzyć lub współtworzyć. Podstawowy jest tu właśnie wymiar intelektualny i poznawczy, a także osobowościowy.

Michał Daca: *A czy są jakieś uwarunkowania religijne, czy też ideologiczne, które pomagają być przedsiębiorczym?*

Prof. Adam Biela: Były raczej uwarunkowania ustrojowe, polityczne, które przedsiębiorczości po prostu nie promowały. Nie przypisywałbym tego cechom religijnym, czy ideowym...

M. D.: *Ale jest taki mit, że protestanci są bardziej przedsiębiorczy niż katolicy...*

Prof. Adam Biela: To jest mit nieuzasadniony. Chcę powiedzieć, że na terenie krajów katolickich czy typowo protestanckich można podać przykłady krzywej Gaussa, a więc zróżnicowanie ludzi w zakresie ich przedsiębiorczości. Najwięcej jest ludzi o przeciętnych uzdolnieniach, zaś poniżej i powyżej przeciętnej jest mniej więcej tyle samo osób. Weźmy pod uwagę kraj ty-

powo katolicki jak Włochy, który ma swoją część południową i północną, różniące się diametralnie. Tak samo mamy na terenie krajów niemieckojęzycznych. Na przykład Szwajcaria ma kanton protestancki i ma kanton katolicki, podobnie Niemcy, gdzie sytuacja jest w nich bardzo zróżnicowana pod względem wyznaniowym.

S.J.Ż.: *A czy rodzina może przygotować do przedsiębiorczości?*

Prof. Adam Biela: Wzorce rodzinne stanowią bardzo istotne tradycje kształtowania przedsiębiorczości. Tradycje rodzinne promują określony zawód, firmy rodzinne, od których biorą początek wielkie potęgi gospodarcze świata. Można mówić o pewnym naśladowaniu postaw, patrząc na przykład na swojego ojca, matkę czy starszych braci człowiek rośnie w atmosferze przedsiębiorczości. Tam, gdzie takich wzorców nie ma, jest trudniej. Jeśli rodzina nie daje takich możliwości, nie daje możliwości czerpania z wzorców przedsiębiorczości, wtedy szkoła może spełnić takie zadanie.

M.D.: *Jak można poznać, że jest się człowiekiem przedsiębiorczym?*

Prof. Adam Biela: Moja specjalizacja dotyczy psychologii przemysłowej oraz ekonomii behawioralnej. Psychologia przemysłowa proponuje z jednej strony analizę stanowiska pracy, badanie predyspozycji ludzi do określonych stanowisk, następnie projektuje odpowiednio układ „człowiek – stanowisko pracy". W jaki sposób można ocenić funkcjonowanie ludzi na danych stanowiskach; według jakich zasad proponować im pensje czy premie? Są ścisłe metody ekonomiczne oceny funkcjonowania ludzi zatrudnionych na danych stanowiskach. Należy również analizować czynniki związane z planowaniem kariery zawodowej pracownika. Analiza psychologiczna i ekonomiczna pozwala również określić, gdzie można również stymulować lub nie, przedsiębiorczość pracownika na polu pracy zawodowej w firmie. Bardziej ambitną formą pracy zawodowej jest podjęcie na własną rękę działalności gospodarczej.

Grzegorz Żuk: *Jak należy budować podstawy działalności gospodarczej?*

Prof. Adam Biela: Społeczeństwo nasze cierpi na pewien deficyt braku wiedzy ekonomicznej. Uważam to za wielki mankament. Jest to bardzo dziwne, gdyż nasze szkoły dają dobry poziom przygotowania matematycznego oraz w zakresie nauk ścisłych. Brakuje jednak przełożenia tej wiedzy na praktykę. Szkoły produkują bezrobotnych absolwentów, co stanowi najlepszy dowód na brak powiązania programów szkolnych z nową sytuacją gospodarczą. Szkoły nie potrafią przygotować swoich absolwentów do aktywnego poszukiwania pracy, do radzenia sobie na głębokiej toni gospodarki rynkowej. Szkoła musi brać udział w budowaniu gospodarki rynkowej. Pewną nadzieją w kierunku normalności byłoby budowanie w społecznościach lokalnych pewnej infrastruktury gospodarczej, która miałaby nazwę Lokalnego Rynku Kapitałowego. W gospodarce rynkowej, oprócz rynku towarowego, który jest bardziej naturalny, istotnym elementem jej funkcjonowania jest rynek kapitałowy. Oczywiście, rynek kapitałowy jest czymś bardziej abstrakcyjnym niż rynek towarowy. Dlatego też, jeśli ktoś słyszy „rynek kapitałowy" to termin ten jest dla niego odległy. Tymczasem jest to rzeczywistość bardzo konkretna, od której zależy być albo nie być przedsiębiorstwa. Ja widziałbym możliwość skonstruowania takiego programu edukacji ekonomicznej dla społeczności lokalnej, który przygotowałby mieszkańców danej gminy do większego współdziałania w tworzeniu i uczestniczeniu później w rynku kapitałowym. Proszę zwrócić uwagę, że dotychczas transformacja makroregionalna w naszym kraju nie wytworzyła zaplecza dla rynku kapitałowego. Istnieje on w formie bardzo szczątkowej tylko w postaci jednego jej elementu, którym jest Giełda Warszawska. Niewystarczające jest na pewno, żeby przeciętny obywatel, mieszkający w jakiejś polskiej gminie mógł coś o tym wiedzieć, a tym bardziej mógł z jej dobroci korzystać. W moim przekonaniu, jeśli ma być zbudowany w Polsce ustrój demokratyczny, to bez zapewnienia udziału przeciętnego obywatela w operacjach na rynku kapitałowym nasze społeczeństwo jest bardzo dalekie od budowania de-

mokracji. Podstawą demokracji politycznej jest demokracja gospodarcza, zaś demokracja gospodarcza zakłada pewien fundament, którym jest edukacja ekonomiczna. W krajach, które są rozwinięte gospodarczo rynek kapitałowy ma strukturę wielostopniową. Można powiedzieć, że rynek kapitałowy w tych krajach ma schody, po których wchodzi się stopniowo do centralnej giełdy. Przykładowo centralną giełdą w USA jest Giełda Nowojorska. Na tej giełdzie funkcjonują najbardziej renomowane koncerny międzynarodowe, mające swoją siedzibę na terenie USA. Znane firmy amerykańskie funkcjonują jednak na niższych szczeblach rynku kapitałowego, czy to na szczeblu międzystanowym, czy na szczeblu stanowym giełdy, czy wreszcie na szczeblu lokalnym, dla którego naszym odpowiednikiem byłoby kilka gmin zależnie od tego jaki jest ich potencjał gospodarczy. U nas taka rzeczywistość jeszcze nie powstała. Na terenie Lubelszczyzny winno powstać kilka ośrodków lokalnego rynku kapitałowego, które uczyłyby mieszkańców gmin umiejętności zachowywania się na tym rynku. W zakres tych umiejętności winny wchodzić m.in. ocena wartości przedsiębiorstw, określanie relacji wartości przedsiębiorstwa do wartości akcji; uczenie się oceny wartości ryzyka, decyzji, lokacji kapitału na swoim lokalnym rynku. Uważam, że lokalny rynek kapitałowy jest jedynym naturalnym miejscem edukacji ekonomicznej. Mieszkańcy gminy (a ściślej większość mieszkańców) są w stanie jednak mieć podstawową orientację, co do funkcjonowania lokalnego rynku. Znają oni przedsiębiorstwa w swojej gminie; albo bezpośrednio pracują w tych przedsiębiorstwach albo ich znajomi tam pracują i wiedzą, co tam się dzieje. W ten sposób można mówić o czymś bardziej naturalnym, o procesie ustalania związków pomiędzy wartością przedsiębiorstwa spostrzeganą społecznie w środowisku lokalnym, a ceną akcji tego przedsiębiorstwa na rynku. U nas taka rzeczywistość musi powstać, jeśli chcemy, żeby przeciętna polska rodzina była partnerem dla rodzin innych krajów europejskich.

S.J.Ż.: *A kto te zadania ma podejmować?*

Prof. Adam Biela: Przede wszystkim szkoła, która jest naturalnym miejscem edukacji, a więc nauczyciele szkoły, zwłaszcza jeśli na terenie gminy znajdują się szkoły ponadpodstawowe.

Michał Pomorski: *A co z tymi, którzy są już poza systemem edukacji?*

Prof. Adam Biela: Dla nich proponujemy samoorganizację w ramach gminy w postaci Obywatelskiego Stowarzyszenia Uwłaszczeniowego w gminie, które postawiłoby sobie za zadanie między innymi edukację swoich członków. Proponujemy samoorganizację mieszkańców gminy, żeby dla swoich członków można było zrealizować program edukacji ekonomicznej. Wystarczyłoby, gdyby z jednej rodziny mieszkającej na terenie gminy, ktoś jeden uczestniczył w takich działaniach edukacyjnych. Wtedy istniałaby szansa, że będzie on liderem swojej rodziny w sprawach rynku kapitałowego. Środki matematyczne, jakie są potrzebne, aby poruszać się na terenie lokalnego lub regionalnego rynku kapitałowego nie są zbyt wymagające. Każda szkoła takie środki gwarantuje. Stąd też jest pewien optymizm, że nauczyciele, a następnie polska społeczność ludzi dorosłych gminy zorganizowana czy samoorganizowana w obywatelskie stowarzyszenia uwłaszczeniowe mogłaby takie zadania edukacyjne podjąć. W naszym Uniwersytecie ruszył program konstruowania takiego zarysu edukacji ekonomicznej. Będziemy chętnie dzielić się przemyśleniami.

M.P.: *Obecnie doszliśmy do gospodarki rynkowej, w której człowiek zmuszany jest do zarabiania pieniędzy, żeby przeżyć. Czy studiowanie psychologii jest w obecnej sytuacji dobrą decyzją? Czy psychologia nie jest dziś anachronizmem, czy pracując w tym zawodzie można utrzymać rodzinę?*

Prof. Adam Biela: Proszę sobie wyobrazić, że na przykład kapitalizm amerykański powstał w dużej mierze dzięki psychologom. Mogę podać przykłady. Najbardziej renomowane firmy, koncerny amerykańskie najlepiej prosperujące, to są firmy reklamowe, które są założone przez psychologów i dzięki psychologii prosperują. Nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ psycho-

logia zajmuje się analizą ludzkich zachowań, badaniem uwarunkowania tych zachowań, uczy ludzi skuteczności również w sytuacjach gospodarczych, konkurencyjnych. Oczywiście można sobie wyobrazić, że w zależności od tego, co stanowi to uwarunkowanie, czyli jaki jest repertuar tzw. nagród i kar, można takich czy innych strategii zachowań uczyć się. Można się uczyć zachowań rywalizacyjnych i wpędzić się w nerwice – to jest też możliwe. Można zniszczyć ludzi przez psychologię, poprzez środki, które psychologia zna, zależy kto do czego psychologię wykorzysta. Psychologia jest dyscypliną bardzo rozbudowaną, na naszym Uniwersytecie istnieje kilkanaście specjalizacji psychologicznych. Poczynając od psychologii klinicznej, która jest najbardziej rozbudowana i kończąc na psychologii przemysłowej.

M.P.: *Panie Profesorze, czy psychologia użyta w biznesie nie służy instrumentalnemu traktowaniu człowieka? Bo przecież psychologia była zawsze nauką, która u swoich źródeł miała służyć jedynie człowiekowi.*

Prof. Adam Biela: Tak, psychologia może być użyta instrumentalnie, dlatego chcąc się obronić przed tym należy poznać możliwości jakie daje psychologia. Na Uniwersytecie nauczamy studentów, w jaki sposób przeciwdziałać tym manipulacjom, w jaki sposób na przykład przeciwdziałać ogłupianiu przez reklamę. Proponujemy uczciwą reklamę, taką która nie pogwałca zasady podmiotowości konsumenta. Która proponuje sprzedaż produktów zaspokajających realne potrzeby. Natomiast nie proponuje sztucznych potrzeb, która nie operuje środkami niedozwolonymi. Naszych studentów uczymy informacji etycznej perspektywy w biznesie, która może być przez psychologię bardziej efektywnie realizowana. Proponujemy jednak psychologię, która jest ściśle powiązana z pewną wizją człowieka i z etyką. Poprzez oddziaływanie psychologiczne człowiek ma odkrywać swe możliwości i wzbogacać się, nie być przedmiotem czyichś manipulacji.

G.Ż.: *Redakcja „Scriptores Scholarum" skierowała do uczniów i nauczycieli szkół średnich ankietę, w której jedno z pytań brzmiało: „Czy rozwój cywilizacji stwarza dla Ciebie szansę rozwoju czy zagrożenie?". Jak Pan Profesor odpowiedziałby na to pytanie?*

Prof. Adam Biela: Rozwój cywilizacji jest faktem. Niesie on ze sobą cały szereg zagrożeń i stawia nas w sytuacji dokonywania wyboru. Od nas tylko i wyłącznie zależy, czy szanse, jakie daje nam rozwój cywilizacji technicznej, przemysłowej, informatycznej będą dla nas korzystne. Czy będziemy w stanie obrócić się w kierunku pomnażania dobra dla siebie, dla innych, czy też nasza działalność, nasze wybory będą skierowane przeciwko dobru, czyli będą wyborem zła, szerzenia zła w świecie. Ja osobiście widzę bardzo optymistycznie możliwości korzystania z cywilizacji zwłaszcza poprzez edukację. Uczę od trzydziestu lat na uniwersytecie, więc wierzę w wartość nauki, wartość edukacji, chociaż nie uważam jej za absolut.

G.Ż.: *Jakie zagrożenia, które niesie ze sobą przedsiębiorczość, widzi Pan Profesor?*

Prof. Adam Biela: Jeśli samą przedsiębiorczość traktuje się jako cel sam w sobie, to jest to największe zagrożenie. Przedsiębiorczość musi być traktowana jako środek do celu, stąd też musi być związana z poznaniem prawdy o samym sobie, o rzeczywistości, w której się żyje. Można mówić wówczas o jakiejś propozycji ze swojej strony. Przedsiębiorczość jest własną propozycją wkładu w budowanie nowej cywilizacji, która może być cywilizacją śmierci albo cywilizacją miłości, jak to określił nasz rodak Papież Jan Paweł II.

S.J.Ż.: *Czy stres i nerwica muszą zawsze towarzyszyć przedsiębiorczości ?*

Prof. Adam Biela: Zwróćmy uwagę na portret, który jest tam z tyłu w Zakładzie Psychologii KUL, który przedstawia profesora Wiktora Frankla, twórcę tzw. „Szkoły Wiedeńskiej Psychoterapii". Właśnie jego koncepcja psychoterapii związana jest z pojęciem sensu. Człowiek musi sobie zadać pytanie o to, co aktualnie proponuje. Profesor Franki zwrócił uwagę, iż ponad 40% nerwic wynika z tego, że człowiek nie może na pytania o sens odpowiedzieć pozytywnie. To jest

przyczyną pogłębiającego się stresu, ponieważ nie wie, jest niezorientowany, jego cel jest nieokreśloną pustką. Człowiek nie rozumie siebie i nie potrafi zdefiniować swojego celu, swojej roli. W takiej sytuacji my się właśnie znajdujemy, po komunizmie, zarówno jako kraj cały, i jako indywidualni jego obywatele. Stres, którego doznajemy, bierze się właśnie z zamętu pojęciowego. Z tego, że nie określiliśmy dokładnie siebie, nie zadaliśmy sobie pytania jakie są nasze możliwości, jak my mamy siebie i naszą rolę w tych nowych warunkach zdefiniować. Takie pytanie musi sobie każdy zadać. Czy to w szkole, czy w zakładzie produkcyjnym, usługowym, w uniwersytecie, czy też instytucji kościelnej. Trzeba postawić pytanie o sens w nowym układzie i o nowe zdefiniowanie roli i misji swojej firmy, swojej instytucji, żebyśmy potrafili opanować poznawczo sytuację i siebie w tej sytuacji widzieć lepiej. Profesor Franki sugeruje, żebyśmy odkrywali sens tego, co robimy oraz żeby poczucie sensu było źródłem naszej twórczości i przedsiębiorczości. Nerwica jest pewnym hamulcem, który wynika z tego, że się boimy. Dlaczego się boimy? Dlatego, że nie wiemy, co ma być celem naszego działania. Żyjemy z dnia na dzień, nie potrafimy planować perspektywicznie, boimy się prawdy o samym sobie, o rzeczywistości, w której żyjemy. Nie stać nas na wysiłek przełamania pewnych barier, oporów, które często odkrywamy w nas samych. Sprawa nerwicy jawi się jako następstwo nieuporządkowania swojej własnej sytuacji, swojego systemu pojęciowego.

Jacek Wojtysiak: *Panie Profesorze jak pogodzić to, co Pan Profesor powiedział z takim zjawiskiem, że bardzo szybko odnoszą sukcesy ekonomiczne ludzie, którzy nad takimi problemami się nie zastanawiają. Weźmy tych, którzy się szybko dorobili na przykład ze sprzedaży walut, powiedzmy nie zawsze legalnie. Oni nie mają takich problemów, a dzisiaj są ludźmi, którzy uważają się za ludzi sukcesu. To jest pierwsza sprawa. Druga rzecz to, kto ma tym znerwicowanym ludziom pomóc w odnalezieniu tego sensu życia, czy jakieś instytucje, czy konkretni fachowcy? Czy też każdy sam na własny użytek, musi szukać drogi?*

Prof. Adam Biela: Ja myślę, że każdy sam musi podjąć trud na początku. Sytuacja przemian makrosystemowych zmusza nas do integrowania wysiłków intelektualnych i emocjonalnych. Czyli później muszą powstawać zespoły, które będą stanowiły platformy integracji. Wasze czasopismo jest taką platformą jednoczenia ludzi w różnym wieku, przygotowanych do spełnienia swojej roli zawodowej, którzy mają pewne pokrewieństwo planów i chcą razem podjąć trud budowania nowej rzeczywistości gospodarczej. Czy stwarzanie środowiska, platformy, łączenie się ludzi jest odpowiedzią na stres? Z jednej strony tak, ale jest to również związane z podejmowaniem ryzyka. Natomiast grupa odniesienia, którą sobie stworzymy np. nauczycielsko–uczniowska jest jakąś szansą, że to ryzyko będzie rozłożone. Wtedy to znakomicie obniża stres. Czyli jednoczenie się ludzi, myślących podobnie, chcących osiągnąć pewne cele, wymiana doświadczeń, dyskusja. Kultura dyskusji jest bardzo ważna, umiejętności negocjacyjne w sytuacjach konfliktowych, w których się pojawia. To są sprawności, które musimy zdobywać.

J.W.: *Czy Pan Profesor ma jakieś dane orientacyjne, jaki procent z tego polskiego biznesu to jest ta zdrowa część, a jaki chora?*

Prof. Adam Biela: Takimi badaniami nie dysponuję. Rzucanie cyframi byłoby nieodpowiedzialne, ale znam sporo przypadków ludzi, których uznano za biznesmenów, a ich działalność nie ma nic wspólnego z przedsiębiorczością. Oni po prostu wykorzystali luki istniejące w prawie, wykorzystali układy, które mieli czy mają dalej, powiązanie z tymi, którzy im to ułatwili. Czyli nie przez tę własną pracę, ale osiągnęli to dzięki temu, że my jako społeczeństwo nie jesteśmy zorganizowani, żeby bronić się przed takim zachowaniem. To jest sytuacja patologiczna, która w swoim okresie przejściowym może wystąpić, natomiast lekarstwem na to jest edukacja ekonomiczna, która rozszerza współudział obywateli w funkcjonowaniu gospodarczym. Realnie zwiększa współudział.

S.J.Ż.: *Istnieje takie przekonanie w obiegowym myśleniu, że łatwiej było być przedsiębiorczym w komunizmie niż teraz. System totalitarny budził tzw. „żyłkę do interesów".*

Prof. Adam Biela: W tamtym okresie należało sobie jakoś radzić. Po prostu były inne kryteria oceny, nie obowiązywał rachunek ekonomiczny. Obowiązywały raczej zasady bezpiecznego ustawiania się i to gwarantowało, że można było coś gdzieś zyskać. Nie ma to nic wspólnego z przedsiębiorczością. W tamtym okresie ludzie nauczyli się aby omijać prawo. To była przedsiębiorczość negatywna. Teraz natomiast, jeśli chcemy budować nową rzeczywistość gospodarczą, to musimy mieć pozytywne programy integracji gospodarczej na poziomie społeczności lokalnej, którą jest gmina; na poziomie zakładu pracy, gdzie musi być przeprowadzona restrukturyzacja w oparciu o rozeznanie aktualnego stanu możliwości.

P. W.: *Czy jest jakiś związek pomiędzy zamożnością człowieka, a jego stroną psychiczną?*

Prof. Adam Biela: Chyba nie ma. Można spotkać zdrowych psychicznie, którzy nie są w sytuacji posiadania zbyt wielu dóbr materialnych. Częściej jednak nerwice występują u ludzi, którzy pną się po tej drabinie stanu posiadania. Jest to sprawa pewnej postawy.

S.J.Ż.: *Panie Profesorze, Pan tak bardzo optymistycznie patrzy w przyszłość, ale czy nie jest zagrożeniem bardzo płytki wzorzec szczęśliwego, uśmiechniętego człowieka w krawacie i z walizką, który jest zadowolony, bo ma pieniądze i dlatego cierpienie go nie dotyczy?*

Prof. Adam Biela: To jest tylko mit, nie widzę tu zagrożeń.

S.J.Ż.: *Czy naprawdę nie istnieje zagrożenie zarówno dla kultury i tradycji, przez toże przestał istnieć pewien typ wrażliwości, wzorzec człowieka szlachetnego, kogoś, kto oddaje życie za idee, a zastąpił go głupawy fircyk z teczką pełną pieniędzy? Czy naprawdę uważa Pan, że jest to odpowiedni wzorzec do naśladowania dla młodych ludzi?*

Prof. Adam Biela: Chcę wrócić do tego co już trochę zasugerowałem. Musi być zachowany warunek, że skoro jest jakaś nowa gra to muszą wszyscy znać reguły tej gry no i wtedy mogą w niej uczestniczyć. Do tej pory ten warunek nie był spełniony. Stąd też paru osobom udało się z tymi walizkami gdzieś wyskoczyć. Przy czym są wątpliwości, czy oni zaakceptowali reguły tej gry. Moim zdaniem nie, dlatego że nie podjęto trudu edukacji ekonomicznej. Uznano, że wyjście z komunizmu jest możliwe, dzięki jakimś małym elitom ludzi przedsiębiorczych. Taki model przyjęto, który jest bardzo groźny. Groźny jest dla zdrowia psychicznego. Natomiast w sensie gospodarczym i ustrojowym, prowadzi nas w prostej linii do gospodarki rynkowej, ale typowej krajów Ameryki Łacińskiej. Ci, co z tymi walizkami wyskoczyli, płyną na swojej tratwie, a reszta jest im obojętna. Jest to pogwałcenie sprawiedliwości, która głosi, że jak wszyscy dopracowali się czegoś, czym jest majątek państwowy, powinno się znaleźć sposoby partycypacji dla tych obywateli. U nas nie skonstruowano żadnego programu edukacji ekonomicznej, który umożliwiłby rozumienie przez przeciętnego obywatela, tego co dzieje się z naszą gospodarką, jakie są jej możliwości. Oczywiście indywidualny obywatel sam nic tu nie znaczy. Takie są gry gospodarki rynkowej. Dlatego mówię o konieczności poznania tych reguł, stąd też konieczność stwarzania modeli integracyjnych, gromadzenia kapitału i takie warianty proponowane przeze mnie to koncentracja kapitału w rodzinie, czyli rodzina pierwszym ogniwem. Dalej społeczność lokalna gminna zorganizowana w formie organizacji pozarządowej, którą by było stowarzyszenie uwłaszczeniowe. Połączenie tych modeli, w jakichś wariantowych wersjach dawałby współudział obywateli w życiu gospodarczym kraju i to byłyby podstawy demokracji gospodarczej.

J.W.: *Czy do istoty gospodarki rynkowej i kapitalizmu należy równy dostęp do kapitału? Czy to nie jest myślenie utopijne?*

Prof. Adam Biela: Gdyby ktoś takie pytanie przyjmował na poważnie byłoby to szkodliwe. Kończy się pewien okres historii. Został wypracowany przez wszystkich pewien majątek, dlatego w sposób demokratyczny obywatele tego kraju

winni mieć zagwarantowany dostęp do dysponowania tym majątkiem. Oczywiście nie zakłada się, że wszyscy w równym stopniu będą nim dysponować, ponieważ uzdolnienia ludzi mają kształt krzywej normalnej i to się tak ukształtuje, ale zakładamy, że szansa musi być dana wszystkim obywatelom. **W jakim stopniu kto wykorzysta te dziesięć, pięć, czy dwa talenty będzie sprawą edukacji ekonomicznej.** Przez edukację trzeba więc poszerzać perspektywę budowania demokracji.

P.W.: *Czy Pan Profesor jest człowiekiem przedsiębiorczym?*

Prof. Adam Biela: Uważam, że jestem w dużym stopniu człowiekiem przedsiębiorczym. Kierując Wydziałem Nauk Społecznych mam inicjatywy organizacyjne, naukowe, które stanowią desygnaty pojęcia „przedsiębiorczość". Uważam, że moim polem działania jest nauka i uważam, że mam na tym polu dużo do zrobienia. Te dyscypliny naukowe, którymi się zajmuję, mają aplikacje społeczne, gospodarcze, stąd też włączam się do zadań o charakterze aplikacyjnym. Włączyłem się aktywnie w prace nad konkretyzacją idei powszechnego uwłaszczenia w Polsce. Przy pomocy dostępnych mi środków zainicjowałem przed referendum uwłaszczeniowym edukację ekonomiczną społeczeństwa. Koordynowałem m.in. prace zespołu ekspertów, które doprowadziły do powstania zarysu koncepcji powszechnego uwłaszczenia. Obecnie uzyskałem grant badawczy z Komitetu Badań Naukowych na projekt zatytułowany: „Decyzje ryzykowne w sytuacji tworzenia się rynku kapitałowego w Polsce". Grant ten jest związany z konkretyzacją ekonomiczną idei powszechnego uwłaszczenia. Założyłem również znaną Fundację Środkowoeuropejskie Centrum Ekonomii Działania Społecznego, która realizuje programy integracji społecznej i gospodarczej. Dlatego myślę, że jestem człowiekiem przedsiębiorczym...

S.J.Ż.: *Dziękujemy bardzo Panu Profesorowi za rozmowę!*

Materiał z taśmy magnetofonowej spisali i przygotowali do druku:

Michał Daca i **Jarosław Frankiewicz.**

Opracowali: **Paweł Furmanek** i **Sławomir J. Żurek.**

Każdy ma »prawo do inicjatywy gospodarczej«; każdy powinien odpowiednio korzystać ze swoich talentów, by przyczyniać się do rozwoju użytecznego dla wszystkich i uzyskać sprawiedliwe owoce swoich wysiłków.

Katechizm Kościoła Katolickiego (2429)

Sam człowiek jest twórcą, ośrodkiem i celem całego życia gospodarczego i społecznego. Decydującym punktem kwestii społecznej jest to, by dobra stworzone przez Boga dla wszystkich rzeczywiście stały się udziałem wszystkich zgodnie z wymaganiami sprawiedliwości i miłości.

Katechizm Kościoła Katolickiego (2459)

Młode wino i stare bukłaki
– rozmowa pokolenia X z prof. Zytą Gilowską (KUL)

Zyta Gilowska – prof. dr hab. kierownik Katedry Finansów Publicznych Instytutu Ekonomii Wydziału Nauk Społecznych KUL. Delegatka do Stałej Konferencji Władz Lokalnych i Regionalnych Rady Europy. Początkowo badała teoretyczne zagadnienia ekonometrii i statystycznych relacji czynników produkcji w rolnictwie, od 1990 – ekonomikę samorządów terytorialnych, głównie finansów lokalnych w kontekście przemian systemu finansów publicznych; obecnie pracuje nad systemem finansowym powiatów samorządowych. Autorka ponad stu artykułów, ekspertyz i raportów. Najważniejsze prace: *Financial Problems of Polish Communes*, Poznań 1992; *Finanse gmin w latach 1991–92*, Gdańsk 1992; *Polityka inwestycyjna gmin w 1991*, Gdańsk–Lublin 1992; *Proces reformowania systemu dochodów gmin w warunkach transformacji ustrojowej Polski*, Lublin 1993; *Społeczno–polityczne bariery transformacji ustrojowej: finanse lokalne*, Lublin – Gdańsk 1993), *Gminy gospodarujące*, Poznań 1994; *Przywracanie równowagi finansowej sektora publicznego*, Warszawa 1995; *Decentralizacja polskiego systemu budżetowego*, Lublin–Gdańsk 1995.

Paweł Furmanek: *Co znaczy współcześnie, po roku 1989 „być człowiekiem przedsiębiorczym", ogólnie w obszarze całego państwa, a także na płaszczyźnie gminy?*

Prof. Zyta Gilowska: Przedsiębiorczość jest zapewne cechą, z którą człowiek się rodzi. Wiadomo, że są osoby bardziej i mniej ekspansywne. Sądzę też, że jest to cecha, którą się rozwija poprzez wychowanie, głównie w rodzinie. Przedsiębiorczość bardzo silnie wiąże się z odpowiedzialnością. Człowiek przedsiębiorczy ma duże skłonności do zajmowania się wieloma sprawami, które dotyczą jego i jemu najbliższych, a zarazem jest odpowiedzialny za skutki swoich działań. Zjawisko to można już zaobserwować w szkole podstawowej: powiedzmy dwie siostry z tej samej rodziny chodzą razem do szkoły do różnych klas. Ta, która jest bardziej przedsiębiorcza, automatycznie czuje się odpowiedzialna za drugą, usiłuje interweniować w jej sprawie u kolegów, koleżanek czy nauczycieli. Te dwie rzeczy, przedsiębiorczość i odpowiedzialność należy ze sobą łączyć. Jest też drugi typ aktywności – przedsiębiorczość obywatelska. Związany jest on ze spostrzeganiem swoich działań w kontekście wspólnoty lokalnej. Jest to przedsiębiorczość obywatela, który postrzega sąsiadów, a nie tylko rodzinę. Z nimi wspólnie dysponuje specjalnymi możliwościami działania. A więc podejmując te działania i będąc przedsiębiorczym równocześnie działa się na rzecz innych i przyjmuje się odpowiedzialność za skutki własnych działań dla tych innych ludzi. Przedsiębiorczość obywatelska nie jest żadnym wyjątkowym zjawiskiem, ale stanowi połączenie przedsiębiorczości i samorządności równocześnie. Społeczność obywatelska w skali gminnej współtworzy ustrój państwa jako samorząd terytorialny, a jego funkcjonowanie wymaga specyficznego rodzaju przedsiębiorczości.

Sądzę, że jeśli ktoś czuje, iż przedsiębiorczość można łączyć z odpowiedzialnością, to wówczas stara się realizować siebie w nieco szerszym zakresie. To może być nie tylko samorząd terytorialny, ale również różne stowarzyszenia, fundacje, najrozmaitsze organizacje pozarządo-

we, których przecież jest mnóstwo. W Polsce jeszcze na bardzo małą skalę tworzymy tego typu organizację. Przeciętny Amerykanin należy do około dziesięciu stowarzyszeń, jest to naród bardzo aktywny. To jest forma realizacji się w określonym typie przedsiębiorczości. Nie oznacza to, że jak ktoś jest biznesmenem, bądź menagerem, to jest gorszy. To jest po prostu inny rodzaj przedsiębiorczości.

Sławomir J. Żurek: *Pani Profesor powiedziała, że przedsiębiorczość zależy od wychowania. Czy w takim razie przedsiębiorczość jest cechą kulturową, czy też religijną i narodową?*

Prof. Zyta Gilowska: Jest to na pewno cecha kulturowa. Sądzę, że również i religijna z tym, że aby o tym mówić czuję się bardzo mało kompetentna. Typowe zachowaniu protestantów dowodzą, że jest to typ religijności, który wyzwala przedsiębiorczość. Nie twierdzę, że katolicyzm przedsiębiorczości nie wyzwala, na pewno w katolicyzmie nie ma nic, co by przedsiębiorczości przeszkadzało. Chyba nie mieliśmy większego wyboru. Religia pomagała po prostu, ułatwiała wybór naszych dróg życiowych. Wszak przez ostatnie sto pięćdziesiąt lat bez przerwy walczyliśmy o byt. Bo w końcu czym było na przykład powstanie? To też była forma zorganizowanego, wspólnego działania, wymagająca przedsiębiorczości. Takie są przejawy przedsiębiorczości, jakie okoliczności.

Dopiero od kilku lat mamy możliwość być przedsiębiorczymi w znaczeniu *stricte* gospodarczym, ekonomicznym, lub też w znaczeniu obywatelskim. Stąd te obywatelskie postawy dopiero się upowszechniają. Ethosu za wiele w tym nie ma. Możemy się uczyć od Zachodu. A tam przedsiębiorczość często współistnieje z etyką protestancką i zachodzą trudności w ustaleniu, czy oni są społeczeństwami lepiej zorganizowanymi – samoorganizujące się społeczeństwa obywatelskie jest ideą bardzo mi bliską, dlatego, że mają stabilne struktury społeczne i nie podlegają tak dramatycznym ograniczeniom politycznym jak my, czy też pomaga im etyka protestanka. Tego nie wiem, ale sądzę, że decydują czynniki kulturowe.

Michał Pomorski: *Dowiedziałem się na podstawie książki Pani Profesor „Społeczno–polityczne bariery transformacji ustrojowej", że jest Pani wiceprzewodniczącą Krajowego Sejmu Samorządowego...*

Prof. Zyta Gilowska: Byłam...

M.P.: *... i delegatem do Konferencji Władz Lokalnych Rady Europy.*

Prof. Zyta Gilowska: Obecna nazwa to Kongres Władz Lokalnych i Regionalnych Rady Europy. W najbliższą niedzielę udaję się do Wrocławia, na obrady specjalnej grupy roboczej, powołanej do opracowania projektu dokumentu o nazwie – *Europejska Karta Samorządu Regionalnego.* Jestem gorącym zwolennikiem rozwoju instytucji samorządu terytorialnego, ponieważ w naszym państwie, gdzie jest tak mało „oddolnych" spontanicznych bodźców kulturowych, niezbędne są precyzyjne działania państwa o charakterze ustrojowym, a więc działania oparte na normach konstytucyjnych. Państwo musi tworzyć ramy dla rozwoju przedsiębiorczości obywatelskiej i wprost wspierać aktywność wspólnot terytorialnych.

M.P.: *Jest więc Pani chyba najbardziej kompetentną osobą aby nam przybliżyć istotę i funkcję samorządu terytorialnego w wolnym demokratycznym państwie.*

Prof. Zyta Gilowska: Samorząd terytorialny w wolnym demokratycznym państwie ma fundamentalne znaczenie. Oznacza on wedle Europejskiej Karty Samorządu Terytorialnego (art. 3 ust. 1), prawo i zdolność społeczności terytorialnych do stanowienia o swoich prawach w granicach ustaw. Innymi słowy samorząd terytorialny polega na tym, że w państwie wyodrębnia się część powinności, obowiązków i uprawnień wraz z majątkiem i pieniędzmi i przekazuje się je społecznościom terytorialnym do wykorzystania w granicach obowiązującego prawa. Ponieważ jest to element ustroju państwa, to musi być unormowany przez konstytucję. Znaczenie samorządu terytorialnego jako instytucji ustrojowej jest wszechstronne, na przykład samorząd stabilizuje polityczne struktury państwa oraz poprawia standard usług publicznych i podnosi efek-

tywność wykorzystania dochodów publicznych. Jeśli chodzi o gospodarowanie to jakość pracy państwa scentralizowanego i samorządu terytorialnego są wręcz nieporównywalne. Przewaga samorządu terytorialnego jest bezdyskusyjna, a efekty pracy imponujące. Zwłaszcza w Polsce, która była państwem silnie scentralizowanym ze strukturą władzy namiestnikowskiej. Nasze władze stanowiły do 1989 roku swoisty emisariat władz moskiewskich, w którym naczelną rolę sprawowały organizacyjne struktury PZPR, jako kierowniczej siły państwowej. A jak już chciały zrobić coś same to i tak nie zawsze wiedziały co, ponieważ kwantum wiedzy, jaką muszą mieć nawet najlepsi przedstawiciele władz centralnych jest zawsze ograniczone. Skutki musiały być fatalne. Nie mogę pominąć aspektów ekonomicznych, ponieważ wyspecjalizowałam się w dowodzeniu, że reaktywowanie samorządu terytorialnego tylko na szczeblu podstawowym, (czyli gminnym) przyniosło Polsce bardzo wymierne korzyści finansowe. Z moich obliczeń wynika, że tylko w latach 1991–93 było to około 40 bilionów starych złotych (4 mld nowych złotych). Są to pieniądze, które byłyby wydane źle lub niepotrzebnie, gdyby nie reaktywowano samorządu terytorialnego. Ogromne i wielorakie pożytki państwo odniosło z faktu, że władze lokalne gospodarują lepiej i mądrzej. Nasze państwo było tak skrajnie źle zorganizowane i rządzone, że nawet małe zmiany dają potężne efekty. (Powstanie gmin samorządowych nie jest wielką zmianą.) Na Zachodzie państwa zorganizowane są lepiej i tam samorząd terytorialny nie góruje tak bardzo nad administracją centralną. Stąd i u nas w dalekiej perspektywie skutki ekonomiczne będą mniej ważnym argumentem w dyskusji ustrojowej. Istotniejsze staną się skutki społeczno–polityczne. Samorząd terytorialny jako instytucja, która wyzwala aktywność obywatelską. Aktywność ta nie jest marnotrawiona, ponieważ jest wyposażona w prawa i obowiązki. Nie może realizować się w indywidualnych, partykularnych projektach, lecz wymaga wspólnego działania. W takim kraju jak Polska – obolałym i zatomizowanym – samorząd terytorialny jest naturalnym lekarstwem na bardzo wiele bolączek życia publicznego.

S.J.Ż.: *Ale Polacy nie ufają gminom, nie ufają samorządowi. Jakie kroki edukacyjne trzeba podejmować, aby to zaufanie powróciło, aby aktywność obywatelska na płaszczyźnie gminy była taka, jak na przykład w Niemczech?*

Prof. Zyta Gilowska: A dlaczego Polacy mają ufać? Polacy nie ufają żadnej władzy. Polacy po prostu nie wiedzą, co to jest samorząd terytorialny. W Polsce samorządu terytorialnego nie było od przedwojnia. Przed wojną Polska była w nieco innym miejscu na mapie. Polacy nie znają samorządu terytorialnego. Oni opuścili realny socjalizm z generalnym przeświadczeniem, że władza jak tylko może to skłamie, oszuka, zabierze i zaszkodzi. Doskonale się panowie orientujecie, że zmiany w świadomości społecznej wymagają dziesiątków lat. Z badań opinii publicznej wynika, że – na tle ogólnego braku zaufania – samorząd terytorialny lokuje się stosunkowo wysoko. Jest w sondażach wyżej i lepiej postrzegany niż Sejm czy Senat.

S.J.Ż.: *Nie świadczy jednak o tym aktywność obywateli w wyborach samorządowych, która wynosi w skali kraju około 20–30%. W Europie wszyscy członkowie Unii w tej kwestii widzą potrzebę istnienia samorządu terytorialnego, natomiast odnosi się wrażenie jakby Polaków ta sprawa nie obchodziła.*

Prof. Zyta Gilowska: Obchodzi. W małym stopniu, ale obchodzi.

S.J.Ż.: *Jakie są na to dowody?*

Prof. Zyta Gilowska: Właśnie wspominana przez pana frekwencja. Prawie bez reklamy, bez zainteresowania ze strony mediów (wybory lokalne prawie zawsze odbywają się bez zainteresowania ze strony mediów. Relacja samorząd – media prawie nie istnieje), jedna trzecia obywateli poszła bez żadnego interesu osobistego wybierać władze lokalne w ostatnich wyborach. To nie jest całkiem zły wynik. Przypomnijmy, że wyborach prezydenckich, które napięły emocje społeczne do ostatnich granic, uczestniczyło niespełna 70% wyborców. Mobilizacja społeczna przed wyborami prezydenckimi dochodziła do

maksimum. Przed wyborami samorządowymi była żadna. To zjawisko może martwić. Brakuje konkretnego interesu i osobistych motywów. Nie wskazując palcem na nikogo trzeba jednak zauważyć nikłe zaangażowanie rozmaitych autorytetów. Niekiedy nawet duszpasterze nie bardzo wiedzą, co to jest samorząd terytorialny. Skąd mają wiedzieć, wszak żyli w takim samym państwie jak my. Nie wiedzą tego biznesmeni. Dla nich powstanie samorządu jest czasami utrudnieniem, dlatego że prawne warunki podejmowania działalności gospodarczej są bardziej skomplikowane niż przedtem. Gminy muszą dbać o wprowadzenie ładu przestrzennego, o właściwą gospodarkę odpadami, o należyty stan środowiska naturalnego, itd. Z tego zaś wynikają rozmaite ograniczenia dla indywidualnej przedsiębiorczości. Samorząd pilnuje interesów wspólnoty mieszkańców. Kiedyś wystarczyło pojechać do Warszawy lub „województwa" i wszystko „załatwić" w jednym biurze. Jednym z bardziej sfrustrowanych z powodu powstania samorządu terytorialnego środowisk jest rzemiosło, które rozwinęło się w latach 80–tych w działalność często bardzo dochodową. Wygłodzony rynek kupował wszystko, a formalno-prawne przeszkody dawało się pokonać. Dzisiaj rynek jest zapełniony, a wymagań władz lokalnych sporo. Zaczynamy po prostu funkcjonować z pewnymi cywilizacyjnymi standardami i rygorami. Zaczynamy patrzeć właśnie z punktu widzenia dobra wspólnoty terytorialnej. nie wszystkim się to podoba, zwłaszcza że mamy coraz większe wymagania w dziedzinie ochrony środowiska (hałas, pyły, ścieki, stan krajobrazu, itd.)

S. J. Ż.: *Ja jednak uparcie wrócę do mojego poprzedniego pytania. Jakie w takim razie działania edukacyjne powinny być podejmowane na płaszczyźnie gminy aby tę świadomość ważności instytucji lokalnych przywrócić?*

Prof. Zyta Gilowska: Odpowiedź na to pytanie składa się z trzech części. Po pierwsze, ta świadomość się pojawi. Każdy socjolog panu powie, że w ciągu kilku lat można osiągnąć stan rewolucyjnego napięcia, ale na pewno nie stan stabilnej i zakotwiczonej w systemie wartości społecznej aprobaty. To wymaga czasu. Nie można od ludzi oczekiwać, żeby bez przerwy ekscytowali się polską transformacją. Oni potrzebują czasu.

Po drugie podejmuje się mnóstwo działań edukacyjnych ale prowadzonych w dużym przecież 38 milionowym państwie – z braku informacji, wyschniętym jak pustynia. To nie wystarcza. Na razie. Po trzecie, mogę powiedzieć, jak wyobrażam sobie „edukację obywatelską": głównie przez telewizję. Jesteśmy społeczeństwem postkomunistycznym: jeśli „powiedzą coś w telewizorze", zwłaszcza w głównych wiadomościach – znaczy coś w tym jest. Jeśli „nie powiedzą czegoś w telewizorze", znaczy zjawisko nie istnieje lub jest nieważne. Trzeba też umieć informować – precyzyjnie, solidnie, bez przekłamań i taniej pogoni za sensacją.

No cóż, trzeba przyznać, że najlepszy okres już minął. Przez pierwsze cztery lata ludzie starali się rozumieć obywateli, działających na rzecz dobra wspólnego (lub skrywali obojętność). Obecnie po sześciu latach, przyjęło się afiszowanie prywatnością. Zajmowanie się tylko swoimi sprawami jest teraz modne i dość powszechnie akceptowane. Innymi słowy, gwałtownie spadło zainteresowanie dla dyskusji o interesie publicznym i szansach rozwojowych naszego państwa. Teraz instytucje ustrojowe chyba mniej ludzi ciekawią, niż na przykład uprawnienia straży pożarnej. Mam nadzieję, że taki stan rzeczy jest przejściowy. Chwilowo Polacy uznali, że dość wycierpieli się od tej „transformacji" i chcą mieć czas na zwyczajne życie. Ale transformacja jest nieukończona! Dalszy bieg zdarzeń będzie miał wpływ na życie przeciętnego Polaka, chociaż on nie zawsze jest tego świadomy.

Michał Daca: *Pani Profesor, tak mnie tknęło te 40 bilionów złotych. Czy to znaczy, że dzięki samorządowi terytorialnemu nasze życie może być lepsze, dla mnie, zwykłego obywatela? Czy to znaczy, że pieniądze te są w samorządzie dobrze spożytkowane?*

Prof. Zyta Gilowska: Odpowiem panu tak. Gdyby rozwijano samorząd terytorialny jako instytucję ustrojową w tempie, które fachowcy po-

stulują, a które wzbudza opory polityczne, to pan jako dorosły pracujący człowiek na pewno płaciłby mniejsze podatki i miałby pan za swoje podatki lepsze usługi publiczne. Nikt by pana nie mamił na przykład bezpłatną ochroną zdrowia, która jest teraz fikcją ani by panu nie opowiadał podobnych ogólników. Miałby pan klarowną informację, że za podatki państwo gwarantuje panu konkretne usługi na szczeblu gminy, powiatu i województwa. Resztą musiałby pan zająć się sam, jak człowiek odpowiedzialny za siebie i swoją rodzinę. Podatki płaciłby pan w systemie, który umiałby pan samodzielnie powiązać z ofertą, którą przedstawia państwo.

Jako radna mam dość szczególne pole do obserwacji i wiem, że władze lokalne nie składają się z aniołków. Ale zawsze pamiętają, iż są bacznie kontrolowani przez mieszkańców. Radni są wybierani przez sąsiadów, a ci sąsiedzi wiedzą (i my wiemy, że oni wiedzą), że w każdej chwili mogą nam zarzucić błędy w działaniu, niegospodarność lub marnotrastwo. To jest zasadniczo odmienna pozycja, niż na przykład posła, który jest przedstawicielem całego narodu i usiłuje uogólnić oczekiwania narodu, chociaż rzadko umie to zrobić. Po co samorząd terytorialny, jeżeli z tego pożytku nie miałby obywatel? A przy tym z samorządu korzyści odnosi całe państwo. Nasze państwo jest słabe, źle zorganizowane, źle zarządzane, mało gospodarne. Zawsze było słabe, przez 20 lat międzywojennych nie zdążyło się wzmocnić, a już przestało istnieć... Lata powojenne nie były, niestety, okresem wzmocnienia państwa. Teraz nasi sąsiedzi zajęli się sobą i nikt nam nie zagraża, nasze państwo musi wykorzystać wszystkie sposoby, żeby się wzmocnić. Samorząd terytorialny jest do tego dobry, ponieważ wzmacnia państwo politycznie i społecznie je ustabilizuje. O ile dobrze pracuje. Natomiast jakość tej pracy zależy od ludzi, których będziemy wybierać i od kontroli, którą tych ludzi otoczymy. Nie wystarczy wybrać i zostawić. Władza samorządowa też może być niegospodarna.

M.P.: *Pani Profesor wspomniała o sprawowaniu nadzoru nad tymi naszymi przedstawicielami w samorządzie. Właśnie, jak my zwykli obywatele możemy sprawować nad nimi nadzór?*

Prof. Zyta Gilowska: Nie używajmy pojęcia nadzór, które ma ściśle określone znaczenie prawne. Mówmy o kontroli. Jak kontrolować? To jest dość proste, aczkolwiek wymaga naszego zaangażowania. Po pierwsze, podczas wyborów należy się zastanowić kogo się wybiera, a nie wskazać osobę, która ma na przykład krótsze nazwisko. Po drugie sesje rad miejskich (gminnych) są otwarte. Można udać się na obrady, zapoznać się z porządkiem obrad i wysłuchać dyskusji. Można pójść na posiedzenie komisji. Komisje obradują z większą częstotliwością niż rada. Można zapisać się na spotkanie jakiejś komisji, można o wszystko zapytać, te informacje są jawne. Każde ciało polityczne ma skłonność do wyobcowania, zapominania o niektórych realiach. Trzeba po prostu uczestniczyć w życiu wspólnoty. Polska najbardziej potrzebuje naszego zaangażowania, naszej obywatelskiej przedsiębiorczości.

Władza gminna, jeżeli lekceważy mieszkańców lub czuje się bezkarna to może znacznie bardziej dokuczyć obywatelowi niż władza centralna. Może np. nie naprawić drogi, może nie oświetlić tej drogi, może odmówić wydania szeregu decyzji, może kazać rozebrać budynek, może wreszcie ugrzęznąć w personalnych sprawach. Władza gminna ma narzędzia działania, które mogą być dla obywatela dotkliwe, podczas gdy państwo scentralizowane jest przede wszystkim bezsilne. Ważne jest więc, aby obywatele wiedzieli, że władza gminna to nie jest nałożony na nich kaganiec, lecz ich przedstawicielstwo. Wszyscy mieszkańcy gminy tworzą wspólnotę samorządową. Na tym właśnie zbudowana jest idea samorządu terytorialnego.

M.P.: *Mówiła Pani Profesor wcześniej o tych zmianach w mentalności społeczeństwa. Myślę, że to też wiąże się ze szkolnictwem. W związku z tym, jak Pani Profesor ocenia to przejmowanie, finansowanie i prowadzenie placówek oświatowych przez gminy? Czy to wpłynie na poziom nauczania?*

Prof. Zyta Gilowska: Musi. Gminy powinny prowadzić szkoły od samego początku. Przedsta-

wiciele „solidarnościowych" rządów przestraszyli się tej możliwości i stwierdzili: „Ach, szkoły za trzy lata". A potem środowiska nauczycielskie wykreowały opór. Stąd gminy przejęły szkoły za późno. Jak powiada przysłowie „lepiej późno niż wcale". Gminny gospodarz jest bardzo potrzebny oświacie podstawowej. Nie widzę ani jednego niebezpieczeństwa z tym związanego, ani jednego. Ewentualne próby obsadzania „swoimi ludźmi" stanowisk dyrektorskich, mogą się zdarzać, ale są to kwestie, nad którymi społeczność będzie panować, jeśli tylko się nimi zainteresuje. Istnieją przecież Rady Szkoły, Związki Zawodowe, Komitety Rodzicielskie. To sprawy drugorzędne. Czeka nas nieunikniona fala różnych konfliktów, ale to minie. Może nauczyciele trochę się podenerwują, lecz nic złego im się nie stanie. Zbyt długo trwał marazm i bezcelowe oczekiwanie. Wszyscy trochę powalczą, lecz będą wiedzieli, jakie są reguły gry i wzajemne obowiązki. Szkoła, zwłaszcza podstawowa ma kluczowe znaczenie w każdej społeczności lokalnej. Na tym etapie edukacji decydują się szanse rozwojowe dziecka.

M.P.: *Mnie interesuje kwestia powiatów. Słyszymy od pewnego czasu o planach przekształcenia województw w powiaty. Chciałem zapytać właśnie o konsekwencje tego, to znaczy, jaka jest różnica pomiędzy powiatem a województwem?*

Prof. Zyta Gilowska: Strasznie trudne pytanie pan zadał. Mamy czwarty rok intensywnego wzrostu gospodarczego, efekty tego wzrostu gospodarczego są marnotrawione, ponieważ są wchłaniane przez stare struktury państwowe, a pamiętamy przecież Biblijne ostrzeżenie: **„Nie wlewa się młodego wina do starych bukłaków, bo bukłaki popękają!"** Jeszcze wprawdzie nie pękają, na razie zabierają cały aromat tego wina i niszczą jego smak. Nasze państwo ma przestarzałe struktury terytorialne. Obecne województwa powstały w 1975 roku, mocą arbitralnych decyzji, tylko dlatego, iż towarzysz Gierek nie życzył sobie mieć siedemnastu silnych „gubernatorów". Chciał mieć czterdziestu dziewięciu stosunkowo posłusznych urzędników. To był główny powód, dla którego przeprowadzono wówczas reformę terytorialną. Dzisiaj musimy zaprojektować nowy podział administracyjny kraju. Ponieważ powstał samorząd terytorialny, na razie szczebla podstawowego, to zmiany struktury administracyjnej kraju można i trzeba połączyć z rozwojem instytucji samorządu terytorialnego jako instytucji ustrojowej niezbędnej w demokratycznym państwie. Państwo zaś musi pozostać unitarne. Nie stać nas na ryzyko federalizacji i groźbę rozpadu państwa na luźne elementy. Tylko samorząd terytorialny gwarantuje unitarność państwa przy jego równoczesnym wzmocnieniu. Z punktu widzenia interesów obywateli widać, że wiele spraw gmina wykonać nie może. Gmina nie będzie prowadziła szpitala z tej prostej przyczyny, że nie w każdej gminie jest szpital. Szpitali jest mniej niż gmin. Szpital ogólny jest miejscem udzielania elementarnych usług z zakresu ochrony zdrowia. Nim to powinna zarządzać społeczność powiatowa. Podobnie jak liceami i innymi szkołami średnimi, które także najczęściej pozostają w kręgu zainteresowania ograniczonej liczby osób z terytorium większego od gminy.

Społeczność mieszkańców powinna mieć wpływ na organizację tych placówek, ich funkcjonowanie, ich rozwój. Temu ma służyć powiat jako drugi szczebel samorządu terytorialnego, niezależny od gminy. Powiat jest pomyślany głównie jako instytucja usługowa względem mieszkańców. Tylko gmina ma kompetencję generalną, czyli wykonuje te wszystkie zadania względem mieszkańców, które nie są zastrzeżone ustawami na rzecz innych podmiotów. Powiat nie miałby już kompetencji generalnej. Powiat byłby utworzony do wykonywania określonych usług głównie z zakresu ochrony zdrowia, edukacji ponadpodstawowej, upowszechniania kultury i opieki społecznej. Problem podziału terytorialnego bierze się z faktu, iż Polska jest dużym krajem i nie wystarcza prosta struktura typu – 2,5 tys. gmin, około 300 powiatów i władza centralna. Gminy powinny odpowiadać za sprawy lokalne: drogi, media, infrastrukturę – zaopatrzenie w wodę, w energię cieplną, w energię elektryczną, odprowadzanie i oczyszczanie ścieków, zbiórkę, uty-

lizację i składowanie odpadów komunalnych, upowszechnianie kultury w znaczeniu lokalnym, zasiłki społeczne. Podobne usługowe zadania pełniłby powiat. Kto jednak będzie odpowiadał za rozwój regionalny? Bo dzisiaj nikt się tym kompleksowo nie zajmuje i w zasadzie nikt nie jest za to odpowiedzialny. Rozwój regionalny musi dotyczyć dużych województw. Używam terminu „region"(a nie „województwo"), chociaż to się w Polsce źle kojarzy, lecz potrzebujemy tak dużych województw, by mogły pełnić funkcję regionów (wchodzi w grę od 9 do 14 takich jednostek). Alternatywa: powiat lub województwo jest fałszywa. W moim przekonaniu potrzebujemy i powiatu, i województwa. Województwo, tak jak powiat i gmina, powinno być samorządowe, a więc mieć własny budżet, własne (ustawowo gwarantowane) źródła dochodów i wybraną w wyborach bezpośrednich radę, która będzie uchwalała ten budżet i decydowała o celach wydawania tych pieniędzy, czyli decydowała o polityce rozwoju regionalnego. Gmina skupia podstawowe zadania, nawiązuje do zasadniczych potrzeb kulturowych natury ludzkiej. W gminie trzeba działać wspólnie w dosłownym znaczeniu na rzecz najważniejszych potrzeb wspólnoty. W powiacie działanie będzie również wspólne, ale poczucie więzi będzie trochę mniejsze, ponieważ potrzeby będą mniej elementarne. Natomiast jeszcze większa wspólnota terytorialna będzie decydowała o kierunkach rozwoju regionalnego. Obywatel byłby członkiem czterech wspólnot jednocześnie. Wspólnoty lokalnej czyli gminy, wspólnoty largolokalnej czyli powiatu, wspólnoty regionalnej i państwa. W każdej z tych wspólnot obywatel miałby trochę inne prawa i obowiązki. Część powinności przyjęłaby na siebie gmina, część powiat, część region, a część administracja centralna. To razem dawałoby paletę uprawnień obywatela w państwie. Obowiązkiem obywatela będzie uczestniczenie we wspólnocie.

S.J.Ż.: *Pani Profesor, a jak do tego ma się kwestia Euroregionu?*

Prof. Zyta Gilowska: Dzisiejsze Euroregiony wymyślili biurokraci, którzy chcą skonsumować trochę pieniędzy z funduszy brukselskich. Euroregion jest strukturą, którą tworzą co najmniej dwa regiony położone w różnych państwach. Jest to poważna instytucja. Do powstania Euroregionu muszą być porównywalne jednostki ustrojowo-administracyjne w poszczególnych państwach. Dlatego tworzenie np. Euroregionu Bug jest zajęciem abstrakcyjnym. Po pierwsze, po naszej stronie nie ma regionu, ale województwo, a wojewoda nie wypowiada się w imieniu samorządu terytorialnego. Porozumiewamy się z przedstawicielami Ukrainy, która też nie ma regionów i dopiero tworzy realny samorząd terytorialny na szczeblu gminnym. Kilka miesięcy temu minister Buchacz udał się do województwa suwalskiego, gdzie stwierdził, że przemyślawszy sprawę i porozumiawszy się z sąsiadami z drugiej strony granicy, uznał potrzebę utworzenia kolejnego euroregionu. To jest podejście niepoważne. Nic dziwnego, że ludzie słuchają, dziwią się i nic nie rozumieją. Euroregion to solidne przedsięwzięcie! Układające się strony, reprezentujące regiony w różnych państwach, dysponując własnymi, gwarantowanymi przez konstytucje i ustawy uprawnieniami, przekazują na rzecz wspólnie utworzonej struktury, czyli Euroregionu, po kawałku swoich kompetencji. Musi być podmiot czyli region. Ten podmiot musi mieć własne kompetencje. Część tych kompetencji przekazuje się pod wspólny zarząd. W ten sposób powstaje Euroregion, nie inaczej. Euroregiony w państwach postkomunistycznych wymagają poważnych zmian ustrojowych. A to z kolei wymaga konkretnych rozstrzygnięć prawnych, w tym konstytucyjnych. Dopiero potem można tworzyć rzeczywiste euroregiony. Tej kolejności działań nie da się przestawić.

S.Ż.: *Tak i nam się wydaje...*

Prof. Zyta Gilowska: Sądzę, że to jeszcze nie wasze pokolenie. Wasze pokolenie to generacja X – jak mówią socjologowie – jest ono wprawdzie nieco tajemnicze, lecz nastawione dość konsumpcyjnie. Prawie 40% nie planuje założenia rodziny, może po trzydziestce, samemu jest dobrze. To jest proces obserwowany na większą skalę w Ameryce. (Obywatele do 35 roku życia

u mamusi. Ona szczęśliwa. Wychodzą z domu co najwyżej na tydzień i wracają nieco skruszeni. Mają własne pieniądze – żyć nie umierać!) Jakie społeczeństwo z tego wyniknie? Nie wiem. Myślę, że pokolenie, które dopiero chodzi do szkoły podstawowej będzie inne. Wasze pokolenie wydaje się nazbyt geszefciarskie, nie w sensie dosłownym, bo te powszechne małe i duże „biznesy" musiały się rozwinąć, są bardzo potrzebne. Przykładowo, najpierw biznesmen miał towar na gazecie, później w „szczękach", a z czasem będzie miał sklep. Od czegoś trzeba zacząć. Mówię „geszefciarskie" w znaczeniu „interesowne", po prostu egotyczne. Jeśli nie widzi się w czymś osobistego interesu, to się nie zrobi nic. Nawet się nie zainteresuje. To reakcja na dość gwałtowny przebieg budowy gospodarki rynkowej. Zadaniem takich inicjatyw jak „Scriptores Scholarum" jest tłumaczenie młodzieży o co w tym wszystkim chodzi. Żeby młody człowiek rozumiał swoje własne wybory, żeby był świadomy na rzecz czego optuje i co traci, jeśli wybierze wąskie materialistyczne podejście do świata. Dziś nawet dorośli nie zawsze wiedzą, jak poważnych dokonują wyborów, gubią się w transformacyjnej maszynerii. Chyba nieczęsto potrafią wytłumaczyć własnym dzieciom niespodziewaną zawiłość tego świata. Zbyt długo żyliśmy w biednym i niewygodnym, ale pozornie prostym kokonie, jakim była PRL. Odcięci od informacji, nieświadomi wielu pokus.

M.D.: *Ja bym jeszcze zapytał o kwestie partii politycznych na poziomie lokalnym. Jaka jest ich rola w kształceniu przedsiębiorczości na poziomie lokalnym?*

Prof. Zyta Gilowska: Partie potrzebne są w każdym państwie. Bez partii politycznych nie ma demokracji. Na szczeblu lokalnym partie polityczne potrzebne są głównie po to, żeby autoryzowały kandydatów na radnych, tzn. by poświadczały ich kwalifikacje i prezentowały cele ubiegania się o władzę.

P.F.: *A jak Pani Profesor ocenia sytuację, która ma miejsce w Lublinie, gdzie powstał sojusz Lubelskiego Forum Samorządowego z SLD?*

Prof. Zyta Gilowska: Ja już ją oceniałam publicznie wiele razy, a jednym z elementów mojej oceny była rezygnacja z bycia przewodniczącą Unii Wolności w województwie lubelskim.

S.J.Ż.: *Czyli negatywnie?*

Prof. Zyta Gilowska: Zdecydowanie. Bardzo intensywnie usiłowałam temu zapobiec, straciłam na to ponad pół roku, dużo złudzeń i uznałam się za pokonaną. Nie dałam rady. To jest konkret, rządzić miastem to jest konkretny kawałek władzy, pieniędzy. Cóż ja miałam do zaoferowania jako przeciwwagę? Zasady etyczne i wartości moralne? Nie dałam rady...

S.J.Ż.: *A czy Pani Profesor jest przedsiębiorcza?*

Prof. Zyta Gilowska: Jestem.

P.F.: *Dlaczego niektórzy ludzie wstydzą się swojej przedsiębiorczości?*

Prof. Zyta Gilowska: Nie wiem. Chyba się nie wstydzą, może się czegoś obawiają? Jestem przedsiębiorcza w niebiznesowym znaczeniu. Do interesów nie mam talentu. Tak myślę, chociaż niektórzy znajomi są innego zdania i nawet otrzymywałam różne propozycje, ale świadomie wybrałam to, co robię.

S.J.Ż.: *Czyli powracamy do tej definicji, jaką Pani Profesor podała na początku – przedsiębiorczość w znaczeniu aktywności obywatelskiej.*

Prof. Zyta Gilowska: Tak. To jest dobra forma przedsiębiorczości. Nie lepsza i nie gorsza od komercyjnej. Po prostu inna.

S.J.Ż.: *Dziękujemy bardzo Pani Profesor za rozmowę!*

Materiał z taśmy magnetofonowej spisali i przygotowali do druku:
Michał Daca i **Jarosław Frankiewicz.**
Opracowali: **Paweł Furmanek i Sławomir J. Żurek**

Nikt nie może dwom panom służyć...

(Mt 6,24)

Bóg i Mamona

WYDAWNICTWO DABAR P.O. Box 256, 20-950 Lublin 1, tel. [0-81] 746 75 61, [0-90] 23 71 55, fax [0-81] 743 74 58

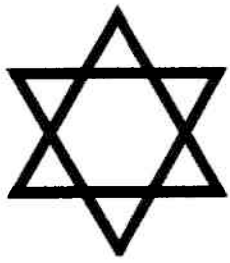

Jest to niezwykle ciekawa i wartościowa propozycja wydawnicza, mogąca zainteresować zarówno historyków jak i szersze grono odbiorców, którym bliska jest problematyka historii i kultury żydowskiej.

Książkę tę polecamy nauczycielom, studentom i uczniom wyższych klas szkół średnich!

לובלינער יידן

ŻYDZI LUBELSCY

MATERIAŁY Z SESJI POŚWIĘCONEJ ŻYDOM LUBELSKIM Lublin, 14–16 grudzień 1994 r.

Wydawnictwo DABAR

Ośrodek Brama Grodzka Teatr NN

Interesy z Talmudu*

Powtarzali sobie mędrcy: „Kto wyczekuje na zarobek żony i na dochody z młyna, ten nigdy nie zazna odrobiny szczęścia.".

Pesachim 50

*

Rabbi Achaj ben Joszija powiada: „Człowiek, który je ze swojego, jest jak niemowlę, które rośnie na mleku matki". Zwykł też mawiać: „Gdy człowiek je ze swojego, jest spokojny i rozważny, lecz kiedy żywi się choćby u własnego ojca i matki albo u dzieci, nie jest spokojny i rozważny, a cóż dopiero kiedy jada u obcych."

Awot de Rabbi Natan

*

Jeśli są do garnka wspólnicy, to garnek ani się zagrzeje, ani ostygnie.

Eruwin 3

*

Najmij się raczej do pracy, która jest ci obca, niż miałbyś korzystać z łaski ludzi.

Bereszit 80,9

*

Nie ma społeczności samych bogaczy, nie ma społeczności samych biedaków.

Gittin 3

---

* Cytowane fragmenty pochodzą z *Mądrości Talmudu*, wyb., tłum.i oprac. S.Datner i A.Kamieńska, Warszawa 1988.

Rzekł Rabbi Eleazar: „Człowiek, który nie posiada kawałka ziemi, nie jest właściwie człowiekiem, albowiem powiedziano: *Niebiosa są dla Boga, a ziemię oddał synom człowieczym*.".

Jewamot 63

*

Dobra uczoność, jeśli wiąże się z nią majętność.

Kohelet Rabba 7

*

Wszystkie członki ciała zależą od serca, a serce od kieszeni.

Temura 80, 8

*

Powtarzali nasi mędrcy: „Kto jest bogaczem? Ten, komu bogactwo daje zadowolenie." Były to słowa Rabbiego Meira.

Szabbat 25

*

Jest zwyczajem przekupniów, że najpierw pokazują tandetę, a potem dopiero dobry towar.

Bamidar Rabba 16

*

Chwyciłeś wiele, nic nie zyskałeś, chwyciłeś niewiele – zyskałeś.

Rosz Haszana 4

*

Nie targuj się jeśli nie masz pieniędzy.

Pesachim 112

*

W kraju Izraela nie zarabia się [nadmiernie] na płodach, od których zależy życie ludzkie, jak wino, oliwa mąka pszenna.

Bawa Batra 90; Tosefta Awoda Zara 5

Pożyczający na procent dopuszcza się obrazy Boskiej.

Tosafot Bawa Mecyja 6

*

Rzekł Rabbi Jicchak: „Człowiek powinien dzielić swój majątek na trzy części. Jedną część umieścić w ziemi, drugą – w handlu, trzecią mieć pod ręką w gotówce.

Bawa Mecyja 48

*

Nieróbstwo prowadzi do rozpusty. Nieróbstwo prowadzi do nudy i pomieszania zmysłów.

Ketuwot 59

*

Jeśli ci ktoś powie: „Trudziłem się i nie znalazłem" – nie wierz mu! „Nie trudziłem się i znalazłem" – nie wierz mu! „Trudziłem się i znalazłem" – uwierz!

Megilla 6

*

Ten, kto żyje z własnej pracy lepszy od bogobojnego.

Sotta 31

*

Rabbi Jehoszua powiada: „Każdy człowiek, który wgłębia się w dwie halachy rano i dwie wieczorem, a przez cały dzień trudzi się swoją pracą, zasługuje na to, aby uznać, że wypełnia nakazy całej *Tory*.".

Mechilta Beszalach 16, 4

Wybrał: S.J.Ż.

Katarzyna Grzybowska

Czy ekonomista może być zbawiony?

Przytoczyłam to pytanie za Janem Grosfeldem trochę żartobliwie, trochę przekornie, ale też z pewną dozą powagi. Skąd takie pytanie? „Ekonomista będący zarazem człowiekiem religijnym wystawiony jest na pewne szczególne pokusy i niebezpieczeństwa". Nie jest trudno domyśleć się, że są to pokusy związane z pieniądzem, jego zdobywaniem, pomnażaniem, oszczędzaniem. Łatwo stać się zazdrosnym, samolubnym czy zarozumiałym, widząc jaką rolę odgrywa pieniądz we współczesnym świecie. Trzeba jednak pamiętać, że w pewnym stopniu każdy z nas jest ekonomistą dysponującym – mniejszą lub większą – kwotą pieniędzy. Stykamy się z tym problemem każdego dnia. Pieniądze są niezbędne, by zaspokoić życiowe potrzeby, tak naprawdę ich obecność jest widoczna w każdej dziedzinie ludzkiego życia, także w szeroko rozumianej kulturze. To, co w nich najniebezpieczniejsze to fakt, że zawsze chciałoby się mieć ich jak najwięcej. Ludzie gromadzą je, ukrywają, nawet zabijają byle je posiąść.

A czy pieniądze mają jakiś związek z religią? Jak pogodzić wskazówki płynące z Ewangelii z naszym życiem codziennym, często tak bardzo materialnym? Może warto pokusić się o pewną refleksję.

Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą, i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól ani rdza nie niszczą, i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje. (Mt 6, 19–21)

Ewangelia daje jasne wskazówki jak należy postępować. Nie należy gromadzić dóbr doczesnych w nadmiarze. Świat, w którym żyjemy nastawiony jest na posiadanie, na materializm. A my, już niemal czasem zupełnie nieświadomie, poddajemy się temu prądowi, „kuszeni" na każdym kroku reklamami i patrzeniem na to, co mają inni.

W katolicyzmie nie ma zakazu zarabiania czy posiadania pieniędzy. Zarabiamy je, aby potem wydawać zgodnie z życiowymi potrzebami. Trzeba mieć umiar, trzeba umieć znaleźć równowagę między tym, jak się chce żyć, a tym co się chce mieć. I tu zaczyna się problem: jak wyważyć proporcje, jak znaleźć złoty środek, jak wreszcie nie uczynić z pieniędzy bożka? Bardzo łatwo jest zamknąć sferę duchową w skorupce materializmu.

Nikt nie może dwóm panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował; albo jednego będzie się trzymał, a drugiego wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie. (Mt, 6, 24)

Człowiek lubi się angażować. Jest aktywny i silny, gdy chce osiągnąć obrany cel – potrafi poświęcić wiele, czasem wszystko. Dlaczego o tym piszę? Może zdarzyć się, że

poświęcamy wszystko, by zdobyć jakąś materialnie wymierną rzecz. Nie wiem dlaczego tak się dzieje, ale bardzo łatwo utracić sprzed oczu to, co naprawdę ważne. Przed takim stanem rzeczy przestrzegają słowa Ewangelii.

W katolicyzmie bardzo często podkreślane jest znaczenie miłosierdzia dla bliźniego, dzielenie się tym, co najcenniejsze, walor ubóstwa. Nikt nie jest oceniany ze względu na swój status finansowy. Najważniejsze jest serce i wiara. Bóg troszczy się o swoje dzieci, jeśli Mu ufają nie braknie im niczego.

Nie troszczcie się o swoje życie, o to, co macie jeść i co macie pić, ani o swoje ciało, czym macie je przyodziewać. Czyż życie nie jest ważniejsze niż pokarm, a ciało niż odzienie? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu, nie sieją ani żną, nie zbierają do spichrzów, a Ojciec Wasz niebieski żywi je. Któż z was przy całej trosce może dołożyć choćby jedną chwilkę do wieku swego życia? (Mt, 6, 25–26)

W Starym Testamencie znajdujemy naukę, że człowiek został stworzony na podobieństwo Boga. Człowiek nie jest sam. W *Katechizmie Kościoła Katolickiego* znalazłam taką myśl: działanie Boga jest wzorem działania ludzkiego. Jeśli Bóg „odpoczął i wytchnął" w siódmym dniu (Wj 31,17) człowiek również powinien zaprzestać pracy i pozwolić innym – zwłaszcza ubogim „odetchnąć" (Wj 23,12). Szabat nakazuje przerwać codzienne prace i pozwala odpocząć. Szabat właśnie jest symbolicznym swiętem, w którym wyraża się sprzeciw wobec niewolnictwa i miłości pieniądza.

W innym miejscu *Katechizmu* czytamy: *Teoria, która czyni z zysku wyłączną normę i ostateczny cel działalności gospodarczej, jest moralnie nie do przyjęcia. Nieuporządkowana żądza pieniędzy pociąga za sobą zgubne skutki. Stanowi jedną z przyczyn wielu konfliktów zakłócających porządek społeczny.*

Kościół nigdy nie stronił od przedstawiania swojej nauki społecznej i gospodarczej, opartej na słowie Ewangelii. Sobór Watykański II zmienił w dużym stopniu spojrzenie na sprawy społeczno-ekonomiczne. W konstytucji „Gaudium et spes" ogłoszono, że objawienie chrześcijańskie prowadzi nas do głębszego rozumienia praw życia społecznego. Kościół wydaje sąd moralny w kwestiach gospodarczych i społecznych, gdy domagają się tego podstawowe prawa osoby lub zbawienie duszy. System, który lekceważy podstawowe prawa jednostek i zrzeszeń na rzecz organizacji kolektywnej, jest sprzeczny z godnością człowieka. Wszelka praktyka, która sprowadza osoby jedynie do tego, aby były zwykłymi środkami do osiągnięcia zysku, prowadzi do bałwochwalczego stosunku do pieniądza.

Wielu pyta: dlaczego Kościół wypowiada się w kwestiach gospodarczych? Bardzo autentyczne wydaje się wyjaśnienie Thortona Merriama, który pisze w eseju zamieszczonym w tomie *Religia i ekonomia*, że głosić miłość Boga i bliźniego i ograniczyć ją tylko do sfery zachowań kościelnych, pomijając sposoby, jakimi człowiek zarabia na życie, byłoby nie tylko w niezgodzie z istotą chrześcijaństwa, ale skazałoby przesłanie religijne na daremność w świecie, w którym główne zagrożenia płyną z sytuacji ekonomicznej. Inną przyczyną, dla której Kościół zajmuje się kwestiami gospodarczymi jest troska o człowieka w całości, w jego związku z rzeczywistością.

Nauka posoborowa uczy, że życie gospodarcze nie powinno być ukierunkowane jedynie na pomnażanie dóbr i zwiększanie zysków płynących z tych dóbr. Powinno zaś służyć człowiekowi i całej wspólnocie ludzkiej. Działalność ekonomiczna powinna brać pod

uwagę wskazówki moralne i pojęcie sprawiedliwości społecznej. Każdy człowiek ma prawo wyjść z inicjatywą gospodarczą, ponieważ – *każdy powinien odpowiednio korzystać ze swoich talentów, by przyczyniać się do rozwoju użyteczcznego dla wszystkich i uzyskać sprawiedliwe owoce swoich wysiłków.* (Katechizm Kościoła Katolickiego) Znalazłam w tej publikacji także inną myśl: *Zycie gospodarcze odwołuje się do rozmaitych interesów, często sprzecznych ze sobą. Tym można wytłumaczyć pojawienie się konfliktów, które je charakteryzują. Powinno się podejmować wysiłki, by je ograniczać w drodze negocjacji, które szanują prawa i obowiązki każdego uczestnika życia społecznego.*

Faktem popierającym związek między religią katolicką a problemami gospodarczymi są myśli o ekonomii wyrażone przez najznakomitszych myślicieli Kościoła. Św. Ambroży wypowiada się na temat bogactwa i pieniędzy w następujący sposób: *Dobra materialne nie tylko nie sprzyjają życiu duchowemu, ale stanowią dlań prawdziwą przeszkodę. Bogactwa mogłyby płynąć strumieniami, a nie byłyby ci wcale przydatne. Wystarczyłyby akurat do tego, by ukryć przed tobą twarz Boga i w zamian ukazać ci obraz świata.* I choć może to bardzo naiwne pytanie – zadam je – dlaczego bogactwo jest przeszkodą dla życia duchowego? Odpowiedź choć bardzo prosta, może okazać się w pewnej mierze zaskakującą. Pieniądze, ich zdobywanie, pogoń za zyskiem – to wszystko kosztuje cenny czas. A życie ludzkie powinno być wykorzystane w jak najlepszy sposób, pełny refleksji duchowej, nie tylko żądzy materialnej. Otrzymaliśmy wielką energię , którą niektórzy z nas zużywają tylko po to, aby osiągnąć materialny sukces. O tym też pisze św. Ambroży: [...] *najnikczemniej czyni ten, kto cały swój umysł, niepokój i troskę poświęca pogoni za kupieckim zyskiem.* Tu jednak trzeba podkreślić, że św. Ambroży nie krytykuje bogactwa, które pochodzi z uczciwej pracy na roli. Jego główna krytyka dotyczy handlu.

Koncepcję ekonomiczną i społeczną odnalazłam także w pismach św. Augustyna: *To wcale nie bogactwo bogatych jest potępione, tak jak nie sławi się ubóstwa biednych. U bogatego Chrystus potępia bezbożność, u ubogiego chwali pobożność. Niech bogaci czynią dobro, niech będą skłonni dawać i rozdzielać.*

Dla św. Augustyna najistotniejszy jest rozwój duchowy człowieka, zaś bogactwa mogą jedynie odebrać człowiekowi całkowitą pewność, co naprawdę ma pełne znaczenie w życiu. Św. Augustyn głosi pochwałę rzemiosł, ponieważ nie absorbują one umysłu do tego stopnia, by nie mógł skupić się na sprawych wyższych.

Św. Tomasz zajmuje się gospodarką nawet w najważniejszym swoim dziele, w *Summie*. Dużo miejsca poświęca lichwie. Wiadomo, że św. Tomasz przedstawia wiele argumentów skierowanych przeciwko pożyczaniu na procent. Są argumenty natury biblijnej i argumenty scholastyczne. Przykład tych pierwszych św. Tomasz znajduje w Księdze Wyjścia: *Jeśli pożyczysz pieniądze ubogiemu z mojego ludu, żyjącemu obok ciebie, to nie będziesz postępował względem niego jak lichwiarz nie każesz mu płacić odsetek.* A także: *Ktokolwiek jest sprawiedliwy... nie uprawia lichwy, nie żąda odsetek...* (Ez18, 5–8)

Scholastyka wskazywała na jałowość i bezproduktywność pieniądza, a także to, że użycie pieniądza nie może być odzielone od jego własności, ponieważ jest on produktem w pełni zużywalnym.

Pokazałam w tym artykule ten jakże delikatny związek pomiędzy religią katolicką i problemami ekonomiczno-społecznymi, które stanowią dużą część naszego codziennego życia. Na koniec chciałabym jeszcze przytoczyć kilka myśli ze Starego Testamentu, które uczą

jak znaleźć dystans do ciągłego pragnienia posiadania pieniędzy i nowych rzeczy materialnych.

Nie polegaj na swych bogactwach i nie mów: Jestem samowystarczalny. (Mądrość Syracha 5, 1–2)

Nie polegaj na bogactwach niesprawiedliwie nabytych, nic ci bowiem nie pomogą w nieszczęściu.

Nie daj się uwieść żądzom i sile, by iść za zachciankami swego serca." (Mądrość Syracha)

Literatura:

1. *Biblia Tysiąclecia*, Poznań–Warszawa 1986.
2. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Poznań 1994.
3. Św. Augustyn, *O Trójcy Świętej*, Poznań 1962.
4. K. E. Boulding, *Religijne perspektywy ekonomii*, Warszawa 1990.
5. P. Stein, *Religia katolicka a gospodarka*, Warszawa 1989.
6. J. Grosfeld, *Religia i ekonomia*, Warszawa 1989.

ks. Jan Twardowski

TACA

Lubię chodzić w kościele z dużą tacą
słychać jak dziwnie pieniądz o dno głucho stuka
gdy ktoś od nawy głównej przepychać się zacznie
babcia szpilą ukole penitent ofuka

Gdy ktoś pobożny cicho posądzi o chciwość
a pani z parasolem obmówi że żebrzę
nareszcie mogę widzieć swą twarz nieszczęśliwą
odbitą z kolorami na wesołym srebrze

A czasem marzę sobie: z tego wzrosną wieże
kaplice które piękniej przebudować trzeba

a ludzie sądzą dalej że proboszcz z wikarym
za chodzenie z tacami nie pójdą do nieba

Wojciech Kudyba

Modlitwa Marty

Modlitwa Marty zaczyna się w pokoju na poddaszu plebanii i jeśli nawet rośnie, zmienia się w wędrówkę lub podróż, jej początek pozostaje ten sam – na prawo od doniczki z asparagusem, pod świętymi obrazami na kilimku, przy świecącym Jezusie.

Modlitwa Marty zaczyna się od zmęczenia. Marta opiera głowę o dębowy brzeg łóżka i dopiero wtedy, upewniona, przywołuje bezpieczne znaki, wypróbowane sylaby modlitwy. Dopiero wtedy pachnie wypchany słomą siennik, wolno wędruje krew, porusza się oddech.

– *Ojcze nasz, któryś jest w niebie...*

Na plebanii robi się ciemno. Szeroka płachta nocy odrywa się od Słonnego, spada na półki, na stół, na świecącego Jezusa, odbiera rzeczy, wypełnia poruszenia krwi. Zmęczenie. Czułość. Marta wsłuchuje się w miarowy szelest spółgłosek, trzepot oddechu, cierpliwą krzątaninę limfy. (Jak podobną do codziennych utrudnień księżych gospodyń!)

– *Ojcze nasz, któryś jest w niebie...* Codzienna łaska zmęczenia. Potem spać, spać...

***

To, co można nazwać „wędrówką" lub nawet „podróżą" nie zdarza się codziennie, kiedy jednak kuchnia lśni przedniedzielną czystością, modlitewne wezwania Marty wędrują lekko, niemal swobodnie, z łatwością odrywają się od błyszczącej wypukłości garnków, odbijają od wyszorowanej podłogi, wymykają przez okno, szybują nad proboszczowym obejściem.

– *Ojcze nasz, któryś jest w niebie...* – Szeroka, przestronna fraza. Nie kończący się oddech. Modlitwa... – Marta wstaje teraz, unosi się niespiesznie wędruje wzdłuż księżego podwóka.

– *...któryś jest w niebie...* Trzeba jeszcze raz sprawdzić zamknięcie kurnika, upewnić się, że nie brakuje, jak wczoraj, czubatki, że liliputka nie zaziębiła jajek, że wróciły na noc wszystkie indyki.

– *Chleba naszego daj nam dzisiaj...* Jeszcze ominąć śliskie kamienie przy studni, obejść mokry krzak dzikiego bzu i staje się przy drzwiach stajni, ściska w ręku gładkie żelazo skobla.

– *chleba... daj... dzisiaj...*, Marta staje wreszcie w drzwiach, wolno oswaja z mrokiem, z zapachem, z wilgotnym oddechem zwierząt.

– Miękkie, bezpieczne ciepło zwierząt... Krowy śpią w obłoku pary, w klatkach puszyste, kłapouche szynszyle. Kruche, bezpieczne ciepło zwierząt. Jak w Betlejem...

***

Kościelna aleja pełna jest zeschłych liści i kroki Marty szurają nierówno, czubek laski stuka o kamienie: stuk, stuk – szur, szur. I znowu: szur – stuk, stuk – szur. *Zdrowaś Mario łaskiś pełna, Pan z tobą.* Miarowy rytm różańca. *Błogosławionaś Ty między niewiastami. Pan z tobą.* Miarowe tupanie wezwań. szur – stuk, stuk – szur. I znowu: szur – stuk, stuk – szur. Księżyc sadowi się teraz w wieży kościoła i korony klonów ożywiają się w świetle, kołują w jakiejś ogromnej procesji, układają w gigantyczny różaniec, wirują.

– *Zdrowaś Mario... Pan z Tobą...* Kołowanie... Procesja... Mali chłopcy z dzwonkami, dziewczynki rozsypujące kwiaty. Trzeba pilnować, by nie rozproszyły się w bezładnej grupie, dotykać kędzierzawych czupryn, trzymać za rękę, być ojcem, matką...

– *Jakże to jest?...* – myśl wymyka się nagle Marcie, biegnie osobno, ulatuje.

– Jak to jest: mieć je najpierw w sobie, w bezmiarze wód. Być światem. Jak to jest: nosić w sobie ten drugi osobny rytm, poruszenia serca. Jak to jest...

– *I błogosławiony owoc żywota Twojego... Matko Boża... Módl się za nami...* Szur, szur – stuk stuk. Laska Marty stuka teraz o schody.

– *I błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus...*

Srebrny obłok osuwa się ze Słonnego na łąki, na San, nieruchomieje w krystalicznym obłoku mgły.

– Jak to jest...

***

Dzwonią mosiężne klucze. Marta wspina się na palce, naciska ze wszystkich sił, zamek zgrzyta, odskakuje, drzwi kościoła nareszcie się uchylają i księżyc wpada znienacka, od razu na ołtarz, na Krzyż, na uczepione po rogach anioły. Bystre oko księżej gospodyni uważnie, a nawet podejrzliwie bada każdy szczegół prezbiterium. No i proszę: Anioł Dzierżący Świecznik ma podrapany nos. Cherubin obite kolano. Serafin nadłamał gipsowe skrzydło...

– Znowu latały...

– A ty, Jezu rozpostarty, jakbyś je jeszcze zachęcał...

W kościele robi się cicho i dobrze słychać, że glos Marty pełen jest słusznego wyrzutu, a może nawet żalu: one latają, a ona wiecznie przy księżych garnkach...

Jezus uśmiecha się jednak przekornie, tak jak wtedy, w Betanii:

– Marto, Marto... Lubię tę twoją krzątaninę... Naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie zrobił...

***

– *Święta Mario... Módl się za nami... i... w godzinę śmierci...* Ścieżka do cmentarza połyskuje grubymi ziarnami rosy, wrony kulą się w koronach jesionów, swiecą nagrobne lampki.

– Jesteście, myśli Marta, jesteście. Każdy na swoim miejscu. Jak na sumie.

Ksiądz Jacek w czerwonym fotelu, zanim jeszcze pojechał z kazaniem do Dobrej, zanim zginął pod wierzbą, w strzskanym samochodzie, pod nadłamaną koroną.

Mołduch w trzeciej ławce, teraz odświętny, w garniturze, z krawatem zawiązanym tak mocno, że skrywa bliznę po powieszeniu...

Adaś w białej komży, rumiany, w drugiej ławce od końca schylone czoło Borysowej...

– Jesteście. Każdy na swoim miejscu. *W parafii-wiecznej*. Czekając.

– *A światłość wiekuista niechaj im świeci...* Marta poprawia pochylone znicze, ustawia przewrócone słoiki z kwiatami. Trzeba będzie trochę posprzątać.

***

– Zmęczenie. Czułość... Jeśli noc jest ciepła, można wędrować aż do pochylonego nieba horyzontu, wchodzić do domów, pochylać się nad chlebem, czuwać nad miłością, nad trwogą, szeptać nad jasnym snem dzieci.

Dzisiaj ciemność jest jasna. Pachnie maciejka. Jezus świeci stłumionym blaskiem lampki. Wezwania wędrują, obijają się o sklepienie płuc, tańczą w komorach serca.

– Zmęczenie. Jutro niedziela. Zrobi na obiad rosół. Teraz spać, spać...

Teoria, która czyni z zysku wyłączną normę i ostateczny cel działalności gospodarczej, jest moralnie nie do przyjęcia. Nieuporządkowana żądza pieniędzy pociąga za sobą zgubne skutki. Stanowi jedną z przyczyn wielu konfliktów zakłócających porządek społeczny.

Jan Paweł II, *Gaudium et spes*, 63

Jak Bóg „odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął" (Rdz 2,2), tak również życie ludzkie składa się z pracy i odpoczynku. Ustanowienie dnia pańskiego przyczynia się do tego, by wszyscy korzystali z wystarczającego odpoczynku i czasu wolnego, który mogliby poświęcić życiu rodzinnemu, społecznemu i religijnemu.

Katechizm Kościoła Katolickiego (2184)

Kościół Wschodni a przedsiębiorczość

Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skraby w niebie, gdzie ani mól ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje.

(Mt 6, 19–21)

„Prawosławie, podobnie jak i Katolicyzm, jest najstarszym wyznaniem chrześcijańskim. Obydwie religie wyrastają ze wspólnego pnia – wczesnego chrześcijaństwa [...]. Kościół prawosławny, jako odrębny od Katolickiego, wyrastał nie tyle na gruncie różnic doktrynalnych, co organizacyjnych [...]. Doktryna prawosławna ukształtowała się na podstawie wierzeń chrześcijaństwa starożytnego, przez stopniowe zespalanie ze sobą prawd i zasad biblijnych z pojęciami, wierzeniami, moralnością i zwyczajami później starożytności [...] Doktryna opiera się więc na Piśmie św. Starego i Nowego Testamentu oraz na tradycji. Jednak co istotne Prawosławie podkreśla, iż prawdy wiary, zawarte w nauczaniu Chrystusa i apostołów, są niezmienne pod względem treści i nie mogą być przez nikogo udoskonalane [...]. Prawosławie, w przeciwieństwie do Katolicyzmu, uznaje minimalną ilość dogmatów i nie przejawia tendencji do formułowania całej problematyki dogmatycznej ani do uzupełniania doktryn nowymi sformułowaniami [...]

Niezwykle istotnym elementem religii prawosławnej jest cel do którego każdy człowiek powinien dążyć w ciągu swego życia na ziemi. Jest nim doskonalenie własnego ducha i podążanie drogą Chrystusa, lecz aby to osiągnąć należy przyjąć postawę ascetyczno-anachoretyczną (anachoretyzm zmierza do „uwolnienia człowieka z więzów tego świata)".[1]

„Prawosławie jest Kościołem Chrystusa na ziemi i dlatego też w duszy człowieka rodzi się wewnętrzny związek między religią, a wszelką działalnością człowieka, także gospodarczą [...]. Cechą właściwą dla całego chrześcijaństwa jest zjawisko rozwoju ekonomii europejskiej w oparciu o naukę i historycznie ekonomia jest owocem samego chrześcijaństwa [...]. Człowiek współczesny nie pamięta swego pochodzenia duchowego i historycznego, w swej świadomości łączy rozwój nauki i techniki z pogaństwem, chociaż faktycznie są to owoce ducha chrześcijańskiego.

Doktryna chrześcijaństwa tłumaczy ten fakt w następujący sposób: Gospodarka jest dziełem człowieka wyzwolonego z niewoli pogańskiego podporządkowania przyrodzie, człowieka uznającego się za pana przyrody i za jej centrum. Światopogląd chrześcijański daje człowiekowi możliwość rozumienia samego siebie, swej duchowości i mocy, a człowiek wyzwolony duchowo odczuwa chęć realizowania swej woli i swojego panowania nad światem [...]. Człowiek jest nie tylko poznawczym ale i gospodarczym logosem świata, panem stworzenia [...]. Jemu przynależy prawo i obowiązek pracy w świecie, zarówno dla własnej egzystencji („Kto nie chce pracować niech też nie je" – 2 Tes 3, 10; „Rolnik pracujący w znoju pierwszy powinien korzystać z plonów" – 2 Tm 2, 6) jak i okazania pomocy bliźniemu oraz realizowania zadań ludzkości na ziemi jako spełnienia przykazania Bożego: „czyńcie ją sobie poddaną" – Rdz 1, 28 [..].

Wiemy jaką rolę w Europie odegrali mnisi przy zasiedlaniu i zagospodarowywaniu lasów i bagien, gdy monastery były centrami gospodarczymi i zarazem punktami energii duchowej i gospodarczej [...]."[2]

„Reguła Bazylego Wielkiego, oparta na zasadzie konieczności pracy jako nakazu Bożego, nakazywała zakonnikom pracę jako jeden z głównych celów ich życia [...]."

„Od czasów jak Bóg wyrzekł do Adama: „pożywać będziesz chleb w pocie czoła twego" praca stała się dla człowieka ciężarem codziennym [...]. A jakkolwiek dla zapewnienia ludowi dobrobytu nie wystarcza jeszcze danie mu bogactwa, potrzeba w nim nadto rozbudzić cnoty, które by go uzdolniły do używania tych bogactw, zgodnie z prawdziwym celem życia [...]."[3]

„W Prawosławiu istnieje dziesięć błogosławieństw ewangelicznych, pierwszym z nich jest – ubóstwo [...]. Jednym z siedmiu grzechów śmiertelnych stanowi – pycha i chciwość [...]."[4]

„Doktryna moralna kształtowała się na Wschodzie w odmiennych warunkach niż na Zachodzie. Na Zachodzie od początku kładziono duży nacisk na życie aktywne, regulowane prawem, a na Wschodzie kultywowano raczej samorzutne, własne dążenie do doskonałości moralnej, dlatego też doktryna ta miała od początku charakter ascetyczny, kontemplacyjny, mistyczny [...]."[1]

„W dziejach Ojców Kościoła (św. Bazyli Wielki, św. Jan Chryzostom i in.) znajdujemy elementy wyraźnie wskazujące na odrzucenie systemu eksploatacji, spekulacji i korzyści [...].

Ten idealistyczny charakter pracy, tak bardzo różniący się od głoszonych obecnie zasad, niewątpliwie stanowił poważny faktor rozwoju gospodarczego [...]. Z czasem średniowieczny ascetyzm został zdominowany przez psychologię egoizmu gospodarczego [...]. W historycznym Prawosławiu w ciągu tysiącleci przeważało rolnictwo, ze słabo rozwiniętym przemysłem i kapitałem. W stosunku do kapitału, wraz z Kościołem Zachodnim, podzielało negatywny stosunek do procentów od kapitałów, który uważano za lichwiarski [...]. Bizancjum nie znało bezpośrednich zakazów kanonicznych pobierania procentów, jak i kościół katolicki, ale też nie uznawało za właściwe usankcjonowanie tychże procentów [...]."[2]

„Kościół natomiast uznaje pożyczkę jako prosty obowiązek przyjścia z pomocą bliźniemu, ale potępia wszelki zysk materialny z tego rodzaju pomocy. Fakt potępienia lichwy opiera się na słowach Chrystusa: „Mutuum date, nihil inde sperantes" [...]." [3]

„XX wiek to dla Kościoła przede wszystkim walka ze współczesnym pogaństwem, z nadmierną konsumpcją i skażeniami. Trudno jest określić stopień tego opływu, ale samego faktu odrzucić nie można [...].

W dziedzinie podziału dóbr Kościół jest wezwany do zajęcia pozycji sumienia, które powinno podnosić swój głos i oddziaływać na ludzi [...].

W stosunku do problemów społecznych i gospodarczych Prawosławie powinno zachować podejście historyczne, czyli powinno dążyć do zmiany tych systemów, w których dominuje tyrania i nędza [...]."[2]

„Przyjmuje się, że Kościół powinien zapewniać twórcze przywództwo w budowaniu systemu ekonomicznego, który będzie wcielał chrześcijańskie ideały [...]."[5]

„Rozwój form gospodarki jest procesem, którego konieczność określa wolę gospodarczą człowieka. Sam człowiek winien w tym procesie dokonać samookreślenia ale zarazem powinien mieć władzę dokonania zmian w tym procesie [...].

Jeśli nie można uniknąć gospodarczej konieczności, to należy ją schrystianizować, służenie żądzy i mamonie zamienić na posługę chrześcijańskiej miłości [...]."[2]

„Jednak opinia o ekonomicznej odpowiedzialności Kościoła akceptowana jest tylko przez część jego członków i duchownych [...]."[5]

„Nadal bowiem istnieje znak zapytania postawiony nad problematyką gospodarki: dokąd prowadzi, czy gdziekolwiek prowadzi, w historii ludzkości, opanowanie świata przy pomocy techniki [...]?"[2]

„Opanowanie sił przyrody jest usprawiedliwione jedynie przez udział synów ludzkich, którzy wypełniają w tym wolę Boga, w powszechnym wskrzeszeniu ojców.

Jeśli synowie ludzcy nie zrealizują tego zadania, zostanie ono zrealizowane przez Boga ku osądzeniu tych, którzy nie wypełnili swego zadania."[N. F. Fiodorow]

Przypisy:

1. J. Keller, *Prawosławie*, Warszawa 1982.
2. S. Bułgakow, *Prawosławie*, Białystok 1992.
3. *Encyklopedia kościelna*, red. M. Nowodworski, Warszawa 1894.
4. *Katechizm do nauki religii prawosławnej*, Warszawa 1984.
5. *Religia i ekonomia*, oprac. J. Grosfeld, Warszawa 1989.

Joanna Koleff-Pracka
Roman Pracki

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...

Przewodnim hasłem protestantyzmu, zresztą jak i całego renesansu było wezwanie: *ad fontes*! – do źródeł! Pierwotnym źródłem całego chrześcijaństwa jest Pismo Święte, jako Boże objawienie w historii narodu wybranego. Przede wszystkim więc należałoby prześledzić ową sprawę z biblijnego punktu widzenia.

Słowo „pieniądze" nie występuje nigdzie ani w Starym – ani też w Nowym Testamencie. Przez całe Objawienie przewija się jednak słowo „bogactwo", a jest ono przecież naturalną konsekwencją gromadzenia pieniędzy. Chrześcijaństwo od rozkwitu ruchu pustelniczego i monastycznego u progu średniowiecza, zaczęło gardzić wszelkim dobrem materialnym. Za cnotę i ideał uważano natomiast, umartwianie ciała i ducha, oraz życie w ubóstwie jako najdoskonalszą formę naśladowania Chrystusa. Pokłosiem takiego stanu rzeczy było jak nigdy dotąd zaludnienie pustyni Judzkiej przez pustelników. Wzorzec eremity był bardzo popularny, a tym większą zyskiwał sławę, im bardziej był ekscentryczny np. Szymona stylita. Wokół ludzi o takich zapatrywaniach na zbawienie, gromadzić się zaczęli im podobni, powstawać zaczęły zgromadzenia monastyczne wyrzekające się wszelkiej własności, tzw. zakony żebracze Kapucyni, Franciszkanie, a wśród nich także i Augustianie gdzie swoje pierwsze szlify w poznaniu Słowa Bożego odebrał późniejszy reformator ks. dr Marcin Luter.

Tymczasem Stary Testament traktuje bogactwo, jako dar Boży. „**Od Ciebie pochodzi bogactwo i chwała**..." (2 Krn. 29,12), powiada Dawid w modlitwie, błogosławiąc Pana. Majętność była w starożytnym Izraelu widomym znakiem Bożego błogosławieństwa. Oznaczało to, że wszelkie rzeczy materialne uważane były za jak najbardziej moralnie dobre. Bogactwo zapewniało bowiem tak bardzo cenioną niezależność, która zwalniała człowieka z konieczności szukania pomocy u innych (Prz. 18, 23). Postawa taka zakładała, iż bogacenie się związane było bezpośrednio z pozytywnymi cechami ludzkiego charakteru, takimi jak oszczędność, obrotność, realizm, zapobiegliwość itp. Tak jak nędza jest wyrazem klęski i wstydu (Jer. 12,13), tak dostatek jest dowodem Bożej opieki i powodem zdrowo pojętej dumy (Ps. 37,19). Trzeba przy tym pamiętać, iż jest to zawsze dobro względne i drugorzędne. Bowiem ponad dobrobytem materialnym stoi zawsze pokój duszy (Przyp. 15,16), dobre imię (22,1), zdrowie (Syr. 30,14 i n.) i sprawiedliwość (Przyp. 16,18). Przy czym ponad to wszystko przedkładano zawsze mądrość, która jest źródłem wszelkiego bogactwa (Job. 28, 15–19), a która jest efektem bojaźni Bożej. „**Początkiem mądrości jest bojaźń Pana, wszyscy, którzy ją okazują są prawdziwie mądrzy**" (Ps. 111,10). Głupcem w oczach Pisma Świętego jest natomiast ten, kto zapo-

mina o Bogu i zasługę oraz zdolności gromadzenia dóbr przypisuje sobie. Jest to zabójstwo jego duszy, koniec sprawiedliwości wobec Pana i na pewno brak owej mądrości – jest to najgorsze, co może się przydażyć człowiekowi – „Kto ufa bogactwu – upadnie" (Przyp. 11,28, por. Jer. 9, 22).

Opieranie swej egzystencji tylko na materii jest budowaniem wokół siebie świata iluzji. Jest to omam, letarg w którym człowiek zapominając o Bogu JHWH, zaczyna tworzyć sam bóstwa ze srebra i złota, pragnąc zyskać ich przychylność przekupując je swym bogactwem (Iz. 2, 7 i n.).

Nowy Testament wyciągając niejako wnioski z historii Izraela zapisanej w Księgach Starego Przymierza, idzie o krok dalej i stawia człowieka przed wyborem Bóg albo Pieniądze.

Decyzja wobec tak postawionego warunku nie jest łatwa, szczególnie dla kogoś, komu udało się zgromadzić spory majątek. Ewangelie bezwzględnie nakazują wyrzeczenie się bogactw. „**Biada wam, Bogaczom, bo odebraliście już pociechę waszą**" (Łuk. 6, 24) – mówi Jezus. Ostrzeżenie jest jednoznaczne, biada bowiem tym, którzy gromadzą dobra jedynie na swój pożytek i zbytnio przywiązują się do tego świata, zapominając o stwórcy (por. Łuk. 16,19 i n.). Dla ludzi takich Królestwo Niebieskie pozostanie jedynie marzeniem. „**Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu do Królestwa Niebiskiego**" (Mt. 19, 23 i n.). Tak więc klamka zapadła i wyrok został wydany. Ale czy aby na pewno? Owszem istnieje pewien niuans mogący pomóc w wyjaśnieniu słów Pana z Ewangelii wg Św. Mateusza. Mianowicie uchem igielnym nazywano w starożytnej Jerozolimie najmniejszą z bram w jej murach. W zasadzie nie była to nawet brama, ale niewielka furtka, służąca jako przejście dla zwiadowców i posłańców w czasie oblężenia miasta. Nieobjuczony wielbłąd z wielkim kłopotem mógłby przejść przez owe ucho igielne. Takie wyjaśnienie nie rozwiązuje jednak problemu. W innym miejscu Biblii czytamy, że jedyny skarb, jaki godny jest uwagi człowieka i który należy gromadzić, to owoce łaski bożej, którymi są wiara, nadzieja i miłość (por. 1 Kor. 13,13). Są to bogactwa jakich nie zamknie się w żadnym sejfie na ziemi, jest to bowiem skarb, który nie dewaluuje się w żaden sposób, ma on bowiem swe miejsce u Boga. Tam też gdzie ów skarb, spoczywa serce jego właściciela.

Protestanckie spojrzenie na pieniądze i bogactwo było i jest całościowym spojrzeniem na to czego uczy nas Pismo Święte. Zarabianie pieniędzy, zbijanie majątku nigdy nie było celem samym w sobie człowieka wierzącego. Celem była tylko praca, która połączona z modlitwą dziękczynną stawała się bardziej efektywną. Stąd wzięło się powiedzenie rozpowszechnione wśród ewangelików: „módl się i pracuj!". Nie istnieje chyba bardziej wymowny symbol owego powiedzenia, aniżeli „Ręce" – Dürera. Zapewne każdy w swoim życiu widział gdzieś kopię tej ryciny – można ją znaleźć w prawie każdym protestanckim domu. Są to twarde spracowane dłonie, na których każda bruzda jest wyrażona niczym przeorana pługiem ziemia, a każda żyła tak nabrzmiała, jak korzenie drzewa wczepione w skaliste podłoże. Ta twarda para spracowanych dłoni wznosi się ku górze w pokornym modlitewnym geście – „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...".

W gruncie rzeczy trudno mówić o protestanckim podejściu do pieniądza, bardziej właściwym byłoby mówienie o pracy jako stylu życia, której niejako późniejszy efekt w postaci mamony jest niejako produktem ubocznym. Zasadniczo liczy się jedynie to, co człowiek

po sobie pozostawia – swój mały wkład w budowanie świata. Według biblijnego nakazu z księgi Genesis, człowiek ma czynić sobie ziemię poddaną (1 Rdz. 1, 28). Jednakże utożsamienie tych słów z przekazaniem ziemi ludziom na własność byłoby błędem. Bardziej właściwym słowem jest tutaj pojęcie „dzierżawy". Ludzie otrzymali ziemię niejako na określony przez Boga czas, który tylko On zna. Każdy z ludzi jest rzucony niczym ziarno, od którego wymaga się iż wypuści korzenie, rozwinie liście, a w odpowiednim czasie wyda owoc. Wiara jest bowiem tym co nadaje sens naszemu istnieniu. W ponadczasowym wymiarze, praca i bycie użytecznym to to, co nadaje sens naszemu ziemskiemu bytowi. To, co zostawiamy kolejnemu pokoleniu, jest miarą jaką określa się wartość ludzkiej pracy. Z tym aspektem powiązać można szacunek z jakim spotyka się każda praca, nawet ta najmniejsza, której efekt jest znikomy, ale w globalnym spojrzeniu – niezbędny.

Ważną stroną pracy i bogacenia się jest też odpowiednie dysponowanie zarobionymi pieniędzmi. Bardzo wielką wagę przywiązuje się w protestantyzmie do wspomagania innych (por. Dz. 20, 35), i to nie tylko dając jałmużnę żebrzącemu. W okresie rozkwitu Kościoła Ewangelickiego w Polsce każda licząca ponad 1000 wiernych parafia, dbała nie tylko o głoszenie Słowa, ale i o czasami bardzo przyziemne aspekty ludzkiej egzystencji. Tym sposobem powstawały szpitale, sierocińce, domy opieki dla starców i obłąkanych, oraz liczne szkoły i gimnazja. Od XIX w. przy każdej parafii luterańskiej na terenie Polski prowadzona była czteroklasowa szkoła podstawowa. Instytucje takie miały swych dobroczyńców budujących obiekty i pomagających w ich utrzymaniu. Na terenie Lublina istniał do 1939 r. szpital dziecięcy, szpital ogólny oraz szkoła handlowa, ich mecenasami byli członkowie takich rodzin ewangelickich jak: Plague – fabryka samolotów, Krausse – młyn na Kalinowszczyźnie, Vetter – browar, Moritz – fabryka maszyn rolniczych. Po roku 1945 wszystkie placówki zostały upaństwowione lub przestały istnieć. Sytuacja taka miała miejsce w całym kraju. Dziesiątki szpitali, szkół, sierocińców i domów spokojnej starości zlikwidowano lub przejęto pod kuratelę państwa. Przedwojenny stan wyznawców Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w R. P zmniejszył się do lat 80-tych o 9/10, podobnie było też z kościelnym majątkiem, który od 1989 r. jest mozolnie odbudowywany. Kościół protestancki uważa bowiem diakonię (gr. *diakonein* – usługiwać, *diakonia* – służba dla drugiego człowieka), za drugi obok głoszenia Słowa Bożego obowiązek. Dziś ta osiemdziesięciotysięczna społeczność kościelna posiada siedem domów opieki i domów spokojnej starości, cztery licea ogólnokształcące, oraz dwie szkoły podstawowe.

Oczywiście nie każdy ma takie zdolności i talent, aby móc zyskać taką fortunę, aby móc sobie pozwolić na sfinansowanie budowy szkoły, czy szpitala. Jednakże każdy z ludzi otrzymuje pewne przyrodzone zdolności, które powinien rozwijać (por. Mt. 25,14–30). Specyficzne jest też pojęcie powołania – które to odnosi się do każdego zawodu. On to jest powołaniem człowieka.

Ostatnim niejako aspektem protestanckiego podejścia do pieniędzy jest kościelny system fiskalny. Mianowicie każdy z parafian uiszcza roczną składkę w wysokości 1 % swego rocznego dochodu. W krajach gdzie Kościoły Ewangelickie stanowią większość np. Szwecja, Filandia, Szwajcaria albo przynajmniej tam, gdzie stanowią 50 % obywateli, jak np. w Niemczech – na podstawie odpowiednich ustaleń podatek ten ściągany jest przez państwo i przekazywany Kościołowi. W Polsce podatek ten jest dobrowolny i każdy opłaca go sam w stosownej wysokości. Z tych funduszów opłacane są koszty utrzy-

mania kościoła i pozostałych budynków oraz ustalana przez parafian pensja księdza. Pieniądze z tzw. „tacy" wraz z innymi datkami trafiają po komisyjnym zaprotokołowaniu na konto parafialne. Z całego przychodu parafii odprowadzany jest 10 % podatek do kasy ogólnokościelnej. Są to fundusze na funkcjonowanie władz kościelnych, oraz na dotowanie parafii które ze względu na małą liczbę wiernych nie radzą sobie finansowo. Na poziomie parafii wydatkami ze wspólnej kasy zajmuje się Rada Parafialna wybrana na okres trzech lat przez wszystkich parafian na zgromadzeniu ogólnoparafialnym.

W protestantyzmie kluczową pozycję stanowi ŁASKA. To z tej łaski dane jest człowiekowi zbawienie, a także wszelkie dobra duchowe i cielesne. Mając świadomość tego, że wszystko zostało nam darowane, można mówić o pracy, która będzie tutaj nie tylko sposobem pomnożenia powierzonego kapitału, ale także dziękczynienia, nie chodzi o to, ile człowiek posiada, lecz o to czy potrafi podzielić się ze swoim bliźnim tym co ma.

Michał Hucał

Protestanccy przemysłowcy Lublina

Chyba w żadnym z naszych miast nie krzyżowało się tyle wierzeń, stylów i kultur, co w Lublinie. Ukształtowało to charakter miasta, które tolerancję i rozumienie innych łączy z patriotyzmem, posiadając jednocześnie szczególną siłę wchłaniania nowych idei i ludzi bez zmiany swego charakteru. Tymi słowami prof. dr hab. G. Seidler wyjaśnił, dlaczego do zniszczonego gospodarczo po powstaniu listopadowym i styczniowym Lublina przybyło wielu zdolnych protestantów, którzy stali się wkrótce najlepszymi jego obywatelami. Kult pracy – powołania oraz poznane na Zachodzie technologie pozwoliły im podnieść Lublin pod względem ekonomicznym, oswiatowym, społecznym i kulturalnym. Tolerancja i tym razem najlepiej zdała egzamin, dając Polsce zdolnych, pracowitych, patriotycznych i pomagających innym ewangelików.

Szkoci i Moritz

W 1835 r. Jan Douglas i Andrzej Kedslie założyli pierwszy w Lublinie (przy Krakowskim Przedmieściu) zakład produkujący maszyny rolnicze. Była to inwestycja trafna jak na region rolniczy, ale w folwarkach szlacheckich nie od razu zawitał pomysł unowocześnienia procesów produkcyjnych. Zakład istniał do 1844 roku pod nazwą Fabryka Agronomiczna Narzędzi Rolniczo-gospodarskich i zatrudniał nie więcej niż 50 osób. Upadek pierwszego warsztatu nie odstraszył dwóch innych Szkotów – braci Dawida i Douglasa Baird, którzy już rok później otworzyli nowe przedsiębiorstwo produkujące głównie pługi. Było ono jeszcze mniejsze niż poprzednie, lecz na wystawie rolniczo-przemysłowej w Lublinie otrzymało wyróżnienie (1860). Jego ówczesnym właścicielem był tedy Aleksander MacLeod (od 1858), lecz w roku 1864 upadający zakład przejął Robert Moritz. Teraz po zwiększeniu jego kapitału zakładowego i odpowiedniej reklamie (Moritz już wcześniej bombardował konsumentów reklamą nawozów sztucznych) sytuacja Fabryki Maszyn Rolniczych R. Moritz uległa znacznej poprawie. Wpływ na to miał także medal za młockarnie na wystawie przemysłowej w Warszawie (1885). W roku 1900 załoga liczyła ponad 150 osób. Strajki znamienne dla tamtego okresu (1905, 1906, 1909) – zakończone lokautem, zahamowały na pewien czas rozwój firmy. Mimo to, dzięki przemyślanej specjalizacji (kieraty, młockarnie, młynki), fabryka zajęła czołowe miejsce wśród zakładów mechanicznych Królestwa.

I wojna światowa spowodowała niemal upadek fabryki (brak rynków zbytu). Stąd też Wacław Moritz (1865-27.V.1947) wszedł do kartelu – Zjednoczenie Polskich Fabryk

Maszyn i Narzędzi Rolniczych SA. Dzięki likwidacji dwóch wchodzących w skład Zjednoczenia zakładów, Moritz wyspecjalizował się w młockarniach o dużych obrotach i znacznie zwiększył produkcję eksportową (Jugosławia, Węgry, Łotwa i Rumunia), a więc także swoje zyski. Te i tak w znacznym stopniu przeznaczył na rozwój firmy. W roku 1920 zatrudnienie wynosiło 160 osób, a 7 lat później już 360r. Kryzys końca lat 20-tych spowodował upadek przedsiębiorstwa w 1930 r. Jednak po kilku latach Moritz przy sprzyjającej koniunkturze odrodził swój zakład pod firmą: Lubelska Fabryka Maszyn i Narzędzi Rolniczych „Plon" sp. z o.o. w Warszawie. Wśród wspólników Moritza znaleźć było można F. Radziwiłła, S. Katelbacha, R. T. Fijałkowskiego i A. Lotha, czyli śmietankę warszawskiej finansjery. Ich poparcie pozwoliło poważnie wzmocnić fabrykę, w rezultacie zatrudnienie ponownie osiągnęło kilkaset osób. Sytuacja ta trwała do wojny. Obok wytwórni Roberta i Wacława Moritza istniała od 1860 roku firma Ferdynanda Meyznera, znanego z wielu pomysłowych patentów.

Albert i Emil Plage

Największym rozgłosem w branży metalowej cieszyła się protestancka rodzina Plage. W przemyśle Lublinia pojawiła się w roku 1860, gdy Albert Plage (1825–1910) otworzył przy ul. Bernardyńskiej warsztat, w którym wyrabiał z trzema czeladnikami aparaty gorzelniane, rondle i wanny. Jednak już w 1896 r. Plage dzięki własnej przedsiębiorczości musiał zwiększyć zatrudnienie do 20 osób, w 1898 r. do 50, a w 1899 do 90 pracowników. Rozsądek i pracowitość były także cechami jego syna Emila (1868-1909?), który odziedziczył lub kupił w 1897 r. (?) od ojca fabrykę kotłów za 18950 rubli. Około roku 1900 przyjął do spółki inż. Teofila Laśkiewicza. Już jako Zakłady Mechaniczne E. Plage i T. Laśkiewicz przedsiębiorstwo odnotowało wzrost obrotów do 260000 rb. (1901), na co znaczny wpływ miało podniesienie jakości poświadczone przez złoty medal na Wystawie rolniczo-przemysłowej w Lublinie. Nowowybudowane hale na Bronowicach (1899–1902) pozwoliły na znaczne zwiększenie produkcji i wykorzystanie korzyści skali. Plage dzięki świetnej zdolności w wyszukiwaniu najlepszych współpracowników, zdołał stworzyć zgraną kadrę menadżerską. Za sprawą Ludwika Rehne, przedstawiciela zakładów w Petersburgu, przedsiębiorstwo rozpoczęło szeroko zakrojoną akcję eksportową (Port Artur, obwód fregański). Co więcej dzięki kooperacji z „Alfa Nobel" i „ Westinghouse" wyprzedziło „Borman i Szwede" z Warszawy i „Fitzner i Gamper" z Sosnowca. W 1913 r. sprzedaż wyniosła 450000 rb., a produkcja z kotłów gorzelnianych przesunęła się na parowe kotły okrętowe. Intratne zlecenia rządowe (np. umowa z Towarzystwem Rosyjskich Fabryk Artyleryjskich na dostawę kotłów dla okrętów wojennych) pozwoliły na dalszy rozwój zakładu. Do ciekawych i obrazujących znaczenie fabryki umów należą zamówienia zbiorników na naftę dla Bucharskiego Towarzystwa Kolei Żelaznych oraz propozycje Iwana Zabina z Nowogrodu produkcji kadłubów pełnomorskich okrętów wojennych (na początek 22). Niestety I wojna światowa i tym razem przerwała negocjacje w tej sprawie. Śmierć Emila Plage nie przekreśliła dalszego istnienia Zakładów E. Plage i T. Leśkiewicz. Po wojnie przedsiębiorstwo podjęło się produkcji samolotów i karoserii do Buicków, Fiatów, Studebakerów, Fordów i Hudsonów. Upadło za sprawą machinacji w

Ministerstwie Spraw Wojskowych z 8 milionami długów w 1935 r. Na jego miejsce powołano Lubelską Wytwórnię Samolotów. W szczytowym okresie przedsiębiorstwo zatrudniało ponad 1600 pracowników oraz posiadało własne lotnisko.

Emil Plage obok swych Zakładów prowadził także założoną w 1906 r. destylarnię wódek. W 1908 r. zastosował w niej nowy sposób wyrobu spirytusu – produkcję z melasy. Jednak wywar z melasy był bardzo niebezpiecznym produktem ubocznym dla środowiska naturalnego, stąd też w 1913 wybudowano stację do jego zagęszczania i specjalny piec. Wytwarzany ze spalania melasy węgiel (65% soli potasowych) okazał się bardzo opłacalnym wyrobem przemysłowym. Destylarnia istnieje do dziś („Polmos").

Plage zdecydowanie przysłużył się do uprzemysłowienia Lublina, zachęcając innych do otworzenia własnych przedsiębiorstw. Zakłady Plagego istnieją duchowo do dziś np. WSK „Świdnik" został zlokalizowany pod Lublinem ze względu na pierwszą polską fabrykę samolotową – E. Plage i T. Laśkiewicz, Daewoo Motor Polska (FS) ze względu na dział karoserii Plagego i fabrykę General Motors.

Plage wspomagał także Lubelskie Towarzystwo Dobroczynności oraz Polską Szkołę Handlową. Po jego śmierci Justyna Plage przekazała 3000 rb. na fundusz stypendialny dla ubogich uczniów Niższej Szkoły Handlowej w Lublinie.

Wilhelm Hess i J. Caurd

Obok produkcji maszyn rolniczych, kotłów, karoserii czy samolotów rozwinęło się w Lublinie dzięki protestantom wagarstwo. Zapoczątkował je w naszym mieście Wilhelm Hess w roku 1876. Hess urodził się w Luzy w Czechach. Bieda panująca w jego rodzinnym domu zmusiła go do wyjazdu do USA. Podobnie postąpił wcześniej jego starszy brat – Franciszek. Jako piętnastolatek bez wykształcenia podejmował się różnych prac, był m.in. tragarzem i pasterzem. Mimo to otrzymał pracę w Buffalo, a później w Chicago w firmach wagarskich. Do Czech powrócił razem z żoną Elżbietą Cizek (zm. 28.I.1928) oraz – co najważniejsze – z własnoręcznie spisanymi katalogami wag amerykańskich. W 1876 r. ponownie opuścił ojczyznę, lecz tym razem odjechał w przeciwnym kierunku – do Kijowa. Ciężka choroba córki zmusiła go do tymczasowego pobytu w Lublinie. Zamieszkał przy ul. Zamojskiej i otworzył mały warsztat naprawy wag przy ul. Ruskiej. Wkrótce zaczął wytwarzać wagi typu amerykańskiego. Ten nowoczesny wyrób od razu przyciągnął kupujących z całego regionu. Uszczęśliwiony i zapracowany Wilhelm porzucił myśl o dalszej podróży i rozpoczął produkcję na większą skalę. W 1876 r. na praskiej wystawie przemysłowej otrzymuje medal za jakość i nowoczesność swoich wyrobów. W 1878 r. wykupuje kamienicę i plac przy ul. Lubartowskiej, gdzie wybudował w przeciągu roku zabudowania fabryczne. Jeszcze w 1879 r. rozpoczyna pracę w nowym zakładzie, składającym się z kuźni i warsztatu stolarskiego. Jednak uzyskane kredyty inwestycyjne, koniunktura i przedsiębiorczość pozwoliły Hessowi na zakup hali po drugiej stronie ulicy i połączenie ich wiaduktem z pozostałą częścią fabryki. W ten sposób powstał niemal samowystarczalny kombinat, który nie tylko obejmował wszystkie etapy procesu produkcji (modelarstwo, odlewnictwo, kowalstwo, stolarka, montaż, legalizacja wag), ale także we własnym zakresie budował potrzebne do niego maszyny. Hess, rozumiejąc konieczność unowocześniania urzą-

dzeń, zastąpił na początku XX wieku obróbkę kowalską obróbką bezwiórową (tłoczenie). Zastosował także wewnątrz zakładu nowoczesne urządzenia transmisyjne na energię elektryczną. Firma oferowała także własny dowóz platformami konnymi lub samochodem ciężarowym. Dzięki utworzeniu biura konstrukcyjnego, początkowy asortyment (wagi dziesiętne i stołowe) poszerzono o karatowe, wagi składane, osobowe, kranowe, wagonetkowe.

Produkcja miesięczna wynosiła kilkanaście tysięcy wag przy załodze liczącej w 1901 r. 520–540 osób. Wysoka jakość pozwoliła na zdobycie przez Hessa ośmiu medali na wystawach w Pradze, Moskwie, Warszawie, Kijowie i oczywiście w Lublinie.

Lata 1910–1913 to okres największej prosperity dla fabryki. W Lublinie obejmowała ona obszar 10 ha i dawała pracę 1200. Firma posiadała także filie: w Berdyczowie k/Kijowa (dyr. A. Kłosowski), w Smoleńsku (dyr. R. Mudko), w Białymstoku (Kruszyńscy) i w Jekaterynosławiu, którą najpierw zarządzał najstarszy syn Hessa, a później Klemens Borowski (2.1.1857–15.IX.1933). W tym samym okresie doszło do zmiany formy prawnej przedsiębiorstwa na spółkę akcyjną. Akcje podzielono pomiędzy najważniejszych członków rodziny, jednak pakiet kontrolny pozostał w rękach Wilhelma Hessa. Zarząd ogromną spółką (ponad 1000000 rubli) przejęli zięciowie Hessa: Jan Markowicz (dyr. handlowy), Walery Węgrzecki (dyr. d/s technicznych) – mąż Łucji z Hessów (1871–1912), bowiem synowie nie chcieli angażować się w sprawy firmy. Wilhelm Hess (syn) był inżynierem mechanikiem, Karol Hess – inżynierem leśnikiem, a najmłodszy z braci – Włodzimierz (1889–1906) zmarł w czasie studiów na kijowskiej politechnice.

Po okresie prosperity nadszedł czas wielkich problemów. Także tym razem chodzi o I wojnę światową (brak zamówień i surowców), w wyniku której utracono filię w Jekaterynosławiu, ewakuowane do niej maszyny oraz wschodnie rynki zbytu. Fabryka niemal upadła, jednak mianowany przez Hessa vice-dyr. d/s technicznych Tomasz Mrugałło uzdrowił zakład, wprowadzając między innymi produkcję uboczną, obejmującą wózki, skrzynie, powozy. Co więcej w 1919 r. wybuchł na terenie zakładu groźny pożar, który spowodował znaczne zniszczenia.

Lata 1920–1926 ponownie charakteryzują się mocną pozycją firmy W. Hess S.A. Głównym profilem produkcji stało się wytwórstwo wag kolejowych, kranowych, analitycznych i stołowych, a załoga liczyła ponad 800 osób. Jednak już w latach 1929–1932 zakład dotknął kryzys. Zagraniczna konkurencja z Czechosłowacji i Austrii, spadek popytu globalnego, rosnące zadłużenie złożyły się na upadek W. Hess S.A.

Fabrykę reaktywował na 6 lat Karol Hess (do 1938), lecz mimo początkowego zainteresowania ze strony konsumentów, także ta wytwórnia musiała upaść.

Sędziwy Wilhem Hess nie doczekał na szczęście upadku swojej fabryki – zmarł kilka miesięcy wcześniej w Czechosłowacji. Pozostawił jednak po sobie bardzo dobrą pamięć, jako pracowity i nieszczęśliwy człowiek. Sam zgromadził ogromny majątek, lecz jednocześnie był bez ustanku poddawany próbom: śmierć najmłodszego syna w roku 1906, żony w 1928, najstarszego syna w 1930, córki w 1912. Mimo to zawsze potrafił przez nie przebrnąć. Jest najlepszym przykładem protestanckiego kultu pracy. Nie bogacił się jednak jak „krwiożerczy" kapitalista. Brał aktywny udział w lubelskich instytucjach dobroczynnych, w tym także w Tow. Pomocy dla Szkoły Handlowej. W jego zakładzie obowiązywał 8-godzinny czas pracy. Istniały ubezpieczenia pracownicze, kasa oszczędnościowa, ochotnicza straż pożarna, stołówka i „tani sklep", co w okresie drożyzny bardzo pomaga-

ło jego pracownikom. Także okoliczni mieszkańcy byli wspierani przez Hessa, korzystali m.in. z fabrycznej infrastruktury, a szczególnie z... gorącej wody, na której podgrzewanie często nie mieli pieniędzy. Pozytywne cechy Wilhelma Hess były doceniane nawet w okresie socjalizmu. Jak pisał w XII 1980 r. „Kalendarz Lubelski":

Hess wyróżniał się na korzyść spośród innych fabrykantów lubelskich. Sam doświadczał w życiu biedy. Szanował i cenił dobrych fachowców i rzetelnych pracowników. Popierał ludzi zdolnych i zaradnych. Sam był taki, jak oni...

Zasługi Hessa nie kończą się jeszcze. Jego zakład przyciągał przemysłowców, kupców i specjalistów. Byli pracownicy jego fabryki sami zakładali warsztaty wagarskie. Jednym z nich była firma „Specjalna Fabryka Wag Uchylnych" Czecha J. Caudra, kładąca nacisk na pionierstwo organizacyjne (szkolenia zawodowe, praca akordowa, wyjazdy zagraniczne) i technologiczne (urządzenia elektryczne, galwanizernia, chromowanie, kadmowanie). Produkowano w niej nowoczesne wagi uchylne (pocztowe), krajalnice do wędlin, aparaty do wstrzykiwania solanki, krajalnice automatyczne z aparatem odwilżającym, itp. W 1938 r. Fabryka zdobyła złoty medal i dyplom Grand Prix na wystawie wyrobów metalowych w Paryżu. Pod koniec 1939 r. zamierzała wziąć udział w wystawie nowojorskiej. Nawet w okresie okupacji zdołała wprowadzić na rynek wagę wagonową trzypomostową. Zatem działalnosc Wilhelma Hessa promieniowała na innych obcokrajowców, innowierców i Polaków, którzy, wzorując się na nim pod względem gospodarczo-społecznym, sami także wnosili wiele nowego. Po wojnie połączono wszystkie zakłady wagarskie, tworząc Lubelskie Fabryki Wag, które istnieją do dziś.

Browary, banki i młyny

Protestanci interesowali się także przemysłem spożywczym. Pierwsze browary w Lublinie to zasługa ewangelików niemieckiego pochodzenia: Kaspra Görlitza (1801), Fryderyka Kerna (1806) i J. Simona (1815).

Kasper Görlitz, dzierżawca czopowego i właściciel browaru przy ul. Misjonarskiej, zgromadził majątek przewyższający dwukrotnie budżet Lublina. W 1814 r. jego zakład przejął syn Teofil, który doprowadził go do największego rozkwitu, gdy produkowano w nim 68% lubelskich alkoholi przy 30-osobowym zatrudnieniu. Teofil Gorlitz, podobnie jak jego ojciec, uzyskał intratne posady, był np. dzierżawcą podatków. Skoligacony był także z kupiecką rodziną Hińczów, którzy w 1853 r. na miejscu browaru Simona założyli destylarnię. Została ona jednak przejęta przez Niemca Henryka Breninga.

Kolejną protestancką rodziną zajmującą się browarnictwem byli Frickowie, właściciele browaru „A. i J. Frick". Jeden z braci – Adolf odznaczył się jako twórca lubelskiego rynku kredytowo-oszczędnościowego. Był założycielem Kasy Przemysłowców Lubelskich i Towarzystwa Kredytowego miasta Lublina (zal. 1884 i 1885). Pierwsza instytucja udzielała głównie kredytów inwestycyjnych i obrotowych, a druga – hipotecznych. Kasa Pożyczkowa była największą spółdzielnią oszczędnościowo-kredytową w Lublinie (40% całych obrotów kredytowych). Dzięki Frickom powstał w naszym mieście najbardziej wówczas potrzebny rynek finansowy, niezbędny do dalszego rozwoju przemysłowego. Tak, jak w przypadku wagarstwa i Hessa, tak też w sektorze bankowym za Kasą i Towarzy-

stwem podążyły banki: Łódzki i Warszawski, Lubelskie Tow. Wzajemnego Kredytu i inne organizacje finansowe. Adolf Frick był także inicjatorem budowy Teatru im. Osterwy i Resursy Kupieckiej. Wraz z jego śmiercią w 1891 r. upadł także browar jego imienia.

Z Kasą Pożyczkową Przemysłowców Lubelskich związany był także Edward Krausse (1841–1904), syn Michała Krausse (zm. 1900), jej wieloletni prezes, członek Komisji Dyskontowej Banku Państwa Oddział w Lublinie, odznaczony za wkład w rozwój rynku finansowego „złotym medalem do noszenia na szyi, na wstążce Św-ego Stanisława" („Głos Lubelski" 1891). Rodzina Krausse posiadała młyn z własną bocznicą kolejową pod firmą „Młyn wodno-parowy H. i E. Krausse" (1881), który w 1901 r. otrzymał nagrodę („Wielki Złoty Medal") za mąkę „Złoty luksus". Podobizna tego medalu zdobiła wszystkie produkty wyrabiane w tym przedsiębiorstwie do 1939 r. Po wojnie zostało ono znacjonalizowane. Około roku 1900 w zakładzie wybuchł poważny pożar, podobny do tegorocznego. Do rodziny Krausse należał także długoletni członek Kollegium kościelnego Zboru Ewangelicko-Augsburskiego Henryk Krausse (1842–1910) oraz Adolf Krausse (1844–1919) i Henryk Kazimierz Krausse (1888–1914).

Rodzina Vetterów

Rodzina Vetterów zawitała do Lublina za sprawą Karola Rudolfa Vettera (ur. 1810–1883), który podobnie jak Hess jako 19-latek opuścił rodzinny Poznań i osiadł w Warszawie. Zdobyte tam doświadczenie pozwoliło mu otworzyć w 1835 roku pod Lubartowem fabrykę porterów i likierów. W 1844 r. Rudolf wykupił opuszczony i zdewastowany klasztor o.o. reformatów, w którym założył destylarnię (1845) i browar (1864). Jak głosiły plotki na potrzebne mu maszyny zarobił sprzedając miedziany, poklasztorny dach. Vetter poślubił Karolinę Mende, która dała mu dwóch synów: Augusta i Juliusza oraz dwie córki: Karolinę Henrykę i Kazimierę. Hojne ofiary Karola Rudolfa i Karoliny na rzecz Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności stanowiły dopiero przedsmak szeroko zakrojonej akcji ich synów. August Rudolf (ur. 16.I.1848 – zm 22.XII.1907) był dwukrotnie prezesem Rady Opiekuńczej Lubelskiej Szkoły Handlowej, której istnienie stało się tym ważniejsze, że od 23.X.1905 r. stała się pierwszą polskojęzyczną szkołą średnią w Królestwie. August stał się głównym fundatorem budynku szkoły, hojnie wspierał wszelkie jej inicjatywy. Wykazywał przy okazji, że w istocie jest Polakiem-ewangelikiem, który naprawdę kocha ojczyznę, np. kategorycznie oświadczył urzędnikom carskim, iż popiera patriotyczne strajki młodzieży szkolnej. Jego śmierć bynajmniej nie zamyka filantropijnej działalności Vetterów (10.IV.1854–2.III.1917). Był on także fundatorem Szpitala Dzieciątka Jezus przy ul. Początkowskiej (Staszica), założycielem Muzeum Lubelskiego (1914) i Towarzystwa Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego (1907). Brał aktywny udział w pracach Tow. Dobroczynności i przy budowie Teatru im. Osterwy. najwięcej starań poświęcił jednak Szkole Handlowej. Dla zapewniania najwyższego poziomu nauczania zatrudnił najlepszych profesorów i razem z dyr. L. Kowalczewskim zapewnił absolwentom wstęp do wszystkich uniwersytetów Galicji, Prus, Francji, Belgii i Szwajcarii, bowiem nie mogli oni uczęszczać na uczelnie Cesarstwa (kara za strajk). Aby pomóc zdolnej i biednej młodzieży w zdobyciu wykształcenia, zmniejszył czesne i wprowadził fundusz stypendial-

ny. Nie zaniedbywał także pracy w zakładach, które wyrobiły sobie pozycję w Rosji i Niemczech. Jednak swój majątek wykorzystywał, aby pomagać bliźnim bez względu na ich wyznanie czy przynależność do masonerii. Konfesja augsburska zobowiązywała go do pracy dla dobra wszystkich.

Przewlekła choroba, która prawdopodobnie zmusiła go do ustąpienia w 1911 r. z fotela radnego honorowego i prezesa Rady Opiekuńczej (1915), doprowadziła do jego śmierci 2 marca 1917 r. Dla uczczenia zasług Vetterów utworzono stypendia ich imienia i dodano do nazwy szkoły słowa „im. A. i J. Vetterów". Po otwarciu testamentu zmarłego okazało się, iż przekazał 120000 rubli na „wybudowanie gmachu dla Szkoły Rzemieślniczej z językiem wykładowym polskim (...) dla uczniów bez różnicy wyznania i narodowości" oraz 40000 rb. na użytek Szkoły Handlowej. Wśród obdarowanych wymienia także Szpital Dziecięcy, Tow. Dobroczynności, Tow. Biblioteki Publicznej i inne osoby prywatne i instytucje społeczne. Cały majątek (Jabłonna, Krępiec, gorzelnie, godpodarstwo rybne, młyn w Czerniejowie, nieruchomości w Warszawie i Lublinie) odziedziczyła żona Bronisława z Karszo-Siedlewskich. Usynowila ona Brunona Jerzego Vettera, a zarząd fabryki oddała w ręce Tadeusza Karszo-Siedlewskiego, który w 1927 stał się jej właścicielem. W tym czasie „Firma K.R. Vetter" obejmowała rozległy browar (w 1891 przejęła browar Fricków), fabrykę słodu, fabrykę wódek i likierów, lemoniady i wód gazowanych. Przedsiębiorstwo było znane w Polsce, Niemczech oraz w Ameryce, gdzie eksportowano słód. Tadeusz zginął w obronie Warszawy, a rodzina Karszo-Siedlewskich, która po procesie z aktorką Olgą Prorubnikową-Sławską (narzeczoną zmarłego) odzyskała, i tak straciła go w wyniku nacjonalizacji.

Bronisława Vetter próbowała dorównać legendzie męża. Aktywnie działała w Szpitalu Dziecięcym, do którego dobudowała pawilon oraz w domu starców i sierot. Założyła także „zakład dla gruźliczych dzieci w Kazimierzówce" i żeńską szkołę zawodową. Jednak jednocześnie oszukiwała Szkołę Handlową i nie wypłacała legatów męża. Szkoła popadła z tego względu w kłopoty finansowe. Jej śmierć została przyjęta z mieszanymi uczuciami. Jednakże na jej pogrzebie znalazło się kilka tysięcy osób, pamiętających zasługi rodziny Vetterów. Mowy wygłosił dyr. Szkół im. Vetterów T. Sauter i superintendent warszawski i lubelski, wieloletni nauczyciel w Szkole handlowej – pastor Aleksander Schoneich. Jak okazało się później Vetterowa w testamencie próbowała zamienić legat swego męża na połowę zadłużonego majątku Krępiec-Dwór, dodatkowo wydzierżawionego do I.X.1966 r. Zgromadzenie Kupców odrzuciło tę propozycję. Legat Juliusza Vettera zrealizowano dopiero po wojnie. W 1917 r. można było za niego wybudować szkołę, w 1945 – kupić kilka przyrządów dydaktycznych.

Lubelscy protestanci byli głównymi propagatorami uprzemysłowienia Lublina. Większość istniejących dziś dużych zakładów może wywodzić swe pochodzenie od Moritzów, Plagego, Hessa czy Vetterów. Często obcy przybysze zaczynali od przysłowiowego zera, a pozostawili ogromne majątki. Fabryki zatrudniające tysiące pracowników nie były zawsze miejscem wyzysku. Przykładem tego jest Wilhelm Hess. Ulegając klimatowi Lublina, spolszczyli się oraz przyjęli jego tolerancyjne tradycje. Praca i bogactwo nie stanowiły jednak ich głównego celu. Ich zadaniem było pomaganie ludziom, co wypełnili nadspodziewanie dobrze. Fundacje, za które można było wybudować wiele okazałych rezydencji, służą nam do dziś. Teraz takich przemysłowców już nie ma... Może się jednak znajdą.

Bo kto ma, temu będzie dodane i nadmiar mieć będzie...

(Mt 13,12a)

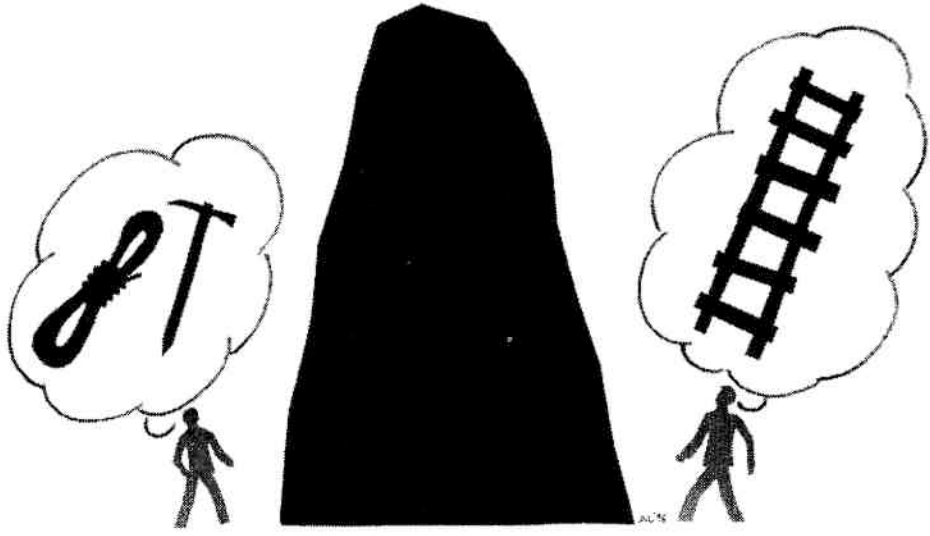

wychowanie do przedsiębiorczości

Mirosław Sielatycki

„Przedsiębiorczość"

Ponad siedemdziesiąt lat temu polski metodyk N. Mścisz oceniając polski system edukacyjny po odzyskaniu niepodległości napisał: *Dostosowanie naszych usiłowań gospodarczych do geograficznego położenia naszego państwa wymaga wielkich wysiłków. Są one duże, ponieważ brak nam tradycji handlowych, a ludność polska nie ma zaszczepionego ducha przedsiębiorczości i inicjatywy, co zresztą idzie w parze z niskim stanem oświaty i słabym wykształceniem społeczeństwa. Dotychczasowe warunki polityczne zasklepiły nasz naród w samym sobie* [...], *do warunków politycznych i potrzeb rządów obcych dostosowała się szkoła, na ogół marna i nie przewidująca* [...]. *Nowe warunki polityczne stawiają przed nami nowe zadania.*

Pogmatwane losy naszego państwa w XX wieku sprawiły, że u jego schyłku nadal aktualne są wyżej przytoczone słowa. Kilkadziesiąt lat funkcjonowania gospodarki centralnie sterowanej, systemu rozdzielczego i socjalistycznego systemu państwa opiekuńczego spowodowało, że kilka pokoleń polskiej młodzieży otrzymało wykształcenie pozbawione podstawowych komponentów niezbędnych w warunkach gospodarki rynkowej, demokratycznego państwa i społeczeństwa obywatelskiego. Wspomniane komponenty odnoszą się do poziomu wiedzy, umiejętności i postaw. Jednym z najważniejszych komponentów, których brakowało w dotychczasowym polskim systemie edukacyjnym jest nauczanie młodych ludzi **przedsiębiorczości**. „Jesień ludów" z 1989 r. zmieniła polityczno-gospodarczo-społeczne realia w Polsce. Nasz system edukacyjny charakteryzujący się pewną inercją z opóźnieniem zareagował na te zmiany. Z pomocą polskiej oświacie przyszła Fundacja im. Stefana Batorego, która od 1993 r. zaczęła realizować **Program Przedsiębiorczość**. Jest to ogromne przedsięwzięcie edukacyjne.

Program Przedsiębiorczość pochodzi z Wielkiej Brytanii, z Durham University Business School. Ta położona w północnej Anglii szkoła biznesu powstała w 1965 r., a programy edukacyjne związane z naukę przedsiębiorczości zaczęła realizować od lat 80-tych, gdy to rozpoczęła się na znaczną skalę restrukturyzacja brytyjskiej gospodarki. W tej części Anglii oznaczało to wielką redukcję zatrudnienia w takich gałęziach przemysłu jak górnictwo węglowe, hutnictwo, przemysł stoczniowy. Oznaczało to zwiększenie bezrobocia; okazało się, że w ojczyźnie kapitalizmu wielu młodych ludzi nie bardzo potrafi myśleć i działać na własny rachunek w takich dziedzinach jak aktywne poszukiwanie pracy, prowadzenie własnej działalności gospodarczej, czy uzyskiwanie nowych kwalifikacji wymaganych na rynku pracy. Odpowiedzią na takie zapotrzebowanie były właśnie programy edukacyjne określane jako **Enterprise Education**. Omawiane programy edu-

kacyjne trafiły do wielu państw świata, w Polsce zostały zaadaptowane przez Fundację im. Stefana Batorego. W pierwszym etapie w Wielkiej Brytanii i Polsce zostało przeszkolonych 12 nauczycieli-trenerów (pochodzili oni z różnych miast Polski – Rybnika, Krakowa, Puław, Radomia, Nowego Sącza, Łodzi, Łomży, Szczecina, Zielonej Góry i Warszawy), którzy podjęli następnie trud przeszkolenia kilkuset nauczycieli z terenu całej Polski. Końcowym odbiorcą programu są uczniowie szkół średnich (zarówno ogólnokształcących, jak i zawodowych) i podstawowych (klasy VII i VIII). Mamy więc tutaj do czynienia z szeroką „kaskadą edukacyjną".

Program wprowadzany jest do polskich szkół za zgodą i poparciem Ministerstwa Edukacji Narodowej. Nauczyciele kończący szkolenie otrzymują świadectwo ukończenia doskonalenia zawodowego, wystawiane przez Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli. Uczniowie fakt uczestniczenia w programie mają odnotowany w świadectwach szkolnych.

Kontakt z nauczycielami nie ogranicza się do szkoleń, corocznie organizowane są spotkania (zawierające część wykładową, ćwiczeniową i informacyjną) w czterech centrach szkoleniowo-konsultacyjnych Fundacji (w Łodzi, Sosnowcu, Gdyni i Siedlcach). Ponadto w ramach programu organizowane są inne przedsięwzięcia, jak np. festiwal przedsięwzięć uczniowskich (zorganizowany w Łodzi w kwietniu 1996 r.).

Nauczyciele uczestniczący w programie mają do dyspozycji szereg pomocy, podstawową jest podręcznik *Przedsiębiorczość – materiały edukacyjne dla młodzieży 14–19 lat*. Ponadto opracowano dwa podręczniki pomocnicze – *Przedsiębiorczość – ćwiczenia i przedsięwzięcia przedmiotowe dla szkół ponadpodstawowych* oraz bliźniaczy podręcznik dla szkół podstawowych. Kolejnym „oprzyrządowaniem" programu są teczki tematyczne – kolejno *Przedsięwzięcie*, *Moje pieniądze*, *Teczka samorządowa*. Poza wspomnianymi materiałami nauczyciele otrzymują wiele materiałów szkoleniowych, scenariuszy lekcji, materiałów informacyjnych itp. Jak z powyższego widać zasięg, system szkoleń i opieki nad nauczycielem oraz zestaw materiałów edukacyjnych pozytywnie wyróżniają program Przedsiębiorczość w polskim systemie edukacyjnym końca XX wieku.

Podstawowym celem programu Przedsiębiorczość jest wykształcenie w uczniach potrzeby bycia przedsiębiorczymi. Nie oznacza to jednak, że każdy przedsiębiorczy człowiek powinien być przedsiębiorcą. Do głównych założeń programu należy: rozwinięcie w uczniach umiejętności pracy w grupie i uświadomienie im ich własnych, mocnych i słabych stron, co powinno im ułatwić przyszłą adaptację w życiu zawodowym, prowadzenie własnego „biznesu", przyjęcie aktywnej postawy wobec problemów społecznych. Kolejnym założeniem jest umożliwienie uczestnictwa w rzeczywistych przedsięwzięciach realizowanych samodzielnie, pod niewielkim tylko kierunkiem nauczyciela, co ma dostarczyć wiedzy na temat organizacji i metod działania różnych przedsiębiorstw i instytucji. Innym istotnym założeniem jest zapoznanie uczniów z podstawowymi pojęciami ekonomicznymi i prawnymi: dzięki czemu młodzi ludzie bardziej świadomie podejdą do własnych działań.

Przedsiębiorczy młody człowiek po zakończeniu kursu powinien: działać bardziej świadomie, bardziej w siebie wierzyć, być w większym stopniu niezależny, być bardziej twórczy, umieć działać zespołowo, reagować pozytywnie na zmiany, lepiej nawiązywać kontakty, konsekwentniej dążyć do celu, lepiej planować, lepiej podejmować decyzje, lepiej kierować ludźmi, umieć rozwiązywać problemy, więcej wiedzieć na temat biznesu.

Opisane powyżej cechy stają się coraz bardziej niezbędne we współczesnym swiecie. Przemiany w gospodarce światowej sprawiają, że coraz większego znaczenia nabiera „kapitał ludzki" (w coraz większym stopniu liczy się ludzka wiedza, a zwłaszcza wszechstronne umiejętności ludzi), rynek pracy staje się coraz bardziej elastyczny (oznacza to zmniejszenie stabilności i pewności zatrudnienia, konieczność częstszej zmiany pracy, podejmowanie pracy na własny rachunek). Ponadto postęp techniczny wymusza w coraz większym stopniu restrukturyzację gospodarek, eliminowanie przestarzałych dziedzin wytwórczości, a co się z tym wiąże również potrzebę zmiany w ludziach. Kolejnym ważnym elementem zmian jest globalizacja gospodarki, przynosząca korzystne efekty, lecz wzmagająca konkurencję na rynku pracy. Podsumowując powyżej opisane zmiany należy stwierdzić, że przychodzi nam mówić o tych, które odnoszą się do jednej klasy, następnie do całej szkoły, wreszcie o tych dotyczących środowiska lokalnego lub działań w szerszej skali (np. międzynarodowej). Pod względem charakteru możemy wyróżnić szereg typów, m.in. charytatywne, kulturalne, produkcyjne, proekologiczne, dydaktyczne. Jeszcze inaczej patrząc na zagadnienie możemy mówić o przedsięwzięciach „tradycyjnych", od dawna realizowanych w szkołach i o przedsięwzięciach nowatorskich. W wypadku tych pierwszych program „Przedsiębiorczość" pozwala je lepiej zaplanować, zrealizować i ocenić. Pisząc o drugim przypadku myślałem o sytuacji, w której program pozwala wyzwolić inicjatywę uczniów w określonej szkole (w szkole, w której dotychczas uczniowie nie wykazywali tego rodzaju aktywności).

Program „Przedsiębiorczość" może być realizowany w szkole w kilku **formach organizacyjnych.** Istnieje więc możliwość realizowania programu jako:

– **wyodrębnionego przedmiotu uzupełniającego** (wydzielone lekcje w programie nauczania, ta forma uznawana jest za podstawową i pozwala zrealizować wszystkie komponenty programu; zalecana jest wszystkim nauczycielom rozpoczynającym program).

– **elementu programu nauczania innych przedmiotów szkolnych** (np. geografii, historii, plastyki, fizyki, języka polskiego. W tym przypadku siatka godzin nauczanego przedmiotu powinna być rozrzedzona, tak aby w trakcie jego nauki uczniowie mogli zrealizować przedsięwzięcie przedmiotowe).

– **wiodącego elementu innowacji bądź eksperymentu pedagogicznego** (w tym przypadku program „Przedsiębiorczość" staje się jednym z podstawowych komponentów klasy autorskiej. W Polsce w ostatnich latach powstało wiele takich klas, zwłaszcza tzw. menedżerskich; taka forma daje wyjątkowo duże możliwości realizowania programu).

– **komponentu programu wychowawczego** (ta forma może być stosowana wówczas, gdy nauczyciel prowadzący program jest jednocześnie wychowawcą klasy, wówczas program może stać się jednym z głównych elementów godzin wychowawczych. Z powodu ograniczonej ilości czasu realizacja przedsięwzięcia może w tym przypadku rozciągnąć się na dwa lata).

– **cykl zajęć pozalekcyjnych** (poprzez kółka zainteresowań, fakultety. W tym przypadku w realizacji programu uczestniczy młodzież z różnych klas na zasadzie dobrowolności, co posiada wiele zalet – jak wyższy poziom motywacji, mniejsze grupy. Tracimy jednak przy tej formie możliwość oddziaływania na konkretną klasę).

Obecnie w szkołach realizujących program „Przedsiębiorczość" zdecydowanie dominuje pierwsza forma, spora grupa nauczycieli podjęła się prowadzenia programu w drugiej

z wymienionych form, co jest trudne, ale może dawać bardzo ciekawe efekty dydaktyczno-wychowawcze. Poza przedsięwzięciami w czasie realizowania programu zmienia się również charakter poszczególnych lekcji. Oto kilka **zasad – wyróżników lekcji prowadzonej „metodą przedsiębiorczą"**:

– kształcimy umiejętnosci praktyczne (powiązanie teorii z życiem)
– wykorzystujemy aktywizujące metody nauczania
– preferujemy pracę grupową.

Będziemy żyć w warunkach coraz bardziej konkurencyjnego społeczeństwa i gospodarki, a to oznacza że w większym stopniu musimy nauczyć się współpracy z innymi, rozwiązywania problemów, rozstrzygania konfliktów, poszukiwania nowych pomysłów. Musimy przyswajać nową wiedzę, ale przede wszystkim sprawniej operować wiedzą i skutecznie docierać do informacji. Tych umiejętności uczy właśnie program „Przedsiębiorczość". Jest on w pewnym sensie użytecznym **psychologiczno-ekonomicznym „programem narzędziowym"**.

Struktura programu opiera się na kilku podstawowych założeniach. Program jest:

– **modułowy,** składa się z czterech modułów:

1) **zadawanie pytań** (w tej fazie programu eksponowany jest rozwój osobisty uczestników oraz rozwijanie pracy grupowej)

2) **wyszukiwanie pomysłów** (w tej fazie kształtuje się umiejętności rozwiązywania problemów, wyszukiwania własnych pomysłów oraz wypróbowywania pomysłów)

3) **konstruowanie planów** (w części tej znajduje się elementarny zarys marketingu, elementy dotyczące organizacji własnej działalności, rynku i potrzeb klientów, promocji i reklamy oraz finansowania)

4) **osiąganie rezultatów** (ta część programu poświęcona jest na opis i dokumentację własnych przedsięwzięć realizowanych w trakcie trwania programu).

– **interaktywny** (zakłada działanie uczniów na każdym etapie programu, materiały skonstruowane są w taki sposób, że wiele z nich wymaga własnej pracy uczniów).

– **otwarty** (program skonstruowany jest w taki sposób, że może być modyfikowany w zależności od rodzaju szkoły, środowiska lokalnego, możliwości i predyspozycji uczniów i nauczyciela).

Biorąc pod uwagę **stronę metodyczną** programu należy wskazać na jej trzy filary, które stanowią:

– **praca grupowa** (praktycznie wszystkie ćwiczenia zawarte w programie opierają się na pracy grupowej, program dość szczegółowo uczy umiejętności pracy w grupie – m.in. zasad pracy grupowej, praw uczestników, technik pracy, sposobów doboru grup, podejmowania decyzji grupowych, odgrywania różnych ról grupowych)

– **aktywizujące metody nauczania** (w programie operuje się metodami nauczania zakładającymi aktywizację i działanie uczniów, szczególnie często wykorzystuje się symulację, burzę mózgów, granie ról, gry dydaktyczne, metody podejmowania decyzji, debatę szkolną, studia przypadków)

– **przedsięwzięcie uczniowskie** (przedsięwzięcie uczniowskie jest centralnym elementem programu, gdyż podstawowym założeniem programu jest zachęcenie młodzieży do działania; przedsięwzięcia powinny być wymyślone, zaplanowane, zrealizowane i zdokumentowane przez młodzież przy udziale nauczyciela prowadzącego. Przedsięwzięcia

uczniowskie możemy podzielić według kilku kryteriów, biorąc pod uwagę zasięg przedsięwzięcia:

– wprowadzamy wiedzę ekonomiczną

– tok lekcji charakteryzuje się trzyczęściową procedurą (briefing – część realizacyjna – debriefing)

– szczególne znacznie w procesie nauczania przypisujemy debriefingowi

– ćwiczenia przyporządkowujemy poszczególnym modułom programu „Przedsiębiorczość"

– zmieniamy rolę nauczyciela (metoda współpracy zamiast hierarchicznej)

– własną ocenę ćwiczenia uzupełniamy o samoocenę ucznia, ocenę grupy lub ocenę zewnętrzną

– ćwiczenie wkomponowujemy we własne programy nauczania.

W przypadku przedsięwzięć uczniowskich również możemy wskazać na zalecane **procedury realizacji i dokumentowania przedsięwzięcia**. Podstawowymi etapami przedsięwzięcia uczniowskiego są:

– wyszukiwanie pomysłów

– weryfikacja pomysłów

– wybór projektu, autoanaliza

– prezentacja projektu

– planowanie pracy

– wykonanie pracy

– dokumentacja przedsięwzięcia

– prezentacja rezultatów.

W 1996 r. mija czwarty rok realizacji programu w polskich szkołach. Jego efekty są widoczne, szczególnie w setkach zrealizowanych przez uczniów przedsięwzięć, w dziesiątkach napisanych przez nauczycieli scenariuszy lekcji i materiałów pomocniczych. Oto niektóre z przedsięwzięć zrealizowanych w ramach programu.

Znakomitą okazją do przeglądu przedsięwzięć uczniowskich zrealizowanych w ramach Programu „Przedsiębiorczość" był **Festiwal Przedsięwzięć Uczniowskich „IDEA! 96".** Festiwal odbył się w XXVI LO w Łodzi w dniach 24–26 kwietnia 1996 r. i został przygotowany przez uczniów tej szkoły. Na festiwalu swoje osiągnięcia mogło zaprezentować tylko 19 szkół, na tyle pozwalały warunki wystawiennicze. Przedsięwzięcia te stanowią jednak reprezentatywny przegląd tego co dzieje się również w innych szkołach. Festiwal przygotowany był zgodnie z wymogami imprez wystawienniczych, co było dodatkową okazją dla młodzieży do pozyskania kolejnych umiejętności przydatnych w życiu. Każdy z zespołów zagospodarowywał tej samej powierzchni „boks", przedstawiał przedsięwzięcie gościom imprezy oraz komisji konkursowej. Oto krótki przegląd prezentowanych na festiwalu przedsięwzięć:

„Z algebrą do banku" (LO im. Marii Magdaleny w Poznaniu)

Celem przedsięwzięcia było stworzenie zbioru zadań z matematyki teorii bankowej. Uczniowie zbierali dane ze wszystkich lokalnych banków i wykorzystali je później w zadaniach, do których sami ułożyli treść.

„Papierowe drzewka" (SP nr 159 im. K. Jagiełły w Warszawie)

Uczniowie klasy ósmej wykonali papierowe drzewka, które stały się efektywnym elementem wystroju szkoły oraz służą jako dekoracja szkolnych uroczystości.

„Ogródek zabawek" (SP nr 1 im. Wł. Reymonta w Sieradzu)

Uczniowie klasy siódmej wykonali zabawki dla dzieci z Domów Dziecka. Zabawki wykonano w kształcie warzyw i owoców.

„Iwona Księżniczka Burgunda" (XXVII LO im. T. Czackiego w Warszawie)

Spektakl Witolda Gombrowicza został w całości wyreżyserowany przez uczniów klasy pierwszej. Uczniowie napisali scenariusz i przygotowali dekorację. Spektakl odniósł sukcesy na VII Szkolnym Festiwalu Teatralnym.

„Klub Dreptaków" (Zespół Szkół Ogólnokształcących w Zgierzu)

Uczniowie klasy pierwszej zorganizowali pieszy rajd turystyczny dla młodzieży zgierskich szkół. W czasie rajdu zorganizowano szereg atrakcji.

„Patchworkowe cudeńka" (Zespół Szkół Odzieżowych nr 1 w Łodzi)

Przedsięwzięcie uczniów klasy drugiej, którzy ogłosili konkurs na „prace ze szmatek". na konkurs wpłynęło 230 prac, niektóre znalazły się na wystawie w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi.

„Całkiem nowa bajka" (XVII LO im. A. Frycza Modrzewskiego w Warszawie).

Uczniowie przygotowali przedstawienie dla grupy przedszkolnej z Domu Dziecka. Scenariusz oparty na motywach różnych bajek napisali sami, sami wykonali też dekoracje.

„Nasze zawody" (Zespół Szkół Zawodowych w Sokołowie Podlaskim)

Uczniowie przygotowali informator o kierunkach kształcenia w ZSZ, nauczanych przedmiotach zawodowych, miejscach praktyk, zakładach, w których można podjąć pracę po ukończeniu szkoły.

„Agencja Artystyczna TMO" (I LO im. M. Kopernika w Będzinie)

Głównym zadaniem Agencji jest upowszechnianie kultury, promowanie młodych wykonawców i dostarczanie rozrywki uczniom szkoły. Twórcy Agencji zorganizowali m.in. spektakl „Wieczór z teatrem" oraz „Akademię z okazji Dnia Zapowietrzonego".

„Klub Europejski" (SP nr 19 w Łodzi)

Uczniowie klasy siódmej zorganizowali w szkole Klub Europejski mający na celu przybliżenie młodzieży kultury europejskiej. Klub zorganizował m.in. Dni Szwajcarskie oraz Konkurs Plastyczny.

„Centrum Małej Poligrafii" (LO im. M. Skłodowskiej-Curie w Pile)

Uczniowie wykonują różnego rodzaju usługi poligraficzne na rzecz młodzieży. Skompletowali niezbędny sprzęt i z powodzeniem prowadzą działalność na terenie szkoły.

„Młodzieżowy Przewodnik Humorystyczny po Siedlcach" (II LO w Siedlcach)

Przewodnik przygotowany przez uczniów klasy pierwszej zawiera mapę, gdzie młodzież z Siedlec może mile spędzić czas. Są tam informacje o ciekawych dla młodych ludzi miejscach.

„Zwierzyniec Spowiedników" (IV LO im. St. Staszica w Sosnowcu)

Uczniowie klasy drugiej wykonali folder reklamujący szkołę. Jest to uczniowska kompozycja życiorysu Stanisława Staszica ilustrowana zdjęciami i humoreskami.

„Klątwa" (II LO w Będzinach)

Sztukę *Klątwa* wystawiono kilkakrotnie w Teatrze Dzieci Zagłębia dla miejscowym szkół. Celem przedsięwzięcia było programowanie twórczości Stanisława Wyspiańskiego.

„Eko Puławy" (I Społeczne LO w Puławach)

Uczniowie klasy drugiej zdobyli informacje dotyczące stanu zanieczyszczenia wód, gleb i powietrza w Puławach. Opracowali raport, który przedstawili kolegom i społeczeństwu Puław.

„Obóz archeologiczny" (LO im. Ziemii Podlaskiej w Komarówce Podlaskiej)

Przy współpracy archeologów uczniowie zorganizowali obóz archeologiczny w Horodyszczu. Wydobyty materiał został przebadany przez specjalistów, uczniowie opracowali zaś wydawnictwo prezentujące wykopaliska.

„Ekol-95" (XVIII LO im. J. Śniadeckiego w Łodzi)

Uczniowie szkoły zorganizowali dla lokalnego środowiska mityng ekologiczny. Na czternastu stanowiskach pokazali najważniejsze zagadnienia związane z ekologią, częścią imprezy była wystawa zwierząt morskich.

„Polska Piętnastolatków" (SP nr 94 im. F. Chopina w Łodzi)

Wystawę „Teraz Polska Piętnastolatków" zorganizowali uczniowie klasy siódmej. Na wystawie eksponowano polskie produkty codziennego użytku uznane przez młodzież w ankiecie za najbardziej ciekawe.

„Szkolne Dni Brytyjskie" (XXVI LO w Łodzi)

Klasa druga w listopadzie 1995 r. zorganizowała tematyczne przedsięwzięcie poświęcone kulturze brytyjskiej. Częścią imprezy były debaty w języku angielskim, konkursy, wystawy, wykłady, galerie, pokazy filmowe. Funkcjonowała również kuchnia angielska.

Komisja konkursowa, której przewodniczył poseł Zbigniew Janas, miała trudne zadanie. Ostatecznie pierwszą nagrodę zdobyło przedsięwzięcie „Obóz archeologiczny" (LO w Komarówce Podlaskiej), drugie miejsce przyznano przedsięwzięciu „Iwona Księżniczka Burgunda" (XXVII LO w Warszawie), a trzecie miejsce – przedsięwzięciu „Szkolne Dni Brytyjskie" (XXVI LO w Łodzi).

Z roku na rok liczba przedsięwzięć uczniowskich w ramach Programu „Przedsiębiorczość" rośnie, tworząc swoistą bazę danych. W wielu systemach edukacyjnych Europy Zachodniej praca metodami projektów jest już immanentną częścią systemu (np. w Danii); w Polsce wchodzimy dopiero na tę drogę. Program „Przedsiębiorczość" odgrywa w tym procesie ważną rolę.

Perspektywa i warunki wejścia do Unii Europejskiej dostarczają dodatkowych bodźców do robienia tego, co i tak jest niezbędne.

*

Szybszy rozwój gospodarki ma istotniejsze znaczenie dla ludzi uboższych niż dla osób bogatych.

Leszek Balcerowicz

Waldemar Kotowski
Tomasz Nawrocki

„Młodzi Przedsiębiorcy"

Przemiany gospodarcze i stan polskiej gospodarki nigdy dotąd nie budziły tak wielkiego zainteresowania wśród polskiego społeczeństwa jak obecnie. Szczególnie nasza młodzież wykazuje na tym polu duże zainteresowanie.

Dla ogromnej grupy młodych ludzi, budowa nowoczesnej i wydajnej gospodarki rynkowej – opartej na prywatnej własności, wolnej przedsiębiorczości i konkurencji – stała się czymś fascynującym. Na naszych oczach dokonują się zmiany w zakresie: nowych systemów podatkowych, bankowości, rynku kapitałowego, marketingu, inwestycji, nowych możliwości zatrudnienia, itp. Umiejętność przystosowania się do tych zmian jest warunkiem odniesienia sukcesu.

Młodzi ludzie zaczynają dostrzegać, że aby osiągnąć sukces nie wystarczy tylko trochę pieniędzy, pracowitość i nieco szczęścia. Potrzebna jest jeszcze wiedza teoretyczna i praktyczna z zakresu funkcjonowania gospodarki rynkowej. Wiedza potrzebna jest nie tylko menedżerom, bankowcom czy ekonomistom, ale wszystkim, którzy chcą zrozumieć nową rzeczywistość i osiągnąć w niej zamierzony cel.

Dotychczas żaden z funkcjonujących w szkołach średnich programów nie przygotowywał młodzieży do prawdziwego i kreatywnego funkcjonowania w gospodarce rynkowej. Lukę tę postanowiła wypełnić Fundacja im. Stefana Batorego proponując szkołom średnim nowy program edukacyjny „Młodzi Przedsiębiorcy". Program ten wprowadzany jest w ponad 80 krajach świata pod auspicjami międzynarodowej organizacji edukacyjnej Junior Achievement International. Na zlecenie Fundacji został on zaadaptowany do realiów polskiej gospodarki i polskiego systemu edukacyjnego. Polską wersję programu przygotował zespół Uniwersytetu Łódzkiego pod kierunkiem prof. dr hab. Marka Belki, dyrektora Instytutu Ekonomii PAN oraz polscy nauczyciele. Program „Młodzi Przedsiębiorcy" wprowadzany jest w ponad 150 szkołach średnich różnego typu.

Wdrażanie tego programu jest popierane przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, które dostrzega zakorzeniony w naszych szkołach encyklopedyzm, widzi potrzebę wprowadzania programu przygotowującego do działania, do kształtowania nowych umiejętności radzenia sobie w nowych sytuacjach, zasadniczo zmieniającego sposób myślenia młodzieży.

Głównym celem programu „Młodzi Przedsiębiorcy" jest umożliwienie młodym ludziom zdobywania wiedzy ekonomicznej dzięki odpowiednio przygotowanym materiałom i programowi szkoleniowemu oraz kontaktom ze środowiskiem biznesu.

Co wyróżnia nasz program?

Na czym polega różnica między programem „Młodzi Przedsiębiorcy" a tradycyjnymi lekcjami ekonomii?

- Jest on bardziej efektywny i o wiele ciekawszy.
- Umożliwia uczniom nie tylko naukę podstawowych zasad ekonomii, ale uczy także, jak wykorzystać zdobytą wiedzę w praktyce.
- Rozwija u młodych ludzi umiejętność pracy w grupie, jak również kształtuje w niej cechy niezbędne na stanowiskach kierowniczych.
- Przygotowuje młodego człowieka do aktywnego funkcjonowania w społeczeństwie.

Program Młodzi Przedsiębiorcy obejmuje kilka elementów. Są to:

Przedmiot – ekonomia stosowana, do którego przygotowano podręcznik, zeszyt ćwiczeń oraz przewodnik dla nauczyciela (w przygotowaniu jest przewodnik dla konsultanta z biznesu).

Symulacyjna gra komputerowa – zarządzanie firmą.

Ćwiczenia praktyczne – Firma uczniowska – spotkania z ludźmi biznesu.

Podręcznik

Podręcznik wyjaśnia podstawowe zasady mikro- i makroekonomii oraz zawiera wiele informacji o praktycznych aspektach życia gospodarczego, instytucji, przepisów i zwyczajów. Mówi, czym jest ekonomia i jak ją stosować w praktyce. Każdy jego rozdział zawiera także krótki tekst z zakresu historii myśli ekonomicznej. Umieszczono w nim również szereg ilustracji, tablic, wykresów itp., które czynią go bardziej interesującym i przystępnym.

Zeszyt ćwiczeń

Poszczególnym rozdziałom podręcznika odpowiadają rozdziały *Zeszytu ćwiczeń*, w którym znajdują się zadania problemowe pozwalające na przyswojenie treści zawartych w podręczniku oraz rozwinięcie umiejętności analizy ekonomicznej. Zawiera on zestawy tekstów, przykładów do analizy i pytań oraz pewną ilość dodatkowych materiałów ilustrujących zagadnienia omawiane w podręczniku. Ćwiczenia mają nie tylko pozwolić uczniom przyswoić treści podręcznika, ale również nauczyć rzeczy praktycznych, np. poprawnego wypełniania zeznania podatkowego, wypisania czeku, sformułowania listu w sprawie reklamacji towaru itp.

Komputerowa gra symulacyjna

Zdobyta przez uczniów wiedza, zostaje poddana takiemu testowi, jak komputerowa gra symulacyjna – Zarządzanie Firmą. W trakcie gry, uczeń przekonuje się o przydatności, wręcz niezbędności, wiedzy teoretycznej do podjęcia trafnych decyzji gospodarczych. Atrakcyjność gry rynkowej (konkurencja między firmami) czyni ten instrument dydaktyczny bardziej efektywnym narzędziem przyswajania wiedzy ekonomicznej. Po wprowadzeniu wielu zmiennych, uczniowie otrzymują informacje na temat rozwoju sytuacji na rynku, następnie mogą reagować na te informacje, wprowadzając swoje propozycje zmian dotyczących firmy przez nich zarządzanej i otrzymują wyniki informujące o sku-

teczności proponowanych działań. Na podstawie informacji generowanych przez komputer podejmują decyzje dotyczące ceny, wielkości produkcji, wydatków na marketing, inwestycje, badania i rozwój.

Firma uczniowska

Jednym z unikalnych elementów programu „Młodzi Przedsiębiorcy" jest laboratorium ekonomii stosowanej – Firma uczniowska. Tworzą ją uczniowie realizujący program, mają możliwość prowadzenia własnej działalności gospodarczej na terenie szkoły. Ich zadaniem jest opracowanie projektu, zbadanie rynku, przygotowanie biznes planu, produkcja, promocja oraz sprzedaż swoich produktów. Działaniom praktycznym towarzyszy prowadzenie dokumentacji firmy od założenia do likwidacji. Do prowadzenia firmy uczniowskiej opracowane zostały różnorodne, a tym samym atrakcyjne materiały pomocnicze.

W ich skład wchodzą:

– materiały dla członków zarządu zawierające informacje o ich uprawnieniach i obowiązkach;

– przewodnik zawierający zestawy ćwiczeń dla uczniów;

– program komputerowy do prowadzenia dokumentacji finansowej, produkcyjnej, sprzedaży i kadrowej;

– wzory wszystkich niezbędnych dokumentów;

– formularze, rachunki, firmowe metki itp.

Działalność w firmie uczniowskiej kształtuje przedsiębiorczość, sprawność organizacyjną, wytrwałość, umiejętność prowadzenia rozmów i kierowania zespołem oraz wiele innych cech, które młodzi ludzie będą mogli wykorzystać w swej bliższej lub dalszej przyszłości.

Spotkania z ludźmi biznesu

Bardzo ważnym elementem programu jest również kontakt z osobami spoza szkoły – miejscowymi przedsiębiorcami, pracownikami firm konsultingowych, przedstawicielami administracji państwowej i samorządowej, banków, instytucji konsumenckich i innych. Niejednokrotnie pierwszy kontakt uczniów ze światem biznesu czy ludźmi różnych instytucji gospodarczych staje się przełomowym momentem w tworzeniu swoich planów na przyszłość. „Przykłady z życia wzięte" są z reguły najlepszą formą poznania rzeczywistych mechanizmów ekonomicznych, gdyż pokazują nam zarówno prawidłowości jak i nieprawidłowości, z którymi możemy się spotkać w życiu codziennym.

W najbliższym czasie w ramach Programu zostanie wydany *Przewodnik dla konsultanta z biznesu,* który będzie pomagał nauczycielowi prowadzić zajęcia.

Rola nauczyciela

Sukces programu „Młodzi Przedsiębiorcy" zależy w tej samej mierze od zaangażowania uczniów co i od entuzjazmu nauczyciela. Jest bardzo ważne, aby w szkole znalazła się osoba, która chciałaby zrobić z młodzieżą coś nowego, kreatywnego i niepowtarzalnego.

W programie tym nauczyciel staje się raczej przewodnikiem, który objaśnia zasady i pozwala uczniom dochodzić do własnych wniosków.

W polskich szkołach jest wiele takich osób, dlatego wierzymy, że program ten będzie obejmować swoim zasięgiem coraz większą ilość szkół. Wśród przeszkolonych dotych-

czas nauczycieli jest wielu geografów, historyków, informatyków, anglistów oraz nauczycieli innych przedmiotów. Nie jest istotne jaki kierunek studiów ktoś skończył, ale czy chce zrobić coś nowego dla młodzieży i szkoły. Liczy się zaangażowanie osoby prowadzącej, reszty dokonują specjalne szkolenia, całoroczna merytoryczna i metodyczna opieka Fundacji oraz świetne podręczniki i materiały. Na uwagę zasługuje specjalnie opracowany *Przewodnik dla nauczyciela*, który zawiera zestaw wskazówek metodycznych pozwalających odpowiednio zaprojektować realizację programu. Chcemy, aby zajęcia w tym programie odbywały się przede wszystkim metodami aktywnymi. Dlatego nauczyciel otrzymuje wiele scenariuszy lekcji, w których zastosowano analizę przypadku, symulację mechanizmów produkcyjnych i rynkowych czy inne formy aktywnych metod nauczania. W formie symulacji stworzone zostały scenariusze lekcji na temat: rynku, popytu i podaży, prawa i obrotu wekslowego, kreacji pieniądza, przepływów finansowych w firmie, sporządzania rachunku wyników i bilansu, wyznaczania optymalnej wielkości produkcji i kosztów produkcji, i inne. Uczniowie na tych lekcjach zdobywają wiedzę na temat samych procesów, a także na temat samych siebie jako ich uczestników, bez ponoszenia ryzyka.

Oprócz szkolenia podstawowego nauczycieli, organizowane są spotkania, na których prezentowane są nowe scenariusze lekcji, nowe rozwiązania metodyczne, rozwiązywane są problemy organizacyjne. Spotkania te to także okazja do wymiany doświadczeń i spostrzeżeń zgromadzonych w czasie realizacji programu „Młodzi Przedsiębiorcy". Wymiana uwag i doświadczeń powoduje, że program ten jest żywy i ulega ciągłym korektom.

Forum młodych przedsiębiorców

Dla uczniów i nauczycieli szkół, w których wprowadzany jest program, corocznie organizowane jest **Forum Młodych Przedsiębiorców**. Jest ono okazją do spotkań z ludźmi biznesu, banków, dziennikarzami, ekspertami od reklamy, marketingu i innymi. W czasie Forum uczniowie symulują również działalność gospodarczą. W drodze losowania tworzą firmy, produkują oraz sprzedają swoje produkty. Nauczyciele pełnią role w: urzędach, bankach, sklepach i punktach usługowych, tworzą również rynek odbiorców. Na Forum są zapraszane reprezentacje szkół średnich z terenu całej Polski, głównie z małych a jednocześnie aktywnych ośrodków. Wyniki i rezultaty Forum w postaci wytworzonych tam produktów, zdobytego doświadczenia i wiedzy są następnie przekazywane przez nauczycieli i uczniów w swoich macierzystych szkołach, aby łatwiej mogły funkcjonować ich szkolne firmy reprezentowane być może na Targach Produktów Firm Uczniowskich.

Targi produktów firm uczniowskich

Targi te pomyślane są jako impreza będąca okazją do wymiany pomysłów i prezentacji osiągnięć uczniów – młodych menedżerów z firm uczniowskich.

Program „Młodzi Przedsiębiorcy" wyróżnia się wieloma walorami, z których na najwyższe uznanie zasługują kompetencja i aktualność treści, nawiązujące do najlepszych wzorów zachodnich. Absolwenci szkoły, w której realizowany jest program stają się nie tylko konkurencyjni pod względem rówieśników ze szkół zachodnich, lecz – co najważniejsze – są reprezentantami analogicznego stylu myślenia i rozwiązywania problemów. Rozumują i postępują zgodnie z filozofią gospodarki rynkowej stając się jakościowo nowym pokoleniem, będącym pełnoprawnym partnerem we współpracy z innymi krajami o gospodarce rynkowej.

Koszty szkoleń nauczycieli ponosi Fundacja im. Stefana Batorego, która również przekazuje szkołom bezpłatnie podręczniki dla uczniów i nauczycieli, oprogramowanie komputerowe i zestaw do prowadzenia firmy uczniowskiej.

Rozpowszechnianiem i prowadzeniem programu „Młodzi Przedsiębiorcy" zajmują się cztery Centra Szkoleniowo-Konsultacyjne dla Programów Edukacyjnych Fundacji im. Stefana Batorego: przy III LO w Gdyni (tel. 0-58 221342), XXVI LO w Łodzi (tel. 0-42 889896), II LO (tel. 0-25 443297) w Siedlcach i IV LO w Sosnowcu (tel. 0-32 1912139).

Palec jednemu służy do mistrzowskiej roboty, a drugiemu do dłubania w nosie.

Fryderyk Chopin

Niewiele jest rzeczy niemożliwych dla pilności i wprawy.

Samuel Johnson

Wszyscy wiedzą, że czegoś nie da się zrobić, i wtedy pojawia się jeden, który nie wie, że się nie da, i on właśnie to coś zrobi.

Albert Einstein

Zofia Sapijaszka

Moja szkoła – szkołą przedsiębiorczości

Współczesną rzeczywistość cechuje konkurencyjność i globalizacja zjawisk oraz szybkie tempo zmian. Przemiany zachodzące od kilku lat w Polsce spowodowały, że rzeczywistość społeczno-gospodarcza naszego kraju także nabiera tych cech. Sprostanie wyzwaniom jakie niesie nowa rzeczywistość zależy od poziomu świadomości ekonomicznej społeczeństwa oraz umiejętności bycia przedsiębiorczym i innowacyjnym, bez względu na to jaki reprezentuje się zawód.

Konkurencja, będąc podstawową cechą gospodarki rynkowej jest przyczyną i skutkiem postaw przedsiębiorczych i innowacyjnych. Z jednej strony bowiem wyzwala te postawy w społeczeństwie, z drugiej zaś bez tych postaw, nie może mieć miejsca. W Polsce, kraju, w którym stosunki rynkowe w gospodarce dopiero torują sobie drogę, budowanie postaw przedsiębiorczych i innowacyjnych jest warunkiem koniecznym powodzenia przemian. Szczególnie dotyczy to ludzi młodych, którzy za kilka lat rozpoczną aktywne życie zawodowe. Od ich postaw zależeć będzie rezultat procesu transformacji polskiej gospodarki, a więc przyszłość naszego kraju.

Głównym przesłaniem organizowanego od 5 lat przez Fundację Edukacyjną Przedsiębiorczości konkursu pod hasłem: „Moja Szkoła – Szkołą Przedsiębiorczości, jest pomoc młodzieży w sprostaniu tym wyzwaniom. Podstawowym celem tego konkursu jest bowiem kreowanie postaw przedsiębiorczych i innowacyjnych oraz budzenie świadomości ekonomicznej wśród młodych ludzi. W intencji organizatorów, udział w konkursie ma w szczególności zainteresować uczniów dostosowaniem programów nauczania i sposobów ich realizacji do wymagań zmieniającego się otoczenia i wyzwań ze strony gospodarki rynkowej, umożliwić praktyczną działalność dającą wymierne korzyści szkole, wyrobić w uczniach samodzielność przy równoczesnym rozwinięciu umiejętności pracy zespołowej i wreszcie pomóc uczniom w świadomym wyborze zawodu.

Do udziału w konkursie zapraszane są każdego roku zespoły szkół ponadpodstawowych, a ich zadaniem jest przygotowanie projektu rozwijania przedsiębiorczości w szkole. Projekt ten może dotyczyć zmian (uzupełnień) odnoszących się do zajęć szkolnych lub prezentować pomysł na realne funkcjonowanie biznesu, dającego wymierne korzyści szkole.

Zmiany dotyczące zajęć szkolnych powinny wskazać formy i zakres wiedzy z dziedziny ekonomii i zarządzania jaką, zdaniem uczniów, należy przekazywać w szkole średniej; formy i rodzaj zajęć przyczyniających się do rozbudzania przedsiębiorczości, umiejętności podejmowania samodzielnych decyzji i ryzyka; rozwijających te cechy osobowości, które będą szczególnie istotne w przyszłym życiu zawodowym. Projekt zmian w tym zakresie powinien przedstawiać sposób i przebieg realizacji przedsięwzięcia, niezbędne środki i analizę kosztów.

Projekt praktycznej działalności w biznesie powinien wskazać sposób i warunki realizacji przedsięwzięcia, perspektywy jego rozwoju, niezbędne środki, spodziewane efekty oraz rachunek efektywności. Projekt będący przedmiotem konkursu może zawierać pomysły na oba rodzaje działań lub tylko jedno z nich.

Konkurs przebiega w dwóch fazach. Pierwsza, to ocena nadesłanych projektów przez ekspertów. W wyniku tej oceny wyłonione zostaje 20–25 najlepszych prac, których zawartość i poziom są dyskutowane wspólnie przez ekspertów i jury konkursu. Faza ta kończy się wyłonieniem około 20 projektów zakwalifikowanych do finału (drugiej fazy). W finale zespołu uczniów bronią nadesłanych projektów przed jury konkursu, odpowiadając na pytania, uzasadniając przedstawione w pracy rozwiązania.

W konkursie przyznawane są 4 rodzaje nagród: nagrody pieniężne na realizację projektów będących przedmiotem konkursu, nagrody rzeczowe dla wyróżniających się laureatów konkursu, wydawnictwa książkowe dla nauczycieli – opiekunów nagrodzonych i wyróżniających zespołów oraz udział w treningu menażerskim dla uczniów – autorów nagrodzonych prac.

Na początku września każdego roku (począwszy od 1992) Fundacja Edukacyjna Przedsiębiorczości wysyła do wszystkich szkół ponadpodstawowych, w tym szkół ekonomicznych[1] i liceów technicznych materiały promocyjne, zawierające regulamin konkursu, zapraszając do wzięcia w nim udziału. Materiały te docierają do ponad 5000 szkół.

Konkurs cieszył się największym zainteresowaniem w I edycji. W kolejnych edycjach zainteresowanie nieco spadło i ustabilizowało się na poziomie ok. 2 % dopuszczonych do udziału w konkursie szkół co, jak należy sądzić, odzwierciedla skalę zainteresowania zagadnieniami związanymi z rozwijaniem przedsiębiorczości w środowisku szkół średnich.

Skalę zainteresowania konkursem i inne dane dotyczące jego przebiegu można odczytać z poniższej tabeli.

Edycja	I – 1992/1993	II – 1993/1994	III –1994/1995	IV – 1995/1996
Liczba uczestników	957	408	472	540
Ilość szkół	165	73	72	86
Ilość prac	187	86	100	115
Ilość nagród	11	6	10	10
Ilość wyróżnień	11	10	9	6
Najwyższa nagroda	45.000 zł	30.000 zł[2]	40.000 zł[3]	40.000 zł
Suma nagród	231.300 zł	150.000 zł	305.500 zł	299.000 zł
Nagrody indywidyalne[4]	65	52	77	67

Największe zainteresowanie konkursem wykazują szkoły zawodowe i ekonomiczne (72 do 85 % w różnych edycjach). Wynika to zapewne z faktu, że programy nauczania w tych szkołach uwzględniają elementy wiedzy ekonomicznej, istnieją tam także możliwości podjęcia działalności biznesowej wspierającej profil szkoły lub powiązanej z warsztatami. W ostatnich dwóch edycjach wyraźnie wzrósł profesjonalizm i samodzielność prac. Uczniowie wykazywali się wiedzą z zakresu zarządzania strategicznego, marketingu i fi-

nansów. Wiele prac miało charakter biznes-planu określonego przedsięwzięcia, uwzględniającego wszystkie jego aspekty. Większość prac przygotowana była przez zespoły uczniów. Prace indywidualne stanowiły wyjątki. Przeważnie zespoły uczniów rekrutowały się ze starszych klas (udział zespołów mieszanych, z klas starszych i młodszych, utrzymywał się średnio na poziomie ok. 20 %). Nie jest to zjawisko korzystne z punktu widzenia możliwości kontynuacji realizacji projektu. Systematycznie spadało zainteresowanie uczniów zmianami w programach nauczania na rzecz projektowania realnej działalności w biznesie (w ostatniej edycji aż 88 % prac przedstawiało projekty prowadzenia działalności gospodarczej przez uczniów, w I edycji zaś ok. 50 %). W każdej edycji obserwowano szczególnie zainteresowanie uczniów określonym typem działalności gospodarczej, i były to: giełda papierów wartościowych, wydawnictwa, agencje turystyczne. Co będzie w tym roku – zobaczymy. Obok „modnych" w danym roku typów działalności, uczniowie najczęściej byli zainteresowani uruchomieniem sklepiku, małej gastronomii czy spółdzielni uczniowskiej, organizacją kursów komputerowych, agencjami reklamowymi itp.

Refleksje te są rezultatem śledzenia przebiegu czterech edycji konkursu, przez organizatorów, ekspertów i jurorów. W kwietniu 1997 roku rozstrzygnięta zostanie V edycja konkursu. Pięć lat trwania konkursu wydaje się dobrą okazją do dokonania pierwszej pełnej oceny jego efektów. Aby tego dokonać Fundacja zamierza rozszerzyć i pogłębić swoje oceny o opinie uczestników i laureatów konkursu. W tym celu zorganizowane zostanie seminarium, a do dyskusji na temat przeszłości i przyszłości konkursu zaproszeni zostali wszyscy laureaci i przedstawiciele nagrodzonych szkół. Wraz z zaproszeniem do wzięcia udziału w seminarium przesłano do wszystkich zainteresowanych ankietę, która pomoże w dokonaniu wstępnych ocen konkursu i efektywnego przygotowania seminarium. Uczestników seminarium poproszono także o przygotowanie swoich ocen konkursu z punktu widzenia indywidualnych karier i efektów dla szkoły. Zaproszenia wysłano do 163 laureatów i 30 szkół nagrodzonych w konkursie. Chęć udziału w spotkaniu zgłosiło 80 finalistów i tylko 12 szkół. Termin nadsyłania zgłoszeń wprawdzie minął, Fundacja jednak nadal oczekuje na zgłoszenia szkół bowiem ich małe zainteresowanie udziałem w spotkaniu jest dość niepokojące. Do 1.01.1997 roku odesłano do FEP 41 ankiet indywidualnych. Ponieważ materiał nie jest jeszcze kompletny, nie można przedstawić ostatecznych wniosków płynących z analizy nadesłanych opinii. Można natomiast przytoczyć najczęściej pojawiające się sformułowania oceniające organizowany przez FEP konkurs.

Prawie wszyscy laureaci stwierdzili, że udział w konkursie nie był obojętny dla ich dalszych losów. Wśród największej grupy osób wzbudził on zainteresowanie ekonomią i zarządzaniem, pomógł w wyborze zawodu, lub potwierdził dokonany już wybór, pomógł w konkretyzacji zainteresowań, pozwolił odkryć własne zdolności, a przede wszystkim pomógł uwierzyć we własne siły.

Największe znaczenie dla uczestników konkursu miała faza pracy nad przygotowaniem projektu i trening menedżerski. Warto podkreślić, że znaczna grupa osób wskazywała na znaczenie obrony, jako możliwości zaprezentowania się i „zmierzenia się" z autorytetami w tej dziedzinie. W tym miejscu należy także odnotować, że były opinie przeciwne, wskazujące, że przebieg obrony był bardzo stresujący i postulowano wprowadzenie swobodniejszej formy kontaktu uczestników z jurorami.

Wśród największych korzyści, jakie w opinii laureatów, przyniósł im udział w konkursie wymieniano: możliwość sprawdzenia się w realnej działalności biznesowej, poznanie w praktyce praw rynku, poznanie ciekawych ludzi i kontakt z rówieśnikami o podobnych zainteresowaniach, a także możliwość udziału w treningu menedżerskim (ze względów merytorycznych i ze względu na kontakt z innymi młodymi ludźmi).

Laureaci najbardziej cenili sobie konkurs za to, że stworzył im możliwości samorealizacji, pracy w zespole, dał szansę sprawdzenia się w trudnej sytuacji, mobilizował do twórczego myślenia, zaktywizował środowisko uczniów na terenie szkoły. Tu także podkreślano rolę kontaktów ze znanymi ludźmi i rówieśnikami z innych środowisk.

Na pytanie o wady i postulaty zmian, uczestnicy konkursu pisali o treningu menedżerskim (zbyt krótki czas trwania, zbyt ogólne zagadnienia omawiane w trakcie jego itp.) oraz o braku ścisłej kontroli nad realizacją projektu ze strony Fundacji. Postulowano przekazanie zarządzania pieniędzmi w ręce uczniów, którzy dysponowaliby nimi pod nadzorem FEP. Częstość występowania tego postulatu w ankietach, a także wnioski płynące z analizy sprawozdań, które szkoły mają obowiązek przesłać do FEP, po wykorzystaniu nagrodym wydają się niepokojące. Zdarzają się szkoły, które nie przestrzegają zasady, iż przyznana nagroda może być wykorzystana tylko zgodnie z określonym przez jury przeznaczeniem. Naturalnie te niekorzystne zajwiska, nie są powszechne i nie umniejszają walorów konkursu, ale są sygnałem o konieczności wprowadzenia pewnych zmian w zasadach jego prowadzenia.

Przedstawione, wstępne oceny efektów realizacji konkursu, wyrażone przez laureatów czterech edycji, zawartość nadsyłanych prac, zaangażowanie uczniów w ich opracowanie, a także entuzjazm z jakim bronili oni swoich pomysłów dowodzi, że problemy przedsiębiorczości i innowacyjności były przedmiotem przemyśleń i wielu dyskusji wśród uczniów i nauczycieli – a to był właśnie cel organizowanego przez nas konkursu. Fakt, że są szkoły, które brały udział w konkursie kilkakrotnie dowodzi, że zainteresowanie przedsiębiorczością na stałe zagościło w świadomości uczniów i w działaniu tych szkół. Idea konkursu jaką jest pobudzanie przedsiębiorczości wśród młodych ludzi została więc naszym zdaniem zrealizowana, choć skala zainteresowania konkursem nie jest zbyt duża. Mamy nadzieję, że seminarium potwierdzi tę ogólną opinię, a także zaowocuje postulatami zmian, których celem będzie udoskonalenie zasad i formuły konkursu, aby efekty następnego 5-lecia jego realizacji okazały się znacznie lepsze.

Przedstawione oceny i opinie są, jak się wydaje, wystarczającą zachętą do zainteresowania się udziałem w organizowanym przez Fundację Edukacyjną Przedsiębiorczości w Łodzi konkursie. Może już nie w tym roku, bowiem termin nadsyłania projektów w V edycji upływa 31 stycznia 1997 roku, ale w przyszłości, tym bardziej, że znaczna grupa laureatów określała udział w konkursie jako niezwykłą przygodą.

Przypisy:

[1] szkoły ekonomiczne mogły brać udział w konkursie dopiero od II edycji
[2] pierwszej nagrody nie przyznano
[3] pierwszej nagrody nie przyznano
[4] nagrody rzeczowe od różnych sponsorów
[5] termin przesyłania ankiet upływa 15.01.1997 roku

Tomasz Górniak, Marcin Kycia,
Andrzej Pietrasiewicz, Karol Warowny,
Michał Wieczorek, Michał Zajączkowski

Projekt działalności wydawnictwa „Koszałek"

Niniejsza praca powstawała na przełomie 1994 i 1995 roku i była przeznaczona na konkurs „Moja szkoła szkołą przedsiębiorczości". Konkurs ten ogłaszany jest co roku przez Fundację Edukacyjną Przedsiębiorczosci a jego uczestnikami mogą być uczniowie wszystkich typów szkół średnich. Celem konkursu jest propagowanie szeroko rozumianej przedsiębiorczości wśród młodzieży.

Uczniowie naszej szkoły brali udział w I edycji konkursu. Jedna z grup zajęła pierwsze miejsce, a druga otrzymała wyróżnienie. Zgodnie z regulaminem konkursu po otrzymaniu nagrody obowiązywała roczna karencja i dlatego następne (również dwie) grupy startowały w III edycjii 1994/1995. Ich opiekunami byli dyr. mgr Jerzy Janowski oraz mgr Mirosław Mistrzak. Pierwszy projekt dotyczył założenia lokalnej rozgłośni radiowej a drugi – prezentowany niżej – działalności szkolnego wydawnictwa – firmy poligraficznej. Obie prace powstawały niezależnie i zajęły *ex aequo* trzecie miejsce w finale w/w konkursu.

Przygotowanie projektu zajęło naszej sześcioosobowej grupie ponad dwa miesiące. Wymagało ono pogłębienia ogólnej wiedzy ekonomicznej ale także dokładnego poznania technik poligraficznych i specyfiki rynku usług wydawniczych. W tym miejscu chcielibyśmy szczególnie podziękować panu Sławomirowi Bezdkowi z drukarni EMBE Press, który umożliwił nam odbycie stażu w jego firmie.

Praca została wysłana na konkurs w połowie stycznia 1995 roku, po czym pod koniec marca otrzymaliśmy zawiadomienie o zakwalifikowaniu naszej grupy do finału konkursu. „Obrona" pracy odbyła się 4 kwietnia 1995 w Urzędzie Rady Ministrów. Uroczyste rozdanie nagród odbyło się 25 kwietnia w Pałacu Poznańskiego w Łodzi. Nagrody wręczali Jego Ekscelencja Ambasador USA Nicholas Rey (w prostej linii potomek Mikołaja Reja z Nagłowic) oraz były minister spraw zagranicznych Andrzej Olechowski. W tej edycji nie przyznano pierwszej nagrody, przyznano dwie drugie nagrody po 40 tys. złotych oraz cztery trzecie nagrody po 30 tys. zł, wszystkie przeznaczone na częściowe pokrycie kosztów realizacji zwycięskich projektów. Ponadto wszyscy finaliści odbyli tygodniowe przeszkolenie na obozie menedżerskim w Arturówku pod Łodzią.

1. WPROWADZENIE

1.1. Dlaczego bierzemy udział w konkursie?

(a) Jesteśmy uczniami najstarszego lubelskiego liceum. Uczęszczamy do klasy trzeciej o profilu matematyczno-fizycznym z ukierunkowaniem na informatykę. W zeszłym roku nauczyciel związany z Fundacją im. Stefana Batorego zainteresował nas programem „Młodzi Przedsiębiorcy", mającym na celu przygotowanie młodzieży do poruszania się w realiach gospodarki rynkowej.

(b) W bieżącym roku szkolnym sami jesteśmy objęci tym programem. Zakłada on dodatkowe zajęcia z ekonomii, udział w grach symulacyjnych, prowadzenie przedsiębiorstwa uczniowskiego przez jeden rok szkolny.

(c) Jesteśmy głęboko zaangażowani w realizację tego projektu. Rozbudził on w nas chęć prowadzenia poważniejszej działalności i dlatego zainteresowaliśmy się udziałem w konkursie „Moja szkoła szkołą przedsiębiorczości", który daje nam szansę wprowadzenia w życie naszych pomysłów.

(d) Uważamy, że w dobie przemian systemu ekonomicznego bardzo ważne jest przygotowanie młodych ludzi do życia w zmienionych realiach gospodarczych i dlatego już teraz chcielibyśmy zająć się prowadzeniem firmy, której działalność stanie się podstawą rozwijania zmysłu przedsiębiorczości wśród uczniów naszej i innych szkół.

(e) I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica w Lublinie ma opinię szkoły o bardzo wysokim poziomie nauczania, o czym świadczą kariery naszych absolwentów. Chcielibyśmy jeszcze bardziej urozmaicić i wzbogacić program nauczania w naszej szkole poprzez szersze rozpropagowanie wiedzy ekonomicznej.

(f) Wielu spośród nas jest zainteresowanych użyciem komputerów w grafice i poligrafii (m.in. wydajemy gazetę szkolną). Błędem byłoby niewykorzystanie tych umiejętności.

(g) Wszystkie wymienione cele można połączyć poprzez prowadzenie firmy poligraficzno-wydawniczej.

(h) Przyznanie nagrody w konkursie bardzo ułatwi nam rozpoczęcie działalności.

1.2. O niniejszej pracy

(a) Celem niniejszej pracy jest przedstawienie działalności w ramach rozszerzania zainteresowań i wiedzy ekonomicznej wśród uczniów naszego liceum.

(b) W tym oto opracowaniu pragniemy zaprezentować nasze dotychczasowe osiągnięcia i plany na przyszłość związane z prowadzeniem wydawnictwa – firmy poligraficznej „Koszałek".

(c) Nasz plan działalności jest sposobem systematycznego podejścia do rozpoznania i rozwiązywania przyszłych problemów związanych z prowadzeniem działalności.

(d) W niniejszym dokumencie oraz załączniku do niego chcemy przedstawić działania, które będziemy podejmować, problemy, którym będziemy musieli sprostać prowadząc przedsiębiorstwo oraz sposób, w jaki chcemy oddziaływać na program edukacyjny naszej szkoły.

1.3. Autorzy projektu

(a) Opiekunem grupy przygotowującej projekt jest p. prof. ***Mirosław Mistrzak***.

Nauczyciel języka angielskiego, we współpracy z Fundacją im. Stefana Batorego zorganizował w naszej szkole pionierskie zajęcia ekonomii stosowanej. W ramach tych zajęć pomaga organizować uczniom firmy w programie „Młodzi przedsiębiorcy".

(b) W realizację projektu wydawnictwa zaangażowanych jest sześciu uczniów klasy III d naszego liceum (alfabetycznie): Tomasz Górniak, Marcin Kycia, Andrzej Pietrasiewicz, Karol Warowny, Michał Wieczorek, Michał Zajączkowski.

(c) Żaden z nich nie ma większych problemów z nauką, co pozwoli im dzielić czas między szkołę a pracę w wydawnictwie.

(d) ***Tomasz Górniak***, lat 18.

Ma doświadczenie w pracy z komputerem – tworzenie grafiki. Od czterech lat jest posiadaczem komputera osobistego i przez ten czas zdołał poznać wiele tajników jego obsługi i programowania (Pascal–TurboVision). Wraz z innymi kolegami przygotowywał na komputerach pomoce naukowe dla nauczycieli (przysposobienie obronne, fizyka). Dwa lata temu przez krótki okres zajmował się współredagowaniem gazetki klasowej, aktualnie jest redaktorem naczelnym gazety szkolnej. Posiadany przez niego sprzęt umożliwi mu wykonywanie w domu drobnych prac na rzecz wydawnictwa (pisanie tekstów, tworzenie grafiki).

(e) ***Marcin Kycia***, lat 18.

Ambitny, zajmuje się techniczną sprawą obsługi komputerów, sam złożył posiadany przez siebie komputer. Pełnił funkcję redaktora naczelnego harcerskiej gazetki „SURSUM CAPITA". Jego dobra znajomość komputerowej sieci Internet umożliwi nawiązywanie nowych kontaktów, uczestnictwo w listach dyskusyjnych, zdobywanie materiałów. Szczególnie interesuje się informatyką (w tym także nowoczesnymi formami obróbki tekstu, sposobami wydruku) i językiem niemieckim.

(f) ***Andrzej Pietrasiewicz***, lat 18.

Interesuje się elektroniką, informatyką. Posiadana przez niego wiedza umożliwi prawidłowy dobór i eksploatację wyposażenia technicznego. Łatwo nawiązuje kontakty z innymi ludźmi. Jest współredaktorem wydawanej w szkole gazety „Mierna ocena!", dał się poznać jako autor poczytnych artykułów. Dobrze zna język angielski, co może być bardzo pomocne w działalności firmy. Ponadto osiąga dobre wyniki z przedmiotów takich jak fizyka czy technika.

(g) ***Karol Warowny***, lat 18.

Redaktor techniczny gazety szkolnej. Dobry z przedmiotów humanistycznych, laureat olimpiady z języka polskiego i historii, będzie mógł przeprowadzać ortograficzną i merytoryczną korektę drukowanych materiałów. Poprzez pracę w gazecie szkolnej ma spore doświadczenie w obsłudze programów DTP (Page Maker, QuarkXPress) – składa i przygotowuje matryce do druku „Miernej oceny!". Ponad to opanował posługiwanie się językiem graficznego opisu strony „LaTex", niezbędnego w profesjonalnym przygotowaniu wydawnictw z dziedziny nauk ścisłych. Nawiązał kontakty z jedną z lubelskich drukarni (embe press).

(h) ***Michał Wieczorek***, lat 18.

Cierpliwy, idealny współpracownik. Dokładnie wykonuje powierzone mu obowiązki. Posiadanie dobrej klasy sprzętu komputerowego umożliwia mu wykonywanie podstawo-

wych czynności na rzecz wydawnictwa w domu. Szerokie zainteresowania w dziedzinie poligrafii powodują że doskonale nadaje się do pracy w takiej firmie. Poprzez rodziców umożliwia kontakty z potencjalnymi zleceniodawcami. Jego hobby to fotografika.

(i) ***Michał Zajączkowski***, lat 18.

Wybitny uczeń. Od dwóch lat pełni funkcję skarbnika klasowego. Sumiennie zajmuje się funduszami klasy. Bardzo energiczny i pracowity. W domu posiada komputer, który można będzie wykorzystać dla potrzeb wydawnictwa (np. do edycji i obróbki tekstów, grafiki itp.). Interesuje się językiem angielskim, programowaniem, obsługą sieci komputerowych (Internet, Bitnet) a także przedmiotami ścisłymi. Jest szeroko zaangażowany w przygotowywanie pomocy dydaktycznych dla szkoły.

2. DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZA

2.1. Zakres działalności

(a) W celu zrealizowania naszych planów postanowiliśmy założyć firmę wydawniczo-poligraficzną.

(b) Chcielibyśmy zająć się składaniem i przygotowywaniem do druku materiałów szkolnych jak i zleconych z zewnątrz zamówień, a także projektowaniem i wykonywaniem każdego rodzaju materiałów drukowanych (począwszy od etykiet na butelki, poprzez nalepki i plakaty, aż do profesjonalnych albumów i książek).

(c) W oparciu o posiadany sprzęt będziemy mogli projektować i wykonywać publikacje, następnie na drukarce laserowej naświetlać matryce do druku (zakupiony sprzęt umożliwi osiągnięcie profesjonalnej jakości). Gotowe matryce przekazywać będziemy do współpracującej z nami drukarni. Małe zamówienia (do 4000 sztuk) realizowalibyśmy we własnym zakresie – na naszym sprzęcie (ryzograf, drukarka laserowa czy kserokopiarka – dotyczyłoby to m.in. nieseryjnych druków, listów, ogłoszeń). Zakup offsetu umożliwi pełne uniezależnienie się od drukarni i zwiększenie własnych zdolności produkcyjnych.

(d) Nasza działalność będzie obejmowała przygotowywanie:

– druków dla szkoły (papier firmowy, listy, zaproszenia na imprezy szkolne, plakaty, ulotki)

– materiałów dydaktycznych (zbiory zadań, foliogramy, testy, opracowania tematyczne)

– gazet szkolnych (np: „Miernej Oceny!", gazetek klasowych)

– druków zleconych spoza szkoły (programy artystyczne, pisma urzędowe, gazetki innych szkól, druki reklamowe, i inne)

– wydawnictw wymagających specjalistycznej techniki składu (język LaTex) – zbiory zadań, prace magisterskie, publikacje w dziedzinie nauk ścisłych

– wielu rodzajów druków, które bardzo trudno jest przewidzieć ze względu na duże zróżnicowanie rynku konsumenta (jako zakład poligraficzny o szerokich możliwościach jesteśmy w stanie wykonać każde zlecenie – jeżeli nie we własnym zakresie to we współpracy z zaprzyjaźnioną drukarnią).

(e) Będziemy także w stanie przyjmować prace zlecone, będące fragmentami procesów technologicznych wykonywanych w innych firmach – np: naświetlanie czy skanowanie różnych materiałów, na które to usługi jest ciągłe zapotrzebowanie ze strony nie tylko instytucji, ale także osób prywatnych.

(f) Zajmiemy się również projektowaniem jak i wykonywaniem reklam, wizytówek, kalendarzyków, kalendarzy, prospektów (jeśli wymagana byłaby bardzo wysoka jakość druku współpracowalibyśmy z drukarnią i specjalistycznymi zakładami, zajmującymi się introligatorstwem czy foliowaniem).

(g) Ze względu, że będziemy posiadali bardzo bogaty zestaw sprzętu wysokiej klasy, okazyjnie moglibyśmy go także wykorzystywać do innych celów zarobkowych, oczywiście w ramach działalności firmy.

(h) Chcielibyśmy wpłynąć na program nauczania w naszej szkole, oczywiście głównie w dziedzinie ekonomii. Moglibyśmy tego dokonać poprzez:

– aktywne włączenie się w realizację w następnych latach programu „Młodzi Przedsiębiorcy" poprzez udostępnianie naszych materiałów, dzielenie się doświadczeniami wynikającymi z działalności firmy.

– organizowanie spotkań z ludźmi zaproszonymi do naszej szkoły; chodzi głównie o specjalistów, którzy pomogliby uczniom w rozszerzaniu ich zainteresowań czy wyborze dalszego kierunku ich kształcenia (duży procent uczniów pragnie kontynuować naukę na studiach ekonomicznych)

– rozwijanie przedsiębiorczości wśród współpracującej z nami młodzieży szkolnej.

2.2. Przedsiębiorstwo

(a) Działalność gospodarczą będziemy prowadzić jako zakład gospodarczy Fundacji Liceum im. Stanisława Staszica w Lublinie. Główną zaletą takiej formy działalności jest zwolnienie z większości podatków. Na mocy ustawy z dn. 8.01.1991 r. płacilibyśmy tylko VAT i akcyzę (jeżeli nasza działalność wymagałaby jej płacenia).

(b) Działalność zakładu będzie regulowana przez własny statut, który zostanie opracowany w momencie rejestracji (co jest wymagane w art. 5, pkt. 1 Ustawy o Fundacjach).

(c) Wydawnictwo mieściłoby się w Lublinie przy Al. Racławickich 26, w budynku I LO. Dyrekcja szkoły wyraziła zgodę na udostępnienie odpowiedniego lokalu. Zaadoptowane zostanie nie wykorzystywane pomieszczenie.

(d) Działalność Zakładu byłaby w pełni podporządkowana interesom fundacji, lecz w wewnętrznych sprawach organizacyjno-wykonawczych mielibyśmy głos decydujący.

(e) Stałymi pracownikami będą uczniowie, którzy osobiście byli zaangażowani w stworzenie niniejszego projektu, w razie potrzeby będą zatrudniani inni uczniowie naszej szkoły (na zasadzie umowy-zlecenia). Prawdopodobnie zatrudnione będą osoby spoza szkoły – co najmniej jedna, zajmująca się obsługą klientów.

(f) Działalność naszej grupy koordynowałby kierownik zakładu gospodarczego, którym zostanie jeden z nas.

(g) Każdy z pozostałych pracowników odpowiadał będzie za powierzony mu zakres obowiązków, zgodnie z jego predyspozycjami i umiejętnościami. Stroną prawną i finansową będą zajmować się osoby specjalnie w tym celu zatrudnione.

(h) Działalność będziemy prowadzić w oparciu o sprzęt prywatny, dotychczas posiadany, jak i zakupiony za fundusze uzyskane w konkursie.

(i) Pełny proces realizacji zamówienia polegać będzie na:

– przedstawieniu przykładowych wydruków (oferta), które ułatwią klientowi dokonanie wyboru sposobu realizacji zamówienia

– przyjęciu zlecenia (sposoby pozyskiwania klientów zostaną omówione w rozdziale 2.4. „Marketing"); sporządzeniu umowy na piśmie, zawierającej pełną specyfikację zamówienia (techniczny opis wykonania wyrobu, termin i forma płatności)

– uzgodnieniu z klientem formy przedmiotu zamówienia (doradztwo), wstępnym oszacowaniu kosztów (w przeciwieństwie do większości zakładów poligraficznych, wydawnictw i temu podobnych firm, będziemy posiadali dość szczegółowy cennik, który umożliwi nam bardzo szybkie podawanie ceny)

– składzie komputerowym (na sprzęcie firmy; drobne prace będą mogły także być wykonywane w domach pracowników na ich własnym sprzęcie; w wypadku większych zamówień byliby zatrudniani dodatkowi pracownicy – uczniowie szkoły)

– próbnym wydruku, konsultacji ze zleceniodawcą, ostatecznym uzgodnieniu formy realizacji zamówienia, poprawkach merytorycznych i korekcie technicznej

– przygotowaniu matryc dla drukarni (na folii lub papierze) – w tym celu może być potrzebne przygotowywanie rozbarwień w profesjonalnych studiach skaningowych

– rozliczeniu się ze zleceniodawcą i podwykonawcami – finalizacja umowy.

(j) Gdy będziemy posiadać profesjonalny sprzęt drukujący (ryzograf, drukarko-naświetlarka lub offset wraz z osprzętem) większość, czy nawet całość prac będziemy drukować w naszej firmie, co jeszcze bardziej usprawni i przyspieszy proces technologiczny

(k) W przypadku własnych inicjatyw wydawniczych (związanych z wydawaniem choćby zbiorów zadań czy temu podobnych opracowań tematycznych) proces produkcji byłby podobny, ale doszedłby punkt dotyczący dystrybucji produktu końcowego. Będzie on rozpowszechniany wśród uczniów lubelskich szkół, mamy także możliwość współpracy z hurtowniami książek, księgarniami i kioskami.

(l) O wykorzystaniu funduszy będzie decydował zarząd zakładu gospodarczego.

(m) Do działalności wydawniczej w zakresie opisanym w poprzednich punktach potrzebny jest profesjonalny sprzęt, którego zakupienie umożliwiłyby nam fundusze uzyskane w konkursie.

(n) Uważamy, że potrzebne będą:

– Komputer klasy IBM/PC co najmniej 486 DX

– Stacjonarny skaner kolorowy 1200 dpi, formatu A4

– Drukarka laserowa (najlepiej 1200 dpi, ewentualnie 600 dpi)

– Kserokopiarka potrzebna do produkcji materiałów o niedużym nakładzie

– Oprogramowanie do składu, pisania tekstów itp. (Corel Draw!, Aldus PageMaker, QuarkXPress, Word Perfect lub Microsoft Word)

– Ryzograf lub offset, umożliwiający nam funkcjonowanie jako samodzielna drukarnia.

– Ewentualnie drugi komputer (niższej klasy) do równoległego wykonywania zadań wymagających mniejszej mocy obliczeniowej.

(o) Posiadany sprzęt będzie oczywiście można wykorzystać nie tylko w pracy wydawnictwa ale także w innych celach związanych z działalnością szkoły lub edukacją (patrz punkt 3.).

(p) W przyszłym roku kończymy edukację w naszym liceum. Prawdopodobnie większość z nas nie będzie mogła kontynuować pracy w firmie. Niemniej jednak nie będzie to oznaczało zakończenia prowadzenia firmy, gdyż spora liczba młodszych uczniów już wykazujących zainteresowanie jej działalnością będzie mogła przejąć prowadzenie firmy.

2.3. Podstawy prawne

(a) Działalność będziemy prowadzić jako Zakład Gospodarczy Fundacji I L.O. im. St. Staszica w Lublinie.

(b) Podstawą takiej formy działalności jest Ustawa o Fundacjach z dnia 8.I.1991 r. oraz statut Fundacji.

(c) Nasza Fundacja może prowadzić działalność gospodarczą, co zostało określone w punkcie 3 §11 statutu Fundacji (co jest zgodne z pkt. 5 wyżej wymienionej Ustawy o Fundacjach)

(d) Działalność owa może prowadzić jedynie do realizacji celów statutowych Fundacji, co musi być zagwarantowane w statucie Zakładu Gospodarczego.

(e) Istnieje ograniczony zakres branż dozwolonych w działalności gospodarczej Fundacji. Profil usług naszego wydawnictwa w pełni zawierałby się w tym zakresie. Zgodnie z ustawą (wg. stanu obowiązującego od 1.1.1985 r. z późniejszymi zmianami) są to m.in.:

091 – 094: usługi związane z urządzeniami techniki obliczeniowej i biurowej oraz aparatury pomiarowej

617: przygotowanie oraz dostawa towarów na zamówienie

661: wydawanie książek i prasy

671: usługi w zakresie informatyki.

(f) Zatrudnianie pracowników odbywałoby się na podstawie Kodeksu Pracy, dotyczy to również naszej pracy w zakładzie.

2.4. Marketing

(a) Z naszą działalnością pragniemy wejść na rynek usług poligraficznych, wydawniczych i drukarskich; ponadto posiadając pewne fundusze, głównie wypracowane w czasie działalności, moglibyśmy się zająć innymi dziedzinami usług, np. kserografią, obliczeniami numerycznymi przy użyciu sprzętu wysokiej klasy (a taki będziemy posiadali ze względu na profil działalności). Wykorzystując nasze wiadomości możemy zająć się także doradztwem komputerowym (sprzęt i oprogramowanie). O ile pozwolą nam na to warunki, chcielibyśmy zostać dealerem jednej z firm branży poligraficznej lub komputerowej, jednakże na razie pozostaje to w sferze dalszych projektów.

(b) Z naszego rozeznania wynika, że na rynku usług poligraficznych jest miejsce dla małych, elastycznie działających firm o szerokim spektrum świadczonych usług. Istnieje wciąż bardzo obszerny rynek, na którym zmieści się jeszcze wiele firm związanych z tego typu działalnością. Jeżeli chodzi np. o usługi kserograficzne, to stanowiłyby one działalność drugorzędną, prowadzoną w niewielkim lokalu przez dodatkowo zatrudnioną osobę, przeznaczoną dla klientów z zewnątrz – uważamy, że będzie miało to powodzenie, gdyż nasza szkoła znajduje się między ruchliwą ulicą naszego miasta a miasteczkiem akademickim.

(c) Powyższy wniosek dotyczący rynku wysnuwamy także z naszych doświadczeń związanych z wydawaniem gazety szkolnej, pracy w ramach programu „Młodzi Przedsiębiorcy" (wymagała ona znalezienia właściwego wykonawcy pocztówek czy nadruków na koszulkach firmowych szkoły), własnego badania rynku jak również naszych zainteresowań. Opinie ludzi z branży wyraźnie potwierdzają ten pogląd.

(d) W rozdziale 2.1. wymieniliśmy już pozycje, których produkcją moglibyśmy się zająć. Niżej przedstawimy sposoby pozyskiwania zleceń na te wyroby:

– Ponieważ nasza firma będzie firmą uczniowską oczywistym będzie wykonywanie zamówień szkoły (oczywiście, jako zakład gospodarczy fundacji tejże instytucji będziemy to robili bezpłatnie.)

– Do lubelskich szkół i okolicznych gmin wyślemy własną ofertę, w której zaproponujemy skład i wydawanie lokalnych gazet i podobnych wydawnictw (wiemy, że jest popyt na takie usługi, np. ostatnio podlubelska gmina Konopnica zdecydowała się na własną gazetę).

– Poprzez osobiste kontakty uczestników projektu już w tym momencie moglibyśmy przyjąć pewną ilość zleceń. Chodzi tu o kilka instytucji państwowych i prywatnych, które już wyraziły chęć współpracy z nami.

– Naszą ofertę rozesłalibyśmy do wybranych firm działających na terenie województwa lubelskiego. W celu zdobycia ich adresów możemy posłużyć się „Panoramą Firm", która już jest w posiadaniu szkoły.

– Nasze ogłoszenie zamieścilibyśmy również w lokalnej prasie, bezpłatnych tygodnikach reklamowych, profesjonalnych gazetach ogólnopolskich („PC Kurier", „Świat Druku", „Vidart").

– Nasze reklamy umieścilibyśmy na terenie miasteczka akademickiego, aby znaleźć klientów zainteresowanych technicznym przygotowywaniem prac naukowych (głównie magisterskich).

– Poprzez osobiste kontakty nawiążemy współpracę z wydawcami alternatywnych wydawnictw młodzieżowych, tzw. „zinów".

(e) Nasza firma będzie działać jako zakład gospodarczy Fundacji L.O. im. Stanisława Staszica w Lublinie. Jak już wspomnieliśmy, taka forma działalności rozwiązuje sprawy podatkowe związane z prowadzeniem przedsiębiorstwa. W szczególnym przypadku musielibyśmy płacić tylko VAT (po przekroczeniu 100 tys. złotych obrotu, obowiązywałaby stawka 7%) oraz akcyzę. W znacznym stopniu ograniczałoby to nasze koszty własne, co byłoby pierwszym czynnikiem pozwalającym na obniżenie cen naszych usług o mniej więcej 10–15%.

(f) Z przeprowadzonej analizy rynku (rozpoznania w kilku firmach poligraficznych i wydawnictwach) wynika, iż nasz Zakład będzie oferował krótszy cykl produkcyjny. W innych firmach wydanie np. książki, zbioru zadań polega na tym, że tekst przyjęty w wydawnictwie w formie maszynopisu wędruje następnie do firmy poligraficznej zajmującej się jego wstępnym przygotowaniem (przepisanie, skład komputerowy). Próbne wydruki wracają następnie do wydawnictwa, gdzie następuje ostateczna korekta. Materiały następnie przechodzą do drukarni, gdzie następuje finalna realizacja.

(g) Nasza firma w swojej siedzibie jest w stanie wykonywać większą część lub całość procesu technologicznego, w zależności od wyposażenia, jakie będziemy w stanie zakupić. Właśnie skupienie całości tego procesu (od projektu do wydruku) umożliwi kolejne obniżenie cen w stosunku do konkurencji. Istnieją co prawda firmy wykonujące samodzielnie całość zlecenia, lecz jest ich na rynku niewiele; większość tzw. wydawnictw jest w rzeczywistości pośrednikami między klientem a firmą poligraficzną i drukarnią.

(h) Na zakup drogiego sprzętu firmy biorą kredyty, natomiast w naszym przypadku kapitał na rozpoczęcie działalności pochodziłby z wygranej w konkursie, dzięki czemu nie musielibyśmy płacić odsetek. Oczywiście brak konieczności spłacenia kredytu również obniży nasze koszty własne i w konsekwencji cenę proponowanych usług.

(i) Czynnikiem podwyższającym ceny w innych firmach, zarówno prywatnych jak i państwowych, jest również konieczność płacenia (nierzadko w znacznym stopniu wpływającego na koszty własne) czynszu za wynajmowanie lokalu. W naszym przypadku odchodziłby ten czynnik, gdyż w tym celu wykorzystamy jedno z pomieszczeń szkoły, o którego przygotowaniu już pisaliśmy.

(j) Oczywiście nie ma możliwości, abyśmy byli tak konkurencyjni we wszystkich dziedzinach. Ze specyfiki naszej firmy i posiadanego sprzętu wynikają kłopoty z przygotowaniem prac zawierających dużo ilustracji barwnych lub reprodukcji (albumy, atlasy). W tych przypadkach postępowalibyśmy tak, jak robią to inne wydawnictwa, zajmując się przygotowaniem merytorycznym, a wszystko razem z rzeczonymi ilustracjami odsyłalibyśmy do drukarni, gdzie dokonywano by wysokiej jakości rozbarwień i naświetleń (chociaż gdybyśmy posiadali profesjonalną drukarkę – naświetlarkę 1200 dpi to znakomitą większość nawet tych naświetleń moglibyśmy wykonywać sami).

(k) Podobne problemy mielibyśmy w przypadków druku wydawnictw o niespotykanych formatach (na przykład miniaturki książek, mapy itp.). W tych wypadkach przygotowywalibyśmy tylko komputerowe wzorce, które także wysyłalibyśmy do drukarni.

3. DZIAŁALNOŚĆ EDUKACYJNA

3.1. Cele działalności

(a) Zgodnie z celami konkursu prowadzenie firmy należy uważać za podstawę szeroko zakrojonej działalności edukacyjnej i kulturalnej.

(b) Poprzez zróżnicowanie zakresu działania firmy rzeczona działalność umożliwi wielu uczniom zapoznanie się ze światem biznesu, a dzięki zyskom, które będzie przynosić nasze przedsiębiorstwo sama szkoła będzie osiągać wymierne korzyści zarówno materialne jak i te związane z nowymi umiejętnościami jej uczniów, których zazwyczaj nie można zdobyć w toku normalnej nauki.

3.2. Korzyści wynikające z prowadzenia firmy

(a) Jak już wspomnieliśmy w rozdziale 1.1. prowadzenie poważnej działalności w realiach obecnej gospodarki polskiej wymaga przygotowania, choćby na studiach ekonomicznych. Stąd też uczniowie szkół średnich nie mają zbyt wielkich możliwości zdobycia takiego wykształcenia w czasie ich nauki w liceum. Uważamy jednak, że można tą trudność pokonać prowadząc naukę praktyczną – w projektowanej przez nasz zespół firmie.

(b) Sprawne i prawidłowe funkcjonowanie firmy zależy od pełnego zaangażowania jej pracowników. Niezbędne jest prawidłowe działanie wszystkich filarów działalności rynkowo-marketingowej: analiza rynku, konkurencji, problemy techniczne, kontakty z innymi firmami podobnych lub zbliżonych branż. Z naszych dotychczasowych działań już teraz wiemy, że zajmowanie się firmą (wymienionymi wyżej elementami) jest rzeczą trudną i zajmującą, równocześnie jednak bardzo pouczającą i dającą dużą wiedzę o funkcjonowaniu rynku, wszelkich zależnościach i powiązaniach finansowych. Prowadzenie firmy w szkole doprowadzi z pewnością do szerszego zaangażowania się uczniów w jej pracę. Pragniemy, aby w naszej firmie nie było żadnego utajnienia, aby wszystkie fakty mogły być udostępnione uczniom, którzy wykażą zainteresowanie.

(c) Jak już wspomnieliśmy, z firmą jest związany szeroki zakres obowiązków. Współpracujący z nią uczniowie mogliby wybrać dział, w którym zechcą pracować i zdobywać doświadczenie. Będzie to bardzo pomocne w rozwijaniu ich dotychczasowych zainteresowań (DTP, grafika komputerowa, zarządzanie, marketing, poznawanie powiązań ekonomicznych naszego regionu poprzez kontakty z firmami i urzędami). Praca na rzecz firmy może również spowodować inne ukierunkowanie uczniowskich zainteresowań, pokazać im możliwości działania, o których dotychczas nie wiedzieli (każde wgłębienie się w dany temat odkrywa przed człowiekiem nieznane dotychczas aspekty działalności, o czym wiemy na podstawie swoich doświadczeń).

(d) W naszej szkole brakuje dobrze wyposażonej pracowni przystosowanej do nauki ekonomii. W takiej sali powinny się znaleźć komputery połączone w sieć lokalną (ok. 6 sztuk), aby w pełni wykorzystać posiadane oprogramowanie do nauki ekonomii (programy symulacyjne, pozwalające na wirtualne prowadzenie własnej firmy, walkę z konkurencją i przez to wspólne poznawanie elementów rynku). Najlepiej byłoby w tym celu wyposażyć jedno z pomieszczeń lekcyjnych. Chcielibyśmy to zrobić w ramach funduszy, które pozyskamy z konkursu oraz działalności gospodarczej, dołożyć się również może fundacja naszej szkoły.

(e) Z naszą działalnością wiąże się zakupienie literatury fachowej na tematy komputerowe, poligraficzne i ekonomiczne. Książki te będą przekazane bibliotece szkolnej, przez co przyczynią się do wzrostu znajomości tych tematów wśród uczniów, choćby przez to, że będą dostępne u nas na miejscu i nie trzeba ich będzie szukać w innych bibliotekach.

(f) Jako wydawnictwo będziemy potrzebowali pewnej ilości albumów, będących źródłem ilustracji przydatnych podczas projektowania materiałów. Chodzi tu zestawienia obrazów, portretów sławnych ludzi i temu podobnych materiałów kulturalnych i naukowych (oczywiście tych, których reprodukcja nie naruszy praw autorskich). Oczywiście zostaną one także udostępnione uczniom naszej szkoły.

(g) Jesteśmy w stanie przygotowywać foliogramy, testy i temu podobne materiały dydaktyczne. Uatrakcyjni to w znacznym stopniu przebieg zajęć lekcyjnych.

3.3. Wpływ na program nauczania

(a) W naszej szkole prowadzone są dwojakiego rodzaju zajęcia ekonomiczne:

– „Propedeutyka ekonomii" w klasach menadżerskich, prowadzone przez p. prof. Oniszczuk, w wymiarze dwóch godzin tygodniowo. Są to podstawy wiedzy przedstawiane bez pomocy podręcznika i bez ćwiczeń praktycznych

– „Ekonomia stosowana". Program Fundacji im. Stefana Batorego, którym objęta jest nasza szkoła od roku, prowadzony przez prof. Mistrzaka. Każdego roku objęte są nim dwie klasy, zajęcia prowadzone są w oparciu o materiały nadesłane przez Fundację, m.in. symulacyjne programy komputerowe. Niestety ze względu na kłopoty lokalowe realizacja programu napotyka na pewne trudności, w wyniku czego zajęcia nie zawsze są prowadzone systematycznie.

(b) Uważamy, że jesteśmy w stanie wpłynąć na program nauczania ekonomii w szkole. Z pewnością udostępnianie nauczycielom materiałów firmy (materiały konkursowe, raporty z działalności, zestawienia wyników finansowych, literatura zdobyta w czasie przygotowań do konkursu) umożliwi urozmaicenie prowadzonych zajęć poprzez oma-

wianie przez nauczycieli z uczniami owych materiałów, udostępnianie uczniom literatury i angażowanie ich w pracę Zakładu Gospodarczego.

(c) Innym sposobem uatrakcyjnienia zajęć lekcyjnych jest przeznaczenie pewnej sumy (z zysku wypracowanego przez naszą firmę) na grę giełdową. Polegać to będzie na tym, że poszczególne klasy spośród objętych programem nauczania ekonomii decydować będą o ulokowaniu pieniędzy w walorach notowanych na Giełdzie Papierów Wartosciowych. Gra na giełdzie stanowić będzie dla nich bodziec do głębszego zainteresowania się zarówno bieżącymi wydarzeniami na rynku jak i samym mechanizmem działania gospodarki i Giełdy.

3.4. Zajęcia pozalekcyjne

(a) Zamierzamy organizować spotkania informacyjne naszych kolegów z ludźmi biznesu z Lublina i okolic (Lubelska Szkoła Biznesu, Wydział Ekonomii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej). Także nauczyciele ekonomii z naszej szkoły zgodzili się prowadzić takie pogadanki. Niezbędne fundusze na ten cel uzyskalibyśmy z naszej działalności gospodarczej. Spotkania te będą się odbywały w sali do ekonomii (o której wyposażeniu zostało wspomniane wczesniej), przy większej ilości uczestników (spróbujemy zainteresować tymi spotkaniami także uczniów innych szkół) wykorzystalibyśmy aulę szkoły, na co mamy pozwolenie dyrekcji. Na spotkaniach omawiane będą zarówno ogólne zagadnienia z dziedziny ekonomii (makro i mikro):

– system gospodarczy Polski i innych krajów, rodzaje systemów ekonomicznych, przemiany gospodarcze

– podstawowe pojęcia ekonomiczne: makroekonomia, mikroekonomia, podaż, popyt, cena rynkowa, konsument

– różne sposoby oszczędzania i inwestowania własnych środków (akcje, obligacje, bankowa lokata terminowa, udział kapitałowy w firmach), problem inflacji

– zakładanie i prowadzenie własnej firmy, projektowanie działalności (biznes plan)

– rola państwa w gospodarce jak i szczegółowe przedstawienie zagadnień ściślej związanych z lubelskimi podmiotami gospodarczymi

– analiza lubelskiego rynku, warunków lokalowych, podatków i potrzeb klientów

– konkurencja na rynku lokalnym, jego nasycenie

– instytucje finansowe i możliwości zdobycia funduszy na rozpoczęcie działalności gospodarczej (banki, fundacje i inne).

(b) Posiadanie sali z siecią komputerową i bogatym wyposażeniem edukacyjnym (ciekłokrystaliczny panel projekcyjny, oprogramowanie prezentacyjne) umożliwia prowadzenie np. kursów komputerowych. Szkolna pracownia informatyczna nie umożliwia tego ze względu na to, iż jest w pełni zajęta przez uczniów i koła komputerowe (w ten sposób, że nie ma już żadnej możliwości wygospodarowania wolnych godzin). Nową salę moglibyśmy wynajmować firmom z zewnątrz, które specjalizują się w prowadzeniu takich kursów. Naszym atutem jest to, że budynek szkoły (a więc i nasza sala) znajduje się niedaleko od centrum miasta, na przedłużeniu głównej ulicy.

(c) Z naszym liceum związana jest duża grupa absolwentów rozsianych po całym świecie, głównie w Europie Zachodniej, USA, również w Brazylii czy Meksyku. Nawiązali-

śmy już kontakt ze Sławomirem Łobodzińskim, maturzystą z 1966, aktualnie wykładowcą California State University. Przedstawił on nam możliwości wykorzystania sieci komputerowej Internet w prowadzeniu zajęć (co z dużym powodzeniem i sporą efektywnością stosuje już u siebie). Bliższych szczegółów jeszcze nie znamy ale spodziewamy się je otrzymać w najbliższym czasie (luty/marzec). Uważamy, że uzyskane od niego materiały dadzą nam dobrą podstawę do organizowania zajęć dydaktycznych i zwiększenia zainteresowania naszymi prelekcjami i kursami. Sławomir Łobodziński obiecał nam również zapewnić dostęp do codziennego serwisu Reutera, w którym zawsze można znaleźć wiele pożytecznych i interesujących informacji.

4. ZAKOŃCZENIE

4.1. Podsumowanie

(a) Praca niniejsza powstawała w okresie od 18 listopada 1994 do 18 stycznia 1995. W jej sporządzenie włożyliśmy wiele trudu. Niemniej jednak dała nam ona wiele satysfakcji, a przede wszystkim nowych umiejętności. Poprzez kontakty z licznymi firmami nauczyliśmy się poruszania w sferach biznesu, uzyskaliśmy pewną wiedzę dotyczącą prawidłowego projektowania i prowadzenia własnej firmy.

(b) Jeżeli nawet nie osiągniemy wielkich sukcesów w konkursie, to i tak zdobyte przez nas umiejętności na pewno dadzą wymierne korzyści w przyszłości. Nawet jeśli nasze kariery zawodowe nie będą bezpośrednio dotyczyły ekonomii, to będziemy świadomi procesów rządzących gospodarką, co umożliwi nam dokonywanie prawidłowych wyborów ofert pracy, usług itp.

(c) Chcielibyśmy podziękować wszystkim, którzy pomogli nam w technicznej realizacji tej pracy, a także tym, którzy zapoznali nas z problematyką biznesu, rynku usług poligraficznych. W szczególności mamy tu na myśli panów S. Bezdka i M. Mamczarza z lubelskiej drukarni „embe press".

4.2. Bibliografia

[1] *Ekonomia stosowana*, praca zbiorowa, UNI-FILM, 1994.

[2] *Kurs marketingu i zarządzania sprzedażą*, praca zbiorowa, CAEC Polonia, 1991.

[3] Alan West, *Zaplanuj swój biznes*, Wydawnictwo Naukowe PWN, 1994.

[4] *Słownik ekonomiczny i finansowy*, Bernard & Collie, Książnica, 1994.

[5] Dorota Bugaj-Sporczyk i Izabela Janson, *Zakładamy fundację*, Zrzeszenie Prawników Polskich, 1994.

[6] Marian Górny i Marian Stróżycki, *Ekonomika i organizacja handlu*, WSiP, 1989.

Lublin 1995

Teresa Kosyra-Cieślak

Nie tylko o przedsiębiorczych archeologach

Mówienie o uczeniu przedsiębiorczości w szkole wywołuje uczucia ambiwalentne. Z jednej strony wszyscy dostrzegają potrzebę wypracowania nowego modelu osobowości: człowieka, który będzie w stanie stawić czoło nowej rzeczywistości społecznej w państwie tworzącej się gospodarki wolnorynkowej, sprostać jej wymaganiom i twórczo się w niej poruszać. Z drugiej zaś – tradycyjnie pojmowana przedsiębiorczość obciążona jest negatywnymi asocjacjami nie tylko językowymi i godzi w pewne stereotypy powszechnie akceptowanych wartości oscylujących wokół szlachetnego idealizmu Polaków. To drugie podejście w szczególny sposób potwierdza prawdziwość diagnozy T. Konwickiego twierdzącego, że wciąż pozostajemy „w szponach polskiego romantyzmu".

Trudno się dziwić, że w sytuacji przypominającej pierwszą, drapieżną fazę tworzącego się kapitalizmu, gdy krajobraz społeczny stał się areną działania licznych cwaniaków, hochsztaplerów i oszustów, podstawę przedsiębiorczości utożsamia się częstokroć z takimi właśnie zachowaniami. **„Przedsiębiorczy" znaczy więc często: sprytny, agresywny, nieuczciwy, rozpychający się łokciami, bezwzględny, nie liczący się z innymi, po trupach dążący do celu utożsamianego z zyskiem i korzyściami osobistymi.** W dobie wyrastających jak spod ziemi fortun przy jednoczesnym ubożeniu większości społeczeństwa pojęcie „przedsiębiorczości" staje często w opozycji do takich społecznie akceptowanych wartości, jak sprawiedliwość, uczciwość, rzetelność, obowiązkowość. Na niekorzyść przedsiębiorczości działają też przyzwyczajenia językowe definiujące ją opozycyjnie do takich postaw, jak altruizm, ofiarnictwo, bezinteresowność, szlachetność, poświęcenie. W przestrzeni dwóch ścierających się systemów wartości – idealistycznego i materialistycznego – domeną postaw przedsiębiorczości zdecydowanie staje się ten drugi. „Zmaterializowany" znaczy wszak tyle, co „cyniczny", a cytowanie łacińskiej maksymy „petunia non olet" przypomina ustawicznie, że w oficjalnych poglądach Polaków jest właśnie odwrotnie. Pragmatyzm kupca zawsze w ocenie społecznej ustępował mistycznym wzlotom poety i niezłomności rycerza.

Ten dość uproszczony i schematyczny zespół znaczeń (nie jedyny zresztą!) związanych z pojęciem „przedsiębiorczości" – oprócz wielu czynników natury organizacyjno-finansowej – utrudniał wprowadzanie do szkół programów edukacyjnych dostosowanych do kierunku przemian społecznych, przy czym o wiele łatwiej było zaplanować nowe przedmioty i kierunki zawodowe (ekonomiczne, menedżerskie etc.) aniżeli działania wychowawcze i sposoby formowania postaw. Jednym z takich programów, mających na celu formowanie postaw i budowanie społeczeństwa otwartego, jest „Przedsiębiorczość" – opracowana

w Durham University School w Wielkiej Brytanii i wprowadzana od czterech lat w Polsce przez Fundację im. Stefana Batorego.

Program „Przedsiębiorczość" w szkołach

Program „Przedsiębiorczość" ma na celu nauczenie młodzieży, jak w sposób zamierzony, planowy i skuteczny realizować własne przedsięwzięcia. W trakcie realizacji tych przedsięwzięć formuje się osobowość ucznia: twórcza, aktywna, otwarta. Dominuje praca grupowa, która uczy pracować w zespole i znajdować w nim najodpowiedniejsze dla siebie miejsce, sprawiedliwie dzielić się zyskiem. Preferowane są postawy obowiązkowości, rzetelności, odpowiedzialności za efekty wspólnej pracy.

Przedsięwzięcia, o których mowa, niekoniecznie muszą mieć charakter komercyjny (choć takich się nie unika); wysoko są cenione akcje charytatywne, imprezy artystyczne, wszelkie działania na rzecz środowiska.

Program składa się z czterech modułów, realizowanych dość swobodnie w zależności od potrzeb i możliwości konkretnej szkoły, charakteru zespołu uczniowskiego i osobowości nauczyciela. Te moduły to: „Zadawanie pytań", „Wyszukiwanie pomysłów", „Konstruowanie planów" i „Osiąganie rezultatów". Moduł pierwszy polega na zrozumieniu istoty przedsiębiorczości i na odnalezieniu motywacji, by być człowiekiem przedsiębiorczym. Na tym etapie poprzez różne – także zabawowe – ćwiczenia uczniowie się wciągają do pracy zespołowej. Można także organizować wizyty w różnych firmach oraz spotkania z przedsiębiorcami. Drugi moduł polega na wyszukiwaniu pomysłów – poprzez wprowadzanie różnych technik biznesowych, gdyż akceptacja projektów zmusza uczniów do wyjścia poza klasę i zbadania rynku. „Konstruowanie planów" ma umożliwić poszczególnym grupom szczegółowe opracowanie swoich projektów. Działania w tym module polegają na prowadzeniu zebrań, prezentacji projektów, przygotowywaniu reklamy, rozważaniu możliwości finansowych i – sporządzaniu planów biznesowych. Ostatni moduł czwarty – najtrudniejszy – polega na realizowaniu zaplanowanych przedsięwzięć. Nie wszystkie przedsięwzięcia kończą się sukcesem. Najważniejsze jest zdobyte doświadczenie. Wyniki się zapisuje, a po zakończeniu przedsięwzięcia wszystko dokładnie omawia (debriefing).

Każdy moduł składa się z szeregu ćwiczeń (realizowanych metodami aktywnymi), które nauczyciel przeprowadza na osobnych zajęciach lub w powiązaniu z wykładanym przedmiotem. Ilość ćwiczeń (długość trwania modułu) uzależniona jest od potrzeb klasy i uznania nauczyciela. W ten sposób „Przedsiębiorczość" staje się rodzajem ramy, którą nauczyciel (przeszkolony przez Fundację) twórczo przeobraża i wypełnia konkretną treścią.

„Przedsiębiorczość" zawiera pewne elementy wiedzy ekonomicznej – o funkcjonowaniu przedsiębiorstw, marketingu, reklamie, pieniądzu etc. – nie ona jest jednak najważniejsza, lecz postawy uczniów, którzy zechcą działań na rzecz swojej klasy, szkoły, dzielnicy, w obronie środowiska naturalnego, organizować imprezy kulturalne i akcje charytatywne – a w przyszłości twórczo kształtować swoje otoczenie społeczne. W tak rozumianej działalności pieniądze nie stają się czymś niegodnym i wstydliwym, ale też nie pozostają celem same w sobie. Pieniądze podnoszą standard życia ludzi, ale też umożliwią wydanie książki, przeprowadzenie kosztownej operacji, zorganizowanie wystawy obrazów, urządzenie zabawy choinkowej dla maluchów z domu dziecka...

„Przedsiębiorczość" – zgodnie z nazwą – uczy przede wszystkim, jak być człowiekiem przedsiębiorczym, przy czym pojęcie to rozumiane jest bardzo szeroko. Oznacza zespół cech takich jak: kreatywność, wiara w siebie, świadomość własnych działań, umiejętność rozwiązywania problemów, elastyczność, łatwość nawiązywania kontaktów, zdolność podejmowania decyzji i brania za nie odpowiedzialności.

Nauczanie przedsiębiorczości idzie więc dwutorowo. Po pierwsze oznacza rozwijanie cech potrzebnych człowiekowi przedsiębiorczemu. Polega to na uczestnictwie uczniów w sytuacjach symulowanych, zwiększających efektywność kształcenia. (Przykładem takich sytuacji jest np. tydzień funkcjonowania firmy produkującej kaczki – z papieru metodą origami). Po drugie – oznacza planowanie i realizację różnych projektów.

Mówiąc jeszcze inaczej, celem programu jest przygotowanie młodego człowieka do życia we wciąż nowej i trudnej rzeczywistości. Chodzi o to, by po skończeniu szkoły nie kierował swych pierwszych kroków po zasiłek dla bezrobotnych i by nie czekał, aż ktoś do niego przyjdzie, odnajdzie go w tłumie miasta lub odległej wiosce i zaoferuje mu pracę, mieszkanie, stanowisko, lecz by aktywnie i elastycznie tworzył wokół siebie sprzyjające sobie i innym warunki. W tym celu program „Przedsiębiorczość" chce wyposażyć ucznia nie tylko w elementy wiedzy o biznesie, ale też w pożądane modele zachowań.

Ekonomia dla wszystkich

Program „Przedsiębiorczość" został opracowany w **Durham University Business School w Wielkiej Brytanii**. Przed Polską był wprowadzany – po dostosowaniu – we Włoszech, na Węgrzech i w wielu innych krajach – nie tylko europejskich. Równolegle też Fundacja **wprowadza program ekonomii stosowanej „Młodzi Przedsiębiorcy"**. Powstał on we współpracy z amerykańską organizacją edukacyjną **Junior Acchievement Incorporation**, która znana jest w około 80 krajach. **Fundacja Batorego** jest jej oficjalnym przedstawicielem w Polsce. Oba programy są przeznaczone przede wszystkich dla uczniów szkół średnich, głównie liceów ogólnokształcących, których absolwenci wychodzą bez konkretnej specjalizacji. Są to programy ekonomiczne, ale uczące przede wszystkim przedsiębiorczych postaw i umiejętności realizowania przedsięwzięć, poruszania się w nowej rzeczywistości, radzenia sobie ze zmianami – a nie oferujące szczegółową wiedzę, jaką uzyskać można w szkołach i uczelniach typowo ekonomicznych. Oczywiście elementy takiej wiedzy wpisane są także zwłaszcza w podstawowe pojęcia prawne i ekonomiczne, w podstawy marketingu, zarządzania, księgowości, podziału zysków we własnej firmie – czyli tego, jak się zarabia pieniądze w warunkach gospodarki rynkowej.

Grupy uczniowskie, które zaplanują szczególnie ambitne przedsięwzięcia, wymagające środków finansowych na uruchomienie, mogą do Fundacji Batorego złożyć wniosek o dotację w ramach **„Programu dla Młodzieży"**. Preferowane są programy związane z edukacją obywatelską i ekonomiczną, z edukacją zdrowotną, kluby dyskusyjne, naukowe, poetyckie, teatralne, samopomocne, projekty związane z ochroną środowiska, programy dla młodzieży szczególnie uzdolnionej lub – mającej kłopoty z nauką. Przyznawane kwoty nie są wysokie (od kilku do 20 milionów starych złotych), ale często pozwalają na wdrożenie wartościowego pomysłu, który inaczej nie doszedłby do skutku.

„IDEA" w Łodzi

Ośrodki Programów Edukacyjnych Fundacji im. Stefana Batorego (w kraju są 4 takie centra: w Łodzi, Gdańsku, Sosnowcu i Siedlcach) nie poprzestają na przeszkoleniu nauczycieli i wręczeniu im podręczników. Młodzież realizująca te programy jest także wspierana różnymi konkursami i innymi formami weryfikacji. Jedną z nich jest Festiwali Przedsięwzięć Uczniowskich IDEA, który odbył się już dwukrotnie w Łodzi. Ma on formę targów: uczniowie z różnych szkół prezentują w stoiskach-boxach swoje przedsięwzięcia, a komisja ekspertów porównuje je i ocenia. O ile przy pierwszym progu weryfikacji rozstrzygającym, które ze zgłoszonych przedsięwzięć zakwalifikują się na ekspozycję, decyduje ranga przedsięwzięcia, o tyle przy ostatecznym wyłanianiu zwycięzcy bierze się pod uwagę sposób zaprezentowania i promocję imprezy.

Na drugi festiwal IDEA'96, który odbył się w kwietniu ub. roku zgłoszono ponad 80 przedsięwzięć z całej Polski. Zakwalifikowano 19 z nich, a były to m.in. spektakle teatralne, wydane informatory o swojej miejscowości, podręcznik do ćwiczenia operacji matematyczno-ekonomicznych, uczniowska agencja artystyczna, Klub Europejski, Szkolne Dni Brytyjskie – i inne przedsięwzięcia, których jedną wspólną cechą było to, że zaplanowali je i w znacznej części zorganizowali je sami uczniowie.

Pierwsze miejsce i złotą statuetkę przyznano uczniom z klasy regionalno-dziennikarskiej z Liceum Ogólnokształcącego im. Ziemi Podlaskiej w Komarówce Podlaskiej za obóz archeologiczny w Horodyszczu i wydawnictwo powykopaliskowe. „Okazuje się, że przedsiębiorcze może być wykopywanie przeszłości" – powiedział Zbigniew Modrzewski, członek oceniającej komisji i koordynator programów edukacyjnych Fundacji im. Stefana Batorego.

Przedsiębiorcza archeologia

W LO w Komarówce Podlaskiej program „Przedsiębiorczość" wprowadzany jest od trzech lat i w jego ramach młodzież przygotowała już kilka przedsięwzięć.

We wrześniu 1994 roku powstało uczniowskie wydawnictwo jubileuszowe na 50-lecie liceum, na które młodzież uzyskała dotację od Fundacji w wysokości 6 milionów st. zł. Drugim przedsięwzięciem – zakrojonym na o wiele większą skalę – był obóz archeologiczny w Horodyszczu w czasie wakacji (czerwiec/lipiec 1995), zorganizowany wspólnie z archeologiem Mieczysławem Bienią. Fundacja Stefana Batorego przyznała również i na ten cel dotację – na koszty naukowe obozu: na zakup narzędzi archeologicznych i na publikację nt. wykopalisk po zakończeniu prac i przebadaniu uzyskanego materiału. Obóz ten zyskał również innych sponsorów: Ryszarda Śmieszko – właściciela bialskopodlaskiej firmy „POLKRES", Feliksa Ossowskiego — dyrektora przedsiębiorstwa „Felix" z Rossosza oraz Szczepana Skomrę z radzyńskiego „SPOMLEKU".

W trakcie dwutygodniowego obozu zlokalizowano obiekty kultury łużyckiej i wczesnośredniowiecznego grodziska. Wykopano wiele zabytków ceramicznych, mnóstwo kości i kilka przedmiotów żelaznych. Na przełomie sierpnia i września w Muzeum Okręgowym w Białej Podlaskiej otwarta była wystawa powykopaliskowa. W ciągu roku szkolnego 1995/96 powstała również publikacja powykopaliskowa pt. „Przygoda z archeologią", składająca się z 7 artykułów popularnonaukowych o archeologii Podlasia napisanych przez uczniów pod kierunkiem mgr. M. Bieni i z „niekonwencjonalnego dziennika" – rodzaju kroniki obozowej.

Archeologiczne pasje młodzieży z LO w Komarówce Podlaskiej nie zakończyły się wraz z wydaniem „Przygody". Wykopaliska kontynuowane były także w czasie tegorocznych wakacji. Aktualnie uczniowie przygotowują drugą część publikacji, dotyczącą m.in. archeologicznej przeszłości okolic Huszlewa.

Kto działa spokojnie, temu wszystkie rzeczy wydawać się będą jasne i pewne. Tylko nieuporządkowany pośpiech jest ślepy.

Liwiusz

Jarosław Bat

Przedsiębiorczość w szkole – obserwacje nauczyciela

Przemiany w gospodarce, które zaczęły się w naszym kraju w 1989 r. głęboko wpłynęły na postawy Polaków. Likwidacja ograniczeń narzuconych przez system komunistyczny pokazała, że los jednostki zależy głównie od jej inwencji, umiejętności i przygotowania do życia w nowych warunkach.

Dla dorosłej części społeczeństwa wychowanej w kulcie równości i sprawiedliwości społecznej może to być szokujące. Wydaje sie, że młodzież najszybciej przystosowała się do nowej sytuacji odczuwając jednocześnie strach przed bezrobociem, ale i niechęć przed nudną pracą na tzw. etacie.

Od 6 lat powoli upada system szkolnictwa zawodowego. Spowodowane to jest małą liczbą chętnych. Młodzież szybko zorientowała się, że nauka w tych szkołach nie daje dużych szans na pracę. Rośnie za to popularność liceów ogólnokształcących. W tej sytuacji powstał nowy typ szkoły nazwany liceum technicznym. Absolwenci tej szkoły mają być lepiej przygotowani do egzaminów na wyższe uczelnie lub do podejmowania samodzielnej działalności gospodarczej.

Programy nauczania zbliżone są do licealnych, zwiększono liczbę zajęć z informatyki i języków obcych. Pojawił się nowy przedmiot – przedsiębiorczość.

W pierwszej klasie uczniowie na lekcajch przedsiębiorczości mają poznać swoje możliwości, style komunikowania się, zasady pracy grupowej. W następnych latach uczą się o mikro- i makroekonomii, podstaw zarządzania i organizacji pracy oraz umiejętności aktywnego szukania zatrudnienia.

Trudno ocenić ten eksperyment trwający dopiero 2 lata, ale jest to jedna z prób wyjścia z regresu, jaki dotknął średnie szkolnictwo zawodowe.

Zdecydowana większość uczniów Liceum Technicznego przy Zespole Szkół Chemicznych w Lublinie chce skończyć szkołę wyższą licząc na lepsze oferty pracy. Największym zainteresowaniem na lekcjach przedsiębiorczości cieszą się zajęcia praktyczne. Część z nich obejmuje przygotowanie do wejścia na rynek pracy, pisanie różnych podań, listów motywacyjnych i wypełnianie formularzy. Przeprowadzane gry symulacyjne stawiają uczniów w rolach „przedsiębiorców", którzy muszą podejmować decyzje warte „miliony złotych", ułatwiają im odkrycie swoich wad i zalet oraz braki w wykształceniu.

Podobnie jak w realnym świecie pojawiają się w czasie ćwiczeń oszuści. Dla młodzieży problem ten jest bardzo złożony. Większość z nich chce dobrze zarabiać w uczciwy sposób, ale jednocześnie stwierdzają, że jest to bardzo trudne.

Mają dobre intencje, ale granice uczciwości dyktuje im sumienie, etyka, czasami rodzina. Prawie wszyscy rozgrzeszają się z drobnych prób obejścia przepisów lub prawa, usprawiedliwiając się że tak robią inni. Pieniądze traktują jako środek pomagający godnie żyć, najbardziej cenią takie wartości jak „szczęśliwa rodzina" lub „zdrowie".

Podobnie wygląda sytuacja młodzieży ze szkół społecznych. Wszyscy planują skończyć szkoły wyższe, ale wybierają elitarne kierunki, takie jak prawo, ekonomia czy medycyna. Naukę traktują bardzo poważnie tylko wtedy, gdy może się przydać w robieniu kariery. Dość wcześnie decydują się kim chcą zostać i zaczynają bardzo dużo się uczyć, czując że w obecnej sytuacji mogą praktycznie osiągnąć wszystko. Niektórzy już zetknęli się z rynkiem. Kilka lat temu modny był wśród uczniów handel programami komputerowymi czy też nawet gra na giełdzie przez podstawione dorosłe osoby. Wolna konkurencja jest dla nich czymś naturalnym, wierzą, że wygrywają tylko najlepsi.

Mają jednak poważne problemy etyczne, szczególnie gdy dowiadują się o obiegowych opiniach dotyczących trybu przeprowadzania olimpiad przedmiotowych i egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Buntują się, ale i przyzwyczajają do nieuczciwości i oszustwa.

Podsumowując trzeba przyznać, że młodzież szybko przyjęła narzucone im zasady gry ekonomicznej. Potrafi szybko oceniać swoje możliwości i dopasowywać do nich aspiracje. Przedsiębiorczość nie jest już utożsamiana z „czarnym rynkiem" i przestępstwem.

Wiedza jest dla nich dobrem cennym, ale tylko taka, którą można wykorzystywać w życiu. Każdy z uczniów obserwując otoczenie, a przede wszystkim rodzinę, uświadamia sobie szanse i zagrożenia przynoszone przez reformy gospodarcze. Starają się zabezpieczyć przed niepowodzeniem, przygotowując się jak najlepiej do przyszłego, dorosłego życia. Wiedzą już, że czas spędzony w szkole można wykorzystać lub stracić, a deycyzja o tym zależy głównie od nich samych.

„Prawo do własności prywatnej", uzyskanej przez pracę lub otrzymanej od innych w spadku lub w darze, nie podważa pierwotnego przekazania ziemi całej ludzkości. „Powszechne przekazanie dóbr" pozostaje pierwszoplanowe, nawet jeśli popieranie dobra wspólnego wymaga poszanowania własności prywatnej, prawa do niej i korzystania z niej.

Katechizm Kościoła Katolickiego (2403)

Sławomir J. Żurek

Czy polska szkoła wychowuje do obywatelskiej aktywności?*

Pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy, kiedy organizatorzy konferencji odczytali mi proponowany temat mojego wystąpienia, to refleksja, że jest on sformułowany bardzo ogólnie, a więc już na wstępie wymaga kilku uściśleń. Co to znaczy „polska szkoła"? Czy chodzi tu o polskie gimnazja, których problematyka jest najbardziej bliska słuchaczom – uczniom i nauczycielom szkół srednich? Czy też może lepiej pod terminem tym rozumieć należy cały system edukacyjny, funkcjonujący w polskiej oświacie, a więc wszystko to, co dzieje się w wychowaniu młodego człowieka od przedszkola do momentu uzyskania tytułu magistra na uniwersytecie?

Drugi problem terminologiczny związany jest z określeniem „obywatelska aktywność". Bo co to znaczy tak naprawdę? Czy chodzi tutaj o procentową liczbę uczniów biorących udział w symulacjach przedwyborczych? (W Polsce tego typu akcje przed ubiegłorocznymi wyborami prezydenckimi były bardzo popularne, wystarczy przypomnieć Ogólnopolską Akcję „Kids voting" organizowaną przez Centrum Edukacji Obywatelskiej, w której udział brało w Lublinie Prywatne Katolickie Liceum Ogólnokształcące im ks. Kazimierza Gostyńskiego). Czy też może „obywatelską aktywność" rozumieć należy bardziej po europejsku, jako **przedsiębiorczość**, czy też zaangażowanie w codzienne życie małej ojczyzny, a więc na terenie gminy, miasta, województwa?

Polska szkoła

Zacznijmy od „polskiej szkoły". Nie sposób tutaj uciec od liczb i statystyk, tym bardziej, że połowa moich słuchaczy to goście zagraniczni, którzy nie do końca poruszają się swobodnie w obszarze polskiej dydaktyki. Jak więc wygląda polskie szkolnictwo? Struktura edukacyjna jest trójfazowa. Pierwszy okres w życiu młodego człowieka wyznacza, konstytucyjnie zagwarantowana bezpłatna nauka w ośmioletniej szkole podstawowej. Cóż tu kryć, okres ten jest najważniejszy w przyszłym życiu każdego człowieka, bo przecież właśnie wtedy budowane są fundamenty pod przyszły intelektualny gmach naszej egzystencji. Polski system edukacyjny wykazuje jednak właśnie w tym miejscu szczególnie wiele wad, usterek i niedociągnięć. Pierwszy problem stanowią przepełnione klasy.

---

* Tekst referatu został wygłoszony na seminarium polsko-niemieckim „Lubelszczyzna – historia, teraźniejszość, przyszłość", organizowanym przez Państwowe Muzeum na Majdanku oraz Krajową Centralę Kształcenia Politycznego w Turyngii (Lublin 15–21.06. 1996).

Ogólna liczba uczniów szkół podstawowych wynosi obecnie ponad 5 milionów. Aby mogła ruszyć klasa w szkole powszechnej musi być ona co najmniej 30 osobowa (a zdarzają się grupy nawet 37–38 osobowe), wtedy to otrzyma od władz lokalnych potrzebne fundusze. Jak wygląda proces dydaktyczny w 40 osobowej grupie 7–8-latków, strach pomyśleć!

Drugi problem na poziomie szkolnictwa podstawowego stanowią słabo wykształceni nauczyciele (wyższe wykształcenie pedagogiczne posiada niewiele ponad 50% zatrudnionych). Trzeci problem to przestarzałe programy i metody nauczania. Nauczyciele obecnie pracujący w oświacie to ludzie kończący najczęściej studia w czasach, gdy praktykowano stare zasady pracy z uczniem, polegające między innymi na indoktrynowaniu jednostki. W tamtych czasach (przed rokiem 1989), które być może dzisiaj dla wielu słuchaczy wydają się prehistorią, głównym zadaniem szkoły nie było na pewno wychowanie do obywatelskiej aktywności i przedsiębiorczości, lecz do obywatelskiej bierności. Ten model kształcenia jako główny cel stawiał przed sobą „wyprodukowanie" uległych, pokornych poddanych na wszystkich szczeblach od przedszkolaka po profesora uniwersyteckiego włącznie. Oczywiście chcąc być obiektywnym należy pamiętać, że nie tylko w okresie komunizmu szkoła powszechna powszechnie indoktrynowała, podobna sytuacja miała miejsce i wcześniej, z tym że wtedy inwigilacja nie miała charakteru totalitarnego, a służyła jedynie infantylizacji w duchu familiarno-bogo-ojczyźnianym. Śmiało możemy w tym miejscu pokusić się o dygresję następującej terści: każdy typ szkolnictwa, który nie służy wychowaniu ku wolności i odpowiedzialności będzie więc indoktrynacją. Uczeń w takim systemie nie jest podmiotem procesów dydaktycznych, ale przedmiotem oddziaływania.

Drugi etap w edukacji młodego człowieka wyznacza szkoła średnia. Najbardziej europejski charakter ma w Polsce 4-letnie liceum ogólnokształcące, zakończone maturą, które przygotowuje bezpośrednio do studiów uniwersyteckich. Jednakże w Polsce naukę w liceach podejmuje zaledwie 13% byłych uczniów szkół podstawowych. Najwięcej, bo około 40% w 5-letnich szkołach technicznych i zawodowych. Pozostała grupa około 45% rozpoczyna edukację w 3-letniej szkole zawodowej, albo od razu idzie do pracy. Szczególnie w przypadku ostatniej grupy (największej!) trudno powiedzieć, czy po skończonej szkole podstawowej 15-latek będzie w pełni świadomy swych przyszłych obywatelskich praw i obowiązków. Tym bardziej, że w szkole zasadniczej przedmiot taki jak wychowanie obywatelskie oraz historia zredukowane zostały do 1 godziny tygodniowo. O zajęciach z „przedsiębiorczości" nie ma co marzyć! Wnioski, których nie będę werbalizował, nasuwają się same i nie napawają optymizmem.

Główną cechą polskiej dydaktyki jest nastawienie na erudycyjno-encyklopedyczny model kształcenia. I rzeczywiście wiele polskich szkół może poszczycić się dużą liczbą tzw. „olimpijczyków", czyli laureatów olimpiad przedmiotowych, ludzi młodych tak naprawdę obdarzonych często jedynie dobrze rozwiniętą pamięcią. To prawda, że przeciętny uczeń szkoły średniej w Polsce wie być może dużo więcej na temat XVIII-wiecznej konstytucji amerykańskiej niż jego rówieśnik ze Stanów Zjednoczonych, a proces zjednoczenia Niemiec w XIX wieku polski licealista wyłoży swojemu koledze znad Łaby z pamięci. Cóż z tego, gdy gorzej erudycyjnie wykształcony młody Amerykanin czy Niemiec o wiele lepiej radzi sobie z załatwianiem spraw w urzędach czy organizacją „małego biznesu". Natomiast informacje zaśmiecające umysł jego kolegi znad równie zaśmieconej Wisły odnajdzie z łatwością w encyklopedii. Nadzieją polskiej oświaty jest szkolnictwo

niepubliczne, tzw. licea społeczne i prywatne, proponujące swym klientom bardziej utylitarny model kształcenia, nastawiony właśnie na aktywizację jednostki. Oczywiście ten typ szkolnictwa niesie ze sobą również wiele zagrożeń związanych na przykład ze stałą, często nieuzasadnioną ingerencją rodziców w proces kształcenia ucznia w myśl zasady „jak płacę to wymagam". W szkołach niepublicznych znajdują często miejsce nie tylko dzieci zdolne z dobrze sytuowanych rodzin, lecz również dzieci małozdolne, słabo rozwinięte czy wręcz niedorozwinięte, mające jednak rodziców z ambicjami, gotówką i brakiem czasu dla swoich pociech. Równocześnie faktem jest, że człowiek rozwija się w bardzo różnych okresach swego życia, stąd czasami dzieci słabe w podstawówce stają się wyśmienitymi uczniami w liceum, a nawet prymusami na studiach. W kształcenie warto więc niewątpliwie inwestować i nie tracić nadziei (wystarczy prześledzić biografię na przykład Laureatów Nagrody Nobla, rzadko kto na tej liście był prymusem w szkole powszechnej). Dlatego też z wszystkimi sądami należy być w tym miejscu ostrożnym, zważywszy również, że według ostatnich badań psychologów amerykańskich tylko 20% sukcesu życiowego zależy od możliwości intelektualnych jednostki, reszta własnie od przedsiębiorczości i aktywności. W Europie Zachodniej szkolnictwo ogólnokształcące jest dla wszystkich, w Polsce tylko dla zdolnych. Główną zasadą polskiej oświaty staje się w ten sposób selekcja, a nie zindywidualizowany proces dydaktyczny.

Bardzo pozytywnym zjawiskiem w polskim systemie edukacyjnym jest rozwój różnego rodzaju szkól policealnych – na przykład szkół biznesu, gdzie młodzież rzeczywiście uczy się aktywności (również obywatelskiej) na płaszczyźnie marketingu, reklamy, bankowości, kontaktów międzyludzkich. Dobrze to rokuje na przyszłość, między innymi stworzeniem aktywnej urzędniczej klasy średniej.

Studia wyższe w Polsce (faza trzecia) podejmuje około 10% młodzieży, a więc prawie wszyscy absolwenci liceum oraz znikomy procent byłych uczniów szkół technicznych. W Polsce studia są najczęściej pięcioletnie, a odbywać je można w uniwersytetach, akademiach (medycznych, wojskowych, artystycznych) oraz w wyższych szkołach, kształcących najczęściej przyszłą kadrę nauczycielską. Powoli w Polsce studia wyższe przestają być kwestią prestiżową, a stają się sposobem na zdobycie wiedzy, później użytecznej w życiu. Młodzi Polacy najczęściej wybierają studia ekonomiczne w tzw. Wyższych Szkołach Biznesu, medyczne, prawnicze, rzadziej humanistyczne, rolnicze czy artystyczne. Rzadko również decydują się na dalszą karierę naukową, zdobycie doktoratu, przede wszystkim ze względu na słabe warunki materialne i malejącą rangę społeczną studiów. Odkrycie takich kierunków jak na przykład filozofia w przydatności życiowej młodzi Polacy mają jeszcze przed sobą...

Aktywność obywatelska

Polskie społeczeństwo jest słabo wykształcone. Tylko 7% społeczeństwa posiada dyplom uniwersytecki (statystyki uwzględniają również absolwentów wszystkich instytucji, które w latach 1955–96 zdobyły prawo nadawania tytułu magistra, a więc i Wyższą Szkołą Pożarnictwa (z całym szacunkiem dla tej instytucji) i Wrocławski Uniwersytet Marksistowsko-Leninowski). Chyba jeszcze gorzej jest ze świadomością obywatelską. W Polsce tylko około 50% uprawnionych bierze udział w najpopularniejszych wyborach prezydenckich, około 40% w wyborach parlamentarnych, oraz około 20–30% w wyborach do władz

lokalnych. Już z tych przytoczonych liczb jasno widać, że aktywnosc obywatelska rozkłada się w odwrotnej proporcji do rzeczywistych potrzeb i możliwości wpływu na władzę przeciętnego obywatela, która jest właśnie największa na poziomie lokalnym. Dlaczego mamy do czynienia z taką sytuacją? Przede wszystkim dlatego, że to nie szkoła w Polsce nie wychowuje do obywatelskiej aktywności, ale nie robią tego nauczyciele, którzy są środowiskiem najbardziej obywatelsko biernym. To właśnie nauczyciele w Polsce z dziką zaciekłością protestują przeciwko uruchomieniu zasad wolnorynkowych w oświacie. Okopują się w szańcach tzw. „karty nauczyciela", komunistycznej zdobyczy poprzedniej epoki, która gwarantowała miernotom pedagogicznym bezpieczną wegetację w murach szkolnych. W Polsce są oczywiście również wyśmienici nauczyciele, ale są to najczęściej idealiści, którzy nie zważając na bardzo niskie pensje uczą aktywnie, bo lubią. Ci, którzy są aktywni, a nie są idealistami, lub po prostu muszą utrzymać swoją rodzinę „lądują" bądź w lepiej opłacanym sektorze prywatnym oświaty, bądź zmuszeni są zmienić zawód na bardziej opłacalny. Jak więc widzimy istnieje również ścisły związek pomiędzy aktywnością obywatelską ucznia, a osobowością i zasobnością portfela nauczyciela.

Co więc służy aktywizacji obywatelskiej ucznia, uchomieniu w nim wewnętrznych mechanizmów przedsiębiorczości? Na pewno dobrze poprowadzone zajęcia z przedmiotów, które dawałyby podstawy teoretyczne dla działalności w społeczeństwie lokalnym. Na pewno zmiana całego modelu edukacji na bardziej partnerski, utylitarny, w którym uczeń stałby się podmiotem dydaktyki, a nie najwyżej polem doświadczalnym. Na pewno aktywność pozalekcyjna: tworzenie różnego rodzaju instytucji pozarządowych, wizyty w Sejmiku Samorządowym, dyskusje, spotkania (z radnymi, prezydentem miasta, pracownikami uniwersyteckimi), wyjazdy zagraniczne, aby podpatrywać, a nade wszystko **tworzenie więzi lokalnej** na płaszczyźnie własnej ulicy, osiedla, gminy czy miasta.

Wokół oświaty w Polsce narosło wiele mitów. Jedni twierdzą: „Młodzież jest zła! Szkoły są wspaniałe!". Inni znowu: „Młodzież jest genialna! Szkoły są do niczego!" Oba stanowiska są tak samo z gruntu fałszywe, a prawda jak zawsze leży po środku.

Celem wiedzy teoretycznej jest prawda, a wiedzy praktycznej działanie

Arystoteles

Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną...
(Łk 16,9b)

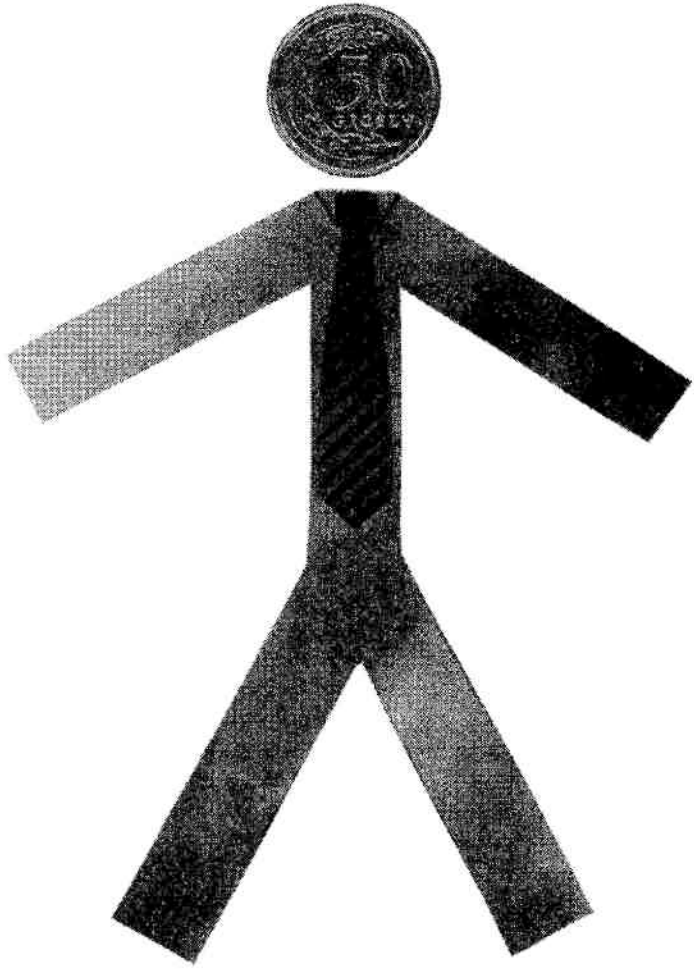

vademecum przedsiębiorczości

Maria Dudek

Przygotowanie do wejścia na rynek pracy

Od 1990 roku postępujące przemiany ustroju gospodarczego wywołują szereg procesów społecznych, które wywierają różnorodny wpływ na nasz rynek pracy. Jednym z najbardziej niekorzystnych zjawisk o negatywnych skutkach jest bezrobocie.

Na podstawie rejestrów urzędów pracy wynika, że dominującą grupą wiekową wśród bezrobotnych jest młodzież. Co najmniej 1/3 wszystkich bezrobotnych w Polsce to ludzie młodzi, którzy nie ukończyli 25 roku życia.

W latach 1995–2000 nastąpi wzrost populacji ludnosci w wieku 15–18 lat. W związku z tym do końca wieku będzie istniał duży napływ młodzieży na rynek pracy. Bezrobocie młodzieży jest więc zasadniczym problemem polskiego rynku pracy.

Główne przyczyny bezrobocia wśród młodzieży to nie tylko kryzys gospodarczy, czy wadliwa polityka zatrudnienia, ale także **niedostosowanie systemu edukacyjnego do wymogów rynku pracy,** nieelastyczna polityka edukacyjna, zwłaszcza w zakresie kształcenia zawodowego.

W programach nauczania szkół ogólnokształcących oraz ponadpodstawowych zawodowych wszystkich stopni brakowało tresci, które pomogłyby młodemu człowiekowi „panować nad czasem", projektować przyszłość, kształcić umiejętność komunikowania się, poszukiwania pracy, współpracy między ludźmi, szczególnie między pracownikiem a pracodawcą.

Fundacja „OIC Poland" z siedzibą w Lublinie realizuje szereg programów, których zadaniem jest aktywne zapobieganie i przeciwdziałanie bezrobociu.

Jednym z nich jest program zajęć **Przygotowanie do wejścia na rynek pracy** przeznaczony dla młodzieży szkół ogólnokształcących, zawodowych wszystkich stopni i szkół rolniczych. Szkoły o profilu ekonomicznym mogą wykorzystywać ten program w kilku przedmiotach kierunkowych jako materiał pomocniczy.

Program „Przygotowanie do wejścia na rynek pracy" powstał w wyniku współpracy nauczycieli z województwa lubelskiego i pracowników Fundacji „OIC Poland" z ekspertami z Illinois University.

W marcu 1993 roku program i materiały dydaktyczne zostały przesłane do zatwierdzenia przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. W tym czasie nauczyciele testowali materiały dydaktyczne w szkołach woj. lubelskiego.

W oparciu o opinie uczniów i uwagi nauczycieli materiał był poprawiany i dostosowywany do potrzeb odbiorcy.

Rok szkolny 1993/94 był drugim rokiem testowania programu i materiałów dydaktycznych „Przygotowanie do wejścia na rynek pracy", tym razem na znacznie szerszą skalę, w szkołach woj. lubelskiego, łódzkiego i sieradzkiego.

W roku szkolnym 1994/95 w ramach innowacji pedagogicznej zajęcia z „Przygotowania do wejścia na rynek pracy" wprowadzono w szkołach 12 województw. W roku szkolnym 1995/96 do realizacji programu przystąpiło 3800 uczniów z 64 szkół czternastu województw. Od początku realizacji programu przeszkolono już około 10 000 uczniów.

Celem programu jest:

– osiągnięcie przez uczniów pozytywnego stosunku do pracy oraz zwiększenie ich motywacji;

– zapoznanie z technikami poszukiwania pracy, wymogami rynku pracy oraz możliwościami zatrudnienia na podstawie posiadanych kwalifikacji;

– zapoznanie z funkcjonowaniem systemu gospodarki rynkowej;

– zdobycie praktycznych umiejętności w zakresie pisania podań, życiorysu, odpowiedzi na ofertę itd.;

– kształtowanie postawy pozwalającej na dostosowanie się do pracy w zespole.

Przez udział w tym programie uczniowie mają możliwość zdobycia nowych umiejętności lub rozwinięcia już posiadanych. Program obejmuje następujące umiejętności:

– znajomość samego siebie: własnych zalet, wad, zainteresowań, uzdolnień itp.;

– umiejętność oceny własnych możliwości;

– umiejętność planowania swojej drogi zawodowej;

– umiejętność komunikowania się;

– umiejętność właściwego zaprezentowania siebie w różnych sytuacjach;

– znajomość procedur załatwiania spraw związanych z wyborem zawodu i miejsca pracy.

Program przewiduje 64 godziny zajęć w klasach programowo przedostatnich. Uzupełnieniem programu są opracowane *Zeszyty ćwiczeń dla uczniów* i *Przewodnik dla nauczycieli.*

Materiał dydaktyczny jest przeznaczony dla dwóch grup uczniów: dla tych, którzy wiedzą jaką pracę chcą wykonywać i dla tych, którzy jeszcze nie są zdecydowani. Wszyscy znajdą w nim cenne informacje umożliwiające poznanie własnych możliwości i umiejętności, wykorzystanie niezawodnych technik poszukiwania pracy i prowadzenia rozmów kwalifikacyjnych, utrzymania pracy i odniesienia w niej sukcesu oraz wiele innych. *Zeszyty ćwiczeń* są tak zaprojektowane, aby uczeń w trakcie korzystania z nich mógł robić notatki, zakreślać, podkreślać to co jest ważne, uzupełniać wiadomościami o sobie i z zakresu świata pracy.

Celem *Przewodnika dla nauczycieli* jest umożliwienie prowadzenia zajęć każdemu nauczycielowi, bez względu na specjalizację. Nauczyciel znajdzie tu szczegółowe wskazówki do realizacji materiału dydaktycznego oraz wskazówki metodyczne.

Prowadzenie zajęć „Przygotowanie do wejścia na rynek pracy" metodami tradycyjnymi jest niemożliwe. Byłaby to strata czasu nauczyciela i ucznia.

Fundacja „OIC Poland" jako jedyna w kraju przygotowuje nauczycieli do prowadzenia zajęć programu „Przygotowanie do wejścia na rynek pracy", oraz publikuje podręczniki. W ciągu ostatnich lat przygotowano ok. 400 nauczycieli z 18 województw (w szkoleniach brali także udział doradcy zawodowi z kilku Rejonowych Urzędów Pracy).

O programie „Przygotowanie do wejścia na rynek pracy" zostały poinformowane: Ministerstwo Edukacji Narodowej, Instytut Badań Edukacyjnych, Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli, Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej, Krajowy Urząd Pracy.

Fundacja „OIC Poland" pokryła z własnych funduszy wszelkie koszty poniesione przy opracowywaniu i testowaniu programu, materiałów szkoleniowych i materiałów dydaktycznych: *Przewodnika dla nauczyciela* i *Zeszytów do ćwiczeń dla uczniów*, oraz związane z promocją i kilkuletnim administrowaniem programu nie korzystając z pomocy budżetu państwa.

Mając na uwadze cel programu „Przygotowanie do wejścia na rynek pracy" i jego użytecznosc dla przeciwdziałania bezrobociu nadal oczekujemy, iż zostanie on zakwalifikowany do wprowadzenia do szkół srednich jako przedmiot dodatkowy.

Staraj się żyć skromnie i uczciwie.

Pitagoras

Jesteśmy odpowiedzialni nie tylko za to, co robimy, ale także za to, czego nie robimy.

Molier

Kto coś robi, może się mylić, kto nic nie robi, myli się zawsze.

Jakub Alberione

Marzena Maleszyk

Bezrobotny w Klubie Pracy*

Bo nie jest światło, by pod korcem stało,
Ani sól ziemi do przypraw korzennych,
Bo piękno na to jest, by zachwycało
Do pracy – praca, by się zmartwychwstało.

Cyprian Kamil Norwid, *Promethidion*

Bezrobotny.

Nie mamy wolnych etatów. Zatrudnimy pana na miesiąc. Pani ma małe dzieci. Potrzebujemy glazurnika a nie lakiernika. Ile ma pani lat? Proszę złożyć CV. Tylko z doświadczeniem i proszę być młodym.

Szwaczki. Sprzedawcę. Panie do towarzystwa. Przedstawicieli handlowych.

Ustawy co pewien czas modyfikują pojęcie osoby bezrobotnej określając jej status prawny. Ogólnie można stwierdzić, że bezrobotny to człowiek, który wbrew własnej woli został pozbawiony pracy zarobkowej i zadaje sobie teraz pytanie: cóż dalej szara eminencjo rzeczywistości? W odpowiedzi biegnie do urzędu pracy i rejestruje się. Tutaj nabywa prawa i obowiązki i nadzieję na pracę. W zależności od tego jak długo nie może znaleźć zatrudnienia, kumuluje w sobie różne negatywne emocje, które jeszcze bardziej utrudniają mu znalezienie pracy. Bezsilność, rezygnacja, agresja wobec siebie i otoczenia, obwinianie innych za swoją sytuację są mechanizmami obronnymi. Ucieczka. Człowiekowi wydaje się, że nie ma szans na zmianę losu. Istnieje wiele koncepcji psychologicznych wyjaśniających zróżnicowanie reakcji psychicznych ludzi pozostających bez pracy. Teorie te wskazują, że bezrobotni nie mogą planować własnej przyszłości i dlatego mają poczucie zagrożenia i niepewności, co jest źródłem ich stresów. Według Marii Jahoda praca dostarcza pięciu rodzaju doświadczeń: struktury czasu (regularne godziny pracy i dostosowanie do nich pory innych zajęć), kontaktów społecznych z ludźmi spoza rodziny,

* Tekst na podstawie obserwacji, doświadczeń i pracy dyplomowej pt. *Założona a rzeczywista funkcja Klubu Pracy (na przykładzie Lublina)*, UMCS, Lublin 1996.

uczestnictwa w zbiorowym, sensownym i celowym działaniu, akceptowanego statusu społecznego i jego skutków dla poczucia tożsamości oraz regularnej aktywności. Z chwilą utraty pracy zmienia się wszystko: ludzie, przedmioty, sytuacje. Świat wiruje. Ze stanu szoku przechodzi się w fazę optymizmu, by w końcu pogłębić się w fatalizmie i rezygnacji. Ale tylko całkowici pesymiści pozostają w stanie spiączki na zawsze. Pozostali poszukują sensu i pracy. Staje przed nimi konieczność odnalezienia się na nowym rynku pracy. Teraz muszą uświadomić sobie własne predyspozycje zawodowe i umiejętnie zaprezentować je wobec pracodawcy. Zmierzając do przeciwdziałania negatywnym konsekwencjom bezrobocia Rejonowe Urzędy Pracy inicjują powstawanie Klubów Pracy. Założeniem takiego Klubu jest to, że dla każdego bezrobotnego będącego jego członkiem, który chce pracować, można znaleźć pracę. Celem działania Klubu Pracy jest pobudzanie do bardziej efektywnego poszukiwania pracy poprzez: 1) precyzyjne określenie przez jednostkę swoich preferencji i umiejętności, pełniejsze uświadomienie oczekiwań pracodawców, ułatwienie w zdobywaniu informacji o wolnych miejscach pracy; 2) udzielanie wsparcia psychicznego, a więc kształtowanie pozytywnego myślenia, budowanie atmosfery wzajemnego zaufania i akceptacji, wymianę doświadczeń, poznawanie technik radzenia sobie ze stresem. W Rejonowym Urzędzie Pracy w Lublinie działa również taki Klub. W trakcie siedmiu trzygodzinnych zajęć uczestnicy poznają sposoby efektywnego poszukiwania pracy. Sesje dzielą się na dwie części. Pierwsza – to blok psychologiczny. Jego zadaniem jest kształtowanie takiej atmosfery w grupie, która zmierza do wytworzenia wśród obecnych przeświadczenia, że ponoszą współodpowiedzialność za swoją przyszłość. Druga część, teoretyczna obejmuje naukę pisania podań, życiorysów. Dużą uwagę przypisuje się do umiejętności przeprowadzenia rozmowy telefonicznej dotyczącej właściwego zaprezentowania się przed pracodawcą z uwzględnieniem elementów autoreklamy. Zajęcia mają na celu sprowokowanie uczestników do rozwijania umiejętności poszukiwania pracy i motywowania własnej aktywności. Ważny jest udział we wszystkich sesjach, gdyż każde zajęcia poświęcone innej tematyce tworzą wspólną całość warsztatową. Istotna jest forma pracy. Ćwiczenia prowadzi się w małych grupach, 7–12 osobowych tzw. aktywnymi metodami dydaktycznymi (dyskusje, inscenizacja, metody symulacyjne). Wymaga to od prowadzącego i uczestników wzajemnego zaufania i otwartości. Biorąc udział w zajęciach jako uczestnik a później jako osoba prowadząca razem z innymi przeżywałam, słuchałam, uczyłam się wielu nowych treści. Zrozumiałam, że trzeba włożyć wiele wysiłku by przełamać opór, by zmienić postawę wobec własnego problemu „bycia bezrobotnym". Badając oczekiwania uczestników wobec zajęć w Klubie Pracy na pierwsze miejsce w rankingu oczekiwań wysunęła się potrzeba poznawania nowoczesnych metod poszukiwania pracy. Poza tym oczekiwano, że udział w zajęciach pozwoli na nabycie pewności siebie, wzmocni poczucie wartości, poszerzy kontakty z ludźmi. Pytając natomiast respondentów o to, co dało im uczestnictwo w zajęciach, odpowiadali: „motywację do dalszych poszukiwań", (kobieta, lat 30, wykształcenie wyższe, 4 m-ce bez zatrudnienia), „poczucie własnej wartości i wiarę, że mogę jeszcze się samorealizować" (kobieta, lat 41, wykształcenie średnie, 11 m-cy bez zatrudnienia), „nowe spojrzenie na własne umiejętności i kwalifikacje" (kobieta, lat 37, wykształcenie średnie, ok. 12 m-cy bez zatrudnienia), „że mogę wyciągnąć wnioski z błędów" (mężczyzna, lat 46, wykształcenie średnie, ponad 5 lat bez zatrudnienia), „to, że można uwierzyć w siebie i możliwości

znalezienia pracy" (mężczyzna, lat 36, 12 m-cy bez zatrudnienia). Wszyscy uczestnicy zajęć byli zgodni, że warto wziąć udział w takim szkoleniu. Stanęli wobec szansy pokierowania swoją aktywnością zawodową w sposób świadomy i skuteczny. Z bezrobotnego stać się osobą poszukującą pracy to pierwszy etap w pokonywaniu niemożliwego. Później trzeba otworzyć kolejne drzwi.

„Dostęp do pracy" i *do zawodu powinien być otwarty, bez niesprawiedliwej dyskryminacji, dla wszystkich, mężczyzn i kobiet, zdrowych i niepełnosprawnych, tubylców i imigrantów.*

Jan Paweł II, *Laborem exercens*, 19

Bezczynność i lenistwo prowadzą do zguby.

Hipokrates

Sukces jest wynikiem właściwej decyzji.

Eurypides

Lepiej zastanowić się przed decyzją, aniżeli potem żałować.

Demokryt

Bezrobotni zawsze świętują.

Teokryt

Alicja Sobczyńska

Jak odnaleźć się na rynku i skutecznie szukać pracy?

Charakterystyka rynku pracy

Najbardziej charakterystyczną i paradoksalnie, najbardziej stałą cechą obecnego rynku pracy w Polsce jest jego zmienność. Uwolnienie wolnorynkowych mechanizmów w gospodarce spowodowało lawinowe wręcz wystąpienie wielu towarzyszących temu procesowi zjawisk, z których najbardziej spektakularnym i dramatycznym jednocześnie jest **bezrobocie.** Cała gospodarka funkcjonuje na zasadzie niezmiernie czułych naczyń połączonych. Zmiana w jednej dziedzinie powoduje natychmiastową reakcję w innych. Takim samym prawom podlega również rynek pracy. Brak stabilności gospodarczej i zmieniająca się sytuacja, ma swoje odbicie na rynku pracy w postaci jego zmienności i rozchwianiu rządzących nim mechanizmów. Na płynność rynku pracy mają również wpływ zmiany jakie zachodzą w gospodarce światowej np. zmiany w sposobie zarządzania, przekształcenia w dziedzinie samej struktury i charakteru pracy.

Wszystko to powoduje tak duże i szybkie zmiany, że z trudem przychodzi nam ich zrozumienie, a co za tym idzie, odbiera możliwość przystosowania się i logicznego działania. Jeśli dodamy do tego fakt, że wszystkie te zmiany „spadły" na nas nagle, bez żadnego przygotowania, że posiadając stare nawyki i sposoby myślenia musimy funkcjonować w zupełnie innych nowych warunkach rynkowych, to trudno dziwić się, że reagujemy na to lękiem i poczuciem braku bezpieczeństwa.

Jak więc mamy się zachować? Co robić. żeby odnaleźć się w tej nowej dziwnej sytuacji? Moim zdaniem generalnie mamy dwa wyjścia. Pierwszym jest metoda „strusia", tzn. schować głowę w piasek i czekać co z tego wyniknie. Tej metody nie polecamy. Jest ona tyleż nierozsądna co niebezpieczna. Pozostawanie biernym prowadzi w konsekwencji bardzo szybko do znalezienia się bez pracy i co gorsza z bardzo nikłą szansą na znalezienie jej w przyszłości.

Polecamy wyjście drugie, dużo skuteczniejsze chociaż wymagające pewnego wysiłku. Polega ono na poznaniu mechanizmów funkcjonowania rynku pracy, jego wymagań i trendów zmian, a następnie na próbie przystosowania się, w postaci osiągania tych kwalifikacji i umiejętności, jakie w obecnej sytuacji są najbardziej pożądane przez potencjalnych pracodawców.

Cóż więc to takiego ten **rynek pracy**? Dla lepszego wyjaśnienia posłużmy się przykładem, który wszyscy bardzo dobrze znamy. Wyobraźmy sobie rynek (u nas częściej zwany targiem) w sensie dosłownym jako pewien wydzielony, fizycznie istniejący teren,

na którym funkcjonują trzy przedmioty działań: sprzedawcy, kupujący i towar, który jest przedmiotem transakcji. Dla uproszczenia zakładamy, że nie istnieją tu żadne sztuczne mechanizmy w postaci interwencji osób trzecich.

Jak więc przebiega handel na takim rynku? Zasada jest prosta: jeżeli jakiegoś produktu np. jabłek, jest dużo mniej niż chętnych do ich kupienia, to stroną silną stają się sprzedawcy. To oni, a nie kupujący mogą ustalać warunki i dyktować cenę. Sytuacja jest odwrotna, kiedy tych jabłek jest dużo i kupujący mogą wybierać, grymasić, negocjować cenę itp. W tej sytuacji to klienci stają się stroną dyktującą warunki, wpływającą na jakość sprzedawanych jabłek i ich cenę.

Analogicznie funkcjonuje rynek pracy. Możemy go dla uproszczenia rozumieć również w sensie dosłownym, jako pewien fizycznie istniejący teren np. urząd pracy, przedsiębiorstwo, agencje doradztwa personalnego zajmujące się wyszukiwaniem pracowników itp. Na tym to terenie, tak jak w naszym przykładzie, zawierane są transakcje między dwiema stronami: pracodawcą i pracobiorcą, z tą jednak różnicą, że tutaj przedmiotem handlu jest **praca.** I podobnie jak w przykładzie z jabłkami, i tu działają mechanizmy ściśle sprzężone z ilością/podażą oferowanego towaru. To, która ze stron staje się stroną silną zależy od tego, czy mamy sytuację przewagi miejsc pracy nad ofertami pracy czy też odwrotnie.

Do późnych lat 80. na skutek działania czynników pozarynkowych, bezrobocie u nas nie występowało. W sposób sztuczny tworzono nowe miejsca pracy i praktycznie każdy mógł ją znaleźć. O rynku, gdzie istnieje przewaga miejsc pracy nad ofertami prac mówimy, że jest **rynkiem pracobiorcy.** Oznacza to, że w tej sytuacji to osoba szukająca pracy jest stroną silną. Mając możliwość wyboru między różnymi firmami może stawiać warunki, negocjować płace, możliwości awansu itp.

Odwrotnie jest, kiedy liczba osób szukających pracę znacznie przewyższa liczbę oferowanych miejsc pracy. W tej sytuacji to pracodawca staje się stroną silną, dyktującą warunki zatrudnienia. O takim rynku mówimy, że jest **rynkiem pracodawcy.**

I ta właśnie zmiana z rynku pracobiorcy na rynek pracodawcy, jest najbardziej charakterystyczną cechą transformacji polskiego rynku pracy ostatnich kilku lat.

Jest to zmiana, która pociąga za sobą cały szereg innych zmian, równie trudnych psychologicznie i społecznie, choć może nie tak dramatycznych jak bezrobocie.

Pierwszą naturalną konsekwencją rynku pracodawcy staje się wzrost **konkurencji.** Jest to zjawisko charakterystyczne nie tylko dla rynku pracy. Wszędzie tam, gdzie pojawia się duża ilość sprzedawców oferujących ten sam towar, zbyt duża jak na możliwości sprzedania go, pojawia się zjawisko konkurencji.

Kończąc charakterystykę rynku pracy należy powiedzieć o trzecim zjawisku, o jego **zmienności.** Jest to cecha równie groźna i niebezpieczna jak dwie pierwsze. Jedną z podstawowych potrzeb człowieka jest potrzeba bezpieczeństwa. Poczucie bezpieczeństwa może nam dać posiadanie pewnych gwarancji w postaci np. zabezpieczenia finansowego czy stałej pracy. Żeby czuć się bezpiecznie musimy też posiadać pewne stałe punkty odniesienia (np. niezmienność ważnych dla nas wartości) oraz możliwość planowania i wyznaczania sobie celów. Tymczasem, jak pisze socjolog prof. Zygmunt Bauman „[...] ramy, w które można było wpisywać projekty życiowe, rozsypały się. [...] Poza niestabilną pracą czeka nas kruchość stosunków partnerskich a do tego nadpodaż szybko zmieniają-

cych się wzorów kulturowych i nadmiar informacji, których nie potrafimy zasymilować. W tych warunkach w ogóle trudno myśleć o stworzeniu własnego projektu, który się potem realizuje. Rozsądek każe raczej zachować elastyczność i prężnosc osobowości, aby w każdej chwili można się było dostosować do zmiennych warunków. Z tym, że to już nie jest nasz wybór, to tylko próba dostosowania się" („Wprost", nr 22, 2 czerwca 1996).

Wszystko to brzmi bardzo groźnie, ale sądzę, że już sam fakt uświadomienia sobie tych zagrożeń i nazwanie ich, daje pewne możliwości obrony. Jak pisał filozof Baruch Spinoza „Wolność jest zrozumieniem konieczności" i to stwierdzenie coraz częściej staje się jedynym sposobem poruszania się w życiu. Pozostawmy jednak ten temat filozofom społecznym. Jest on zbyt trudny i zbyt szeroki, by zmieścić go w tym artykule.

Zgodnie z drugą zasadą postępowania zajmijmy się teraz poszukiwaniem sposobów rozwiązań w sytuacji rynkowej, w jakiej się wszyscy obecnie znajdujemy.

Bezrobocie wśród młodzieży

Jest to bardzo niepokojące zjawisko społeczne występujące wprawdzie nie tylko u nas, ale – jak wykażemy niżej – pewne mechanizmy funkcjonujące w naszym systemie nauczania wspomagają niejako to bezrobocie. Można je scharakteryzować w następujący sposób:

a. opierając się na analizach statystycznych można stwierdzić, że największy kłopot ze znalezieniem pracy ma młodzież z wykształceniem zasadniczym (średnio 3% wszystkich bezrobotnych). Na drugim miejscu znajduje się młodzież z wykształceniem średnim (1%). Stosunkowo najłatwiej znaleźć pracę ludziom z wykształceniem wyższym (procent bezrobocia waha się w okolicach 0,3). Ci ostatni łatwiej wchłaniani są przez gospodarkę i szybciej adaptują się do stawianych im wymagań i nowych sytuacji.

Tymczasem młodzieży uczącej się na poziomie ponadpodstawowym jest w Polsce od 5 do 8 razy mniej niż w krajach Unii Europejskiej.

b. według badań i opinii właścicieli dużych polskich przedsiębiorstw, nie ma żadnego związku między wykształceniem a umiejętnościami jakich oczekują pracodawcy. Prawie 90% prymusów szkół ponadpodstawowych jest zdolnych jedynie do powtarzania encyklopedycznych formuł, pozbawieni są wyobraźni i umiejętności strategicznego myślenia. Ta sama reguła odnosi się do najlepszych studentów. Młodzież w Polsce boi się ryzyka. Czterech na pięciu młodych ludzi boi się wyzwania jakim jest rozmowa z pracodawcą. Wychodząc z założenia, że ukończenie wyższej szkoły gwarantuje im otrzymanie dobrej pracy, przyjmują często postawę roszczeniową oczekując biernie na nadejście ciekawej oferty. Jest to bardzo niebezpieczne zjawisko, mające swe korzenie dużo głębiej niż warunki rynkowe. Powodem takich zachowań bywa często lęk i niechęć do podejmowania jakiegokolwiek ryzyka i wysiłku.

c. wnioski: żeby nie pozostawiać sprawy bezrobocia na etapie narzekania spróbujmy znaleźć sposoby wyjścia z tej sytuacji. Pierwszy wniosek, jaki nasuwa się po przeczytaniu przedstawionej wyżej analizy statystycznej, to zależność pomiędzy wielkością bezrobocia a poziomem wykształcenia. Im wyższy poziom wykształcenia tym mniejszy odsetek bezrobotnych. Nie ma tu oczywiście prostego przełożenia, że wystarczy skończyć studia a praca się znajdzie. Znalezienie jej wymaga wielu dodatkowych zabiegów i umiejętności o czym za chwilę. Można jednak z całą pewnością przyjąć, że wraz ze wzrostem poziomu wykształcenia wzrastają szanse znalezienia pracy.

Drugi wniosek to konieczność kształtowania w sobie umiejętności ponoszenia ryzyka i podejmowania walki. Jednym ze skuteczniejszych sposobów nauczenia się zabiegania o pracę jest składanie ofert i chodzenie na tzw. rozmowy kwalifikacyjne. Mamy wtedy okazję poznać wymagania pracodawców, nauczyć się rozmawiać, argumentować swoje racje, a przede wszystkim poznać siebie funkcjonujących w warunkach stresu.

Przyjrzyjmy się teraz kolejnym etapom poszukiwania pracy. Ich dokładna analiza i rzetelne przygotowanie daje szanse na skuteczne przeprowadzenie rozmowy z przyszłym pracodawcą.

Etapy poszukiwania pracy

Sądzę, że zapronowany tutaj podział czynności związanych z poszukiwaniem pracy, dzięki możliwości uporządkowania swoich działań i odpowiedniego rozmieszczenia ich w czasie, może mieć dużą wartość praktyczną.

Pierwszym etapem jest **ustalanie celów.**

Aby nie pogubić się w natłoku różnego rodzaju ofert szkoleniowych i możliwości wyboru, należy dokładnie ustalić, co chce się w życiu robić, co chce się osiągnąć i na czym tak naprawdę mi zależy. Namawianie do wyznaczania sobie celów życiowych i zawodowych nie jest – wbrew pozorom – sprzeczne z tym, co powiedzieliśmy wcześniej na temat płynności rynku. Jest to na pewno trudne, wymaga wnikliwej oceny sytuacji rynkowej i rzetelnej analizy swoich możliwości, ale na pewno nie jest niemożliwe.

Przy ustalaniu celów należy przede wszystkim odpowiedzieć sobie na trzy zasadnicze pytania:

– Co chcę osiągnąć za 5 lat?
– Jaki rodzaj pracy mnie interesuje?
– Jakie są moje najważniejsze potrzeby?

Pytanie o plany na najbliższe kilka lat jest jednym z najczęściej pojawiających się pytań podczas rozmów z pracodawcą, a nieumiejętność odpowiedzi na nie jest dyskwalifikująca. Dobrą ilustracją wagi tego pytania może być historia, jaką opowiedział mi pewien Polak mieszkający w USA. Otóż po ukończeniu studiów starał się on o pracę w renomowanej amerykańskiej firmie. Przed pójściem na rozmowę dokładnie przygotował i przećwiczył wszystko, co chciał powiedzieć, włożył elegancki (pożyczony od kolegi) garnitur i tak uzbrojony udał się na spotkanie z przyszłym pracodawcą. Rozmowa przebiegała bardzo sympatycznie, pracodawcy wyraźnie spodobał się młody kandydat. Wszystko wskazywało na to, że osiągnął on swój cel, kiedy nagle, już na zakończenie, padło to nieszczęsne pytanie „Jakie są pana cele na najbliższe lata? Co pan zamierza dalej?" Ten, uśpiwszy swoją czujność doskonałym przebiegiem rozmowy, odpowiedział szczerze „Tak naprawdę to ja jeszcze nie bardzo wiem". Zapanowała absolutna cisza. Po chwili szef firmy pochylił się w stronę kandydata i z protekcjonalnym uśmiechem powiedział: „Młody człowieku. Wyjedź gdzieś do małego miasteczka i tam poszukaj sobie innej pracy. Przyjrzyj się sobie dokładnie i pomyśl co chciałbyś robić. A kiedy już będziesz wiedział, przyjedź do mnie jeszcze raz. Wtedy porozmawiamy". I jak powiedział mi mój rozmówca – była to nauczka, którą pamięta do dzisiaj. Przytoczona tu historia ma swój sens praktyczny. Na polskim rynku pojawia się coraz więcej firm zagranicznych, które wraz z kapitałem wnoszą nowe sposoby zachowań, nowe oczekiwania i wymagania. Żeby móc im sprostać należy je dokładnie poznać.

Równie ważne jak poprzednie jest pytanie o to, jaki rodzaj pracy jest dla mnie interesujący. Dla jednych może to być praca dająca poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji, dla innych ideałem będzie praca w ciągłym ruchu, stawiająca coraz wyższe wymagania i nowe wyzwania. Odpowiedź na te pytania i dokładna analiza swoich potrzeb pozwoli na uniknięcie w przyszłości błędów i lepsze przygotowanie do rozmowy kwalifikacyjnej, a w konsekwencji sprawi, że będziemy skuteczniejsi.

Drugim etapem przygotowań jest **analiza swoich mocnych i słabych stron.**

Zasady handlu uczą, że zanim przystąpimy do sprzedaży jakiegoś produktu, musimy dokładnie poznać co to jest, do czego służy, jakie ma wady i zalety. W tym przypadku takim produktem jesteśmy my sami i nasza usługa czyli praca.

Należy więc rozpocząć od rzetelnej samooceny, a więc inwentarza:

– ***doświadczeń*** – dla osób po studiach, bez zawodowych doświadczeń ważne jest rozpisanie wszelkiego rodzaju praktyk, udziałów w pracach na studiach, organizowanie zjazdów, konferencji itp.,

edukacji – podanie typu ukończonych studiów, specjalizacji, rozpisanie programu studiów pod kątem potrzeb pracodawcy,

zainteresowań – szczególnie jeśli w jakiś sposób korelują z przyszłą pracą np. jeśli jednym z wymagań jest umiejętność pracy w zespole, dobrze jest pochwalić się uprawianiem sportów zespołowych np. koszykówki,

zdolności – ważna jest świadomość posiadanych zalet i umiejętności, odpowiedniego ich zaprezentowania. Posiadanie rzadkich uzdolnień pozwala na ubieganie się o lepszą pracę.

Wśród pożądanych na rynku pracy umiejętności są dwie, których posiadanie jest szczególnie często wymagane. Są to:

– ***umiejętnośc pracy w zespole*** – jak wynika z badań amerykańskich do roku 2000 prawie 95% całej produkcji będzie wynikiem pracy zespołowej, stąd tak ważna jest umiejętność dobrej współpracy i zdolności dobrej komunikacji;

– ***zdolności przywódcze*** – a więc umiejętność pociągania za sobą innych, przekonanie do realizacji własnych pomysłów.

Trzecim etapem jest **poszukiwanie źródeł informacji** na temat interesującej nas pracy.

Do tej pory wszystkie etapy przygotowań odnosiły się do naszej tylko osoby, naszych oczekiwań, możliwości i potrzeb. Teraz po raz pierwszy wykraczamy poza swoje „ja" i uzbrojeni w dokładną wiedzę o sobie zaczynamy penetrację rynku.

Na tym etapie może nam pomóc odpowiedź na dwa pytania:

1. Jakimi kanałami mogę szukać informacji?

2. Kto może stanowić pomoc w budowaniu tzw. sieci, czyli w budowaniu kontaktów i rozsyłaniu informacji o sobie.

Jest kilka możliwości zbierania informacji o pracy. Oto kilka z nich, które mogą stanowić dobry punkt wyjścia w poszukiwaniach:

znajomi – według badań jest to najskuteczniejszy sposób poszukiwania pracy. Szansa jest dużo większa w porównaniu z innymi metodami. Należy jednak przedtem bardzo strannie przemyśleć sieć swoich kontaktów;

ogłoszenia – należy regularnie czytać gazety, w których ukazują się ogłoszenia o pracy np. w „Rzeczpospolitej" w środy i piątki dodatek „Praca-Specjaliści", dodatek do

„Gazety Wyborczej" w poniedziałki pt. „Gazeta o pracy". Jeśli ktoś myśli o szukaniu pracy w Warszawie, może zaprenumerować „Gazetę Pracę" z terenu woj. warszawskiego.

Należy jednak pamiętać, że nie wszystkie oferty pracy zamieszczane są w prasie. Część z nich wędruje drogą nieformalną lub przez agencje doradztwa personalnego;

kontakty zawodowe – mogą to być poprzedni pracodawcy, koledzy „po fachu", penetracja własnego środowiska, stowarzyszenia zawodowe i profesjonalne organizacje społeczne jak ELSA (Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa) czy AIESEC, dla studentów wydziałów ekonomii;

czytanie „między wierszami" – na przykład informacje o rozbudowie przedsiębiorstwa lub o wejściu na rynek sieci sklepów, pozornie nie jest informacją o pracy. Dla uważnego czytelnika jest to jednak wskazówka, że za jakiś czas firma ta poszukiwać będzie nowych pracowników;

agencje doradztwa personalnego, biura pracy – biorąc pod uwagę fakt, że do oficjalnego obiegu informacji o pracy przedostaje się tylko część ofert, warto wykazać się inicjatywą i rozesłać swoje dossier do agencji i biur werbujących pracowników z prośbą o umieszczenie w banku danych.

Czwartym etapem, bezpośrednio już związanym z ubieganiem się o pracę, jest **pisanie pism aplikacyjnych**.

Etap ten jest niesłychanie ważny, jednak możliwości ramowe tego artykułu nie pozwalają na dokładne jego omówienie. Postaramy się jedynie zasygnalizować to, co najważniejsze.

Pisma aplikacyjne są to wszystkie pisane przez nas dokumenty, jakie wysyłamy w odpowiedzi na ofertę pracy. Są to:

życiorys, inaczej **c.v.** (od łac. curriculum vitae – przebieg życia)

list motywacyjny – stanowiący swego rodzaju podanie o pracę, jednak jego forma i sposób pisania różnią się znacznie od klasycznych podań;

pisma informacyjne:

– dołączane do przesyłanych dokumentów,
– wprowadzające do rozmowy kwalifikacyjnej,
– z prośbą o umieszczenie w banku danych,
– z podziękowaniem za rozmowę.

Ponieważ wszystkie wysyłane przez nas pisma idą do pracodawcy przed nami, należy przywiązywać szczególną wagę do ich formy i treści. To nie my jeszcze, ale one są naszymi przedstawicielami, a ich rolą jest „załatwienie" nam spotkania z pracodawcą. Pamiętajmy, by przed wysłaniem tych pism skontaktować się z kimś, kto pomoże nam w ich zredagowaniu i ustali najkorzystniejszą dla nas formułę.

Ostatni wreszcie i najtrudniejszy zarazem etap to **rozmowa kwalifikacyjna.** Jest to problem tak szeroki, że mógłby stanowić temat oddzielnego artykułu. Tutaj postaramy się jedynie zasygnalizować w skrócie najważniejsze problemy związane z rozmową.

Jak wynika z przeprowadzonych badań, do pracy przyjmuje się ludzi ze względu na ich kwalifikacje, a zwalnia ze względu na cechy charakteru. Jest to bardzo ważne spostrzeżenie, które każe nam uważnie podchodzić do zamieszczanych w ogłoszeniach wymaganych cech osobowych. Coraz więcej pracodawców zauważa i docenia ich znaczenie, wychodząc z założenia, że pewne braki w kwalifikacjach można uzupełnić poprzez odpo-

wiednie szkolenia, ale braku wymaganych cech charakteru żadne szkolenia nie są w stanie uzupełnić, tak jak nie można wyplenić złych nawyków czy negatywnych cech charakteru.

Dlatego idąc na rozmowę starajmy się poszukać argumentów na posiadanie wymaganych przez pracodawcę cech. Poszukajmy w przeszłości takich sytuacji, które odpowiednio zinterpretowane mogą stanowić dowód na to, że to właśnie my a nie kto inny jest tym, kogo szuka pracodawca.

Przed pójściem na rozmowę warto poćwiczyć różnego rodzaju testy, łamigłówki i krzyżówki, które mają dwojakie zadanie:

– testy psychologiczne pozwalają na lepsze poznanie siebie, swoich cech i możliwosci;

– krzyżówki „gimnastykują" mózg i sprawią, że na rozmowie będziemy błyskotliwi i sprawni intelektualnie.

Poza solidną podbudową edukacyjną (np. dobra szkoła, cieszący się powodzeniem kierunek studiów), w cenie jest:

– *biegła znajomość co najmniej jednego języka* (coraz częściej dwóch a nawet trzech). Pamiętajmy jednak, by nie przeceniać swojego poziomu znajomosci języka, ponieważ jest to ten rodzaj kwalifikacji, który można bardzo łatwo sprawdzić np. prowadząc rozmowę w zadeklarowanym języku,

obsługa komputera – jest to już warunek nieodzowny w ubieganiu się o pracę. Nie jest ważne, czy posiadamy na to dokument czy nie. Ważne jest, by umieć się nim posługiwać,

prawo jazdy – coraz więcej firm wymaga umiejętności prowadzenia samochodu, ale sam fakt posiadania prawa jazdy jest niewystarczający. Coraz częściej pada pytanie o czynne prawo jazdy tzn. czy osoba deklarująca gotowość odbywania częstych podróży służbowych samochodem firmowym rzeczywiście posiada umiejętność prowadzenia go. W wielu firmach dających służbowe samochody, wypadkowość jazdy może być nawet powodem zwolnienia.

Nie należy też zapominać i niedoceniać osiągnięć pozaprofesjonalnych. Coraz więcej firm, zwłaszcza zachodnich, zwraca uwagę na hobby i zainteresowania pozaprofesjonalne.

Na zakończenie zamieszczamy kilka najbardziej typowych pytań, z jakimi można spotkać się na rozmowie kwalifikacyjnej:

Proszę opowiedzieć coś o sobie – pytanie z pozoru proste, w rzeczywistości bardzo trudne. Bez wcześniejszego przygotowania może być naszą prawdziwą klęską,

Jak pan widzi siebie za 5 lat? – bardzo częste pytanie wymagające przemyślanej odpowiedzi i mądrej argumentacji,

Co pan wie o naszej firmie? – jest niedopuszczalne pójście na rozmowę bez wcześniejszego zasięgnięcia informacji o firmie. Jest to dyskwalifikujące, świadczy o lekceważeniu pracodawcy i słabej motywacji do pracy,

Jak wyobraża pan sobie karierę w naszej firmie?

Czy ma pan inne oferty?

Czy lubi pan pracę łączącą się z odpowiedzialnością?

Czego oczekuje pan od firmy?

Jaki jest pana cel zawodowy?

Jakie są pana oczekiwania zawodowe?

Jaki był pana największy sukces (lub klęska, problem) zawodowy?

Są to tylko próbki stawianych na rozmowie pytań, ale już z przytoczonego tu materiału widać, że każde z nich wymaga bardzo starannego przygotowania, przemyślenia i wyćwiczenia sztuki autoprezentacji. Tylko nieliczni rodzą się z tą umiejętnością. Nam pozostaje ciężka droga ćwiczeń i uczenie się na błędach.

Zakończenie

Żeby odnieść sukces w poszukiwaniu pracy, należy przede wszystkim dobrze poznać siebie. Dla lepszego rozeznania w tej dziedzinie proponujemy następujące ćwiczenie:

Proszę wziąć do ręki kartkę papieru, podzielić ją pionowo na pół i po jednej stronie wypisać wszystkie swoje mocne a po drugiej słabe strony.

Następnie poszukajmy dla swojej zalety takiej sytuacji w przeszłości, która pozwalałaby na przekonanie potencjalnego szefa o posiadaniu przez nas tych zalet.

A teraz spróbujmy wybrać jedną wadę i przedstawić ją tak, by na pytanie pracodawcy „Jakie są pana słabe strony?" nie dać się zdyskwalifikować.

Być może pewną pomoc w przygotowaniu do rozmowy kwalifikacyjnej stanowić może porównanie najbardziej poszukiwanych cech i umiejętności pracowniczych dzisiaj i za czasów tzw. rynku pracobiorcy. Takie porównanie jest nie tylko informacją samą w sobie, ale pokazuje zmiany jakie zachodzą na naszym rynku pracy.

Tradycyjny profil wartości	**Nowy profil wartości**
pilność w wykonywaniu zadań	kreatywność, samorealizacja
podporządkowanie przełożonemu	umiejętność pracy w zespole
poczucie obowiązku	umiejętność komunikowania się
posłuszeństwo	zdolność do podejmowania odpowiedzialności
fachowość	samokrytycyzm i zaangażowanie
	kompetencje fachowe i społeczne

A teraz wyposażeni w podstawowe informacje na temat rynku pracy i metod jej poszukiwania starajmy się dokładnie przyjrzeć sobie, obserwujmy zmiany zachodzące na rynku, rozmawiajmy ze znajomymi tworząc swoją własną sieć kontaktów i doskonalmy posiadane już umiejętności. Jeśli spełnimy wszystkie te warunki, nie pozostanie nam nic innego jak... odnieść **SUKCES.**

Jacek Kuterek

Własna firma

Niezależność, również ekonomiczna, jest marzeniem wielu osób. Posiadanie własnej firmy jest jedną z dróg wiodących do realizacji tego pragnienia. Podstawowym aktem prawnym regulującym prowadzenie działalności gospodarczej jest ustawa z dnia 23 grudnia 1988 roku o działalności gospodarczej. Ustawa dotyczy wszystkich podmiotów uczestniczących w obrocie gospodarczym, niezależnie od formy prawnej takiego podmiotu. Podejmowanie i prowadzenie działalności gospodarczej jest wolne i dozwolone każdemu na równych prawach. Podmioty gospodarcze niezależnie od typu własności na jednolitych zasadach podlegają obciążeniom publiczno-prawnym i na równych prawach korzystają z zaopatrzenia w środki produkcji oraz z kredytów bankowych. Reforma gospodarcza zastąpiła zasadę uprzywilejowania w obrocie gospodarczym tzw. jednostek gospodarki uspołecznionej, jakimi były np. przedsiębiorstwa państwowe, zasadą równości wszystkich występujących w tym obrocie podmiotów gospodarczych.

Formy prawne wykonywania działalności gospodarczej

Każdy potencjalny przedsiębiorca zanim rozpocznie działalność gospodarczą powinien podjąć decyzję, w jakiej formie prawnej działalność ta ma być wykonywana. Wybór formy prawnej ma istotne znaczenie nie tylko ze względów podatkowych, ale fakt, w jakiej formie przedsiębiorca działa zarobkowo powoduje szereg implikacji również poza prawem podatkowym. Ogólnie można stwierdzić, że każda z prawnie przewidzianych form prowadzenia działalności gospodarczej ma swoje wady i zalety. Wybór właściwej formy prawnej powinien odzwierciedlać potrzeby przedsiębiorcy, jego cele i okoliczności, w których będzie działać, specyfikę zamierzonej działalności oraz potrzeby i możliwości kapitałowe.

Indywidualny przedsiębiorca (osoba fizyczna)

Ta forma wykonywania działalności gospodarczej jest najbardziej rozpowszechniona. Indywidualny (samodzielny) przedsiębiorca wykonuje działalność gospodarczą jako osoba fizyczna. Rozpoczęcie działalności gospodarczej w tej formie jest stosunkowo proste, a procedura mało kosztowna i nie wymagająca wiele czasu. Przedsiębiorca nie musi dzielić się z nikim, za wyjątkiem Skarbu Państwa, owocami swojej pracy, nie musi też z nikim konsultować swoich decyzji dotyczących firmy. Jednoosobowy zarząd interesami firmy ma również i tę zaletę, że pozwala szybciej i elastyczniej reagować na zmieniające się okoliczności i sytuację na rynku oraz dostosowywać się do wymagań klientów. Dodać też należy, że jednoosobowy przedsiębiorca jest stosunkowo niezależny i podlega

zasadniczo tym samym przepisom podatkowym, co ogół obywateli kraju (*vide* ustawa o podatku dochodowym od osób fizycznych).

Jak wszystkie formy wykonywania działalnosci gospodarczej, również i ta obok zalet ma swoje niedogodności, których przedsiębiorca powinien być świadom. Najważniejszą z nich jest z pewnością nieograniczona odpowiedzialność za długi i inne zobowiązania zaciągnięte w związku z prowadzeniem interesów własnej firmy. Wartość tych zobowiązań może niejednokrotnie przekraczać wysokość zainwestowanego kapitału, a nawet obecny majątek przedsiębiorcy. Odpowiedzialność ta rozciąga się na cały majątek należący do przedsiębiorcy jak samochód, dom czy mieszkanie. Jeżeli działalność gospodarcza wykonywana przez przedsiębiorcę związana jest z dużą ewentualną odpowiedzialnością za wyrządzoną innym szkodę, rozwiązaniem może być ubezpieczenie przedsiębiorcy z tytułu wykonywania tej działalności. Wadą tego typu firm jest ich niestabilność wynikająca z faktu, że śmierć czy choroba przedsiębiorcy (właściciela) może doprowadzić do zawieszenia, a nawet zakończenia działalności firmy. Okoliczność ta może wpłynąć na zmniejszenie liczby potencjalnych klientów firmy, zwłaszcza tych, którzy cenią sobie trwałe i wypróbowane kontakty handlowe, a już na pewno w wypadku, gdy specyfika biznesu wymaga takiej stabilności.

Tego typu podmioty gospodarcze mają zwykle większe trudności w uzyskaniu długoterminowego finansowania, co ma istotne znaczenie również z tego względu, że same zwykle nie dysponują zbyt wielkim kapitałem własnym.

Mając świadomość tych okoliczności trzeba jednakże stwierdzić, że ta forma prawna wykonywania działalności gospodarczej jest sprzyjająca rozpoczynaniu działalności gospodarczej na własny rachunek, pozwala przedsiębiorcy niejako sprawdzić się w biznesie. Założenie firmy w tej formie jest, co podkreślamy, stosunkowo łatwe (to samo dotyczy zakończenia działalności), procedura trwa zazwyczaj najwyżej dwa tygodnie i jest stosunkowo mało kosztowna. Aby rozpocząć działalność gospodarczą w tej formie należy dokonać wpisu do ewidencji działalności gospodarczej prowadzonej przez wójta lub burmistrza (prezydenta miasta). Ewidencje takie dostępne są we właściwych wydziałach urzędów miejskich. Za wpis do ewidencji działalności gospodarczej pobierana jest opłata skarbowa w wysokości 30 złotych, a za dokonanie zmian we wpisie już istniejącym w wysokości połowy tej kwoty.

Właściciel zawsze, jeżeli upewni się co do takiej potrzeby, może swojej firmie nadać inną formę prawną bardziej odpowiadającą jego nowym potrzebom.

Spółka cywilna

Spółka jest umownym związkiem osób zawiązanym w określonym celu. Spółka cywilna jest jedną z prawnych form współdziałania gospodarczego osób. Powstaje zawsze w drodze umowy. Spółka powstaje z chwilą, gdy wszyscy wspólnicy osiągną porozumienie co do wszystkich istotnych elementów umowy spółki, nie zaś z chwilą podpisania przez wspólników odpowiedniego dokumentu. Fakt podpisania umowy spółki nie ma charakteru decydującego o powstaniu spółki. Pomimo tego zaleca się, aby fakt zawarcia spółki oraz jej treść, podobnie jak i inne czynności prawne zawsze, o ile to możliwe, stwierdzać pismem. Spółka cywilna nie ma osobowości prawnej.

Przez umowę spółki wspólnicy zobowiązują się dążyć do osiągnięcia wspólnego celu gospodarczego, poprzez działanie w sposób oznaczony (określony w umowie), a w szcze-

gólności przez wniesienie wkładów. Wkłady wspólników mogą polegać na wniesieniu do spółki własności lub innych praw. Wkład do spółki cywilnej nie musi mieć postaci określonych rzeczy czy składników majątkowych, może on również polegać na osobistym świadczeniu usług przez wspólnika. Domniemywa się, że wkłady wszystkich wspólników niezależnie od postaci, w jakiej są wnoszone, mają jednakową wartość.

W czasie trwania spółki cywilnej wspólnik nie może rozporządzać swym udziałem we wspólnym majątku wspólników ani też udziałem w poszczególnych składnikach tego majątku. Nie może też domagać się przed rozwiązaniem spółki podziału wspólnego majątku wspólników.

Za zobowiązania zaciągnięte przez spółkę wszyscy wspólnicy odpowiedzialni są solidarnie całym swoim majątkiem. Solidarna odpowiedzialność dłużników polega na tym, że wierzyciel może żądać całości lub części świadczenia od wszystkich dłużników (wspólników) łącznie, od kilku z nich lub od każdego z osobna. Zaspokojenie wierzyciela przez któregokolwiek ze wspólników, będących dłużnikami solidarnymi zwalnia pozostałych z zobowiązania. Wszyscy wspólnicy pozostają zobowiązani aż do zupełnego zaspokojenia wierzyciela.

Każdy ze wspólników jest uprawniony, a jednocześnie zobowiązany do prowadzenia spraw spółki. Każdy wspólnik może prowadzić sprawy, które nie przekraczają zakresu zwykłych czynności spółki, a nawet wykonać czynność nagłą, której zaniechanie mogłoby narazić spółkę na niepowetowane straty. Jeżeli umowa spółki lub uchwała wspólników nie przewidują inaczej, każdy ze wspólników może reprezentować spółkę w takich granicach, w jakich jest on uprawniony do prowadzenia jej spraw.

Bez względu na wartość i rodzaj wkładu każdy ze wspólników jest uprawniony do równego udziału w zyskach osiąganych przez spółkę oraz jest obowiązany w takim samym stosunku uczestniczyć w jej stratach. Jednakże w umowie spółki można ustalić inny udział wspólników w zyskach lub stratach spółki. Można nawet wyłączyć wspólnika od uczestniczenia w stratach, nie jest natomiast dopuszczalne wyłączenie wspólnika od udziału w zyskach spółki.

Nie można przed rozwiązaniem spółki żądać podziału i wypłaty zysków za wyjątkiem sytuacji, gdy spółka została zawarta na czas dłuższy. W takim wypadku podział i wypłata zysków może nastąpić z końcem każdego roku obrachunkowego. Zaletą spółki cywilnej jest niewątpliwie łatwość jej utworzenia. Pewne problemy może nastręczać potencjalnym przedsiębiorcom, zwłaszcza tym mniej doświadczonym, sformułowanie samej umowy spółki. W wyniku utworzenia spółki wspólnicy kumulują swój potencjał finansowy, a ponadto poprzez wkład własnej pracy oraz posiadanego doświadczenia i umiejętności, zwiększają możliwości firmy. Spółka cywilna, zakładając, że stosunki między wspólnikami układają się poprawnie, zachowuje elastyczność w dostosowywaniu się do zmieniającej sytuacji na rynku i odpowiadaniu na potrzeby klientów. W wypadku, gdy stosunki między wspólnikami nie układają się w sposób satysfakcjonujący wszystkich wspólników lub gdy wspólnicy uznają, że wspólny cel gospodarczy, dla którego spółka została zawiązana został osiągnięty, spółka cywilna może być rozwiązana w drodze umowy między wspólnikami, a ponadto każdy ze wspólników z ważnych powodów (choroba, przeniesienie do innej miejscowości nie dające się pogodzić z funkcjonowaniem spółki) może żądać rozwiązania spółki przez sąd. W wypadku rozwiązania spółki cywilnej z majątku

pozostałego po zapłaceniu wszystkich długów spółki zwraca się wspólnikom ich wkłady tak jak w wypadku wystąpienia wspólnika ze spółki, a pozostałą nadwyżkę wspólnego majątku dzieli się między wspólników w takim stosunku, w jakim uczestniczyli oni w zyskach spółki. Wspólnikowi występującemu ze spółki zwraca się w naturze rzeczy, które wniósł do spółki do używania oraz wypłaca się w pieniądzu oznaczoną w umowie wartość jego wkładu. W wypadku, gdyby wspólnicy nie ustalili tej wartości, przyjmuje się wartość, jaką wkład ten miał w chwili jego wniesienia do spółki. Zwrotowi nie podlega wartość wkładu polegającego na świadczeniu usług oraz używaniu przez spółkę rzeczy należących do ustępującego wspólnika. Po dokonaniu tych rozliczeń występującemu wspólnikowi wypłaca się w pieniądzu taką część wartości wspólnego majątku wspólników, pozostałego po odliczeniu wartości wkładów wszystkich wspólników, jaka odpowiada stosunkowi, w jakim występujący wspólnik uczestniczył w zyskach spółki.

Od umowy spółki cywilnej pobierana jest opłata skarbowa, której wysokość uzależniona jest od wartości wniesionych do spółki wkładów.

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością jest osobą prawną. Spółki takie mogą, o ile ustawy w tym względzie nie zawierają ograniczeń, być zawierane w celach gospodarczych przez jedną lub więcej osób. Zawiązanie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością wymaga:

1) zawarcia umowy spółki lub dokonania jednostronnej czynności prawnej powołującej do życia taką spółkę – aktu założycielskiego;
2) wniesienia całego kapitału zakładowego;
3) ustanowienia władz spółki; oraz
4) wpisu do rejestru handlowego.

Umowa spółki lub jednostronna czynność prawna powołująca do życia spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością (akt założycielski spółki) powinna być pod rygorem nieważności zawarta, a akt założycielski, w wypadku, gdy spółkę zakłada jedna osoba, sporządzony w formie aktu notarialnego. Akt założycielski spółki z ograniczoną odpowiedzialnością powinien zawierać co najmniej następujące postanowienia (postanowienia obligatoryjne):

1) określenie firmy i siedziby spółki;
2) przedmiot działalności gospodarczej;
3) czas trwania spółki, jeśli spółka jest zawierana na czas określony;
4) wysokość kapitału zakładowego;
5) ilość i wysokość udziałów;
6) przedmiot wkładu niepieniężnego (aportu) oraz osobę wspólnika wnoszącego wkład, jak również ilość i wysokość przyznanych w zamian udziałów;
7) szczególne korzyści przyznane wspólnikowi, oraz
8) szczególne obowiązki wobec spółki.

Kwestie reprezentacji na zewnątrz spółki z ograniczoną odpowiedzialnością uregulowane są inaczej, niż w przypadku spółki cywilnej, w której reprezentacja należy do wszystkich wspólników, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością musi posiadać władze, które są uprawnione do działania w jej imieniu oraz reprezentowania jej interesów. Władze spółki powinny być powołane w akcie założycielskim spółki lub w późniejszej uchwale, w każdym

jednak razie przed zarejestrowaniem spółki. Władzami spółki są: zgromadzenie wspólników (zwyczajne lub nadzwyczajne), zarząd spółki oraz ewentualnie rada nadzorcza.

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością odpowiada za swoje zobowiązania do wysokości kapitału zakładowego. Kapitał zakładowy jest to kwota pieniężna stanowiąca sumę udziałów wspólników (pierwotny majątek spółki). Ponieważ kapitał zakładowy spółki z ograniczoną odpowiedzialnością daje podstawę zabezpieczenia spłaty długów spółki, musi być on ściśle oznaczony, stały i całkowicie przez wspólników wpłacony przed powstaniem spółki, bądź to w formie gotówki, bądź to w formie niepieniężnej – aportu. Aportem mogą być rzeczy ruchome (samochody, maszyny czy urządzenia), nieruchomości oraz prawa majątkowe jak wierzytelności, patenty oraz inne.

Obok zasady oznaczenia wysokości kapitału zakładowego i jego całkowitej wpłaty, dotyczy go również zasada stałości. Oznacza ona, że w czasie trwania spółki nie można zwracać wspólnikom dokonanych wpłat, za wyjątkiem sytuacji obniżenia kapitału zakładowego lub umorzenia udziału z czystego zysku spółki.

Ewidencja działalności gospodarczej

Podjęcie działalności gospodarczej przez osoby fizyczne oraz jednostki organizacyjne nie mające osobowości prawnej wymaga zgłoszenia do ewidencji działalności gospodarczej. Zgłoszeniu do ewidencji nie podlega podjęcie działalności gospodarczej przez osoby prawne. Zgłoszeniu do ewidencji działalności gospodarczej nie podlega również podjęcie działalności gospodarczej w rolnictwie, w zakresie produkcji roślinnej lub zwierzęcej, ogrodnictwie i sadownictwie, a nadto podjęcie działalności, która wymaga uzyskania koncesji lub pozwolenia, nawet jeżeli działalność taka ma być podjęta przez osobę fizyczną lub jednostkę organizacyjną nie mającą osobowości prawnej, np. przez spółkę cywilną.

Pewne kategorie działalności gospodarczej zwolnione są z obowiązku ewidencji. Nie oznacza to jednak, jak to często rozumieją osoby zamierzające rozpocząć działalność gospodarczą, że dochody z tego rodzaju działalności gospodarczej zwolnione są z opodatkowania. Stosownie do art. 9 ust. 1 ustawy o działalności gospodarczej nie wymaga zgłoszenia do ewidencji działalność gospodarcza prowadzona przez osobę fizyczną osobiście, z której zarobek stanowi dodatkowe źródło dochodu tej osoby (uboczne zajęcie zarobkowe). Warunkiem jest jednak, aby działalność gospodarcza polegała na:

– wytwarzaniu przedmiotów użytku osobistego, domowego i gospodarskiego oraz rękodzieła ludowego i artystycznego,

– naprawach i konserwacji przedmiotów użytku osobistego, domowego i gospodarskiego oraz mieszkań, a także wykonywaniu innych usług z użyciem materiałów i narzędzi własnych lub powierzonych, za wyjątkiem jednak zarobkowego przewozu osób,

– sprzedaży nie przetworzonych produktów rolnych, ogrodniczych, sadowniczych, hodowlanych, w tym mięsa z uboju gospodarczego, runa leśnego, owoców leśnych, posiłków domowych, a także przedmiotów użytku osobistego, domowego i gospodarskiego oraz rękodzieła ludowego i artystycznego.

Zgłoszenie do ewidencji działalności gospodarczej powinno zawierać:

(a) oznaczenie podmiotu gospodarczego i jego siedziby, a w wypadku, gdy przedsiębiorca jest osobą fizyczną należy wskazać we wniosku miejsce zamieszkania,

(b) określenie przedmiotu działalności gospodarczej,

(c) wskazanie miejsca wykonywania działalności,

(d) wskazanie daty rozpoczęcia działalności gospodarczej.

W wypadku ustanowienia pełnomocników do dokonywania czynności prawnych w imieniu podmiotu gospodarczego, zgłoszenie powinno obejmować również imiona i nazwiska tych osób.

Podmiot gospodarczy obowiązany jest zgłaszać w ciągu 14 dni organowi ewidencyjnemu wszelkie zmiany stanu faktycznego lub prawnego odnoszące się do niego oraz prowadzonej działalności gospodarczej, powstałe po wpisie do ewidencji, jeśli dotyczą danych zawartych w zgłoszeniu. Postępowanie w tych sprawach toczy się według tych samych zasad, co postępowanie w sprawie samego wpisu. Prowadzenie działalności gospodarczej bez wymaganego zgłoszenia do ewidencji działalności gospodarczej lub bez wymaganej koncesji jest wykroczeniem i podlega karze ograniczenia wolności w wymiarze od 1 do 3 miesięcy albo grzywny do 5000 złotych. Tej samej karze podlega ten, kto nie dopełnia obowiązku zgłaszania do ewidencji działalności gospodarczej zmian danych objętych wpisem (patrz art. 601 §§ 1 i 2 Kodeksu wykroczeń).

Warunki wykonywania działalności gospodarczej

Każdy przedsiębiorca lub inny podmiot prowadzący działalność gospodarczą ma obowiązek posiadać rachunek bankowy oraz gromadzić i wydatkować środki pieniężne za pośrednictwem tego rachunku w każdym wypadku, gdy:

1) stroną transakcji jest inny podmiot gospodarczy

2) jednorazowa wartość należności lub zobowiązań przekracza:

a) równowartość 3.000 ECU, albo

b) równowartość 1.000 ECU w wypadku, gdy suma wartości tych należności lub zobowiązań w miesiącu poprzednim przekracza równowartość 10.000 ECU.

ECU przelicza się na złote przy zastosowaniu kursu kupna walut obcych ogłaszanego przez Narodowy Bank Polski, obowiązującego w ostatnim dniu miesiąca poprzedzającego miesiąc, w którym podmiot gospodarczy dokonuje operacji finansowej.

Z obowiązkiem posiadania rachunku bankowego związany jest obowiązek powiadamiania urzędu skarbowego właściwego ze względu na podatek dochodowy oraz oddziału ZUS, w którym opłacane są składki na obowiązkowe ubezpieczenie społeczne, o numerach posiadanych rachunków bankowych oraz nazwach i adresach banków. Zawiadomień dokonuje się w formie pisemnej, listem poleconym. Zmiany jakichkolwiek danych dotyczących posiadanych rachunków bankowych również podlegają zgłoszeniu do właściwego organu w terminie 14 dni od dnia ich wystąpienia. Za niedopełnienie omówionych wyżej obowiązków dotyczących rachunku bankowego grozi przedsiębiorcy odpowiedzialność karna. Kara grzywny w wysokości od 10.000 do 100.000 złotych grozi za nieposiadanie przez podmiot gospodarczy rachunku bankowego. Grzywna w tej samej wysokości grozi za dokonywanie rozliczeń z pominięciem tego rachunku, gdy wartość lub suma wartości należności przekracza równowartość kwoty 3.000 lub 1.000 ECU. Za niedokonanie wymaganych zawiadomień lub ich dokonanie z opóźnieniem grozi kara grzywny w wysokości od 2.500 do 25.000 złotych. Karom tym podlega również ten, kto działając za osobę prawną lub jednostkę organizacyjną nie posiadającą osobowości prawnej dopuszcza się czynów zagrożonych wymienionymi karami.

Na każdym podmiocie wykonującym działalność gospodarczą, niezależnie od jego formy prawnej i rodzaju wykonywanej działalności, ciąży obowiązek zapewnienia, by wszelkie prace oraz czynności podejmowane w zakresie prowadzonej działalności gospodarczej wykonywane były przez osoby legitymujące się odpowiednimi kwalifikacjami, jeżeli z przepisów innych ustaw wynika obowiązek posiadania takich kwalifikacji. Siedziba podmiotu gospodarczego oraz miejsce wykonywania działalności gospodarczej powinny być oznaczone na zewnątrz. Prawidłowe oznaczenie siedziby oraz zakładu, w którym działalność gospodarcza jest wykonywana powinno zawierać firmę, czyli nazwę lub imię i nazwisko podmiotu gospodarczego oraz zwięzłe określenie rodzaju prowadzonej działalności. Co najmniej te same dane powinny być umieszczone na pieczątkach oraz drukach używanych przy wykonywaniu działalności gospodarczej. Na podmiocie gospodarczym prowadzącym działalność wytwórczą ciąży dodatkowo obowiązek zamieszczania na wyrobach, które wprowadza do obrotu nazwy lub imienia i nazwiska producenta, jego adresu, nazwy lub symbolu wyrobu. Obowiązek ten ciąży na producencie niezależnie od innych obowiązków dotyczących oznaczania wyrobów, jakie musi on spełnić i które nakładają na podmiot gospodarczy odrębne, bardziej szczegółowe przepisy. Tytułem przykładu można tu podać obowiązek umieszczania na wyrobach numerów atestów czy zezwoleń odpowiednich organów na wprowadzenie wyrobu danego rodzaju do obrotu. Kodeks wykroczeń w art 601 § 3 stanowi, iż kto prowadząc działalność gospodarczą nie oznacza siedziby i miejsca prowadzenia tej działalności lub też prowadząc działalność wytwórczą wprowadza do obrotu towary nie posiadające wymaganych oznaczeń, podlega karze ograniczenia wolności albo grzywny.

Statystyczny Numer Ewidencyjny (REGON)

Każda osoba fizyczna oraz prawna, a także jednostka organizacyjna nie posiadająca osobowości prawnej obowiązana jest posiadać i w wykonywanej działalności gospodarczej w stosunkach ze swymi kontrahentami posługiwać się statystycznym numerem ewidencyjnym. Statystyczny numer ewidencyjny w systemie identyfikacji podmiotów gospodarki narodowej (REGON) nadawany jest na wniosek zainteresowanego podmiotu gospodarczego przez kompetentny Wojewódzki Urząd Statystyczny. Ze względu na powszechność stosowania statystycznego numeru ewidencyjnego REGON, wymagane jest umieszczanie go na pieczęci adresowej oraz na blankietach firmowych. W szczególności bank prowadzący rachunek przedsiębiorcy wymagać będzie pieczątki firmowej z numerem REGON. Przedsiębiorca obowiązany jest ponadto informować wojewódzki urząd statystyczny o wszelkich zmianach w cechach opisujących podmiot gospodarczy jak np. w formie prawnej przedsiębiorstwa, zakresie (rodzaju) działalności gospodarczej czy adresie. Powiadomienia tego przedsiębiorca powinien dokonać w ciągu 14 dni od daty wystąpienia zmiany. Urząd statystyczny wydaje wnioskodawcy pisemne potwierdzenie nadania statystycznego numeru ewidencyjnego w systemie identyfikacji podmiotów gospodarki narodowej. Za dokonanie tej czynności pobierana jest opłata w wysokości 6 złotych.

Numer Identyfikacji Podatkowej (NIP)

Z dniem 1 stycznia 1996 roku weszły w życie nowe zasady ewidencji podatników, zasady i tryb nadawania numerów identyfikacji podatkowej oraz zasady posługiwania się

tymi numerami. Osoby fizyczne, osoby prawne, jednostki organizacyjne nie mające osobowości prawnej (np. spółki cywilne) oraz zakłady (oddziały) osób prawnych, które na podstawie odrębnych przepisów są podatnikami, podlegają obowiązkowi ewidencyjnemu oraz otrzymują numery identyfikacji podatkowej (NIP). Ewidencji podatników dokonują urzędy skarbowe, a nadanie NIP następuje w drodze decyzji administracyjnej właściwego urzędu skarbowego.

Numer identyfikacji podatkowej nadawany jest na wniosek podatnika. Zgłoszenia identyfikacyjnego, które jest jednocześnie wnioskiem o nadanie numeru identyfikacji podatkowej dokonuje się jednokrotnie. Zgłoszenie identyfikacyjne osób fizycznych zawiera nazwisko, imiona, imiona rodziców, datę i miejsce urodzenia, płeć, nazwisko rodowe, obywatelstwo lub obywatelstwa, adres miejsca zamieszkania, adres miejsca zameldowania na pobyt stały lub czasowy, rodzaj i numer dowodu tożsamości oraz numer ewidencyjny PESEL. Zgłoszenie identyfikacyjne podatników nie będących osobami fizycznymi zawiera w szczególności pełną i skróconą nazwę (firmę), formę organizacyjno-prawną, adres siedziby, numer REGON, organ rejestrowy lub ewidencyjny oraz numer nadany przez ten organ, wykaz rachunków bankowych, adres miejsca przechowywania dokumentacji rachunkowej oraz przedmiot wykonywanej działalności, a ponadto w przypadku zakładów (oddziałów) osób prawnych – dane dotyczące jednostki macierzystej, w tym również NIP tej jednostki, zaś w przypadku spółek cywilnych, jawnych oraz komandytowych – dane dotyczące wspólników, w tym również NIP nadany poszczególnym wspólnikom. Zgłoszenie identyfikacyjne podatników prowadzących działalność gospodarczą zawiera również informacje dotyczące prowadzonych przez te podmioty przedsiębiorstw.

Podatnik, który nie dokona w odpowiednim terminie zgłoszenia identyfikacyjnego, dokonuje zgłoszenia identyfikacyjnego więcej niż jednokrotnie albo nie podaje na fakturach, rachunkach lub ofertach numeru identyfikacji podatkowej lub podaje numer fałszywy – podlega karze grzywny do 5.000 złotych. Tej samej karze podlega również podatnik, który nie dokonuje aktualizacji danych objętych zgłoszeniem identyfikacyjnym. Podatnicy mają obowiązek podawać NIP na wszelkich dokumentach związanych z wykonywaniem zobowiązań podatkowych oraz innych należności budżetowych, do których poboru obowiązane są organy podatkowe lub celne. Podatnicy w szczególności podają swój numer identyfikacji podatkowej na żądanie organów administracji rządowej i samorządowej, organów kontroli skarbowej, przedstawicieli Najwyższej Izby Kontroli, banków oraz stron czynności cywilnoprawnych (kontrahentów).

Aby **rozpocząć** samodzielną działalność gospodarczą na własny rachunek jako niezależny przedsiębiorca lub w formie spółki cywilnej należy:

- *Zgłosić podjęcie działalności gospodarczej jeżeli ustawa o działalności gospodarczej tego wymaga.*
- *Uzyskać koncesje i pozwolenia na prowadzenie działalności gospodarczej oraz inne wymagane prawem atesty, zaświadczenia itp.*
- *Uzyskać statystyczny numer ewidencyjny w systemie REGON, nadawany przez Urząd Statystyczny.*
- *Uzyskać pieczątkę firmową (z numerem Regon).*

☞ *Dokonać we właściwym urzędzie skarbowym zgłoszenia obowiązku podatkowego i uzyskać numer identyfikacji podatkowej.*

☞ *We właściwym oddziale Zakładu Ubezpieczeń Społecznych dokonać obowiązkowego ubezpieczenia przedsiębiorcy lub powiadomić oddział ZUS, że jest się tym ubezpieczeniem już objętym.*

☞ *Zawrzeć z dowolnie wybranym bankiem umowę rachunku bankowego (założyć rachunek bankowy dla rozliczeń dokonywanych w związku z wykonywaną działalnością gospodarczą). Nadto należy bezwzględnie dokonać zawiadomienia urzędu skarbowego o nazwie i adresie banku, informując jednocześnie o numerze otwartego rachunku. Wymogi te jednak dotyczą jedynie tych podmiotów gospodarczych, na których ciąży obowiązek prowadzenia ksiąg rachunkowych oraz podatkowej księgi przychodów i rozchodów.*

Kto pragnie więcej, traci to, co ma

Ezop

Wszelka praktyka, która sprowadza osoby jedynie do tego, by były zwykłymi środkami do osiągnięcia zysku, zniewala człowieka, prowadzi do bałwochwalczego stosunku do pieniądza i przyczynia się do szerzenia ateizmu.

Katechizm Kościoła Katolickiego (2423)

Naszym problemem są nie tylko zbyt duże ciężary podatkowe, ale także ich niewłaściwa struktura.

Leszek Balcerowicz

Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł,
sprzedał wszystko, co miał i kupił ją...

(Mt 13, 46)

człowiek przedsiębiorczy – człowiek bogaty?

Ewa Kwiatek

Homo economicus – homo sapiens?

...to, co określamy słowem
energia i życie, jest dla nas z racji
swej istoty niemożliwe do wyjaśnienia.

Albert Schweitzer

I

Otrzymaliśmy ogromny dar: Życie. Oddychamy, rośniemy, śmiejemy się, kochamy, obserwujemy i porozumiewamy, a w dodatku jesteśmy jedynymi stworzeniami, które mają świadomość tego, co się z nimi dzieje. Choć przynależymy do świata przyrody – świata życia i nie dominujemy w nim ani rozmiarami, ani urodą, ani siłą, zostaliśmy w niepowtarzalny sposób wyróżnieni. *...gdyby nawet wszechświat go zmiażdżył, człowiek byłby i tak czymś szlachetniejszym niż to, co go zabija, ponieważ wie, że umiera i zna przewagę, którą wszechświat ma nad nim. Wszechświat nie wie nic o tym.*[1]

Zdolność świadomego istnienia podwaja wartość, jaką posiada egzystencja sama w sobie, dzięki temu mamy możliwość rozumnego poznawania siebie, ludzi i świata. W naszym wnętrzu drzemią emocje, uczucia, marzenia, które zmieniają sposób postrzegania świata, często określają przyszłość. A wśród pragnień typowych dla natury ludzkiej, warto poświęcić szczególną uwagę dążeniu do wolności.

Nie można zignorować w tym momencie nasuwającego się skojarzenia z odkryciem poczynionym przez Ericha Fromma a opisanym w *Ucieczce od wolności*. Ów psychoanalityk i filozof wyjaśniał zagadnienie rezygnacji z możliwości dokonywania wyboru i wyzbywania się niezależności, niejako uciekania ludzi od samych siebie. Fromm doszedł do wniosku, o czym starajmy się pamiętać w czasie naszych rozważań, że ciężar wolności tkwi w idącej za nią odpowiedzialności za podejmowane decyzje, do czego niezbędne są odwaga, znajomość siebie, silna wola. Nie każdy potrafi je w sobie znaleźć, czy rozwijać, cóż prostszego więc niż „ucieczka od wolności"?

Umiejętność bycia wolnym i przyjmowania konsekwencji tego, stała się jednym z kryteriów, które umożliwiły Frommowi dokonać klasyfikacji ludzkich charakterów. I tak podzielił on ogół cech zachowania (niezależnie od struktur osobowościowych) na dwa rodzaje: produktywny i nieproduktywny.

Orientacja produktywna może być opisana jako pozytywne nastawienie do świata, akceptacja siebie i innych, autokreacja, dążenie do wolności i szczęścia. Zaś nieprodukt-

tywna orientacja ludzkiego charakteru bazuje na braku poczucia bezpieczeństwa, niewystarczającej miłości do siebie i otoczenia, niepewności, silnej potrzebie samopotwierdzania. Człowiek taki nie będzie zdolny do samodzielnego, twórczego i spontanicznego działania nakierowanego na rozwinięcie do maksimum swych zdolności. W zamian zmierzać będzie do poczucia bezpieczeństwa czy to poprzez nieświadome uzależnianie się od innych (orientacja receptywna), zdobywanie władzy (o. eksploatatorska), gromadzenie dóbr materialnych (o. tezauryzatorska), czy też dążenie do sukcesu (o. merkantylna).

Od siedmiu lat żyjemy w państwie demokratycznym, którego ustrój opiera się na *...wierze w człowieka jako istotę racjonalną, moralną i duchową*[2]. Obywatele uzyskali realną możliwość kreowania władzy, aktywnego uczestniczenia w życiu gospodarczym. Decentralizacja państwa pozwoliła na promowane oddolnych inicjatyw społecznych, zwiększyła zakres swobody działania.

Związany z neoliberalizmem laureat nagrody Nobla z 1986 w dziedzinie ekonomii James M. Buchanan tak pisze o osobie, która uświadomi sobie prawa gospodarki państwa demokratycznego: *Rozumie ona teraz* [...], *że rynek działa w kierunku maksymalizacji wolności ludzi od politycznej kontroli, że wolność, która zawsze była wartością naczelną, jest chroniona w systemie pozwalającym rynkowi odgrywać decydującą rolę*.[3] Czy ludzie przedsiębiorczy, są świadomi dobrodziejstwa wolności jaką przynosi aktywność na wolnym rynku? Myślę, że tak, choć ową wolność rozumieją na różne sposoby w zależności od zasygnalizowanych wcześniej uwarunkowań charakterologicznych.

II

...współczesny człowiek [...] *tworząc nowe i lepsze środki do opanowania natury* [...] *stracił z pola widzenia cel, który mógłby nadać im sens – zagubił samego człowieka. Stając się panem* [...], *stał się niewolnikiem...*[4]

E. Fromm

Są tacy, którzy pojmują wolność jako cel sam w sobie. Wyzwolenie od niewygód, nudy, ubóstwa, lęku o przyszłość, zapewnić ma komfortowe życie. Pieniądze dają możliwość ingerowania w wiele spraw, aktywność zawodowa przynosi złudzenie pełni życia. Swoboda głoszenia poglądów, spotykania wybranych ludzi, realizowania marzeń, są rzeczywiście ważne. Czy jednak nie staje się tak, że uzależnieni są od swoich pieniędzy, od własnego „sukcesu", że jeśli stracą je – z nimi pryśnie cała iluzja wolności? Im bowiem zawdzięczają poczucie własnej wartości, bezpieczeństwa, przyjaźnie i radości, a *...ponieważ sukces zależy głównie od tego, w jaki sposób się sprzedaje swoją osobowość, siłą rzeczy musimy traktować siebie w swoim własnym odczuciu jako towar lub raczej jednocześnie i jako sprzedawcę, i jako towar na sprzedaż*[5]. Kiedy uświadomimy sobie taką sytuację, oczywistym staje się fakt, że wolność postrzegana jako punkt wyjścia i dojścia nie stanowi bodźca do osobowego rozwoju, wręcz przeciwnie – doprowadza do zniewolenia i oddala od prawdziwego sensu istnienia. Takie zachowanie charakteryzuje postawę

nieproduktywną (merkantylną), pozbawioną poczucia wartości, miłości, równowagi ducha. Jedyne, co można osiągnąć to złudzenie nie dające rzeczywistego szczęścia...

Wolność wyznacza nam drogę ku doskonałości, nie jest kresem rozwoju.

Środowisko, w jakim się wychowujemy, atmosfera domu rodzinnego, wzorce kulturowe, postawy obserwowane w dzieciństwie i nasze osobiste predyspozycje przez lata kształtują nasz charakter. Podstawą przygotowania do godnego, rozumnego życia jest poznanie i zaakceptowanie siebie. Jeśli pokochamy swoje „ja", będziemy zdolni kochać świat ze świadomością własnej wartości, tożsamości, niepowtarzalności. Ze zdrowym poczuciem odrębności, a jednocześnie istnienia jako cząstka społeczeństwa. Tak uformowany charakter umożliwi zajęcie się tym, co nas interesuje najbardziej, w czym pragniemy „spełnić się". Osoba o orientacji produktywnej twórczo i z radością myśli o życiu: pracy, rodzinie, obowiązkach i przyjemnościach. Aktywność zawodową traktuje jako dającą satysfakcję okazję do służenia innym (warto zauważyć, że harmonizuje z tym tendencja rozwoju współczesnych państw, rozbudowujących sektor usługowy w gospodarce wolnorynkowej). Wolny rynek jest wyzwaniem, ekonomia stała się polem olbrzymich możliwości dla jednostek odważnych, wykształconych, przede wszystkim zaś samodzielnie myślących. Niezależność umysłu przysparza niezależności finansowej... ale nigdy nie dzieje się odwrotnie. Przedsiębiorczość jest znakomitym sposobem życia. Uczy optymistycznego podejścia do świata, przynosi korzyści otoczeniu, a materialną samowystarczalność i zadowolenie przedsiębiorczym. Dopóki pamiętamy, że choć chwile obecne czynią z nas *homo economicus*, to urodziliśmy się jako *homo sapiens* i tak też umrzemy; i dopóki pamiętamy, że wspaniale jest być przedsiębiorczym, a jeszcze wspanialej być sobą, możemy cieszyć się ze wszystkich udanych dni. Nade wszystko powinniśmy jednak odnajdywać esencję egzystencji: miłość, wolność, prawdę i żyć w zgodzie z nimi. Dawać szczęście i pożytek ludziom.

Bo *...życie nie ma innego znaczenia poza tym, jakie nadaje mu człowiek rozwijając i uzewnętrzniając swoje możliwości...*[6]

Przypisy:

[1] *O człowieku*, oprac. A. Łaski, Warszawa 1993.

[2] J. H. Hallowell, *Moralne podstawy demokracji*, Warszawa 1993, s. 120.

[3] J. M. Buchanan, *Wolność, rynek, państwo*, [w:] „Res Publica" 5/87.

[4] E. Fromm, *Niech się stanie człowiek*, Warszawa 1994.

[5] *Ibidem*, s. 63.

[6] E. Fromm, *op. cit.*, s. 43–44.

Anna Barć

Budowanie społeczeństw otwartych

George Soros urodził się w 1930 r. w Budapeszcie. W 1947 r. wyemigrował do Anglii. Od 1956 r. mieszka w Stanach Zjednoczonych. Zarabia na ogromnych operacjach finansowych i zarządzaniu funduszami inwestycyjnymi. Ten „Amerykanin, milioner, Żyd węgierskiego pochodzenia" – jak sam o sobie mówi – jest nie tylko geniuszem pomnażania potencjału ekonomicznego, ale także niebywałym filantropem. Znany jest głównie z niekonwencjonalnych technik inwestowania, które pozwoliły mu dorobić się miliardów dolarów. Dzięki swojej pomysłowości, doskonałemu wyczuciu rynków złota, walut i papierów wartościowych – z pospolitego emigranta stał się jednym z najbogatszych ludzi w Stanach Zjednoczonych.

Uzyskiwanych zasobów finansowych G. Soros nie przeznacza na otaczanie się zbytkiem i życie w luksusie. Jest wprawdzie właścicielem czterech domów, ale nie posiada atrybutów nieodłącznych modelowi współczesnego bogacza, takich jak jacht czy samolot. Nie kolekcjonuje żadnych przedmiotów tylko ze względu na ich walory. „Jego kolekcja dzieł sztuki to głównie obrazy malarzy z Europy Wschodniej – mówi jego żona Susan. – Kupuje je, aby w ten sposób wspierać artystów". Zdobył wykształcenie filozoficzne i nie przewidywał, że kiedykolwiek będzie finansistą; nawet teraz, gdy zgromadził ogromny majątek – wciąż uważa się bardziej za intelektualistę niż człowieka interesów. Pełna sprzeczności osobowość Sorosa ma swoje korzenie w dzieciństwie, na początku którego było szczęśliwe życie chłopca – mieszkającego z rodzicami w Budapeszcie, na końcu zaś rok koszmarnych przeżyć, kiedy to podczas II wojny światowej ukrywał się przed hitlerowcami. Te doznania spotęgowane przez fakt przymusowej emigracji w 1947 r., będącej następstwem przejęcia władzy przez komunistów – wytworzyły w nim awersję do zamkniętego społeczeństwa totalitarnego. „Zainteresowałem się poważnie różnicami pomiędzy społeczeństwem zamkniętym, z jakiego uciekłem, a społeczeństwem otwartym, w którym postanowiłem żyć" – wyznaje Soros. Jego prawdziwym hobby jest filantropia. Uważa się, iż jest on twórcą własnego prywatnego planu Marshalla, głównie dla krajów byłego bloku wschodniego.

Soros Foundations jest to sieć fundacji mająca za zadanie promowanie społeczeństwa otwartego. Obejmuje ona łącznie 25 krajów, tj. państwa Europy Środkowo-Wschodniej i powstałe na terenie byłego Związku Radzieckiego oraz Republikę Południowej Afryki, Stany Zjednoczone i Haiti. Celami fundacji jest wymiana naukowa i kulturalna, przepływ nowych myśli i idei, a także wspieranie szkolnictwa wyższego, demokracji i wolnego rynku oraz pomoc dla niezależnego dziennikarstwa. Również pomoc w rozwiązywa-

niu problemów narkomanii czy też bezpośrednie akcje wsparcia finansowego (np. dla ofiar wojny w Bośni i Hercegowinie) – pozostają w sferze zainteresowań Fundacji. Pieniądze na tę działalność są czerpane w całości z zysków genialnego finansisty.

Soros założył swoją pierwszą fundację, Open Society Fund, w Nowym Jorku w 1979 r., zaś pierwsza wschodnioeuropejska powstała na Węgrzech w 1984 r. Obecnie sieć Soros Foundations zawiera następujące kluczowe jednostki, które tworzą liczne programy dotyczące edukacji, mediów, komunikacji społecznej, praw człowieka, pomocy humanitarnej, nauki, medycyny, kultury i sztuki:

National Foundations

Fundacje te działają aktualnie w 24 krajach Europy Środkowej i Wschodniej, byłego ZSRR oraz Afryki Południowej. W naszym kraju filantropijna działalność G. Sorosa jest znana głównie dzięki właśnie jednej spośród tych fundacji, tj. założonej w 1988 r. Fundacji im. Stefana Batorego. Jej zadaniem jest wspieranie rozwoju: otwartego, obywatelskiego społeczeństwa, gospodarki rynkowej, współpracy w Europie Środkowo-Wschodniej, nauki, oświaty, kultury oraz działalności charytatywnej. W 1994 r. Fundacja Batorego wydała na te cele 10,6 mln nowych złotych.

Do najciekawszych programów Fundacji należy szkolna nauka przedsiębiorczości. Jej sednem jest kształtowanie zaradności i umiejętności samodzielnego rozwiązywania problemów życiowych przez uczniów ósmej klasy szkoły podstawowej. W szkole średniej uczniowie zapoznają się z kanonami tworzenia własnej firmy i założenia te praktycznie realizują. Opracowują technologię produkcji, badają rynek, przygotowują biznesplan, wytwarzają i sprzedają będący wynikiem tego procesu produkt końcowy. W maju 1995 r., w XXVI Liceum w Łodzi odbyły się Targi Produktów Firm Uczniowskich; następne – w 1997 r. – będą już miały charakter międzynarodowy.

Lekcje przedsiębiorczości prowadzone są w 201 polskich szkołach, a młodzi przedsiębiorcy kształcą się w 146 wyprofilowanych placówkach oświatowych. W 1995 r. Fundacja Batorego wydała pół miliona złotych na włączenie stu polskich szkół do światowej sieci Internet.

International Science Foundation

George Soros założył ISF w grudniu 1992 r., aby pomóc naukowcom z byłego Związku Radzieckiego przetrwać kryzys ekonomiczny, bez konieczności przerwania prowadzonych dotychczas badań naukowych, bądź opuszczania swojego kraju. Fundacja ta wspiera penetracje prowadzone przez poszczególnych uczonych, ekipy badawcze, instytucje i organizacje. Działaniami International Science Foundation kieruje moskiewskie biuro fundacji wraz ze swoimi przedstawicielami w St. Petersburgu, Nowosybirsku, Władywostoku i Jekaterinburgu.

Do głównych programów ISF należą m.in.:

Emergency Grants Program. W lutym 1993 r. Fundacja ogłosiła projekt, który zakładał przydzielenie dotacji dla najbardziej produktywnych naukowców byłego ZSRR. Warunkiem było opublikowanie przynajmniej trzech artykułów w wiodących pismach naukowych w ciągu ostatnich pięciu lat. Do ISF napłynęło 35 tysięcy podań, spośród których 26145 zostało zaopiniowanych pozytywnie, i ci naukowcy zostali nagrodzeni

indywidualnymi jednorazowymi nagrodami w wysokości 500 dolarów każda. Ogólna wartość nagród przekroczyła 13 milionów dolarów.

Conference Travel Grant Program. Jest to program umożliwiający naukowcom byłego Związku Radzieckiego wyjazdy na konferencje zagraniczne. Fundacja pokrywa wszelkie wydatki, łącznie z kosztami podróży, zakwaterowania, wyżywienia itp. W ciągu dwóch lat ISF ufundowało 600 tego typu stypendiów, dzięki czemu rosyjscy uczeni mogli być obecni na konferencjach i sympozjach naukowych na terenie całego świata.

Central European University

CEU został powołany do życia w odpowiedzi na potrzebę poznania alternatywnych form sprawowania władzy i organizacji życia społecznego – po upadku komunizmu w Europie Środkowej. Uczniowie różnych narodowości potrzebowali miejsca, gdzie mogliby razem pracować nad rozwijaniem nowego sposobu postrzegania otaczającej rzeczywistości oraz wykształcić nowe pokolenie przywódców inspirujących i sterujących procesem budowania społeczeństw otwartych na terenie całego regionu.

Założony w 1990 r. Central European University ma aktualnie 55 wydziałów, na których studiuje łącznie 525 osób (głównie z Europy Środkowej i Wschodniej). W centralnym ośrodku w Budapeszcie i jego filii w Pradze studenci uczą się na wydziałach: prawa konstytucyjnego, historii, nauk politycznych, ekonomii i socjologii. Językiem wykładowym jest angielski. George Soros zobowiązał się do przekazywania 10 milionów dolarów rocznie przez 20 lat – na pokrycie kosztów związanych z budowaniem domów akademickich i innych obiektów uniwersyteckich.

Central European University jest swego rodzaju prototypem otwartego systemu nauczania, w którym studiuje się bardziej w kontekście porównawczym niż narodowym, a wykształtowany nawyk oryginalnego i kreatywnego myślenia stwarza relatywnie największe możliwości twórczego działania.

Open Society Institute

OSI jest najnowszą jednostką w sieci fundacji Sorosa. Jego działalność zainicjowano w grudniu 1993 r. – w celu promowania rozwoju społeczeństw otwartych na całym świecie. Jako swoiste centrum intelektualne Open Society Institute wspiera debaty i przepływ informacji w zakresie kwestii niewystarczająco zbadanych w skali międzynarodowej. Finansuje liczne regionalne i krajowe projekty promujące odkrywanie nowatorskich podejść w dziedzinach edukacji, mediów, reformowania systemów prawnych i ochrony człowieka. Większość programów OSI jest realizowana w Stanach Zjednoczonych oraz tych krajach i regionach, które dotychczas nie znajdowały się w centrum uwagi Fundacji Sorosa, ale w których podstawowe wolności są zagrożone, i w których niezbędna jest filantropijna pomoc.

OSI kieruje również regionalnymi programami w Europie Środkowej i Wschodniej oraz byłym Związku Radzieckim. Programy Instytutu obejmują: Burma Project, Forced Migration Projects, Lindesmith Center, Project of Death in America, Consortium for Academic Partnership oraz ciągle jeszcze tworzony Sub-Saharan Africa Project. OSI finansuje także działania Open Media Research Institute oraz wspiera liczne projekty z zakresu medycyny, służb policyjnych i przedsięwzięć humanitarnych.

George Soros przebywał w Polsce w marcu 1996 r. – z okazji Światowego Kongresu AIESEC (Międzynarodowego Stowarzyszenia Studentów Ekonomii). Podczas spotkania z Polską Radą Biznesu powiedział m.in., że Polska ma jedną z najzdrowszych gospodarek w Europie Środkowo-Wschodniej, ale rozpęd ten zawdzięcza reformom sprzed czterech-pięciu lat. Zagrożenia zaś to: zbyt wysokie podatki, nie zreformowane ubezpieczenia społeczne i zbyt duża część dochodu narodowego przechodząca przez budżet.

Chociaż Soros wykupił znaczny pakiet akcji Agrosu, to jednak sprawił pewien zawód polskim biznesmenom ogłaszając, że nie planuje dalszych inwestycji w Polsce. W Europie Środkowo-Wschodniej interesuje go tylko i wyłącznie rola filantropa.

Wielu ludzi próbowało nadać Sorosowi aksjologiczną etykietkę, określając go mianem „największego inwestora świata", „mistrzowskiego zarządcy finansowego", czy też wreszcie „niesfornego dziecka światowych finansów". Wydaje się jednak, że najbardziej adekwatne są chyba te wartościujące sformułowania, które wskazują na to, co najlepsze w jego działalności i zarazem – niejako przy okazji – odsłaniają jego pasję życiową, tj.: „międzynarodowy filantrop" i „człowiek, który chce uratować świat".

Bibliografia:

1. *Building Open Societies. Soros Foundations*, ed. A. Korpivaara, New York 1994, ss. 72.

2. *Building Open Societies. Soros Foundations*, ed. A. Korpivaara, New York 1995, ss. 192.

3. J. O. Jackson, *Człowiek, który chce uratować świat*, „Reader's Digest. Przegląd", czerwiec 1996 (R. II), s. 34–39.

4. Krzem, *Nie traćcie impetu*, „Gazeta Wyborcza" 1996, nr 67.

5. R. Slater, *Soros. Tajemnica sukcesu największego inwestora świata* (fragmenty), „Życie Warszawy", 1996, 17–18 VIII.

Co oznacza, moim zdaniem, określenie „człowiek przedsiębiorczy"?
(Ankieta uczniowska)

Moim zdaniem człowiek przedsiębiorczy to człowiek, który jest specjalistą w swoim zawodzie, jest błyskotliwy, ma ciekawe pomysły, szybko podejmuje decyzje, ciągle się doskonali i potrafi zarobić dużo pieniędzy.

Bycie przedsiębiorczym zależy tylko od nas samych. Należy kochać swoją pracę, umieć przekonująco prezentować poglądy i uparcie, lecz nie za każdą cenę, dążyć do bycia jeszcze lepszym.

Szczególnym problemem człowieka przedsiębiorczego jest umiejętność dzielenia czasu między pracę, rodzinę, dbałość o zdrowie. Dlatego powinien umieć doskonale planować swój czas.

Wielu ludziom człowiek przedsiębiorczy kojarzy się z kimś młodym, wysportowanym i utalentowanym. Takich ludzi jest coraz więcej, ponieważ jest na nich „zapotrzebowanie".

Bartek Stawski

***

Człowiek przedsiębiorczy to osoba, która do maksmimum umie wykorzystać szanse ofiarowane jej przez życie. Nie marnuje czasu na nieprzydatne rzeczy, dąży prosto do celu. Przedsiębiorczość to również szeroko rozumiana samodzielność. Trudno wyobrazić sobie, że w sytuacji, gdy należy błyskawicznie podejmować decyzję, człowiek ów będzie naradzał i konsultował się z innymi, ryzykując zwłoką utratę szansy. Inną cechą takiej osoby jest, a przynajmniej powinna być, operatywność. Umiejętność ta pozwala wykonywać wiele, nieraz trudnych i skomplikowanych zadań szybciej i mniejszym nakładem pracy niż czynią to inni.

Jednak robienie wszystkiego samemu jest zadaniem ponad siły, nawet dla bardzo dobrego handlowca czy szefa działu marketingu. Dlatego tak ważne jest, jakimi ludźmi się otaczamy. Zdolność wyboru odpowiednich współpracowników i korzystanie z ich umiejętności, stymulowanie do rozwoju jest również oznaką przedsiębiorczości.

Człowiek przedsiębiorczy kojarzy mi się z życiową przebojowością. Człowiek przebojowy potrafi poradzić sobie w każdej sytuacji, nigdy nie pozostaje na bocznym torze. Dąży prosto do wymarzonego celu, a wszystkie porażki potrafi zamienić w sukces.

Jacek Pomorski

***

Przedsiębiorczość jako cecha człowieka wymaga pewnego podłoża, na którym mogłaby zaistnieć i rozwijać się. Z pewnością nie wystąpi u człowieka leniwego, nieinteligentnego znudzonego życiem. Być człowiekiem przedsiębiorczym to umieć znaleźć wyjście z trudnej, krytycznej sytuacji. To mieć duże pojęcie o otaczającym świecie, być zaradnym, energicznym, pracowitym, pomysłowym. Trzeba wiedzieć, czego się chce, umieć to powiedzieć, realizować swoje plany i mieć dobry kontakt z ludźmi.

Ludzie przedsiębiorczy z reguły osiągają dużo w życiu, a przynajmniej mają do tego predyspozycje. Wiele rzeczy przychodzi im łatwiej niż innym. Lepiej poruszają się w otaczającej ich rzeczywistości, umieją wykorzystać prawie każdą szansę daną im przez los. Jakimś szóstym zmysłem wyczuwają nadchodzącą okazję do osiągnięcia sukcesu.

Katarzyna Kontek

***

Moim zdaniem bycie człowiekiem przedsiębiorczym oznacza pewną wrodzoną cechę, pozwalającą na pełną realizację planów, zamierzeń, napędzającą do działania siłę pochodzącą z wnętrza ciała, duszy i umysłu, której działanie wpływa na szybki rozwój osobowości i zapotrzebowanie ciągłego wykazywania się wiedzą, sprytem, umiejętnościami.

Człowiek obdarzony tą cechą powinien charakteryzować się takimi przymiotami jak inteligencja, zaradność, pracowitość, które pozwolą mu umieć znaleźć się w każdej sytuacji, umożliwią wybrnięcie z wszelkich kryzysowych momentów, chwilowych słabości oraz umiejętnie spożytkować aktywność umysłu. Człowiek taki posiada również cechy wychwytywania i wykorzystywania pozytywnych dla niego trendów, zdarzeń, sytuacji. One mobilizują go i zachęcają do dalszej działalności oraz do ukierunkowywania swego zapału i energii.

Planowe i logiczne rozumowanie są również domeną osoby przedsiębiorczej. Umie ona szybko oceniać, analizować, wybierać, decydować, kierować pracą, sobą, innymi ludźmi w sposób twórczy, wytrwale, konsekwentnie i stanowczo dążyć do postawionego sobie celu i osiągnąć go, nawet jeśli wydaje się to niemożliwe.

Człowiek taki stawia zazwyczaj bardzo wysokie wymagania sobie i współpracownikom, jest bardzo ambitny i nie może znieść wyższości innych.

Uważam, iż osoba taka powinna również brać wszystko pod uwagę, uważnie słuchać opinii innych ludzi, czerpać wiedzę z ich doświadczeń i nigdy nie popełniać tego błędu. Dla człowieka o tych zdolnościach nie ma rzeczy niemożliwych, cały świat stoi otworem, a przyszłość jego jest całkowicie zapewniona.

Wadami takiego człowieka moim zdaniem jest to, że czasami pozostawia za sobą płacz i cierpienie tych słabszych, którzy posłużyli mu jako szczeble w drabinie po której posuwał się do góry, ku szczytom władzy.

Według mnie przedsiębiorczość nie jest cechą nabytą, nie można się jej wyuczyć, gdyż w takim wypadku, każdy człowiek pragnący odnieść w życiu sukces, a jest ich wielu, stałby się człowiekiem nader przedsiębiorczym. Takie przypadki zdarzają się jednak rzadko, co świadczy o tym, że ludzie o tych zdolnościach są wyjątkami.

Agnieszka Bartler

***

Do każdego pojęcia człowiek myślący natychmiast przyporządkowuje, wykrystalizowany i ustalony przez grupę doświadczeń i wiedzy życiowej, obraz. Gdy myślę o człowieku przedsiębiorczym natychmiast przed oczami staje mi człowiek, który jest ogromnie zabiegany i ma głowę pełną pomysłów. Jest to bardzo powierzchowny wizerunek. Najważniejsze są cechy jego osobowości i to one decydują czy danego osobnika sklasyfikujemy jako jednostkę przedsiębiorczą bądź jej przeciwieństwo. Według mnie cechą, którą powinien posiadać każdy człowiek przedsiębiorczy jest inteligencja. Inteligencja to boży dar. Umożliwia z rozumowania czynić sztukę, a z jego efektów dzieło. Człowiek przedsiębiorczy na pewno musi ją posiadać. Dzięki niej może zaskakiwać samego siebie stwierdzeniem: „to wcale nie było takie trudne". Kolejną cechą człowieka operatywnego powinna być siła wewnętrzna budowana przez: wytrwałość, pewność siebie. Według mnie nie można nazwać człowiekiem przedsiębiorczym kogoś, kto w przypadku pojawienia się trudności, załamuje się pod ich ciężarem. Człowiek przedsiębiorczy musi podjąć walkę do końca, bez stosowania taryfy ulgowej i bez poddawania się zwątpieniu. Aby się to mogło stać faktem, człowiek operatywny musi narzucić sobie odpowiedni styl myślenia, oparty na zdrowej i konstruktywnej ocenie sytuacji i zbawczej mocy pozytywnego myślenia. Nawet w najtrudniejszej sytuacji musi dokonywać surowej samooceny, która musi prowadzić do wniosków dających wyjście z sytuacji. Pięknie określa to chińska maksyma: „Mądry pyta samego siebie o przyczynę swoich błędów, głupi pyta o nią innych". Jednak kamieniem węgielnym pod „bycie człowiekiem przedsiębiorczym" stanowi pozytywny tok myślenia.

Umożliwia on przyciąganie do siebie sukcesu: „Zwyciężają ci, którzy wierzą, że mogą zwyciężyć" – Emerson. Bycie człowiekiem, którego umysł jest wolny od odbierających energię wątpliwości i obaw będących wytworem chorej wyobraźni. Człowiek przedsiębiorczy powinien postępować według zasady amerykańskiego generała Thomasa Jacksona: „Nigdy nie radź się swoich lęków". Wówczas osiągnie wyżyny swoich możliwości. Człowiek przedsiębiorczy nie powinien również zapominać o olbrzymim znaczeniu współpracy z innymi ludźmi. Dlatego według mnie powinien posiadać charyzmę przywódcy. Powinien gromadzić wokół siebie ludzi. Rzucać im wyzwania i przez wzajemną współpracę osiągać zamierzony cel. Kolejną cechą, która buduje obraz człowieka przedsiębiorczego jest jego umiejętność dokonywania selekcji materiału twórczego, planów. Stawianie

sobie jasno wytyczonych celów. Człowiek przedsiębiorczy nie może zagubić się w natłoku własnych pomysłów, ponieważ wówczas przejdzie do historii jako niespełniona nadzieja, niewykorzystany talent. Nie będzie miał wtedy możliwości wypowiedzenia zdania, które jest marzeniem każdego walczącego o coś człowieka: „Jestem tym, kim zawsze chciałem być". Przedstawiłem pozytywy, które budują definicję osoby operatywnej. Jednak, by mogła ona być pełna, należy również ukazać negatywne cechy tego typu osoby. Jest to człowiek cierpiący na chroniczny brak czasu. Traci przez to możliwosc cieszenia się chwilą. W ciągłym pędzie zaciera mu się wyraźny obraz tego, do czego dąży. Jeden dzień jest u niego podobny do drugiego. W końcu dochodzi do wniosku, że to, co mu zostało w pamięci to głowa ciężka od zmęczenia, opadająca na poduszkę po 14-to godzinnym dniu pracy, poranna kawa służąca zdyscyplinowaniu stale zamykających się, błagających o odpoczynek powiek. Według mnie bycie człowiekiem przedsiębiorczym wiąże się z posiadaniem kilku pozytywnych cech, ale także ze stratą szczęścia, o którym śpiewa „Dżem": „...W życiu piękne są tylko chwile...". Człowiek przedsiębiorczy często nie ma na nie czasu.

Jakub Moskal

***

Wielu ludziom przedsiębiorczość kojarzy się bardzo pozytywnie. Myślę, że dochodzi tu do pomieszania dwóch pojęć: przedsiębiorczości w ogóle i przedsiębiorczości wybiórczej, czyli takiej, gdzie dany osobnik porusza się swobodnie tylko po ograniczonym polu działania. Człowiek taki określany jest przeważnie mianem człowieka zaradnego i ambitnego, pełnego energii oraz niespożytych sił wewnętrznych. W przypadku tym ogląda się zawsze tylko aspekt pozytywny, pomijając anomalia, jakie często takiej energicznej egzystencji towarzyszą, lub też w ogóle się ich nie dostrzega. Ceni się i podziwia tą cechę charakteru. Nasiliło się to w ostatnich czasach, kiedy świat począł obracać się wokół businessu. Nie wiem czemu, ale właśnie tak powinien wyglądać wzorowy businessman, powinien być przedsiębiorczy!

Uważam, że słowo rozreklamowane i modne po jakimś czasie traci swoją wartość. Tak będzie i ze szlachetnym wyrazem przedsiębiorczość, który jeszcze niedawno oznaczał naprawdę coś godnego podziwu a w tej chwili nie robi na nas większego wrażenia, bo wszyscy naokoło są szalenie przedsiębiorczy. Ludzie żyją szybko, tyrają dla pieniędzy i stanowiska, starają się znaleźć w tym potwornie wielkim świecie, który coraz brutalniej porywa nas w swe wiry. Czy chcą, czy nie chcą, muszą wykazywać jakąś inicjatywę – inaczej zginą. To jest właśnie to, o czym wspomniałam na samym początku, przedsiębiorczość wybiórcza. Skoro jest taka straszna konkurencja, trzeba być tym najlepszym. Jeśli się nie jest z natury energicznym trzeba się nauczyć poruszać przynajmniej w swoim obrębie z dużym rozeznaniem. Często zdarza się, że tacy ludzie poświęcają wszystko, aby tylko nauczyć się udawać zaradność. Rzucają dla pracy życie towarzyskie, zaniedbują obowiązki rodzinne i praktycznie przegrywają życie, bo zapominają, że oprócz słowa przedsiębiorczość istnieje jeszcze wiele równie pięknych wyrazów. Wpojone mają od

małego, że człowiek istnieje, aby pracować, podlizywać się szefowi, jeść, spać, oglądać mecze w telewizji i czekać na upragniony urlop.

Żałuję, że już mało kto pamięta prawdziwe znaczenie przedsiębiorczości. Że mało kto nie łączy jej z biznesem, tylko z życiem codziennym. Już zapomnieliśmy, iż z pewnymi cechami się ludzie rodzą i na przykład stara przekupka z targu na Wileńskiej, handlująca jajami prosto od kury, może być o wiele bardziej przedsiębiorcza niż wiceprezes japońskiej firmy samochodowej.

Szargamy słowa, zmieniamy ich znaczenie, ale dzięki Bogu nadal raz na jakiś czas rodzą się ludzie naprawdę przedsiębiorczy.

Kaja Szafrańska

***

Jakkolwiek pieniądz w dzisiejszych czasach stanowi dla niektórych ludzi podstawową wartość i główny wyznacznik drogi życia, ja nie odczuwam potrzeby bycia bogatym. Nie znaczy to wcale, że życzę sobie uporczywej egzystencji w biedzie. Chciałabym po prostu swój byt materialny umieścić gdzieś pośrodku – między biedą a bogactwem. Są one przecież dwoma przeciwstawnymi biegunami – bieda to brak, niedostatek, bogactwo zaś kojarzy mi się ze zbytkiem, nadmiarem, luksusem. Dlatego ten „środek" jest według mnie najlepszy, najbardziej bezpieczny dla mojego rozwoju wewnętrznego. Chciałabym mieć pieniędzy „w sam raz" – na podstawowe potrzeby (plus jakiś luksus od czasu do czasu) – tyle, żebym nie musiała się o nic martwić, żeby nie angażowały mojej uwagi, rozpraszając ją. Chociaż dzisiejszy świat staje się w coraz większym stopniu zdominowany przez materializm i pieniądz rządzi naszą planetą, dla mnie i tak najważniejszą wartością pozostaje człowiek. Chciałabym przeżyć swoje życie uważnie, twórczo, godnie – a do tego bogactwo (zewnętrzne) naprawdę nie jest potrzebne.

Monika Pyła

***

Zdecydowanie tak. „Być bogatym" to sformułowanie w czasie życia człowieka wcześniej czy później zawsze się pojawia niezależnie od miejsca świata i warunków społecznych. Ten problem nurtuje różne osoby i różnie jest postrzegany. Co to znaczy właściwie „być bogatym"? Jedni patrzą na to zagadnienie od strony materialnej inni od duchowej, ale zawsze wzbudza zainteresowanie. Jednym z podstawowych marzeń każdego człowieka jest osiągnięcie szczęścia. Często jest ono kojarzone z pieniędzmi, ze złotem czy klejnotami, które umożliwiają nam zrealizowanie swoich celów. Jednak zauważono, że ludzie posiadający olbrzymi majątek nie zawsze są szczęśliwi, a wręcz odwrotnie. Celem chrześcijan jest maksymalne zbliżenie się do Boga, a w Biblii napisano przecież: „Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu dostać się do królestwa niebieskiego". Coś w tym jest. Nasuwa się pytanie: To gdzie szukać tego bogactwa? Są ludzie,

którzy „zaglądają głębiej i patrzą wyżej". Rozwijając się zarówno fizycznie jak i umysłowo łatwiej jest żyć i zrozumieć otaczający nas swiat. Moim zdaniem człowiek może osiągnąć szczęście poprzez nieustanny rozwój. Mam zamiar wzbogacać się od wewnątrz przy czym dążyć do uniwersalności, aby nie być ograniczonym. Przy okazji zdobywanie wiedzy może umożliwić, choć nie musi, zdobywanie pieniędzy. Wszystkim nam wiadomo, że przeciętny człowiek wykorzystuje około 10 % możliwości swojego mózgu. To dużo czy mało? Warto się nad tym zastanowić, wykorzystać to co zostało nam dane. Umysł, to co tkwi w nas samych, jest naszym największym bogactwem.

Marek Rarak

***

Pierwsze skojarzenie ze słowem „bogaty" to obfitujący w coś, posiadający w nadmiarze. Oczywiście w potocznym znaczeniu „bycie bogatym" jest rozumiane jednoznacznie jako posiadanie dużej ilości pieniędzy lub innych dóbr materialnych. Z jednej strony ja także skłaniam się ku temu punktowi widzenia, ale z drugiej nie zapominam o sensie tego wyrazu. Przecież to także bogactwo duchowe, intelektualne, pozornie niedostrzegalne. Taki człowiek nie jeździ najnowszym modelem mercedesa, ale pracuje nad kreowaniem siebie, swojego ja jako indywidualności. Dla mnie człowiek „bogaty inaczej" między innymi: istota myśląca, zastanawiająca się nad otaczającym światem, nie ustająca w ciągłym dokształcaniu, ma coś z nonkonformisty, stawia pytania i szuka na nie odpowiedzi lub po prostu robi coś ciekawego w swoim życiu, nie ginie w szarej codzienności. Bogaty oznacza dla mnie także różnorodny, niejednolity. A to jest naprawdę pociągające. I taka chciałabym być. Zachować swoją odrębność duchową, mieć własne, niezależne poglądy, nie zginąć w natłoku zwyczajności, być ciekawą świata i wrażliwą – tak rozumiem bycie bogatym. Lecz teraz przejdę od tego górnolotnego znaczenia do bardziej prozaicznego, mierzonego i przeliczanego na pieniądze. Ludzie tak zorganizowali sobie cywilizowany świat, że nie mogą się obyć bez banknotów, monet, czeków, kart kredytowych itp. Ale to jeszcze nie jest problemem. To był wymóg zmian w gospodarce, należało jakimś sposobem unormować metody obracania towarami, usługami. Niestety komunizm jest wciąż utopią – każdy pracuje, ile może i bierze, ile potrzebuje – nie sprawdza się w praktyce, handel wymienny także odpada, toteż jesteśmy skazani na pieniądze jako środek płatniczy. Ale tu pojawiają się kłopoty. Ludzie otrzymali szersze pole do popisu w ujawnianiu swojej chciwości, żądzy gromadzenia i posiadania, by mieć więcej i więcej. Dzięki temu zyskują wrażenie, że wszystko staje się dostępne bez żadnych problemów, a jeżeli pojawiają się jakiekolwiek – szeleszczący papierek likwiduje je błyskawicznie. To twierdzenie zawiera trochę prawdy. Niewątpliwie posiadanie stosownych zasobów majątkowych upraszcza wiele rzeczy, otwiera nowe możliwości, ułatwia realizowanie marzeń. Bez nich nie można zrobić praktycznie nic – mam oczywiście na myśli naszą cywilizację, gdyż na pustyni czy w buszu australijskim byłyby raczej zbędne. Niby „pieniądze szczęścia nie dają, ale szczęściu pomagają". O tym wie każdy. Ich brak narzuca wiele ograniczeń. Dla mnie ideałem byłoby wyzbycie się wszelkich trosk materialnych i zyskanie swobody

dzięki temu. To brzmi bardzo ogólnie, gdyż dla każdego kres wolności finansowej jest umiejscowiony różnie. Dla kogoś minimum socjalnym może stać się posiadanie własnego odrzutowca, a innemu do szczęścia zabraknie tylko roweru. Ja nie żądam prywatnych samolotów – to domena osobników nadmiernie zamożnych, którzy z nudów i braku innych celów, by lokować fortunę wydają tysiące dolarów na melonik, który kosztuje tyle, gdyż kiedyś należał do Charlie'go Chaplina itp. czyli tzw. majętni ekscentrycy. Co prawda nie jest sztuką zyskać takie miano, gdy ma się za co... Ale to tak na marginesie. Mi wystarczyłaby świadomość, że nie muszę się nazbyt ograniczać w realizowaniu swoich potrzeb dostępnych za pośrednictwem powszechnie używanych środków płatniczych. Nie potrafię dokładnie sprecyzować, jak wyglądają te potrzeby, gdyż apetyt rośnie w miarę jedzenia. Właśnie to jest niebezpieczne. Nie wiadomo, gdzie leży granica między rzeczami niezbędnymi a najzupełniej niepotrzebnymi. Łatwo jest dojść w tym momencie do twierdzeń absurdalnych. Chyba lepiej jest czuć lekki niedosyt niż przesyt. Najczęściej ludziom zbyt majętnym trudniej odnaleźć szczęście i radość życia, łatwiej ulegają znudzeniu.

„Bycie bogatym" wydaje się otwierać bramy raju: piękne wnętrza, szybkie samochody, przystojni mężczyźni, czarujące kobiety. Taki obraz kreują media, ale jak to wygląda pod tą gładką powłoczką? Pozorne ideały w ślicznej oprawie. Nie ukrywam jednak, że chciałabym na jakiś czas poczuć się obrzydliwie bogatą, spędzić weekend na Seszelach w willi z basenem – oczywiście w ramach zdobywania nowych doświadczeń – i sprawdzić, czy rzeczywiście tak wspaniale jest być bogatą. Bo na razie z moich doświadczeń czytelniczo-filmowych wynika wniosek, że majątek tworzy wiele złudzeń i nie wiem, czy warto odizolować się od prawdziwego życia. No, i rzecz najważniejsza – pieniądze nie spadają z nieba! Trzeba je zarobić. Są to truizmy, a wypływa z nich mnóstwo konsekwencji. Bez tej umiejętności trudno się obyć – co prawda niektórzy twierdzą, że pieniądze leżą na ulicy, ale podnieść je też trzeba umieć.

Katarzyna Janiak

***

Tak, bardzo chciałabym być bogata. Dlaczego? Ponieważ pieniądze dają mi wiele możliwości, jakich nie miałabym będąc osobą niezamożną. To również dlatego, że nie chcę martwić się o „jutro". Pieniądze dają bowiem poczucie bezpieczeństwa.

Chcę być bogata, ponieważ zdaję sobie sprawę z tego, że tylko bycie człowiekiem zamożnym zapewnia materialny dostatek i lepsze poznanie świata. Świata, w którym pieniądz uważany jest za najwyższą wartość. Sądzę, że pieniądze dają nam zawsze jakąś alternatywę, a ich brak staje się dla nas granicą możliwości, ograniczeniem.

Myślę, że pieniądze to może nie najważniejszy, ale jeden z ważniejszych celów naszego życia. Ja chcę być bogata z tych właśnie powodów. Wiem, że to nie bogactwo da mi szczęście, ale wiem również, że nie jest w stanie stać się przyczyną mojego nieszczęścia.

Emilia Cieplińska

Takie pytanie można często usłyszeć podczas rozmów dziecięcych na podwórku. Myślę, że każdy dąży do tego albo marzy o tym, żeby być bogatym. Osobiście mam mieszane uczucia co do tego, czy chciałbym posiadać dużo pieniędzy, czy też nie. Uważam, iż we współczesnym świecie pieniądz jest czymś rządzącym, dzięki czemu można dużo osiągnąć i zdziałać. Pieniądze mogą być jednak wykorzystane zarówno w dobrym, jak i w złym celu. Większość ludzi bogatych ogarnia pewnego rodzaju psychoza: bezustanna pogoń za pieniądzem, chęć posiadania stale więcej i więcej. W większości przypadków ludzie bogaci nie są wcale szczęśliwi, ponieważ ich życie krąży bezustannie wokół pieniędzy. Jeśli ktoś zadałby mi takie pytanie i zażądał jednoznacznej odpowiedzi z pewnością powiedziałbym „tak", ponieważ pieniądze zapewniają pewnego rodzaju komfort życiowy. Dzięki pieniądzom możemy zrealizować większość naszych marzeń i nawet czasami uszczęśliwić naszego bliźniego. Uważam, iż pieniądze wykorzystane w dobrym celu są czymś dobrym i przydatnym człowiekowi.

Marcin Krukowski

***

Jest taki wydawałoby się slogan: „Pieniądze szczęścia nie dają". Jest w tym wiele prawdy, bo szczęścia nigdy nie zapewnił banknot niewiele więcej wart od papieru na którym został wydrukowany. Pieniądz jest pojęciem abstrakcyjnym. To tylko ludzie wymyślili i zgodzili się na to, aby jakiś papierek czy moneta zastępowały konkretne rzeczy.

Niestety wielu ludzi zapomina o tych banalnych i oczywistych wydawałoby się prawdach. Żyją czasami jak odludki w świecie swoich pieniędzy, obłudy i fałszu. Gromadzą tą „forsę" jak makulaturę często kosztem innych, którym jest ona niezbędna do życia. Najgorsze i najdziwniejsze u tych despotów jest to, że oni tego majątku nie wydają, nie przeznaczają go na konkretne cele. Cieszą się, bo mają, bo dysponują, a to jest tylko fikcja wymyślona przez ich chory umysł. Trzymając w ręku walizkę pełną pieniędzy, uważają, że już posiadają, powiedzmy samochód. Ale oni go nie kupią, im wystarczy świadomość, że mogą go kupić! A w praktyce dźwigają kilka kilogramów papieru! I takie zachowanie jest chore. Przecież pieniądze same w sobie nie mogą dawać szczęścia! A jeżeli dają, to to jest już nienormalne. Dopiero to, co się kupi za te pieniądze, może dać komuś radość. Ale czy szczęście?

Nie widzę nic zdrożnego w chęci bycia bogatszym, jeśli czyimś celem jest osiągnięcie swobody i uniezależnienia się od troski o rzeczy czysto materialne. I tylko w takiej sytuacji pieniądze mogą dawać szczęście. Jeśli ktoś pozna sposób, w jaki należy z nich korzystać, aby dawały mu zadowolenie i radość, to może być pewien, że nie przewrócą mu w głowie. A uzasadnieniem mojej odpowiedzi na pierwsze pytanie, niech będzie fakt, że ową sztukę posiadłem. A moja odpowiedź brzmi: „Tak, chciałbym być bogaty".

Chciałby, być bogaty dlatego, że mógłbym być szczęśliwy, zostawić za sobą problemy materialne, w pełni cieszyć się życiem i robić to, co chcę. Czy bez pieniędzy można sobie na to pozwolić?

Doszło tu do pewnego paradoksu. Wydawałoby się, że sam sobie przeczę. W jednym miejscu piszę, że pieniądze szczęścia nie dają, a gdzie indziej, że przynoszą tyle dobra. Niestety pojęcia takie jak bogactwo są względne i nie da się ich tak do końca wytłumaczyć. zrozumieć czy opisać. Ten temat można by rozwijać w nieskończoność i nigdy nie dojść do jednego podsumowującego wniosku. Można by jeszcze rozważyć problemy takie jak: pieniądze a władza, pieniądze a zanieczyszczenie środowiska, itd. Pomysłów jest na kilka wypowiedzi.

Jakub Zgierski

Co ważniejsze dla sukcesu: talent czy pracowitość?
A co ważniejsze w rowerze: przednie czy tylne koło?

George Bernard Shaw

Praca tworzy zaporę przeciw smutkowi.

Cyceron

Sylwia Jaworska

Przedsiębiorczość
Atrybut człowieka i podmiotu godpodarczego

Przedsiębiorczosć jest ideą, która ma doprowadzić do istotnych zmian w systemie gospodarczym kraju. Jest to kierunek myślenia przyjęty w rozwiązywaniu problemów przede wszystkim ekonomicznych, przyznających ludziom prawo do podmiotowości, czyli uczestnictwa w stworzeniu i przekształceniu gospodarki, w której nie są biernymi wykonawcami, ale inicjatorami działań. Zmieniające się warunki działalności gospodarczej, w tym duża swoboda w podejmowaniu i prowadzeniu tej działalności sprzyja działaniom przedsiębiorczym. To więc jednostki przedsiębiorcze podejmują i rozwijają działalność gospodarczą lub wyróżniają się sukcesami. Działania przedsiębiorcze w latach dziewięćdziesiątych stały się dla wielu Polaków szansą zrobienia kariery przedsiębiorcy, menadżera, inwestora lub osiągnięcia sukcesu zawodowego. Transformacja systemowa sprzyja działaniom przedsiębiorczym i takich oczekuje od ogółu społeczeństwa. Przedsiębiorczość człowieka zwykle jest utożsamiana z dużą aktywnością, bystrością, zaradnością i systematycznością, a także pomysłowością i inicjatywą, oraz ze szczególną umiejętnością radzenia sobie z rzeczywistością ekonomiczno-społeczną. Istotą przedsiębiorczości jest więc szukanie nowych dziedzin działalności na bazie autentycznych innowacji lub ich twórczego naśladowania.

Przedsiębiorczość może być utożsamiona jako:

- rola szukania okazji w życiu gospodarczym,
- styl zarządzania (kierowanie ludźmi),
- kreatywność, twórczość, innowacyjność,
- zespól predyspozycji psychologicznych (aktywność, odwaga),
- umiejętność twórczej pracy w zespole,
- umiejętność rozwiązywania problemów i radzenia sobie w trudnych sytuacjach,
- umiejętność planowania, zakładania i prowadzenia działalności gospodarczej.

Celem przedsiębiorczości jest własna aktywność, nastawiona na realizację szeroko pojętych własnych interesów według ustalonego programu działania. Właściwa przedsiębiorczość polega więc na szukaniu zmian, reagowaniu na nie i wykorzystaniu ich jako okazji do innowacji. Podstawową metodą działania przedsiębiorstwa jest więc innowacja.

Innowacja jest to zmiana polegająca na zastosowaniu czegoś jakościowo nowego w danej dziedzinie, polega na odkrywaniu lub wymyślaniu, oraz wprowadzaniu czegoś nowego. Innowacja w wielkiej skali jest wynalazkiem, w małej skali usprawnieniem. Każda jednak przynosi określone korzyści, jest efektywna. To efekty decydują o skali innowacji. Polem do innowacji mogą być wszystkie dziedziny życia społeczno-gospodarczego.

Innowacje poprawiają jakość i nowoczesność produktów, ułatwiają pracę, obniżają koszty, zwiększają prdukcję, pozwalają zastosować inną technologię lub inne materiały, zwiększają wykorzystanie produktów itp. Źródłem innowacji są np. rozwój nauki, praktyka, reorganizacja, błyskotliwy pomysł. Jednak bez względu na źródło innowacja wymaga poważnego wysiłku, ciężkiej pracy, efektywnych ludzi oraz pieniędzy.

Przedsiębiorczość człowieka wynika z psychofizycznych właściwości, z zakresu posiadanej wiedzy i umiejętności oraz sprawności intelektualnej, a także preferowanych wartości. Zbiór cech psychofizycznych tworzy osobowość, która służy lub nie służy przedsiębiorczości.

Na ogół osobowości nonkonformistyczne są bardziej przedsiębiorcze ze względu na aktywność, skłonność do akceptowania zmian, gotowość do podejmowania ryzyka, wysokie poczucie swobody działania i odpowiedzialności za jego skutki. Przedsiębiorczość uzależniona jest również od takich cech osobowości, jak: solidność, rzetelność, uczciwość, pewność siebie, odwaga, pracowitość, zaradność, upór, wytrwałość, energia, inteligencja, silna wewnętrzna motywacja, zdyscyplinowanie itp.

Ponadto przedsiębiorczość człowieka wymaga na ogół wiedzy z zakresu:

– techniki z konkretnej dziedziny
– ekonomiki i organizacji
– rozwiązywania problemów innowacyjnych.

Podstawą przedsiębiorczości jest głęboka wiedza z wielu dziedzin. Człowiek stale się uczy, a więc zasób jego wiedzy jest coraz większy. Przedsiębiorczość musi być również motywowana. Wśród motywów działań przedsiębiorczych najczęściej wymienia się: chęć wybicia się, bycie lepszym, chęć wzbogacenia się, obawa przed niepowodzeniem.

Przejawienie się postaw przedsiębiorczych jest uzależnione od zaistnienia określonych warunków **obiektywnych i subiektywnych**.

Warunki obiektywne należą do tzw. warunków zewnętrznych, które powinny zapewnić swobodę wyboru, czyli że każda jednostka będzie mogła wpłynąć na własną sytuację i własny rozwój. Do tych warunków należą przede wszystkim:

– gospodarka rynkowa – wywołuje zabieganie indywidualnych uczestników procesów gospodarczych o lepszy byt poprzez przedsiębiorczość i wysoką efektywność w działaniu gospodarczej;
– stabilne uregulowanie prawne, własnościowe, gospodarcze, kredytowe i podatkowe – dają jasność reguł działania;
– równowaga gospodarcza – w której można się wyróżnić na skutek efektywnych działań;
– istnienie motywów do podejmowania działalności;
– samodzielność podmiotów gospodarczych i ich zróżnicowanie – podejmowanie ryzyka wiąże się z szansą wygrania i uzyskania dla siebie korzyści;
– kultura organizacyjna – polega na promowaniu działań przedsiębiorczych i innowacyjnych podejmowanych przez pracowników.

Warunki subiektywne to zaakceptowanie siebie jako podmiotu działania i skierowanie uwagi na te aspekty własnej osobowości, które związane są z podejmowanym działaniem. Jedną z istotnych właściwości jest motywacja osiągnięć. Ludzie o silnej takiej motywacji są bardzo wytrwali w swoich dążeniach, zdolni do pokonywania trudności, nie mają tendencji konformistycznych.

Rozwój przedsiębiorczości wymaga zapewnienia samodzielności podmiotów gospodarczych w zakresie zarządznia, tylko bowiem w samodzielnym przedsiębiorstwie podejmowane ryzyka wiążą się z szansą wygrania i uzyskania dla siebie korzyści. Państwowe przedsiębiorstwa z tego właśnie powodu (brak samodzielności) są tak mało przedsiębiorcze. Istnienie konkurencji jest silną motywacją do przejawiania przedsiębiorczości w celu wyprzedzenia konkurencji.

Obecnie w Polsce przedsiębiorczość jest znacznie większa w małych podmiotach gospodarczych. Wynika to z możliwości wyboru działalności i z konkurencyjności. Stworzenie drobnym przedsiębiorcom dobrych warunków rozwoju przez państwo jest czynnikiem motywującym ich rozwój. W drobnej przedsiębiorczości tkwi sukces całej gospodarki narodowej i z tego powodu zasługuje ona na poparcie.

Profil przedsiębiorcy

Przedsiębiorca to osoba prowadząca przedsiębiorstwo we własnym imieniu i na własne ryzyko, czyli jest w zasadzie przedsiębiorcą prywatnym. Przedsiębiorca w gospodarce rynkowej uważany jest za siłę napędową postępu i rozwoju, za inicjatora innowacji. Jest to jego zasadnicza funkcja. Za dobrego przedsiębiorcę uważa się osobę, która potrafi nawet w niesprzyjających warunkach założyć przedsiębiorstwo, włożyć w nie maksymalny wysiłek, aby osiągnąć sukces.

Do zasadniczych jego cech należą:

- duża wyobraźnia;
- zdolność podejmowania szybkich decyzji i działań;
- silna wewnętrzna motywacja;
- łatwość komunikowania się z ludźmi i współdziałania z nimi;
- zdolność uczenia się i wykorzystywania doświadczeń;
- zdolność przewidywania;

Istnieją także pewne specyficzne cechy przedsiębiorcy, różniące go od innych ludzi:

- odwaga i energia, w tym gotowość do ryzyka;
- pracowitość, przedsiębiorczość;
- inteligencja;
- solidność i uczciwość.

Warunkiem powodzenia przedsiębiorcy jest stosowanie innowacji i strategii przedsiębiorczych. Przedsiębiorcy w swojej działalności posługują się różnymi strategiami takimi jak:

- zajęcie wiodącej pozycji – przedsiębiorcy dążą do opanowania rynku swoim produktem eliminując konkurentów, angażują wszystkie siły i środki w osiągnięcie celu, który jest bardzo opłacalny;
- twórcze naśladownictwo – przedsiębiorcy ulepszają ten produkt konkurenta który został zaakceptowany przez rynek, obecnie wielu przedsiębiorców krajowych opiera się na naśladownictwie krajów zachodnich i robi na tym dobre interesy;
- wyprzedzenie konkurencji – przedsiębiorcy zakupują wynalazek produktu, którego jeszcze nie ma na rynku i szybko wchodzą z nim na rynek, opanowując go;
- opanowanie specjalizacji – polega na perfekcyjnym znawstwie produkcji doskonałej jakości wyrobów, z którą konkurencja nie może rywalizować;

– zdobywanie klienta – po ustaleniu przyczyny braku klienta, należy stworzyć warunki dostosowujące sprzedaż do wymogów (klienta) rynku.

Na zasadzie tej strategii wymyślono sprzedaż na raty, sprzedaż wysyłkową, wypożyczalnie produktów, leasing.

Wyszukanie określonej strategii jest zadaniem przedsiębiorcy i jeżeli mu się to uda, może osiągnąć wielkie korzyści.

Podsumowując należy stwierdzić, że ludzi przedsiębiorczych cechuje:

– skoncentrowanie się na własnych działaniach i osiąganych wynikach;
– umiejętność pokonywania trudności;
– samodzielność działania;
– duży realizm i sprawność.

Prekursorzy badań i studiów nad przedsiębiorczością **Thorsten Veblen** (1857–1929) i **Joseph Schumpeter** (1883–1950) różnie sformułowali swoje zdania i poglądy na temat tej idei.

Według Veblen'a uczestnicy życia gospodarczego (przedsiębiorcy) dzielą się na:

– właścicieli środków produkcji (ich celem jest zysk);
– specjalistów, inżynierów, ekonomistów (ich celem jest praca twórcza, wynalazki, kierują się instynktem tzw. „dobrej roboty").

Według Schumpeter'a źródłem zysku w przedsiębiorstwie są ludzie poszukujący nowych produktów i usług.

Przedsiębiorczość jest utożsamiana z innowacjami, czyli nowymi, oryginalnymi rozwiązaniami w sferze techniki, technologii i organizacji pracy. Przedsiębiorczość w tym wypadku polega na kształtowaniu nowego popytu lub nowego sposobu zaspokajania popytu. Na tym po części opiera się relacja między przedsiębiorczością a rynkiem.

Uważa się, że we współczesnym świecie zakończyła się era społeczeństwa technokratycznego i menadżerskiego, czyli takiego, które preferuje wysoką technikę i zarządzanie. Zaczyna się natomiast era społeczeństwa przedsiębiorczego, w którym dominują innowacja i samodzielność, rozwijająca gospodarkę i życie społeczne. Przedsiębiorczość może się stać systemem wartości tj. celowo dobranym zestawem cech społeczeństwa preferowanych w zarządzaniu i rządzeniu oraz częścią jego kultury. Nowych jednak zachowań trzeba się uczyć latami.

Bibliografia:

1. G. Bartkiewicz, *Przedsiębiorczość,* cz. 1, Poznań 1995.
2. *Słownik ekonomiki i organizacji przedsiębiorstw,* pod red. S. Biczyńskiego, B. Miechińskiego, Warszawa 1991.
3. J. Nuttin, *Struktura osobowości*, Warszawa 1968.
4. Notatki z lekcji przedsiębiorczości.

Katarzyna Stelmach

Być liderem – czyli jak przewodzić innym

Liderem można być wszędzie: w rodzinie, działalności zawodowej, w życiu społecznym. W każdej z tych dziedzin spotykamy ludzi, którzy wywierają wpływ na nasze postępowanie, decyzje, a w konsekwencji na to, jak nam się żyje. Rozwijanie w sobie cech przywódczych pozwala nam samym przejmować ster spraw w swoje ręce. Ale czym tak naprawdę jest przywództwo? Na czym ono polega?

Moim zdaniem przywództwo jest to zdolność zjednywania sobie zwolenników. Wielkimi przywódcami byli: Jezus z Nazaretu, Martin Luter King, Hitler, John F. Kennedy. Ich umiejętności rządzenia bardzo się różniły, wszyscy jednak mieli zwolenników.

Zasadniczy problem tkwi w tym, iż większość ludzi źle definiuje pojęcie przywództwa, porównując ją z funkcją i pozycją społeczną. Dlatego obserwujemy walkę o stanowiska, godności i tytuły.

Aby wyróżnić przywódcę grupy należy jej się przyjrzeć. Wystarczy przez chwilę zaobserwować zachowania. Czyja opinia wydaje się najcenniejsza podczas wypracowywania zbiorowych decyzji? Na kogo zwraca się szczególną uwagę podczas dyskusji? Kto uzyskuje szybko zgodę i poparcie ogółu? I najważniejsze: za kim podąża reszta grupy? Odpowiedzi na te pytania pozwalają wskazać, kto jest rzeczywistym przywódcą danej grupy ludzi.

Nie chodzi o to, by wywierać wpływy; wywieramy je zawsze. Ważne jest jakie one są i czy rozwijamy swoje zdolności przywódcze. W książce *Przywódcy* Bennisa i Nausa znalazłam takie zdanie: „W rzeczy samej możliwości przewodzenia są ogromne i mieszczą się w zasięgu większości ludzi". Trzeba jedynie w to uwierzyć! Sama postawa nie wystarczy, by zostać wybitnym przywódcą, z drugiej jednak strony bez właściwych postaw nie da się w pełni dobrze funkcjonować jako lider. Postawy są tym „czymś" co pozwala wybić się ponad innych. Mogłabym tu przytoczyć sentencję, którą niedawno usłyszałam „To co jest za nami, i to, co jest przed nami, jest niczym w porównaniu z tym, co jest wewnątrz nas".

Prawdziwy przywódca może odrzucić wszystko z wyjątkiem ostatecznej odpowiedzialności. Gdy podejmujemy się nowego zadania należy zadać sobie pytanie: czego się ode mnie oczekuje? W opisie obowiązków może być wiele rzeczy należących do niższych poziomów odpowiedzialności, zawsze jest jednak kilka zadań, których nikt inny za nas nie wykona. Pierwszym krokiem jest więc rozróżnienie pomiędzy tym, czym musimy zająć się osobiście, i tym, co może zrobić ktoś inny.

Przywództwo polegające wyłącznie na inspirowaniu działań i kierowaniu nimi ma swoje ograniczenia. Wolny od nich jest ktoś, kto wywierając wpływ, kształtuje jednocześnie zdolności przywódcze swoich zwolenników.

Zbyt często oczekujemy od ludzi lojalności wobec stanowiska kierowniczego, a nie wobec osoby, która go piastuje. Pierwszą rzeczą, którą przywódca musi zadeklarować to autorytet oparty na związkach międzyludzkich, a nie na uprawnieniach. Ludziom nie zależy na tym, co wiesz, dopóki nie wiedzą, jak bardzo ci zależy. Trzeba zrezygnować z oczekiwania formalnej lojalności, aby pozyskać rzeczywistą lojalność. Gdy brak jest wiary w przywódcę, każdy pretekst może powstrzymać chęć podążania za nim.

Większość ludzi myśli, że sukces przychodzi nagle i niespodziewanie. Traktują go jako szczęśliwy traf, moment, zdarzenie, chwilę. W rzeczywistości tak nie jest. Sukces jest procesem. Polega na używaniu wcześniejszych osiągnięć jako wzorca i oparcia dla następnych. Inni ludzie uważają, że sukces to lut szczęścia, dlatego grają na loterii życia. Faktycznie każdy sukces jest rezultatem planowania i następuje wówczas, gdy sposobność i przygotowanie spotykają się w czasie i przestrzeni.

Jeszcze inni sądzą, iż sukces jest uczeniem się unikania porażek. I to również nie jest prawdą. Sukces poprzedza często nauka na błędach i niepowodzeniach. Porażka jest okazją do rozpoczęcia działania na nowo, w sposób bardziej inteligentny. Prawdziwa klęska ma miejsce wówczas, gdy nie wyciągamy wcześniej właściwych wniosków.

Gdy ludzie zdadzą sobie sprawę, że jako przywódca możesz zapewnić im sukces, pójdą za tobą! Ktoś kiedyś powiedział: „Sukces to życie rodzinne: gdy tylko ci się powodzi, wszyscy krewni przypominają sobie o twoim istnieniu".

Podobnie jest w pracy. Przywódca, który sam odniósł sukces i okazał zainteresowanie sukcesem swych podwładnych będzie miał lojalnych zwolenników pragnących się rozwijać wraz z całą firmą.

Przedsiębiorstwa, które sobie dobrze radzą, mają przywódców dobrze radzących sobie z ludźmi. Większość szefów wielkich korporacji na pytanie o najważniejszą cechę odpowiedzialnego przywódcy, odpowiada jednoznacznie: „Umiejętność postępowania z ludźmi".

Jeden z polityków amerykańskich powiedział kiedyś: „– Najważniejszym składnikiem formuły sukcesu jest wiedza o współżyciu z ludźmi–". Ludzie bowiem stanowią najcenniejszy kapitał każdej firmy, bez względu na to, czy zajmuje się ona produkcją dóbr przeznaczonych do sprzedaży, sprzedaje dobra wyprodukowane gdzie indziej czy też oferuje usługi niematerialne. Nic się nie ruszy, dopóki ludzie nie zechcą się do tego przyłożyć.

Wszyscy skuteczni przywódcy mają wizję tego, co powinni osiągnąć. Jest ona źródłem energii pozwalającej podejmować wysiłki i rozwiązywać problemy. Mający wizję przywódca spełnia pewnego rodzaju misję, zarażając otoczenie swoim entuzjazmem. Indywidualne racje odsuwa się na inny plan, ponieważ całość staje się ważniejsza od jednostkowych dążeń.

Osoba niedoświadczona postrzega wizję sukcesu w sposób idealistyczny, zadowalając się nią samą. W swej naiwności obwieszcza ją innym oczekując, iż marzenia zastąpią pracę i nie zdając sobie sprawy, że sukces potrzebuje konkretnego, wspierającego działania. Doświadczeni przywódcy znają ludzką chwiejność i kruchość marzeń. Urzeczywistnienie musi sukcesu być rezultatem współdziałania grupy ludzi.

Wszyscy wielcy przywódcy rozumieją, że pierwszym ich obowiązkiem jest samodyscyplina i rozwój własny. Nie może przewodzić innymi ktoś, kto sam nas sobą nie może zapanować. Wielka osobowość może przewodzić wielkiej organizacji, postęp możliwy jest jednak tylko wtedy, gdy przywódca gotów jest zapłacić każdą cenę. „Człowiek, który coś umie, zawsze znajdzie sobie pracę, człowiek, który zna mechanizmy ludzkich zachowań, zawsze będzie szefem".

Dominika Wojtysiak

Emaus

Dwa tysiące lat temu Zmartwychwstały Jezus przyłączył się do dwóch uczniów, którzy „byli w drodze do wsi zwanej Emaus". Zastał ich wątpiących w Jego zmartwychwstanie i możliwość wyzwolenia Izraela. Gdy przybliżyli się do wsi „wszedł, żeby zostać z nimi. Gdy następnie zajął z nimi miejsce u stołu, wziąwszy chleb, pobłogosławił go, połamał i dawał im. Oczy im się otworzyły i poznali go, lecz On zniknął im z oczu" (Łk 24, 29-30).

W 1949 roku Ojciec Piotr – deputowany parlamentu francuskiego i wieloletni obrońca praw najuboższych – przyszedł do George'a – byłego kryminalisty znajdującego się w tragicznym stanie psychicznym w szpitalu – i nie mogąc ofiarować mu wiele powiedział: „Chodź pomóż mi pomagać innym". Zdanie to stało się podstawowym hasłem i wartością nadrzędną utworzonego w Neuilly Plaisance pod Paryżem domu pomocy dla bezdomnych, bezrobotnych, pozbawionych środków do życia mieszkańców powojennego Paryża. Początkowo liczba korzystających z oferowanej pomocy była niewielka. Ośrodek utrzymywany z poselskich pensji Ojca Piotra przybrał nazwę Wspólnoty Emaus, nawiązując do wydarzenia sprzed dwóch tysięcy lat i podkreślając podstawowy cel jej działania – dawanie nadziei i pomocy tym, którzy muszą zaczynać od nowa. Stopniowo Wspólnotę zaczęło odwiedzać coraz więcej potrzebujących. Tak jak chciał Ojciec Piotr, stanowiła ona dla nich ostatnią szansę kontynuowania życia, wydźwignięcia się z niedoli. Od samego początku respektowano podstawowe wartości i reguły organizujące życie Wspólnoty – solidarność, tolerancję, uczciwość i pracę. Stanowiła ona jedyną zapłatę za otrzymane dobro i na niej opierała się cała nadzieja i możliwość przetrwania w niesprzyjających warunkach. Pierwsze problemy pojawiły się wraz ze wzrostem liczby mieszkańców domu i z brakiem stałych dochodów (Ojciec Piotr nie kandydował na następną kadencję i nie przysługiwała mu już pensja poselska). Gdy zauważono, że żebrze on nocami na ulicach i w kawiarniach, postanowiono za wszelką cenę zaradzić tej sytuacji. Wspólnotowcy na zdezelowanym wózku, za niezbyt wygórowaną cenę, podjęli się robienia przeprowadzek, pomagali w wyworzeniu mebli, handlowali. To pozwoliło im w stosunkowo krótkim czasie podnieść na dość dobry poziom sytuację finansową Wspólnoty i stworzyć tym samym warunki dla organizowania efektywniejszej pomocy.

Kolejne ciężkie doświadczenie, jakie dotknęło Wspólnotę w Neuilly Plaisance, stanowiące okazję do wypróbowania jej wytrwałości i solidarności pojawiło się w 1954 roku. Wtedy Francję dotknęła bardzo sroga zima wygarniająca na ulice rzesze biedaków nie posiadających minimalnych środków na przeżycie. Ojciec Piotr nie miał innego wyjścia. Podobnie jak generał De Gaulle, który w 1940 roku wzywał swoich rodaków do organi-

zowania samoobrony, tak i on apelował do społeczeństwa francuskiego o pomoc dla umierających z zimna, głodu i chorób bezdomnych. Francja zdała ten egzamin na piątkę z plusem. Kolejne wspólnoty zaczęły powstawać na terenie całego kraju jak grzyby po deszczu. Efekty tej pięknej akcji są widoczne do dziś. Idea Emaus – praca, tolerancja, nadzieja – szerzona na całym świecie przez Stowarzyszenia Przyjaciół Emaus – zrzeszające tych, którzy najpełniej realizują się w dawaniu siebie innym – zaowocowała powstaniem ok. 400 Wspólnot na całym świecie (w tym ok. 100 we Francji).

W Polsce ziarno padło na żyzną glebę. Za sprawą Heleny Brawczyńskiej i Zbigniewa Drążkowskiego 28 kwietnia 1995 roku zostało utworzone w Lublinie, jako jedyne w kraju, Stowarzyszenie Emaus.

Efektywną pomoc i inspirację czerpali założyciele głównie od Wspólnoty z Kolonii w Niemczech, która wspólnie z ok. 30 Wspólnotami z Holandii, Belgii, Francjii, Portugalii, Szwajcarii, Włoch, Austrii i Niemiec zorganizowała na tamtejszym stadionie aukcję rzeczy używanych. Dzięki szczodrości i ofiarności mieszkańców miasta, przyniosła ona dochód w wysokości 120 tysięcy marek, co pozwoliło inicjatorom akcji – m.in. Stephanowi Drechslerowi – v-ce przewodniczącemu Emaus Międzynarodowego w Paryżu na uruchomienie Stowarzyszenia w Lublinie. Swoją działalność rozpoczęło ono od podjęcia współpracy z, założoną w 1990 roku, Fundacją „Między Nami" i Fundacją „Pomoc Społeczna S.O.S" Jacka Kuronia. Efekty pojawiły się bardzo szybko. W Krężnicy Fundacja „Między Nami", statutowo zajmująca się osobami z upośledzeniem umysłowym, zorganizowała pracę w warsztatach: ceramicznym, rękodzielniczym i stolarskim dla piętnastoosobowej grupy niepełnosprawnych umysłowo z okolicznych wsi. Regularnie przyjeżdżały one na ośmiogodzinne zajęcia, oswajając się z pracą i przyzwyczajając się do miejsca. Pięcioro z nich postanowiło osiedlić się w Krężnicy na stałe i oni to właśnie dali początek Wspólnoty Emaus, która rozpoczęła funkcjonowanie pod kierownictwem Zbigniewa Drążkowskiego pod koniec 1995 roku. Rozpoczęto intensywną pracę, aby zapewnić jej samowystarczalność, co jest podstawową zasadą jej egzystowania, zasadą przyjętą jeszcze przez pierwotną Wspólnotę z Neuilly Plaisance. Przy budowie domu Wspólnoty w Krężnicy i uprawie ziemi pomagali i pomagają nadal nie tylko polscy wolontariusze. Przyjeżdżali i przyjeżdżą też chętni z zagranicy, głównie z Belgii. W tej chwili grupa osób upośledzonych, mieszkająca w domu w Krężnicy, znajduje się pod stałą opieką wolontariuszki z Holandii. „Wszyscy sobie pomagamy, z dnia na dzień stajemy się coraz bardziej świadomi odpowiedzialności za tę rodzinę, którą wzajemnie tworzymy. Staramy się ulżyć sobie w pracy i żyć zgodnie z przekonaniem, że jeżeli ja tego nie zrobię, będzie musiał to zrobić kto inny" – mówi Tadeusz Rułka – mieszkaniec Wspólnoty i zarazem kierownik sklepu założonego przez Stowarzyszenie Emaus. „Mieszkańcy domu w Krężnicy bardzo lubią tutaj przyjeżdżać. Ponieważ najczęściej zabieramy ich w soboty, z racji mniejszego ruchu, to oni już od poniedziałku robią zapisy i ustawiają się w kolejki, z niecierpliwością czekając końca tygodnia" – mówi dalej Tadeusz Rulka. Sklep w Lublinie przy ulicy Chmielnej 4 zaczął tak na dobre funkcjonować we wrześniu 1995 roku. Pracuje w nim około 5–10 wolontariuszy, którzy za wykonywaną pracę nie otrzymują żadnego wynagrodzenia, gdyż czynienie dobra dla drugiego człowieka jest bezcenne. Lokal wynajmowany jest za ciężkie pieniądze od MZBM. Remont 300 metrowego pomieszczenia przeprowadzili sami. Towary znajdujące się na półkach, meble, ubrania pochodzą z darowizn, z likwidowa-

nych mieszkań. Kierownik sklepu mówi o dużej ofiarności mieszkańców, ale też skarży się, że sklep „bardzo często traktowany jest jak komis. Ludzie chcą zapłaty za zostawione rzeczy. Wtedy musimy tłumaczyć im na jaki cel przekazane będą zarobione pieniądze, zapoznajemy ich z ideą Emaus i pocieszamy, że nagroda czeka w niebie". Ceny na podstawowe rzeczy (ubrania, artykuły gospodarstwa domowego, meble) nie są zbyt wygórowane, wręcz niskie, żeby, jak mówi Tadeusz Rułka „każdego, kto jest w potrzebie, było stać kupić, nie chcemy bowiem niszczyć godności człowieczej jałmużną". Pojawiające się antyki bardzo skrupulatnie wycenia natomiast komisja pracowników, żeby handlujący nimi miłośnicy nie mogli dorobić się na ludzkiej ofiarności. Klientela sklepu jest bardzo liczna, zapotrzebownie ogromne. „Bywa tak, że po paru godzinach od otwarcia sklepu nic już nie ma na półkach" – mówi kierownik. Kupujący realizują pragniena ofiarodawców – darczyńcom jest niekiedy trudno rozstać się z rzeczmi mającymi dużą wartość osobistą, emocjonalną, ale robią to, bo chcą, żeby one nadal mogły służyć innym.

Emaus, przy całej swojej tolerancji i otwarciu na drugiego człowieka, nie chce korzystać z dóbr współczesnego świata. Sklep i uprawa roli stanowią dwa podstawowe źródła utrzymania Wspólnoty. Korzysta ona tylko z pracy własnych rąk i ludzkiej ofiarności. Nie interesuje ją inny sposób zarabiania pieniędzy, gdyż, jak mówi Tadeusz Rulka, „nie powinniśmy wchodzić w świat, który nas odrzucił".

Podziwiać należy czyny, a nie słowa.

Demokryt

Miłość Kościoła do ubogich... należy do jego stałej tradycji.

Jan Paweł II, *Centesimus annus*, 57

Czy chcę być człowiekiem bogatym?
(Ankieta uczniowska)

Tak, chcę być człowiekiem bogatym. Tak samo, jak miliony innych ludzi na świecie. Każdy ma w tym jakiś cel. Walczy o niego różnymi sposobami. Czasami nie udaje się to co zamierzył, chociaż nierzadko dostaje więcej. Dlaczego tak się dzieje i po co ludzie tak bardzo starają zdobyć mnóstwo pieniędzy?

Stać się bogatym – to marzenie chyba każdego młodego człowieka. Człowieka spragnionego pieniędzy, władzy, sławy, chcącego zrobić karierę, wybić się ponad przeciętność. To wystarczy, aby za wszelką cenę walczyć o bogactwo.

Ale to nie wszystko. Nie każdy wychodzi z założenia, że „za pieniądze można kupić wszystko", czy też „po trupach do celu". Niejednokrotnie dążenie do wysokiej pozycji finansowej umotywowane jest bardziej szlachetnym celem niż kupno czwartego samochodu. Ludzie zamożni zwiedzają świat, poznają inne kraje, kultury, zwiedzają galerie, muzea, chodzą do teatru. Są bardziej wykształceni. Te korzyści, płynące z możliwości wydawania dużych ilości pieniędzy, służą nie tylko postrzeganiu ich jako ludzi bogatych, ale przede wszystkim rozwijają samego człowieka, jego osobowość, wnętrze, kulturę osobistą.

Pieniądze dają także niezbędne człowiekowi poczucie bezpieczeństwa. W kraju takim, jak np. Polska, w którym w ciągu dziesięciu lat obalono jeden ustrój i wprowadzono inny, zaszło i wciąż zachodzi wiele zmian. Ale majątek, zarówno w starych, socjalistycznych czasach, jak i teraz, w nowej demokracji, jest pewnego rodzaju zabezpieczeniem. Zarówno psychicznym, dającym „jedynie" świadomość nienaruszalności osobistej, jak i zapewniającym realną, fizyczną ochronę przed brutalnym światem zewnętrznym.

Dzięki dużej ilości pieniędzy możemy stać się sobą, tzn. robić o wiele więcej rzeczy, o których możemy tylko marzyć, np. ubierać się tak, jak chcielibyśmy, czy wyjeżdżać w piękne i odległe miejsca. Wysokie konto w banku pozwala zrealizować marzenia, zostawić rzeczywistość, odsunąć od siebie problemy. Pozwala poczuć się wolnym, niezależnym i szczęśliwym. Jest alternatywą dla szarego, nudnego świata biednych. Nawet pozwala o nim zapomnieć.

Są dobre strony bogactwa, te, które ułatwiają życie, sprawiają, że staje się ono bardziej kolorowe. Zdarza się jednak zbyt często, że pieniądze zdobywane są poprzez kłamstwa, malwersacje, oszustwa, przestępstwa czy zbrodnie. Są też „złe" pieniądze, które powodują zepsucie, wyniszczenie wnętrza człowieka, niezależnie od sposobu, w jaki zostały zdobyte. One powodują pychę, próby wywyższenia się ponad biedniejszych, ale także nad tych, którzy dorównują nam grubością portfela. Ważne jest więc to, aby wiedzieć

w jakim stopniu mamy prawo cieszyć się naszym bogactwem. Pieniądze zdobyte w uczciwy sposób, zarobione wieloletnią ciężką pracą, takie na które zasłużyliśmy i które wymagały od nas wielu wyrzeczeń są największą nagrodą i dają bardzo dużo satysfakcji.

Chęć posiadania gotówki, drogocennych przedmiotów i okazałych budowli, ale również radosci z podziwu wywołanego tym wszystkim wykształciła w nas cechy, bez których bogacenie się, czyli zdobywanie (zarabianie) pieniędzy nie mogłoby mieć miejsca. Np. wytrwałość, konsekwencja, pracowitość. Aby wejść w posiadanie odpowiedniego kapitału, trzeba być również człowiekiem przedsiębiorczym.

Katarzyna Kontek

***

Gdybyśmy to pytanie zadali zwykłemu, zapędzonemu obywatelowi, odpowiedziałby na pewno z pobłażliwym uśmiechem: „Oczywiście, kto przy zdrowych zmysłach nie chciałby tego?". Ja również przychylam się do zdania statystycznego Kowalskiego z tym, że do jego „tak" dodam jeszcze swoje „ale".

Pierwszym elementem, który przemawia za tym, że bezapelacyjnie warto być człowiekiem bogatym jest fakt, że taki stan zapewnia poczucie możliwości obrony (konkretnie utrzymania) własnej rodziny. Jest to rdzennie ludzkie pragnienie. Już w czasach kamienia łupanego „jaskiniowy tata" wychodził naładowany adrenaliną i uzbrojony w maczugę na polowanie. Wracał rozradowany, dzierżąc łup zapewniający byt rodzinie. Obecnie zmieniły się metody, ale zarówno wytrwałość, jak i nieodzowność realizacji tej powinności, pozostały nienaruszone, zaś zdobycie bogactwa daje poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Daje genialną świadomość, że żona nie będzie musiała przed każdymi zakupami spoglądać nerwowo w świecący pustkami portfel. Gwarantuje również, że syn nigdy nie powie ojcu, że był nieudacznikiem, który gdzieś się pogubił na drodze swojego życia. Kolejną zaletą bycia człowiekiem bogatym jest to, że tego typu stan umożliwia dokonywanie suwerennych wyborów. Człowiek niezależny finansowo mocno trzyma ster swojego życia i kieruje je na te wody, które właśnie jemu wydają się przyjazne.

Myślę, że dokładnie sytuację zależności ilustruje pewna chińska maksyma, która mówi: „Przy czyim stole siedzisz, tego słuchasz". Człowiek bogaty sam jest panem swojego życia. Przedstawiłem zalety bycia bogatym, na pewno stanowią one solidny argument przemawiający za tym, że człowiekiem zamożnym zdecydowanie warto być. Jednak jak już wspomniałem na wstępie mojej odpowiedzi istnieje także druga strona medalu. Bycie bogatym niesie ze sobą także wiele niedogodności. Pierwszym i dla mnie najbardziej upośledzającym człowieka atrybutem bogactwa jest to, że wiąże się ono z „pracoholizmem". Stanowi on ja gdyby produkt uboczny procesu zdobywania fortuny. Człowiek dotknięty tą przypadłością traci zdolność odkrywania piękna życia, które stanowią: miłość, fascynacja, szaleństwo... itp. Zastępuje je grubo ciosanym czarem materialnych przedmiotów. Pokrywa kurzem zapomnienia istotę otaczającego go świata. Dzisiaj serce jest ważne o tyle, że dręczy je nerwica i nasz pracoholik musi spędzać kilkanaście dni w roku na oddziale kardiologii. Płuca są zatkane nagromadzonym w nich dymem z kilku paczek

papierosów wypalanych dziennie. Wiosny nie dostrzega ponieważ jego limuzyna ma zaciemniane szyby, a urlopu nie miał od paru lat.

Jedyną rzeczą, która go dzisiaj ekscytuje są zera stale przybywające na koncie. Człowiek obsesyjnie gromadzący fortunę zawsze na końcu zostaje sam. Nie ma przyjaciół, choć otaczają go tłumy tych wiernych i oddanych tzw. „życzliwych" – „...życzliwi to najgorszy gatunek łajdaków..." – A. Bursa. Więc przyjaciół ma jego fortuna, a on sam już chyba dawno zapomniał, jak wielkim skarbem jest posiadanie bliskiego serca. Najlepiej ogrom samotności człowieka uzależnionego od swojego bogactwa obrazuje znowu chińska maksyma: „Pogrzebom bogaczy nie brakuje niczego poza ludźmi, którzy ich żałują".

Chcę być człowiekiem bogatym, ale nigdy nie chciałbym, by to przysłoniło mi bezcenne piękno. Przede wszystkim jest nim dla mnie kochające serce drugiej osoby i piękno, które się z nim wiąże. Dokładnie obrazuje to kolejna chińska maksyma: „Mądry jest człowiek, który mając dwa chleby, sprzedaje jeden, żeby kupić lilię".

Jakub Moskal

***

Czy chcesz być bogaty? To jedno z najczęściej powtarzających się pytań w różnych ankietach i wywiadach. Zdecydowana większość społeczeństwa odpowiada na nie przecząco, bądź wymijająco. Ludzie, którzy dopiero dążą do sukcesu, twierdzą, iż bogaci są mniej szczęśliwi w życiu, a ci, którzy już coś osiągnęli, mówią, że bez pieniędzy żyliby równie dobrze. Wydaje się, że wstydzimy się bogactwa, a rozmowa o nim jest krępująca.

Podobnie sformułowane pytanie o przyszłość pojawiło się na jednej z ostatnich lekcji w mojej klasie. Okazało się, że jako jedyny powiedziałem wprost: „chcę być bogaty".

Tak, chcę być bogaty, nie wstydzę się i nie ukrywam tego. Wiem, że wciąż dla większości Polaków ludzie zamożni to naciągacze i oszuści, którzy swą fortunę musieli zdobyć nieuczciwą drogą, często kosztem innych. Ale są przecież i tacy, którzy do swej wysokiej pozycji materialnej doszli sumiennie pracując przez wiele lat. Mnie również słowo *pieniądz* natychmiast kojarzy się z *ciężką pracą*. Wiem, że jeśli wykorzystam szansę, jaką jest życie w realiach wolnego rynku, to spełnię swoje największe marzenie – będę dumny i szczęśliwy z tego, co robię. A pieniądze będą pewnego rodzaju dodatkiem czy też rekompensatą za mój wysiłek.

Nie chciałbym jednak wzbogacić się za wszelką cenę. Myślę, iż będę miał dość rozumu i silnej woli, aby nie stać się niewolnikiem pieniądza. Mam nadzieję, że nigdy nie dojdzie do sytuacji, w której stan mego konta okaże się ważniejszy od rodziny bądź przyjaciół.

Mówi się, że pieniądze szczęścia nie dają. Podzielam ten pogląd, gdyż znam wielu ludzi, którzy całe swe życie podporządkowali karierze, swoistej pogoni za „garścią zielonych". I kiedy ich marzenia o znalezieniu się w gronie elity finansowej stawały się rzeczywistością, okazywało się, że właściwie nie mają już po co żyć. Osiągali swój wymarzony cel i nie bardzo wiedzieli, co dalej... Gdy szukali rady, okazywało się, że ich żony już dawno odeszły, a najlepszy kumpel pięć lat temu zmienił numer telefonu... Zostawali sami ze swoją „kupą szmalu".

Wybieram inny rodzaj szczęścia. Być zadowolonym z tego, co się w życiu zrobiło, mieć grono przyjaciół, a w szczególności kogoś, z kim mógłbym dzielić się bogactwem. Tak, to chyba jest główny powód, dla którego chciałbym dobrze zarabiać. Pragnę, aby kiedyś moje dzieci miały zapewnioną przyszłość i jak najlepszy start w życiu. Ja taką szansę już otrzymałem od moich rodziców. Stworzyli mi odpowiednie warunki do rozwoju, możliwość inwestowania w samego siebie. Dlatego są szczęśliwi, gdy widzą, że korzystam z danej mi szansy.

Nie wiem, czy uda mi się dopiąć celu, przecież tak często decyduje o tym przypadek. Jeśli nie, to trudno. Ale nie mógłbym sobie wybaczyć, gdybym po drodze stał się człowiekiem bez wnętrza, bez osobowości. Chcę być bogaty zarówno materialnie, jak i duchowo i wierzę, że pozostaje to w zasięgu moich możliwości.

Jacek Pomorski

***

Czy moje aspiracje życiowe dążą w kierunku zdobywania majątku, bogactwa, czy też nie? Jest to trudne pytanie, gdyż wybór jednej z dwóch powyższych dróg życiowych pociąga za sobą konieczność bycia przygotowanym na konfrontację z rzeczywistością wybranego świata, nie zawsze spełniającego założone przez nas warunki.

Czy bogactwo może dać zupełne szczęście? Według mnie – nie. Ale także bycie biednym nie przynosi zadowolenia z życia. Uwzględniając wszystkie argumenty, które postaram się wyrazić poniżej pragnę zająć stanowisko przeważającej części ludzkości.

Odpowiedź moja na powyższe pytanie brzmi – „tak", lecz chcę zaznaczyć, że nie jest to według mnie sytuacja idealna. Człowiek nieprzeciętnie zamożny zatraca pewne pozytywne cechy, takie jak np. chęć dawania, dzielenia się, współczucie bliźnim, skromność. Pragnie natomiast nieustannie pomnażać swój dobytek, czasami nie zważając na nic, „idąc po trupach", pyszny, zepsuty i fałszywy. Taka nie chcę być nigdy.

Myślę jednak, że znaczna ilość pieniędzy przyczyniłaby się do osiągnięcia wielu celów, które sprawiają, że moja egzystencja na tym świecie nabiera pewnych, bliżej nie określonych jeszcze, kształtów. Bogactwo daje człowiekowi również wolność wyboru, możliwość realizowania marzeń, inwestowania w siebie, bliskich, otoczenie. Pozwala także na wyrażanie siebie poprzez strój, wystrój wnętrza domu, poglądy na świat. Jest to może myśl dość dziwna, gdyż teoretycznie nie zależy to od statusu społecznego, lecz patrząc na obecne stosunki międzyludzkie można zaobserwować, że człowiek bogaty, mający odmienny punkt widzenia świata i ukazywania swego wnętrza, nazwany będzie ekstrawaganckim, ekstrawertycznym, oryginalnym, a biedny – szalonym, głupim, śmiesznym, nierozumianym. Takimi prawami rządzi się dzisiejszy świat. Świat ludzi bogatych.

Tak więc podsumowując powyższe rozważania chcę oświadczyć, że według mnie, aby móc coś uczynić, mieć prawo do głosu i możliwość zmieniania, poprawiania świata w naszych czasach trzeba mieć dużo pieniędzy. Każdy człowiek chcący coś osiągnąć powinien mieć to na względzie i nie zapominać, że inni także chcą żyć godnie.

Agnieszka Bartler

***

Nie wiem, czy chcę być bogata. Nie wiem, czy chcę pławić się w pieniądzach, niekoniecznie szczęśliwa i beztroska. Wiem, że chcę czegoś w życiu dokonać. Czegoś, co mogłoby nie dać ludziom o mnie zapomnieć.

Słowo „pieniądze" stworzyło dla nas coś w rodzaju mitu. Błędnie interpretujemy bogactwo z powodzeniem w życiu, łącząc pojemność konta z urodą. Mało jest osób, (o zgrozo!) które wolałyby mieć bogate wnętrze niż duży majątek, chociaż patrząc z drugiej strony trudno się im dziwić. Żyjemy w świecie, gdzie wpajanie zasad moralnych skutecznie zastąpiła gonitwa za pieniądzem. Człowiek rodzi się, aby zarabiać, uczy się również w tym celu. Im więcej studiuje, tym więcej płaci, a im więcej płaci, tym więcej ma możliwości, że zdobędzie potrzebną mu wiedzę, aby w końcu spożytkować ją do pracy, która przyniesie efekty w postaci pieniędzy. Nie liczy się sama wiedza, liczy się to, co za taką wiedzę można kupić. Świat traci swoją moralność.

Pochodzę z rodziny dość zamożnej. Ojciec do wszystkiego doszedł ciężką pracą i chwała mu za to. Zapracował na nasz byt i to, że mogę mieć o wiele lepszy start, niż wielu moich rówieśników. Nie brakuje mi niczego, pieniądze w moim domu to tylko jedna z rzeczy niezbędnych do jakiej takiej egzystencji. Coś, co pozwala nam kupić jedzenie, artykuły codziennego użytku, podróżować po świecie. Szanujemy to co mamy. „Żadna praca nie hańbi", a jeśli jest to do tego prawdziwa, uczciwa orka, trzeba mieć do niej odpowiedni stosunek.

Właściwie to nigdy nie zastanawiałam się nad tym, czy chcę być w przyszłości bogata. Wiem, że muszę czegoś dokonać. Nie wiem, czy mi się to uda, ale zamierzam sama zapracować sobie na ludzki szacunek i pamięć, bo są to bardzo ważne rzeczy w życiu każdego człowieka. Przynajmniej powinny nimi być. Pieniądze same w sobie nie robią na mnie wrażenia. Jedynym racjonalnym powodem, dla którego chciałabym być bogata jest możliwość dalszego kształcenia się. Jest to może bardzo egoistyczne spojrzenie, ale tak właśnie uważam. Dla mnie liczy się najpierw wnętrze człowieka, a potem dopiero grubość portfela. Niestety, często spotykam ludzi o odmiennych poglądach...

Siła, jaką daje pieniądz, nęci ludzi i pcha do różnych desperackich czynów, które często mogą być bolesne dla innych. Czego nie robi się dla bogactwa? Jak bardzo można zatracić się w gonitwie za plikiem banknotów? Chociaż z drugiej strony patrząc, ile zdziałano za sprawą tego pliku banknotów...

Spór o prawdziwą wartość pieniądza toczy się i będzie toczył jeszcze bardzo długo. Podobno bogactwo to pojęcie względne, ale zastanawiam się, jak należy interpretować to słowo. Czy chodzi tu może o to, że za jego sprawą zyskujemy sobie względy otoczenia, czy może o to, że jest umowne i ulotne?

Starając się odpowiedzieć na zadane pytanie powiem niepewnie „Tak, chcę być bogata, ale tylko odrobinkę. Chcę mieć pieniądze, które pozwoliłyby mi dalej się rozwijać i realizować po części marzenia, żebym mogła pomóc moim rodzicom i bez wyrzutów sumienia założyć rodzinę". I to jest mój cel, bo życie bez celu jest jak bogacz bez wyobraźni, który nie wie na co spożytkować swoje zasoby materialne.

Kaja Szafrańska

Pieniądze mają zazwyczaj ludzie przedsiębiorczy lub kombinatorzy. Ci pierwsi to istoty pełne energii, aktywne życiowo, pracowite i dzięki temu dochodzące do celu. Umieją „zadbać o swoje", wziąż swój los w swoje ręce i przeć do przodu. Potrafią „zakręcić się" wokół swoich interesów, kombinować – są wygodni, inteligentni, błyskotliwi, elokwentni.

Często zakładają „własny biznes", otwierają prywatne zakłady, gabinety, firmy, przedsiębiorstwa, biura. To tacy, którzy „łapią życie za nogi i cisną jak cytrynkę" (cytat z wpisu pamiętnikowego z lat dzieciństwa). Przedsiębiorczość kojarzy się dzisiaj z umiejętnością „robienia pieniędzy" (nie ukrywam, że mi także), nic więc dziwnego, że gwałtowny rozwój cywilizacji stwarza takim ludziom wiele nowych szans, nowych pól do popisu...

Monika Pyła

***

W związku z tym, że jestem człowiekiem młodym i dopiero wkraczam w dorosłość to pojęcie jest godne uwagi. Aby samodzielnie (prawie samodzielnie) funkcjonować w społeczeństwie i osiągnąć dobrą pozycję w życiu należy tę cechę posiadać. Najpierw jesteśmy kształceni przez rodziców, później przez nauczycieli, aż w końcu jesteśmy pewną odrębną osobowością. Piszę o tym dlatego, że taka postawa nie przychodzi z dnia na dzień, ale jest ona wynikiem długotrwałego wychowania. Człowiek przedsiębiorczy ma w sobie dużo energii, wykazuje inicjatywę, zaradność i pomysłowość, ale oprócz tego powinien wykazywać się chęcią do życia, dobrą kondycją fizyczną, a wreszcie lojalnością wobec innych ludzi, ogólną uczciwością i kulturą osobistą. Człowiek, który potrafi załatwić „każdą" sprawę musi posiadać wiedzę o szerokim zakresie i być przyjaźnie nastawiony do ludzi. Osoba przedsiębiorcza zastanawia się jak rozwikłać swoje problemy, jak zdobyć pieniądze na utrzymanie czy założenie rodziny, gdzie jest jej miejsce, a dzięki tej cesze to wszystko jest łatwiejsze od rozwiązania.

Marek Rarak

***

Rozumiem to jako zdolność prowadzenia różnorakich interesów, transankcji, inwestycji, itp. Uważam to za cechę człowieka, który wie jak wykorzystać istniejącą sytuację – co i gdzie sprzedać, a gdzie kupić – by jak najwięcej zyskać, z łatwością pomnażać swój majątek. „Bycie przedsiębiorczym" jest wymogiem naszych czasów. Sprawdza się w wielu innych dziedzinach poza kręgami biznesowymi. Myślę, że wiąże się to z talentami organizacyjnymi, wytrwałością w dążeniu i realizowaniu zaplanowanych celów, nie poddawaniu się porażkom. Nie wszyscy są w stanie lub chcą podołać takim wymaganiom. Trzeba być odpornym psychicznie, mieć silną osobowość, by znaleźć swoje miejsce we współczesnym biegu na szczyty. Ten „wyścig szczurów" jest tylko dla najlepszych, płacą za to pracoholizmem. schorzeniami psychosomatycznymi etc. Dla mie wszystko to są konsekwencje tej niewinnej przedsiębiorczości. Ta pogoń za byciem jeszcze szybszym,

sprawniejszym, przydatniejszym nie ma końca. W naszym świecie wszystko ma być naj, super, maksymalne. Powstają nowe cuda techniki, świat staje się coraz mniejszy dzięki błyskawicznemu przekazowi informacji, połączeniu ogólnoglobalną pajęczyną – Internetem, przykłady można by mnożyć. Tylko dokąd to zmierza? Gdzie jest miejsce dla człowieka? Coraz trudniej odnajduje on siebie na tej skomputeryzowanej planecie.

Katarzyna Janiak

***

Bycie człowiekiem przedsiębiorczym oznacza bycie człowiekiem inteligentnym, zaradnym i bardzo twórczym. Taki człowiek nie osiąga jednak wszystkich swoich sukcesów jedynie dzięki swej pomysłowości i ambicjom. Osiąga je przede wszystkim dzięki ciężkiej pracy. Człowiek przedsiębiorczy jest wytrwały i uparcie dąży do celu, nie ugina się pod przeciwnościami losu. Traktuje życie bardzo poważnie i dostrzega wszystkie jego strony. Umie je wykorzystać. Jest bardzo aktywny i posiadanie inicjatywę. Na co dzień bardzo samodzielny potrafi współpracować z innymi. Ludzi jedna sobie również dzięki swojej elokwencji i zdolności odnajdywania się w każdej sytuacji.

Uważam, że każdy z nas powinien dążyć do tego, aby stać się jak najbardziej przedsiębiorczym i choć jest to niezwykle trudne do osiągnięcia to jednak warto pracować nad sobą, aby móc jak najbardziej zbliżyć się do tego ideału.

Emilia Cieplińska

***

Mianem człowieka przedsiębiorczego określamy ludzi, którzy potrafią sami zrealizować własne marzenia, są skorzy do podejmowania różnych decyzji oraz przedsięwzięć, są ludźmi zaradnymi i samowystarczalnymi. Tacy ludzie sami najlepiej wiedzą „na co ich stać", co chcą osiągnąć w życiu i nad czym muszą popracować, aby zrealizować swoje cele oraz plany życiowe. Uzyskane przez siebie talenty ciągle starają się pomnażać. Uważam, iż teraz jest coraz mniej takich ludzi. Większość współczesnej społeczności czeka na gotowe, „podane na tacy", nie starając się wysilić, aby to osiągnąć.

Marcin Krukowski

***

Kiedy mówimy o bogactwie nasuwa się pytanie: co trzeba zrobić, jakim trzeba być, aby zdobyć fortunę? Najczęstszymi odpowiedziami na tak postawione pytanie byłoby słowa: operatywny, nowoczesny czy przedsiębiorczy. Właśnie, zastanówmy się nad tym ostatnim sformułowaniem. Czy człowiek przedsiębiorczy to tylko taka osoba, która dobrze sobie radzi w biznesie, czy to słowo ma szersze znaczenie? Czy pięcioletni chłopiec

lub osiemdziesięcioletnia staruszka mogą być przedsiębiorczy? I co w ogóle znaczy to słowo?

Moim zdaniem oznacza ono umiejętność zadbania o siebie w różnych sytuacjach, zapobiegliwość. Człowiek przedsiębiorczy umie znaleźć się w każdych okolicznosciach, stara się o to, aby sprawy toczyły się zgodnie z jego wolą. Jest samodzielny, nie boi się i umie rozmawiać z ludźmi. Nigdy nie myśli o sobie jako o nieudaczniku, że nigdy mu nic nie wyjdzie i do niczego w życiu nie dojdzie. Stara się pokazać w jak najlepszym swietle, nie naginając przy tym swojej osobowości do wymagań otoczenia. Jest optymistą. Kocha życie, jest otwarty na ludzi i umie ich sobie zjednywać. Chłonie informacje z otoczenia, z mediów, jest na bieżąco w większości tematów. Ma wiele różnorodnych zainteresowań, które stara się rozwijać. Wie czego chce i czego ma oczekiwać od innych. Zna swoje możliwosci, wady i zalety. Jest tolerancyjny. Nie odmówi, gdy ktoś poprosi go o pomoc. Ma też pewne zasady, których nigdy nie lamie. Nie jest konserwatywny. Stara się być obiektywny. Kłamstwo i przemoc napełniają go obrzydzeniem. I najważniejsze: wie, że życie jest krótkie, więc stara się wykorzystywać dany mu czas i żyć pełnią życia. Taki wizerunek człowieka przedsiębiorczego mam przed oczami.

Jakub Zgierski

Mądry jest nie ten, który martwi się z powodu niedostatku, lecz ten, który cieszy się z tego, co ma.

Demokryt

Złoto potrafi zbałamucić nawet uczciwego człowieka.

Safona

Chciwość jest cechą wstrętną i grzeszną.

Platon

Nigdy niewolnik pieniądza nie będzie uczciwym człowiekiem.

Demokryt

Bogactwo jak zły lekarz czyni nas z widzących ślepymi.

Antyfanes

Ignacy Chwesiuk

„Niechaj bogacz pozostanie bogaczem, a biedny biedakiem..."

Czy warto być człowiekiem bogatym?

Gdy zadałem sobie postawione w temacie tej pracy pytanie, z miejsca nasunęła mi się wątpliwość. Nie chodzi oczywiście o wątpliwość typu „jak powinienem na nie odpowiedzieć"; o wiele bardziej zaintrygowało mnie samo słowo „bogactwo", które wypadałoby tu chyba sprecyzować. Jak podpowiada *Słownik języka polskiego* pojęcie to oznacza „zasób dóbr mających dużą wartość". Na pierwszy rzut oka jest to interpretacja czysto „materialna", myślę jednak, że gdyby głębiej wczytać się w tę słownikową definicję, można by ją ujrzeć w nieco odmiennym świetle. To prawda, że większość ludzi postrzega bogactwo jako pewien określony stan zamożności, wyrażający się w posiadanych przez człowieka przedmiotach, ale nie znaczy to wcale, że przedmioty owe muszą być przez niego traktowane jako dobra prymarne. „Zasób dóbr" nie zawsze składa się tylko z pięknego domu, drogiego samochodu i kolorowego telewizora; równie dobrze mogą tworzyć go takie wartości jak: miłość, wolność, przyjaźń, czy choćby drugi człowiek. Uogólniając, można by przeprowadzić podział dóbr na duchowe i materialne, czy jak kto woli „wyższe" i „niższe" i tylko od indywidualnej decyzji każdego z nas zależy, które z nich będą w naszej osobistej hierarchii rzeczy ważniejsze. Nie oznacza to naturalnie, że człowiek postawiony jest przed wyborem: „albo będę bogaty duchowo, albo materialnie" – alternatywa taka na szczęście nie istnieje. Można być przecież bogaczem i reprezentować sobą przy tym wielką wartość moralną. Nie każdy biedak staje się też z miejsca święty. Inna sprawa, że człowiekowi ubogiemu łatwiej jest tę świętość osiągnąć. Tak przynajmniej mówi Biblia, a ściśle mówiąc św. Mateusz, który w swej Ewangelii cytuje słowa samego Jezusa: „Zaprawdę, powiadam wam: Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego. Jeszcze raz wam powiadam: Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego".

Powyższe stwierdzenie z pewnością wywołuje niepokój w głowie każdego bogatego, dla którego Biblia stanowi jakikolwiek autorytet. Wprowadza ono w jego zapewne ustabilizowane życie niepewność, która chwieje jego – wydawałoby się – trwałymi fundamentami i prowokuje do pytania: „Czy rzeczywiście warto być człowiekiem bogatym?" Kierując się powyższym cytatem, należałoby bez wahania odpowiedzieć, że nie. Nie jest to jednak aż tak oczywiste, gdyż w gruncie rzeczy posiadanie majątku nie jest rzeczą złą. Także pieniądz, nie jest chyba sam w sobie złem, skoro pełni w życiu ludzkim przynaj-

mniej kilka pożytecznych funkcji. Pozwala on organizować materialną część naszej egzystencji i przy odrobinie dobrej woli mógłby stać się podstawą szczęścia wielu ludzi, przynajmniej w aspekcie cielesnym. Co prawda, nie służy on zwykle zbożnemu celowi, jest pomimo to w życiu człowieka zawsze obecny i poniekąd konieczny:

Za pieniądze ksiądz się modli
Za pieniądze lud się podli
Za pieniądze patron stawa
Za pieniądze dobra sprawa.

Tak brzmią słowa starej kujawskiej piesni. W bardzo obrazowy i zarazem prosty sposób przedstawia ona funkcjonowanie i znaczenie pieniądza. Wyraża to, co chciałem powiedzieć już wcześniej: Nie da się jednoznacznie stwierdzić czy pieniądz pełni w życiu ludzkim rolę pozytywną, czy negatywną. Wszystko zależy bowiem od tego, w jakim celu jest on wykorzystywany. Bogactwo może być dla człowieka przekleństwem, ale może też stać się jego błogosławieństwem. Majątek – to przecież podstawa materialnego bytu człowieka. Daje mu on możliwość swobodnego działania i samodzielnego decydowania o swym losie. Człowiek bogaty nie musi nieustannie zabiegać o zaspokojenie swoich potrzeb doczesnych, nie musi bez przerwy zdobywać srodków potrzebnych do życia, gdyż ma je zapewnione dzięki swojemu bogactwu. Tym samym staje się on wolny od ciągłej pogoni za pieniądzem, tak charakterystycznej dla większości ludzkiej populacji. Człowiek taki może więc spokojnie poświęcić się sprawom ducha, które w jego życiu zajmować będą miejsce najważniejsze. Gorzej, gdy takie „życie duchowe" doprowadzi bogatego do całkowitej alienacji i zamknie mu oczy na drugiego człowieka. Nie to jest jednak najgorsze. Często zdarza się, że jedynym celem człowieka bogatego jest tylko pomnożenie swego majątku. Bogactwo staje się tu najwyższą wartoscią i celem, do osiągnięcia którego człowiek kieruje swoje wszelkie dążenia i gotów jest zastosować przy tym wszelkie, nawet najbardziej radykalne środki. I w tym właśnie tkwi całe niebezpieczeństwo bogactw. Bardzo trafnie ujmuje to Ewangelia wg św. Mateusza, której fragment pozwolę sobie już po raz drugi przytoczyć:

„Nikt nie może dwóm panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie."

Tak więc widzimy, że człowiek, którego bogiem staje się Pieniądz, zapomina o Bogu prawdziwym. Zapomina też, że życie jego nie jest zależne od jego mienia. Niestety, uświadamia to sobie zazwyczaj zbyt późno, bo dopiero w obliczu śmierci.

Całe to rozumowanie traci jednak rację bytu, jeśli będziemy rozpatrywać je z punktu widzenia ateisty. Ktoś, kto uważa, że Boga nie ma, nie musi przecież wybierać między Nim a pieniądzem. W takim wypadku dążenie do zdobywania dóbr materialnych jest więc chyba uzasadnione. Gdzie bowiem człowiek, który odrzuca istnienie Ducha, ma szukać oparcia, jeśli nie w świecie materii? Problem w tym, że niewielu jest zdeklarowanych ateistów, a jeszcze mniej prawdziwych. Ale nawet jeśli już tacy się trafią, nie wydają się być wcale chciwsi od zdeklarowanych „wierzących" wszelkich wyznań.

Dlatego też, warto jest się zastanowić, czy bogactwo, mimo swoich niekwestionowanych, wspomnianych już wyżej, dobrych stron, jest człowiekowi do życia potrzebne, czy nie?

Jasne jest, że każdy musi z czegoś żyć. Trzeba w końcu jeść, gdzieś mieszkać i w coś się ubrać. Do życia wystarczy jednak człowiekowi pewien minimalny stan posiadania, zapewniający mu godziwy byt. Nikt nie potrzebuje natomiast przepychu, który nie służy niczemu innemu, jak tylko zaspokojeniu zwykłej próżności. Mimo to, wszyscy, mniej lub bardziej świadomie, dążą do jak największej własnej wygody, wszyscy pragną zapewnić sobie łatwe, lekkie i przyjemne życie. Taka jest już natura ludzka, zawsze zresztą taka była i nic nie wskazuje na to, aby miała się ona kiedykolwiek zmienić (czytaj: zmienić na lepsze). Oto więc okazuje się, że bogactwo jest człowiekowi potrzebne, ale do zaspokojenia jego pustych ambicji. Nie jest też ono dla nikogo koniecznością, to pewne. Takie postawienie sprawy niczego jednak nie rozstrzyga, dlatego zmuszony jestem do ponownej (i mam nadzieję, że już ostatniej) zmiany zawartego w temacie sformułowania. Zapytajmy teraz: „Czy bogactwo jest dla człowieka przydatne?"

Zanim na to pytanie odpowiem, muszę przynać, że taka jego forma jest dla mnie dużym ułatwieniem i pozwoli mi na szybsze zakończenie tych nieco chaotycznych wywodów. Mówiąc krótko – odpowiedź wydaje mi się tu oczywista.

Bogactwo jest rzeczą bardzo użyteczną i myślę, że samo w sobie nie stanowi ono dla człowieka zagrożenia. Co więcej, bardzo ułatwia mu życie i daje wiele powodów do zadowolenia i radości. Zadaniem człowieka jest jedynie unikanie pułapek, które ono ze sobą niesie. Niebezpieczeństwo bogactw tkwi bowiem nie w bogactwie, ale w samym człowieku, który nie potrafi ich odpowiednio wykorzystać. Bogacz, jeżeli już nim jest, powinien mieć do swojego majątku odpowiednie podejście, podejście opanowane, a nawet chłodne. Bogactwo nie jest do tego, aby się nim zachwycać, ale po to, aby je dobrze spożytkować, z korzyścią dla własnego i o ile to możliwe, także dla cudzego dobra.

Aby ostatecznie rozstrzygnąć omawiany problem, odpowiem: Nie wiem, czy warto być człowiekiem bogatym. Wiem za to, że na pewno jest to duża wygoda. Moje rozważania nie wniosły chyba zbyt dużego wkładu w zmianę istniejącego od wieków stanu rzeczy, dlatego niechaj bogacz pozostanie bogaczem, a biedny biedakiem.

Bibliografia:

1. *Biblia Tysiąclecia*, Poznań–Warszawa 1986.
2. *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, Warszawa 1978.
3. W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1978.
4. W. Tatarkiewicz, *Dobro i oczywistość*, Warszawa 1978.

przegląd powszechny

02-532 Warszawa, ul. Rakowiecka 61
tel. red. 49-02-39, 48-91-31, tel. adm. 48-09-78
konto: Bank PKO VI Oddział w Warszawie, ul. Bagatela 15, Nr 1560-51624-136

miesięcznik religijny, kulturalny i społeczny
Ojców Jezuitów
założony w 1884 r.
nie ukazywał się w latach 1953–1981
wznowiony w 1982 r. przez o. Stanisława Opielę
obecnie **pod redakcją Wacława Oszajcy**

Artykuły, eseje i recenzje publikują:

ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dziewanowski, Zbigniew Florczak, Joanna Godlewska, ks. Helmut Juros, Jan Kieniewicz, Mieczysław Orski, Krzysztof Renik, Tadeusz Sierotowicz, Adriana Szymańska i inni.

Prenumerata na rok 1997:
roczna – 44,00 zł
I półrocze – 28,00 zł
II półrocze – 16,00 zł
koszty wysyłki ponosi redakcja

a co posłyszycie na ucho rozgłaszajcie na dachach...

(Mt 10,27)

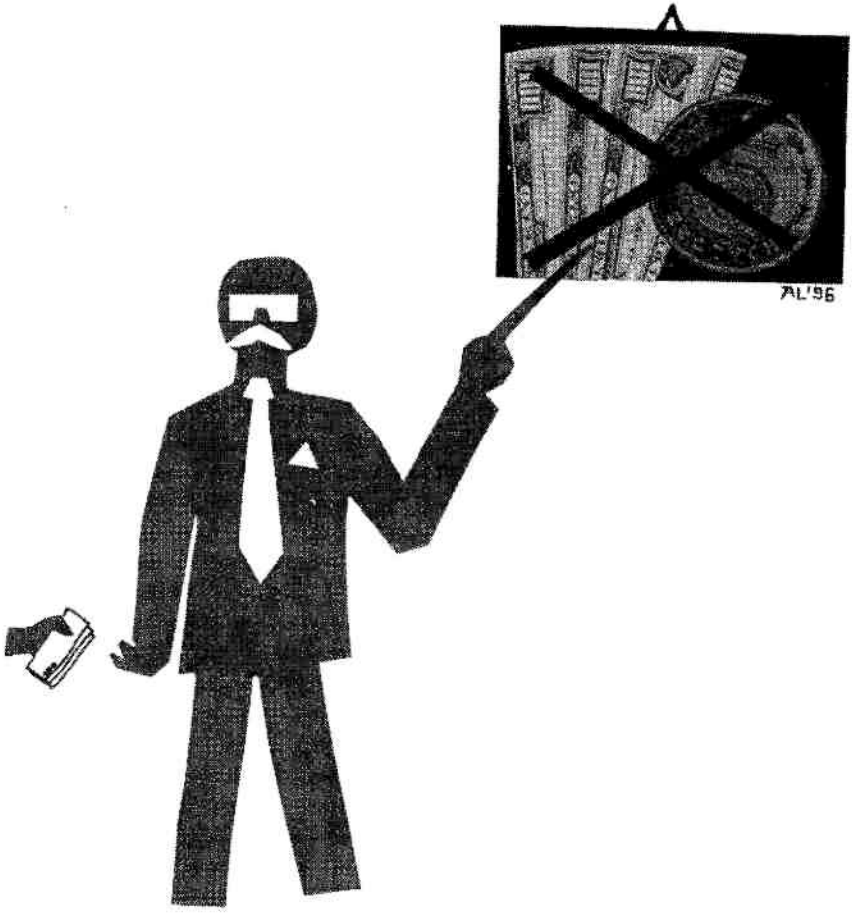

o reklamie

Maria Braun-Gałkowska

Mechanizmy działania reklamy telewizyjnej

Celem każdej reklamy jest oczywiście zachęcanie odbiorców do kupna reklamowanego produktu. Można więc podzielić reklamy z punktu widzenia produktów, do których się odnoszą, może to być żywność, środki czystości, samochody itd. Zależnie od tego, o jaki produkt chodzi, reklamy są kierowane przede wszystkim do określonych grup osób, np. zabawki – do dzieci, samochody – do mężczyzn, kasety z młodzieżową muzyką – do młodzieży.

Ten podział jest bardzo ogólny, bo np. obraz zabawek adresowany do dzieci może dorosłym nasunąć myśl o prezencie. W części reklam jednak, można określić do kogo są adresowane. W pozostałych apel jest bardzo ogólny i odnosi się „do wszystkich", np. żywność, czy lekarstwa, choć produkty te są w praktyce częściej kupowane przez kobiety.

Spośród tych reklam, które można odnieść do wyraźnie określonej grupy, w telewizji polskiej największa liczba adresowana jest do kobiet (ok. 24%), są to reklamy przede wszystkim kosmetyków i środków czystości. Do mężczyzn kierowanych jest około 11% reklam, do młodzieży około 12%, a do dzieci około 7%.

Najczęściej (ok. 26%) reklamowane są tzw. „śmieci żywieniowe", czyli pożywienie takie, jak różnego rodzaju chrupki, które są mało wartościowe, a w dużej ilości po prostu szkodliwe. Na kolejnych miejscach, pod względem częstości są: kosmetyki (ok. 17%), pożywienie i napoje (ok. 16%), środki czystości (ok. 15%), lekarstwa (ok. 11%), czasopisma i filmy (ok. 10%), samochody (ok. 4%).

Każda reklama podaje nazwę, a w telewizji pokazuje też wygląd reklamowanego produktu, bardzo rzadko jednak zachęca do kupna wprost. Nadawca nie mówi: „kup to a to", ale apel ten wyraża w sposób bardziej skomplikowany. Dlatego w reklamie można wyróżnić jej warstwę najbardziej zewnętrzną, czyli obraz, który uruchamia różne mechanizmy psychologiczne, mające wywołać potrzebę – czyli odczucie jakiegoś braku, na który odpowiedzią ma być oferta reklamowanego towaru.

Warstwa obrazu

Każda reklama telewizyjna posługuje się obrazem i dźwiękiem, z tym, że w telewizji obraz jest ważniejszy. Obraz ten jest spostrzegany „wprost", czyli widzowie odbierają go bezpośrednio. Mogą sobie zdawać sprawę z tego, jaki jest jego cel lub – co w wypadku dzieci jest najczęstsze – mogą tego celu nie rozumieć.

Ta najbardziej zewnętrzna warstwa reklamy może mieć różny charakter:

1. Nieruchoma plansza. Jeden lub kilka nieruchomych obrazów przedstawiających reklamowany produkt. Jest to forma najbardziej prymitywna i najrzadsza (w telewizji publicznej prawie nie używana, w Polsacie w ok. 6%).

2. Wypowiedź osoby prezentującej produkt. Jest to przedstawienie osoby zachwalającej produkt i jego właściwości, wygłaszającej rodzaj przemówienia. Osoba ta nigdy nie jest przypadkowa. Bywa to aktor przebrany za jakiegoś fachowca, np. dentystę, postać powszechnie znana, np. prezenter telewizyjny, albo tzw. „zwykły człowiek", pozornie zaczepiony na ulicy lub w sklepie. Ten rodzaj reklam występuje w kilku procentach.

3. Ruchome obrazy. Reklama może też składać się z różnych ruchomych obrazów, nie połączonych fabułą, ale jakoś związanych, lub związek ten narzucających, z reklamowanym produktem, np. wodospad – myjąca włosy dziewczyna – butelka szamponu itp. (ok. 50%).

4. Krótki film. Najciekawszą formą reklamy telewizyjnej jest krótki film fabularny, niekiedy – biorąc pod uwagę jego krótkość – o dość skomplikowanej treści. Przedstawia on jakieś zdarzenie lub dowcip nawiązujące do reklamowanego produktu, czasem w sposób bardzo odległy, ale jakoś się z nim kojarzący (ok. 40%).

Te różne formy reklam od strony ich nadawcy różnią się zapewne kosztem produkcji, ale też dla odbiorcy ich atrakcyjność jest zróżnicowana, od najmniej atrakcyjnych plansz i „przemówień", do nieraz bardzo finezyjnych filmików przedstawiających w ciągu kilkudziesięciu sekund jakąś fabułę, lub wytwarzających silny nastrój emocjonalny.

Oczywiście ta zewnętrzna warstwa reklamy, choćby była najbardziej starannie dopracowana, nie jest celem, a służy jedynie do uruchomienia mechanizmów psychologicznych mających zachęcić do kupowania reklamowango produktu.

Mechanizmy psychologiczne

Nadawca reklamy stara się różnymi sposobami zwrócić uwagę na reklamowany produkt. Zwrócenie nań uwagi nie musi prowadzić wprost do decyzji zakupu, ale w momencie, w którym klient w sklepie wybiera między wielu podobnymi towarami, często sięga po to, co wydaje mu się znajome. Dlatego w reklamie, prócz zwykłego zachwalania, stosuje się różne mechanizmy manipulacji. Manipulacja ta może być łatwo czytelna, lub też głęboko zakamuflowana. Ponieważ odkodowanie przez odbiorców mechanizmów stosowanych przez nadawcę zmniejsza skuteczność oddziaływania, nadawca stara się wprowadzać mechanizmy coraz nowsze i coraz bardzej ukryte.

Mechanizmy te można podzielić (oczywiście z pewnym uproszczeniem) na trzy grupy, z tym, że mogą one występować osobno, a także łącznie. Są to: perswazja nadawcy, modelowanie zachowań i nadawanie znaczeń emocjonalnych.

1. Perswazja nadawcy

Perswazja polega na tym, że jakaś osoba podaje informacje (lub dezinformacje) o reklamowanym produkcie i zachęca do zakupu. Informacje o właściwościach produktu, zastosowaniu i jego ograniczeniach, cenach, miejscach sprzedaży itp. są najbardziej otwartym, uczciwym sposobem reklamowania i wielu odbiorcom to właśnie najbardziej odpowiada.

Ponieważ jednak produktów podobnych jest bardzo dużo, nadawca chcąc zachęcić do kupna często dodaje informacje nieprawdziwe, np. o wyjątkowo skutecznym działaniu produktu (co powoduje też zwykle wyjątkowo wysoką cenę), podczas gdy w rzeczywistości działa on tak samo jak inne.

Takiej dezinformacji nie można rozpoznać bez dokładnej znajomości składników produktu, ich jakości itp. Dlatego też większość odbiorców nie ufa reklamom. Według sondażu OBOP-u (1995) tylko 28% odbiorców uważa, że reklama rzetelnie informuje o produktach. Biorąc pod uwagę całość populacji, 28% można określić jako część małą, jednak biorąc pod uwagę liczby bezwzględne – osób ufających reklamom jest bardzo dużo. Trzeba tu dodać, że w rzeczywistości reklamy w większości wypadków (ok. 80%) nie podają żadnej informacji, prócz tego, że produkt istnieje i jest „lepszy od innych".

Dezinformacją jest też sugestia, w którą osoby dorosłe nie wierzą (np. że czekoladowe gwiazdki, lub lalki same się ruszają), ale dla dzieci może nie budzić wątpliwości.

Dla zwiększenia siły perswazji, nadawcy posługują się czasem sugestią, że osoba reklamująca produkt jest fachowcem w danej dziedzinie. Przy tej pseudofachowości aktorzy przebierają się np. w fartuchy lekarskie, by reklamować lekarstwa, przemawiają na tle fotela dentystycznego reklamując pasty do zębów itp.

Prócz „fachowości" nadawcy, reklamy posługują się też pseudonaukowością argumentów pokazując jakieś wykresy, czy skróty nic nie mówiące widzom, ale stwarzające wrażenie dowodu naukowego. Do tej dziedziny manipulacji należy też zaliczyć częste obecnie posługiwanie się obrazem komputera z migającymi krzywymi, lub obliczeniami, z których „naukowo" wynika jaki produkt należy wybrać. Takie pseudonaukowe argumenty spotyka się w około 23% reklam.

2. Modelowanie

Wymienione wyżej sposoby perswazji mogą być zastąpione, lub też uzupełniane przez inne mechanizmy manipulowania. Jest rzeczą znaną, że dzieci uczą się postępowania przez naśladowanie innych, ale i dorośli często postępują w ten sam sposób, np. gdy nie wiedzą jaki produkt wybrać, wybierają ten, który kupują inni. Jest to swoista „droga na skróty" (Cialdini 1994), którą ludzie posługują się z powodzeniem, gdy nie wiedzą jak się zachować. Osoby występujące w reklamach służą jako modele gotowych zachowań, np. „w razie bólu brać taką, a nie inną pastylkę".

Największą tendencję do naśladowania budzą ludzie atrakcyjni, a więc ładni, młodzi, eleganccy. Wiele badań udowodniło (Aronson 1995), że uroda modela zwiększa sympatię do niego, a co za tym idzie tendencję do naśladowania go. Dlatego osoby występujące w reklamach są najczęściej ładne, a także elegancko i modnie ubrane. Oczywiście określenie kogoś jako „ładny" jest sprawą subiektywną i dlatego różne ośrodki badań opinii publicznej pytają o gusty respondentów, aby do nich się dostosowywać. Na przykład w Polsce 42% kobiet lubi mężczyzn o oczach niebieskich, a 31% Polaków – czerwone samochody (sondaż OBOP z sierpnia 1995).

Atrakcyjność modela zwiększa też jego sukces życiowy, dlatego o reklamowanie produktów proszone są osoby nie mające z nimi nic wspólnego ani nie znające się na nich, ale znane i popularne, np. aktorzy, sportowcy.

Tendencję do naśladowania budzą też osoby do widzów podobne, a więc dzieci – u dzieci, ludzie młodzi – u młodzieży itd. Patrząc na piękną cerę młodej kobiety widz nabiera chęci kupienia używanego przez nią kremu, a na energiczną starszą panią – stosowanego przez nią zestawu witamin.

Wykorzystywany tu bywa również mechanizm „społecznej słuszności" polegający na tym, że ludzie mają tendencję sądzić, że jeśli „wszyscy" coś uważają, to prawdopodobnie mają rację. W reklamach występują więc często tzw. „zwykli ludzie" – kobiety, mężczyźni, młodzi, starzy – którzy zgodnie twierdzą, że jakiś produkt jest szczególnie wartościowy.

Modelowanie można stwierdzić w około 66% reklam telewizyjnych. Osoba będąca modelem nie namawia nikogo do kupowania produktu, po prostu sama go używa z dobrym skutkiem. Jako modele częściej (ok. 45%) używane są kobiety niż mężczyźni (ok. 33%), osoby młode (ok. 51%) niż w wieku dojrzałym (ok. 21%) i starym (ok. 7%). Najczęstszymi modelami są młode, ładne kobiety.

Ludzie w starszym wieku reklamują przede wszystkim lekarstwa, czasem zdrową żywność. Modelami przy reklamie środków czystości są z reguły kobiety, z wielkim przejęciem wykonujące różne prace domowe. Jeżeli zdarzają się mężczyźni, to albo pouczają kobiety o skuteczności jakiegoś produktu, albo – jeżeli służą sami jako model (na przykład mycia okien) – to reklama ujęta jest w konwencji dowcipu.

Dzieci najczęściej ukazywane są jako modele w reklamach „śmieci żywieniowych". Produkty te mogą często kupować za własne pieniądze, ale sugeruje się też, że gusty dzieci powinny decydować o zakupie różnych produktów np. żywności. Nieco innymi modelami posługują się reklamy kierowane do młodzieży, w których dominuje swobodny styl zachowania i ubierania się, krzykliwość i chaos.

3. Nadawanie znaczeń emocjonalnych

Mechanizmy omówione wyżej są stosunkowo łatwe do rozszyfrowania. Istnieją jednak reklamy, a ich ilość w stosunku do innych obecnie wzrasta, które nie zachęcają do kupna reklamowanego produktu (perswazja) ani nie pokazują osób tym produktem posługujących się (modelowanie). Polegają one głównie na kojarzeniu różnorodnych emocji z obrazem, lub nazwą reklamowanego produktu.

Badania pokazały (Cialdini 1994), że apele zawierające elementy emocjonalne są bardziej skuteczne od czysto racjonalnych. Mechanizm nadawania znaczeń emocjonalnych może więc być wykorzystywany łącznie z omówionymi wyżej, albo samodzielnie. Wtedy reklamy wcale nie zawierają apeli, a jedynie prowokują emocje takie jak: zaciekawienie, łakomstwo, rozbawienie, pobudzenie erotyczne.

Emocje te mogą być bezpośrednio związane z reklamowanym produktem, np. łakomstwo ze słodyczami, lub nie mieć z nim nic wspólnego, np. erotyzm z samochodami. Badania eksperymentalne (Smith, Engel 1968) wykazały, że ten samochód, który był reklamowany przez piękną modelkę mężczyźni oceniali jako szybszy i lepiej zaprojektowany niż ci, którzy widzieli go bez modelki. Co ciekawe, mężczyźni z pierwszej grupy uważali za nieprawdopodobne, żeby obecność modelki wpłynęła na ich ocenę samochodu.

Emocje kojarzone z produktem mogą być przez odbiorcę uświadamiane, nie zawsze jednak tak się dzieje i bywa, że emocje przeżywane są nie całkiem świadomie, lub nie-

świadomie. Jak pisze Janusz Reykowski (1974, s.106) zjawiskiem typowym jest występowanie jakiejś cząstkowej rejestracji emocji, ale może ona być ogólnikowa i niepoprawna. „Zachodzą prawdopodobnie również i takie wypadki, kiedy emocja w ogóle nie jest rejestrowana w świadomości, a o jej istnieniu można wnosić tylko z pewnych cech zachowania."

Tak więc bodziec emocjonalny może być przez odbiorcę nie w pełni uświadomiony, albo w ogóle nie uświadomiony, a jednak wywoływać różne zachowania, np. przy wyborze kupowanych produktów. Jest to oddziaływanie nawiązujące do warunkowania klasycznego, polegającego na kojarzeniu bodźców warunkowego z bezwarunkowym. Siły warunkowania nie można mierzyć bezpośrednio, a wnioskuje się o niej na podstawie zachowania jakie zostało przez nie wywołane.

Korzystanie w reklamach z bodźców wywołujących emocje nieuświadomione nasuwa szczególnie dużo problemów natury etycznej. Odnosi się to zwłaszcza do tzw. bodźców podprogowych. Są to bodźce tak słabe, lub działające tak krótko, że odbiorca nie uświadamia ich sobie (Zimbardo 1994).

Istnieją badania (Wortman, Loftus 1988) udowadniające wpływ takich bodźców na zachowanie. Udowodniono także, że kilkakrotne przedstawienie tego samego bodźca powoduje, że zaczyna się on bardziej podobać i odnosi się to zarówno do bodźców zwykłych jak również do bodźców podprogowych.

Co do stopnia wpływu bodźców podprogowych na konkretne zachowania badacze nie są zgodni, istnieje jednak duża literatura stwierdzająca fakt ich oddziaływania (Sharitt i in. 1994, Swingl 1992, Westerknold 1987, Locke 1991, Underwood 1994, Cuperfain i in. 1985, O'Grady 1977, Thens 1994 i in.). Dlatego korzystanie w reklamie z bodźców podprogowych jest w wielu krajach zabronione, a u nas „Zasady nadawania reklam w programach TVP SA" (R. I, p. 3,5) mówią, że „zabronione są reklamy przy wykorzystywaniu technik działających na podświadomość (tzw. podprogowe)".

Kojarzenie emocji z produktem reklamowanym, jako samodzielny mechanizm lub wzmocnienie perswazji i modelowania, wykorzystywane jest w około 70% reklam. Najczęściej prowokowane są dwa rodzaje emocji: erotyczne (ok. 38%) i łakomstwa (ok. 24%), często zresztą w tej samej reklamie. Emocje te łączą się z podstawowymi popędami człowieka: seksualnym i odżywiania się, mają więc szczególną siłę.

Emocje erotyczne kojarzone są przede wszystkim z kosmetykami i słodyczami, ale także z samochodami, czasopismami, telewizorami itp. Wywoływane są przez gesty erotyczne, nagość lub symbole seksualne opisywane przez psychoanalityków. Wykorzystywane są w reklamach kierowanych do dorosłych i młodzieży, ale oglądanych także przez dzieci. Część z nich jest łatwa do zauważenia, część dostrzegalna jest dopiero przy oglądaniu w zwolnionym tempie, co wydaje się sprzeczne z zakazem reklam podprogowych.

Inne emocje prowokowane w reklamach to: niepokój (ok. 15%), rozbawienie (ok. 15%), uczucie bliskości rodzinnej (ok. 14%), swobody i „luzu" (ok. 14%), a także w mniejszej ilości: chciwość, ciekawość, zachwyt nad przyrodą, agresywność.

Aktywizowanie potrzeb

Wszystkie wymienione wyżej mechanizmy psychologiczne, którymi posługują się twórcy reklam, zmierzają do wzbudzenia, lub uaktywnienia jakiejś potrzeby. Może się to

dziać przez jawną perswazję, modelowanie zachowania lub budzenie emocji z daną potrzebą kojarzonych, ale zawsze chodzi o to, by wywołać w odbiorcy potrzebę, czyli poczucie jakiegoś braku i pragnienia zaspokojenia go. Na przykład: obraz pięknych włosów u modelki może wzbudzić pragnienie posiadania podobnych, erotyczny podtekst reklamy wzmocnić to pragnienie, a reklama podaje od razu sposób zaspokojenia tej potrzeby – zakup odżywki wyprodukowanej przez konkretną firmę.

Te potrzeby, wywołujące pragnienie zdobycia reklamowanego produktu, można pogrupować w kilka działów: potrzeby dotyczące zdrowia, ładnego wyglądu, atrakcyjności seksualnej, podobania się, ekscytacji, smacznego jedzenia, wygody i inne. Odpowiedzią na nie jest oferta reklamowanego produktu i pośrednio (na różne sposoby wyrażony) apel o jego zakupienie.

Emocje związane ze sferą erotyki występują najczęściej (ok. 38%) jako sposób na budzenie potrzeb i łączone są z innymi potrzebami: smacznego jedzenia, ładnego wyglądu i swobody życiowej, a jeśli chodzi o produkt reklamowany – z kosmetykami i „śmieciami żywieniowymi".

Niektore reklamy można określić jako odpowiedź na potrzebę już istniejącą. Na przykład: widz potrzebuje proszku do prania i z reklamy dowiaduje się o tym jakie proszki są na rynku. Inne potrzeby są sztucznie wywoływane, np. obraz budzący łakomstwo wywołuje potrzebę zakupienia jakiegoś batonika, czekoladek itp.

Pobudzeniu potrzeb służą wszystkie wymienione wyżej mechanizmy. Może się to dziać na płaszczyźnie całkowicie świadomej np. widz dowiaduje się o istnieniu jakiego kremu, ktorego użycie ma mu przywrócić młody wygląd i postanawia go kupić. Może też być tak, że widz dopiero będąc w sklepie i widząc jakiś produkt wśrod wielu innych, wybiera ten, który jest jakoś znajomy. Przy działaniu bodźców emocjonalnych możliwa jest też sytuacja, w której odbiorca kupuje jakiś produkt zupełnie nie zdając sobie sprawy, że robi to pod wpływem skojarzonych z produktem emocji.

Oczywiście reklama nie zawsze osiąga swój cel, czyli zakup reklamowanego towaru. Odbiorca może go nie potrzebować, np. mężczyźni damskich kosmetyków, może nie mieć na niego pieniędzy, może już go posiadać, albo posiadać podobny. Może też po prostu podjąć decyzję nie kupowania go.

Nawet jednak w takim wypadku nie można powiedzieć, że reklamy nie wywierają żadnego wpływu. Szczególnie znaczące są tu mechanizmy modelowania i prowokowania emocji. Naśladowanie nie musi się ograniczać do jednego tylko zachowania, np. naśladowanie występującej w reklamie aktorki może nie doprowadzać do kupienia używanego przez nią kremu, ale do naśladowania jej uczesania, sposobu zachowania i gestów. Widzowie mogą też nie kupować reklamowanych produktów, ale przejmować język używany w reklamach.

Jeszcze bardziej skomplikowane wydaje się oddziaływanie emocji prowokowanych w celu skojarzenia ich z reklamowanym produktem. Produkt ten może nie zostać zakupiony, ale widz sprowokowane emocje przeżywa (w sposób świadomy lub nieświadomy).

Szczególnie ważne staje się to jeśli chodzi o dzieci. Emocje wywoływane w nich przez reklamy w większości wypadków nie kończą się zakupami (samochodów, kosmetyków itp), stają się jednak składnikiem ich życia psychicznego. Nawet emocje wywoływane

przez bodźce nie percypowane świadomie i pozostające w psychice latentnie mają znaczenie dla ich postaw i zachowania.

Wszystkie dane liczbowe dotyczące reklam w telewizji polskiej pochodzą z badań autorki wykonanych na zamówienie Polskiej Telewizji Publicznej w marcu 1996.

Literatura cytowana:

1. Aronson E., *Człowiek istota społeczna*, przeł. J. Radzicki, Warszawa 1995 .

2. Cialdini R., *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, przeł. B. Wojciszke, Gdańsk 1994 .

3. Cuperfain R., Clarke T. K., *A new perspective of subliminal perception,* Journal of Advertising, 1995, vol. 14 (1), s. 36–41.

4. Loche E. L., *The Vence decision: The future of subliminal communication*, Law and Psychology Review, 1991, vol. 15, s. 375–394.

5. O'Grady M., *Effect of subliminal pictorial stimulation on skin resistance*, Perceptual and Motor Skills, vol. 44 (3), 1977.

6. Reykowski J., *Eksperymentalna psychologia emocji*, Warszawa 1974.

7. Sharitt S., Brock T. C., *Persuasion: Psychological insights and perspectives*, Boston 1994.

8. Smith G. H., Engel R., *Influence of a female model on †_P: perceived characteristics of an automobile*. Proceedings of the 76th Annual Convention of the American Psychological Association, 1968, 3, s. 681–682.

9. Sondaż OBOP, *Co myślimy o reklamie*, Warszawa 1995, grudzień.

10. Sondaż OBOP, *Jakie kolory lubimy najbardziej*, Warszawa 1995, sierpień.

11. Suingle P. G., *Subliminal treatment procederes: A clinician's guide*, Sarasoto 1992.

12. Theus K. T., *Subliminal advertising and the psychology of processing unconscious stimuli. A review of research.*, Psychology and Marketing, 1994, vol. 11(3), May–Jun, s. 271–290.

13. Underwood G., *Subliminal perception on TV*, Nature, 1994, vol. 370 (6485), Jul.

14. Westerludh B. E., Terjestam Y. C., *Psychodynamic effects of subliminal verbal messages on interpersonal stimuli,* Psychological Research Bulletin, Lund U., 1987, vol. 27 (3).

15. Wortman C., Loftus E., *Psychology*, New York 1988.

16. *Zasady nadawania reklam i audycji sponsorowanych w programach Telewizji Polskiej SA*.

17. Zimbardo P. G., *Psychologia i życie*, tłum. J. Radzicki, Warszawa 1994.

Lublin 26 września 1996

Jan Gałkowski

Prawda o reklamie

W ciągu paru lat od upadku komuny, reklamy zajęły należne im miejsce w systemie wolnorynkowym. Jest ich w naszej (publicznej) telewizji dużo, na szczęście pomiędzy programami, a w PolSacie także w trakcie nich. Oczywiście najwięcej w czasie największej oglądalności. Reklamowane jest w telewizji prawie wszystko od luksusowych samochodów przez sprzęt gospodarstwa domowego, kosmetyki i żywność po papier toaletowy... Reklamy stały się nieodłączną częścią programu telewizyjnego. Starsi przyzwyczaili się do nich, młodsi nie pamiętają czasów, kiedy nie było ich prawie wcale. Gdy włączamy telewizor i czekając na program lub film, który chcemy obejrzeć patrzymy na reklamy, nie zastanawiamy się nad tym jaką rolę pełnią one na ekranie. Chwilę takiego zastanowienia właśnie, chciałbym zaproponować.

Jaki cel stawiają sobie twórcy reklam? Bardzo prosty, choć nie łatwe jest jego zrealizowanie. Chcą tak zainteresować danym produktem, aby jak najlepiej się sprzedał. Inaczej mówiąc przyniósł jak największy dochód reklamodawcy. Nie interesuje ich rzetelna informacja, bo ta często mogłaby nie służyć interesom producenta. Chcą pokazać produkt w jak najlepszym świetle. Przekłamują informacje zupełnie świadomie (w żadnej reklamie nie ma mowy o wadach produktu, a niepełna prawda to kłamstwo) i manipulują odbiorcą w sposób czasami prymitywny, a czasami bardzo wyrafinowany. Manipulacja w reklamie staje się coraz bardziej „naukowa". Agencje reklamowe wydają pieniądze na badania psychologiczne i socjologiczne aby dostosować się do gustów widzów. Rodzajem kampani reklamowej jest też kampania wyborcza. Przypomnijmy sobie kampanię przed ostatnimi wyborami prezydenckimi i niebieskie szkła kontaktowe obecnego prezydenta. Badania mówią, że najbardziej lubimy – zarówno kobiety (42%) jak i mężczyźni (56%) – niebieski kolor oczu. Następny w kolejce i to dużo dalej jest piwny i brązowy, lubi go 23% kobiet i 17% mężczyzn.[1]

Reklamy bywają zadziwiająco głupie, jakby ich twórcy nie doceniali inteligencji widza. Bardzo często pojawia się w spotach „facet w białym fartuchu", czyli rzekomy „specjalista" mający wzbudzić nasze zaufanie. Może ukazywać zalety zarówno nalewki z ziółek, proszku do prania jak i pasty do zębów. Uśmiecha się ładnie, prezentując nic nie mówiące lub wręcz fałszywe wykresy, czy symulacje komputerowe. Jednocześnie jest okazem zdrowia (ziółka), ma czystą koszulę (proszek) nie mówiąc już o zębach. Zaufanie nasze ma wzbudzić też odpowiednia nazwa produktu lub jego składnika. Wymienię dla przykładu TAED, „lipolazę", „ceramidy R", „glukasil". Przyznaję sie nie wiem co znaczą te wyrazy, ale jak naukowo brzmią... Ostatnio zauważyłem szampon (z ceramidami R właśnie) trzy w jednym: szampon, odżywka a trzeci składnik to... efekt puszystości!

Każdy reklamowany produkt jest z zasady lepszy od „innego". Dobrze gdy jest to pralka która zużywa 0,5 kW energi mniej. To jeszcze przynajmniej teoretycznie można sprawdzić. Co zrobić jednak z proszkiem do prania lepszym o 25% od zwykłego! Ręce opadają... Fascynują mnie kosmetyki o 57% bardziej wygładzające skórę...

Nie każda reklama opiera się na rzekomej choćby racjonalności. Większość wykorzystuje przekazy zabarwione emocjami. Odnosi to skutek, gdyż człowiekowi często nie chce się myśleć. Reklamy nadają znaczenie emocjonalne przedmiotom zupełnie nas nieobchodzącym. Przez łączenie obrazów, które mogą być nam nie obojętne z obrazami obojętnymi, tym drugim też nadają znaczenie emocjonalne. Jakie jednak przyjemne odczucia połączyć z obrazem sedesu czy pieluchy? W tle reklam pojawiają się piękne krajobrazy, czyste środowisko, żywa bujna zieleń, ciepło domowego ogniska. Reklamy każą kojarzyć nam dane produkty z bezpieczeństwem lub np: „wyluzowaniem".

Najwięcej jednak reklam przemawia do dwóch podstawowych instynktów człowieka: przeżycia i zachowania gatunku. Emocje związane z tymi dwiema sferami są w człowieku bardzo silne. Widzimy więc w reklamach ekstazę po zjedzeniu kawałka czekoladki, częściową lub całkowitą nagość, gesty i symbole erotyczne. Symbolika falliczna w reklamie niewinnej wody mineralnej, niemal dosłowne przedstawienie aktu seksualnego w reklamie samochodu. Proste i brudne.

Każdy widz to widzi, choćby sobie z tego nie zdawał sprawy. To, że sobie tego nie uświadamia nie znaczy, że nie ma to na niego wpływu. Obrazy zostawiają jakiś ślad w naszej podświadomości i gdy zobaczymy jakiś produkt w sklepie, będzie się nam przyjemnie kojarzył.

Zastanówmy się w jakim stopniu informacje zawarte w reklamie mogą nam pomóc w zakupach. Siadając dzisiaj wieczorem przed telewizorem policz ile informacji rzeczowych daje ci przeciętna reklama. Zwykle nie więcej niż jedną: produkt istnieje. Reszta informacji mówi nam o tym, że produkt jest lepszy od innych, niezawodny, tani, ekologiczny, a co do tego już pewności nie mamy. Podawane są informacje o cechach produktu, które mogą zyskać aprobatę odbiorcy. Czasami wręcz absurdalne. W reklamie jednej z bardzo wielu margaryn pojawiło się stwierdzenie, że smakuje ona zupełnie tak jak masło. Irytowało to bardzo moją siostrę, (która w ogóle bardzo rzadko ogląda telewizję), gdyż lubi tę margarynę dlatego, że w smaku nie przypomina jej masła.

My konsumenci potrzebujemy rzetelnej informacji o zaletach i wadach danego produktu. Takiej informacji reklama nie dostarcza nam wcale, bo nie jest to po prostu jej celem. Zbyt wielu ludzi – konsumentów (54%) ciągle sądzi, że reklama jest im niezbędnie potrzebna i że jest rzetelna (28%).[2] To nie prawda. **Reklama jest środkiem perswazji reklamodawcy na reklamobiorcę**. Im ta perswazja lepsza tym więcej pieniędzy ma reklamodawca, choćby był producentem bubli.

Reklamy w ich obecnym kształcie niosą ze sobą pewne problemy etyczne. Czy dobrym jest istnienie czegoś, co niemal z zasady jest przekłamane – nie ma na celu podawania pełnej prawdy? Reklama nastawia konsumpcyjnie do świata, namawiając do „posiadania" coraz to nowych rzeczy. Nikt przecież nie reklamuje wartości wyższych. Reklamy rozbudzają nasze potrzeby, próbując wmawiać, że coś jest nam koniecznie potrzebne. Reklama gra na naszych niskich instynktach, manipuluje za pomocą mechanizmów psychologicznych, o których istnieniu możemy nawet nie wiedzieć. Wpływając na naszą

podświadomość robi zamach na naszą wolną wolę. Znów przypominam o formie reklamowania jaką jest kampania wyborcza.

Ludzie dorośli mogą bardziej lub mniej skutecznie bronić się przed reklamą. Co jednak z dziećmi? Nie mają jeszcze ukształtowanej osobowości, nie rozumieją czemu służy reklama, łatwo więc nimi manipulować. Przesiąkają po trosze pokazywanym im materializmem, scenami chciwości, łakomstwa, erotyzmu.

Reklamy nie można zlikwidować, jest to nie możliwe. Można się jednak przed nią bronić dokonując świadomych wyborów, nie pozwalając dzieciom wysiadywać przed telewizorem. Można żądać od swojego posła odpowiednich rozwiązań prawnych dotyczących reklamy. Można uświadamiać tę ćwiartkę społeczeństwa, która myśli, że reklama mówi prawdę.

Każdy czas niesie ze sobą inne problemy i zagrożenia. Naszym obowiązkiem jest wzięcie odpowiedzialności za ich zmniejszanie.

Przypisy:

[1] OBOP, sierpień 1995.
[2] OBOP, grudzień 1995.

Zrób dziś, co masz zrobić jutro; mów jutro, co masz powiedzieć dziś.
Kazimierz Przerwa-Tetmajer

Tylko uczciwe życie jest szczęśliwe.
Platon

Kajetan Wojtysiak

Reklama

Większość podręczników początek reklamy (teorii reklamy) jako osobnej dziedziny wiedzy umieszcza w latach sześćdziesiątych. W tym okresie rozwinięte państwa Zachodu pokonawszy kolejne bariery technologiczne osiągnęły nie tylko masową produkcję wszelkich dóbr, ale i – co ważniejsze – możliwość kreowania gustów i potrzeb konsumenta. Przemysl stal się nie tylko realizatorem masowych potrzeb, ale i kreatorem rozbudzającym coraz to nowsze wymagania rynku.

W tej sytuacji reklama musiała zmienić swą funkcję. Z funkcji elementu sztuki handlu, w której to roli prosperowała niejako historycznie od czasu powstania pierwszych miejsc targowych, czyli z funkcji usługowej – w funkcję kreatywną. Reklama stała się dziedziną wiedzy interdyscyplinarnej, łączącej różne działy ekonomii, psychologii i socjologii.

Był to po prostu wymóg czasu. Przemysł dzięki wyrafinowanym technologiom jest w stanie stworzyć coraz nowsze, coraz bardziej kuszące dobra, a w konsekwencji – musiał powstać system już nie tylko przekonywania do tego czy tamtego wyrobu, ale wytwarzający potrzebę jego posiadania, zakupu. Jeśli dziewiętnastowieczny konsument mógł, owszem, wybierać między takimi samymi np. butami różnych producentów, to współcześnie asortyment oferowanych butów każe nam mówić o nowej jakości (pomijając już fakt nowych wyrobów, których upowszechnienie zmieniło styl życia, i również ma niebagatelny wpływ nawet na poglądy etyczne społeczeństwa).

Kreatywny i masowy charakter reklamy tworzy zupełnie nowe problemy społeczne; mówi się o totalizacji rynku, niewspółmiernych do potrzeb konsumenta kosztach, obciążających społeczne koszta produkcji, niszczeniu reklamą drobnych producentów itp. Natomiast jako pozytywy wymienia się: szybkość rotacji towarów, łatwość wyboru, dostępność. Wymienione wyżej problemy w nikłym stopniu dotyczą krajów rozwijających się, do których zalicza się Polska.

Oczywiście, jakaś reklama istniała w tzw. krajach socjalistycznych. W gospodarce niedoboru sens mogła mieć tylko reklama o charakterze społecznym. Pamiętamy hasło „margaryna jak masło". W sytuacji, gdy przemysł tłuszczów roślinnych sprzedawał „na pniu" całą produkcję, a nawet występowały lokalne czy okresowe niedobory, wydatkowanie pieniędzy na kosztowne kampanie reklamowe wydawało się działaniem bez sensu. Zdaniem decydentów, tego rodzaju działanie miało jednak głębszy sens, bo promowało spożycie zdrowych tłuszczów roślinnych. Czyli to co jest obowiązkiem ministerstwa ochrony zdrowia – propagowanie racjonalnego żywienia, profilaktyki zdrowotnej – wykonywał... przemysł.

Pierwszą widoczną zmianą w podejściu do reklamy, jaka nastąpiła po 1989 roku, było właśnie odejście od opisywanej wyżej praktyki. Teraz reklamę uprawia każdy zainteresowany producent czy handlowiec we własnym interesie i na swój koszt. Złośliwie możemy powiedzieć, że stara reklama właśnie margaryny nie na wiele się zdała. Dziś producenci i importerzy margaryny wydają na reklamę znacznie większe środki.

Drugim ważnym elementem zmiany było pojawienie się w mediach spotów reklamowych wielkich koncernów. Źle przetłumaczone teksty, kompletny brak wiedzy o specyfice polskiego rynku, pośpiech i niewłaściwy dobór mediów... Nic dziwnego, że tego rodzaju działanie nie przyniosło spodziewanych efektów. Gospodarka rynkowa nie znosi fuchy i wielkie firmy zareagowały natychmiast. Zorganizowano ukierunkowane na polski rynek agencje reklamowe, zlecono badania rynku, zatrudniono jakże jeszcze nielicznych polskich specjalistów. Zareagowało szkolnictwo, reklamę jako osobny przedmiot wykłada się już we wszystkich liczących się uczelniach ekonomicznych. W rezultacie poziom usług oferowanych przez czołówkę polskich i oddziały międzynarodowych agencji reklamowych osiągnął standard europejski. Z mediów zniknęły śmieszne spoty ustępując miejsca profesjonalnie przygotowanym. Księgowi wielkich firm mogli odnotować całkiem przyzwoite, nie gorsze od np. niemieckich, realizacje efektów do kosztów reklamy. Warto zaznaczyć, że rozwój usług reklamowych zaowocował również powstaniem zupełnie nowych, nie znanych dotychczas zawodów (psycholog reklamy czy ankieter) czy zmianą charakteru pracy np. plastyków, a także – nowych rodzajów mediów, np. rozdawana bezpłatna gazeta. Paradoksalnie sukcesy firm zagranicznych nie spowodowały wzrostu zainteresowania reklamą u polskich przedsiębiorców. Owszem, we wszystkich większych firmach powstały służby reklamowe, ale ich działania ciągle są nieefektywne, a często wręcz nieprofesjonalne.

Dlaczego? Pomimo rozwoju szkolnictwa ciągle brak fachowego personelu, niejasna jest sytuacja prawna i zawodowa służb reklamowych. Ustawodawstwo autorskie nie przewiduje szeregu nowych sytuacji. Wreszcie, ustawodawstwo zakazujące reklamy papierosów czy alkoholu zostało źle, niejednoznacznie skonstruowane. Brak również jasnych zasad dotyczących wykorzystania w reklamie dóbr kultury narodowej, przedmiotów kultu, czy wreszcie dóbr osobistych poszczególnych osób. I tak: Ojcowie Paulini musieli zarejestrować wizerunek Czarnej Madonny jako znak towarowy.

Lubelski Polmos wykorzystuje jako swoje logo wizerunek Zamku Lubelskiego – miejsca martyrologii narodowej.

Niepalący woźny jednej z warszawskich szkół dostał zawału gdy zobaczył swoje zdjęcie na reklamie papierosów...

Niedorozwinięty włóczęga uzyskał niezłą sumkę odszkodowania za umieszczenie swojej sylwetki na plakacie.

Minister kultury po latach przypomniał sobie, że wódka „Chopin" naraża dobre imię kompozytora.

Wypisałem przykłady najbardziej znane z ostatnich tygodni. Nic więc dziwnego, że wiele firm podchodzi do reklamy jak przysłowiowy pies do jeża. Jak długo będzie trwał ten okres przejściowy?

Konkurs dla polonistów

Wojewódzki Ośrodek Metodyczny
Instytut Filologii Polskiej UMCS [Zakład Metodyki]
Ośrodek „Brama Grodzka" - Teatr NN
oraz
redakcja kwartalnika
„Scriptores Scholarum"
ogłaszają konkurs dla nauczycieli polonistów szkół podstawowych i średnich oraz studentów
pod hasłem:

„Literatura źle obecna w szkole"

Autorzy najciekawszych prac otrzymają nagrody:
I. 500 zł (5mln zł)
II.200 zł (2mln zł)
III.100 zł (1mln zł)
oraz cenne książki
(Komisja konkursowa zastrzega sobie prawo do innego podziału ww sumy nagród.)

Prace konkursowe mają dotyczyć jednej przeprowadzonej lekcji lub cyklu zajęć z nowych lektur, które znalazły się na liście proponowanej przez Ministerstwo Edukacji Narodowej (podstawy programowe) po 1989 roku.
Szkice metodyczno-interpretacyjne (do 12 stron znormalizowanego maszynopisu) lub konspekty (do 6 stron znormalizowanego maszynopisu) opatrzone godłem należy przesyłać
do **31 maja 1997 roku** na adres redakcji:
„Scriptores Scholarum" - Teatr NN
ul. Grodzka 34, 20-112 Lublin 40 skrytka nr 2
z dopiskiem: **„Konkurs dla polonistów"**

W osobnej (zaklejonej i opatrzonej godłem) kopercie powinny znaleźć się następujące dane:
1. Imię i nazwisko autora
2. Staż pracy w oświacie
3. Nazwa i adres miejsca pracy
4. Adres domowy i numer telefonu

Najciekawsze prace zostaną opublikowane w monograficznym numerze kwartalnika „Scriptores Scholarum" : Emigracja - Młodzi

Prace oceniać będzie komisja konkursowa w następującym składzie:
dr Jerzy Cieszkowski (WOM) prof. dr hab. Barbara Myrdzik (UMCS) mgr Sławomir Żurek (Scriptores Scholarum)

Podobni są do dzieci siedzących na rynku
i mówiących sobie nawzajem...

(Łk 7,32)

filozofia cywilizacji i rynku

Czy rozwój cywilizacji stwarza dla mnie szanse czy zagrożenia?

(Ankieta uczniowska)

Cywilizacja jest zasobem osiągnięć człowieka, który stara się ułatwić sobie życie. Niestety, jesteśmy istotami jak najbardziej omylnymi i w związku z tym, nasze genialne pomysły bardzo często obracają się przeciwko nam. Dlatego też nie widzę możliwości jednoznacznego opowiedzenia się za tym, że cywilizacja daje nam wyłącznie szansę lub w tym samym stopniu stwarza zagrożenia. Postaram się przedstawić te cechy naszego dorobku, które w najbardziej znacznym stopniu oddziaływują na nasze życie zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym tego słowa znaczeniu. Na pewno jedną z największych szans, którą stwarza nam cywilizacja, jest możliwosc rozwoju, która jest faktem dzięki temu, że rozumiemy świat w dosyć zaawansowanym stopniu.

Powstały formy przemieszczania się umożliwiające spotkania ludzi wywodzących się z różnych tradycji. Dzięki temu możemy czerpać piękno i radość z tradycji innych narodów. Starając się przeszczepić je na nasz grunt tworzymy nowe fascynujące formy. Arcyciekawym obiektem badań są zderzenia różnych mentalności: impulsywnego południowca z chłodnym, opanowanym Skandynawem i to, w jaki sposób starają się znaleźć płaszczyznę porozumienia. Powszechny dostęp do wiedzy stwarza większe prawdopodobieństwo, że każdy odnajdzie dziedzinę życia i miejsce, w którym będzie czuł się pewnie. Człowiek bardziej rozumie własne ciało, potrafi sobie lepiej radzić z tym, co mu zagraża. Ludzie w mniejszym stopniu ocierają się w swoim życiu o sytuację gdy jakaś niezrozumiała choroba wyniszcza ich bliskich.

Lepiej także, głównie dzięki większej wiedzy i inteligencji regulowane są reakcje zachodzące w społeczeństwach. Prawo jest bardziej jednolite (pomijając nadużycia), bardziej nastawione na jednostkowe traktowanie zarówno sprawcy, jak i ofiary. Dzięki ustanowionym międzynarodowym konwencjom każdy ma zagwarantowane prawo do życia, wolności wyznania, nietykalności fizycznej itp. Z drugiej jednak strony człowiek wynajdując metody ratowania życia: leki, wykrywa także szybkie i skuteczne metody jego kończenia: bomby atomowe itp. Poprzez „czynienie sobie Ziemi poddaną" degraduje ją do tego stopnia, że część naturalnych zasobów zaczyna być nieodnawialna. Człowiek stale zwiększa tempo swojego życia, w ciągłym pędzie zatraca takie pojęcia jak: miłość, wzajemny szacunek, zrozumienie, dobro. Życie często zaczyna przypominać „wyścig szczurów", w którym słabsi giną. Ludzie niszczą i sprowadzają do karykaturalnych wymiarów to wszystko, co kiedyś stanowiło świętość: rodzina, kościół (jako instytucja). Ludzie zdo-

byli Księżyc, rozumieją panujące tam zasady, a nie potrafią zrozumieć, jak wielkim skarbem jest ludzkie życie. Agresja na ulicach stanowi podstawową zasadę. Ogólnie: cywilizacja często budzi uśmiech zadowolenia na ludzkiej twarzy, czasami jednak sprawia, że on zastyga.

Jakub Moskal

***

Wydaje mi się, że swiat, w którym żyję, jest pełen szans dla młodego człowieka. Postęp techniki w parze z ciągłym rozwojem nauki stwarzają wymarzone pole dla realizacji własnych marzeń i celów.

Często rozmawiam z rodzicami i ludźmi z ich pokolenia o zmianach, jakie w ciągu ostatnich kilku lat zaszły w Polsce. Wszyscy oni zgodnie twierdzą, że gdyby mogli dorastać w realiach demokracji i wolnego rynku, osiągnęliby w życiu znacznie więcej. Możliwość wyboru kierunku studiów, zawodu, miejsca zamieszkania, przekraczania granic – tego im najbardziej brakowało. Wraz z odejsciem socjalizmu, zniknęły biurokratyczne bariery. Dziś to ja decyduję czego, z kim i gdzie chcę się uczyć. **Myślę, że to właśnie wolność wyboru jest największą szansą dla mojego pokolenia.**

Rozwój cywilizacji to zgłębianie coraz to nowych tajemnic świata. Niemal każdego dnia ludzie na całym świecie odkrywają, tworzą czy też wymyślają coś nowego. Coś, co dziś wydaje się być tylko *science fiction*, jutro może być już częścią mego życia. To jest chyba to, co we współczesnej cywilizacji fascynuje mnie najabrdziej. Świadomość, że jest tak wiele rzeczy do odkrycia, tak wiele nowych projektów do zrealizowania, stanowi nieustające wyzwanie. Bo czymże są zajęcia sportowe, lekcje języków obcych, godziny spędzone przy komputerze, jeśli nie wykorzystaniem szans, stwarzanych mi codziennie przez życie.

Jednak nie można popaść w hurraoptymizm. **Wolność wyboru to także zagrożenia.** Postęp cywilizacji kryje w sobie wiele pułapek, ślepych uliczek i niebezpieczeństw. Często przyjdzie mi wybierać nie między dobrem a złem, ale między racjami złożonymi, nie poddającymi się łatwym osądom. Często będzie to wybór między ciężką pracą (także nad sobą), a pójściem łatwiejszą drogą życia. Czasami dopadnie mnie zwątpienie w sens tego, co robię, chęć rzucenia wszystkiego w kąt. Muszę być na tyle mądry, aby dokonać wówczas tego właściwego wyboru.

Kiedy tak zastanawiam się nad szansami i zagrożeniami dzisiejszej rzeczywistości, to żałuję jednej rzeczy. Szkoda, iż nie urodziłem się kilka lat wcześniej. Praktycznie, nie pamiętam życia w PRL-u, nie mogę odwołać się do własnych doświadczeń. Pewnie umiałbym wtedy bardziej docenić szansę, jaką jest życie w obecnych realiach.

Jacek Pomorski

***

Myślę, że szansę. Cywilizacja to pewien poziom rozwoju społeczeństwa w danym okresie. Jako integralna cząstka społeczeństwa ja także się rozwijam. A każda możliwość

rozwoju, jest szansą dla mnie – na rozwinięcie mojej osobowości, charakteru. Cywilizację określamy na podstawie poziomu kultury materialnej, stopnia opanowania przyrody, rozwoju sił i możliwości twórczych, stopnia rozwoju nauki, medycyny, itd. W związku z tym jest to dla mnie szansa poznania czegoś nowego nieznanego przed laty.

„Każdy medal ma dwie strony" – wciąż rośnie zanieczyszczenie powietrza, wody, gleby. Stwarza to niebezpieczeństwo dla zdrowia i życia człowieka oraz wszystkich żywych organizmów.

Ale być może, że wraz z rozwojem nauki i postępem świadomości ekologicznej ludzi na Ziemi, uda się to opanować, a może nawet cofnąć. Już teraz kraje o najwyższym poziomie rozwoju, których stopień uprzemysłowienia i rozwoju cywilizacyjnego jest znacznie wyższy, niż Polski, nie mówiąc już o krajach tzw. „Trzeciego Świata" przykładają do sprawy ochrony środowiska ogromną wagę, przeznaczają na ten cel bardzo duże środki i osiągają efekty wprost proporcjonalne do ponoszonych nakładów. Dotyczy to wielkich zakładów przemysłowych, ale także spraw tak codziennych i prozaicznych jak opakowania. Kupując produkty wytworzone w Europie Zachodniej, na większości z nich znajdujemy informację, że opakowanie nadaje się do przetworzenia (recycling) lub wyprodukowane zostało właśnie z takich materiałów. Rzeki w najbardziej uprzemysłowionych regionach Niemiec, czy Włoch są czystsze niż Wisła w odległości kilku kilometrów od swoich źródeł.

W cywilizacji jest nasza przyszłość.

Katarzyna Kontek

***

Po pierwsze, nie jestem do świata nastawiona pozytywnie. Nie zgadzamy się w kilku znaczących sprawach, na które mam dosyć ustabilizowane poglądy. Jestem młoda i niedoświadczona. Nic nie wiem o życiu, a jeszcze mniej wiem na temat „Czy rozwój cywilizacji oznacza dla ciebie szansę, czy zagrożenie?" Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie tak, jak by tego ode mnie oczekiwano: tak lub nie. Dużo się ostatnio dzieje na tej kuli ziemskiej. Jakieś wojny, jakieś zatrucie środowiska, czarna dziura, efekt cieplarniany, wzrost przestępczości i zachorowań na AIDS. Oglądam to wszystko w „Wiadomościach" w telewizji i powiem szczerze, że mnie to nie rusza. Widzę głód, śmierć i ubóstwo. Patrzę sobie na to z wygodnego stanowiska widza, jedząc na przykład kanapkę z polędwicą i popijając ją słynną na cały świat Coca Colą. Nie płaczę, nie wzdycham, nie załamuję rąk, nie odejmuje mi apetytu na widok głodujących dzieci z Somalii. Wiem, że to brutalne, ale większość z nas tak postępuje. Zupełnie bezwiednie. Po prostu wszyscy się przyzwyczaili. Przywykliśmy do trującego powietrza, które na dobrą sprawę już nas dawno wszystkich trupem powinno położyć, wojen i oglądania śmierci (głównie z filmów). Nie boimy się tego, a nawet jeśli, to i tak się przyzwyczailiśmy. Postęp techniczny, który mamy obecnie, zmusza nas do pewnych kompromisów. Mówi „Albo to, albo co innego". Wybiera się tylko jedną rzecz i trzeba się pogodzić tak zwanymi skutkami ubocznymi. Ja jestem już prawie tak samo zobojętniała i nieczuła jak inni, boję się tylko jednego. Nie bólu, śmierci, katastrofy ekologicznej, bo i tak wiem, że Japończycy coś na to wymyślą,

ale tempa życia. Tego, że się gubimy. Gonimy przed siebie, do pracy, do szkoły, uczymy się dla pieniędzy, które następnie przeznaczamy na naukę, dzięki której możemy zarabiać coraz to większe pieniądze (ale pod warunkiem, że nam się oczywiście uda wybić!), jakie płacimy następnie psychoterapeucie za pomoc w załamaniu psychicznym. To nie jest normalne, żeby człowiek pracował na takich obrotach. Mamy niby maszyny, komputery, które potrafią niestworzone rzeczy, więc czemu jeszcze my? Co nas pcha do dalszego biegu?

Mądrzy ludzie twierdzą, że czas się przyspieszył. To prawda. Doba jest za krótka, rok niewymiernie pasuje do planu zajęć na najbliższe 365 dni. Wszystko stoi na głowie, a w samym srodku tego wszystkiego stoję mała ja, która chciałaby się jakoś wybić! Całe obecne tempo egzystencji zakrawa na zaszczytne miano paranoi. Podobno jest nam lepiej. Ludzie żyją dłużej dzięki rozwojowi techniki i medycyny. Wiedzę o swiecie czerpiemy z mass mediów, nasza wiedza jest ogromna, a zarazem taka mała. Od urodzenia obieramy sobie drogę, jaką chcemy iść. Pchamy się przez te tłumy ludzi, często po trupach, nierzadko nie sięgając celu. To mnie przeraża...

Ogólnie nie boję się przyszłości, chociaż mam swoje lęki, jak zresztą każdy. Jest w tym jeszcze jeden dobry aspekt. Ludzie namiętnie chadzają do analityków i psychologów. Staje się to bardzo dobrze płatną profesją, a przede mną decyzja o kierunku przyszłych studiów...

Kaja Szafrańska

***

Dla mnie osobiście, jako jednego szarego człowieka w wielkiej populacji ssaków nadrzędnych, tak gwałtowny i wciąż postępujący rozwój cywilizacji jest raczej zagrożeniem.

Myślę tak dlatego, że przez mechanizację, uogólnianie, podstawianie do wzorców, badanie i odkrywanie, świat natury, czyli nasze podstawowe środowisko życia, jedyne w którym zdolni jesteśmy do prawidłowego wykształcenia swego ciała i umysłu, jest systematycznie wyniszczany, grabiony, dewastowany. Ziemia za kilka tysiącleci, a może stuleci zginie i to właśnie dzięki cywilizacji. To ona sprawia, że przez zmechanizowanie i skomputeryzowanie wszystkich dziedzin życia człowiek stał się niemalże zbędny.

Faktem jest, że większość wynalazków cywilizacyjnych wynaleziono, aby ułatwić nam życie. Lecz czy tak jest naprawdę? Myślę, że służy to raczej jego skróceniu. Weźmy np. bomby atomowe, spaliny z samochodów, smog z fabryk zanieczyszczenia rzek, mórz. Czy to naprawdę nam pomaga? A przecież to tylko niektóre „dary" cywilizacji.

Zwykły człowiek pod natłokiem pozornych udogodnień nie zauważa już masy zagrożeń, jakie niesie ze sobą postęp, są to wysiedlenia, wycinanie lasów równikowych – płuc świata, jak również tego, że już prawie nie ma odwrotu. Jeśli ktoś się w pewnym momencie zatrzyma, cywilizacja zniszczy jego samego, jego umysł i duszę. Wystarczy przyjrzeć się narastającej nędzy na świecie. W czasie gdy w jednym miejscu kwitnie bogactwo, w innym ludzie umierają z głodu, zimna i chorób. W imię tejże cywilizacji poddano niemalże całkowitej likwidacji Indian, Azteków, Majów, zniszczono życie wielu Afrykańczyków, pragnąc „nawrócić ich na dobrą drogę postępu". Ludzie ci, żyjąc w buszu są szczęśliwi, może to prymitywne i niewygodne, lecz mają co jeść, dom i radzą sobie z częścią chorób.

Pragnę także zaznaczyć, że człowiek nie umiałby już poradzić sobie bez cywilizacji. Stał się jej więźniem, ponieważ zatracił podstawowe instynkty samozachowawcze, nie przeżyłby bez łazienki, telewizora, banku, samochodu i ja tu nie jestem wyjątkiem w tej kwestii. Stworzyliśmy „potwora", który bardzo powoli, ale skutecznie nas zabija i zabije jeśli nie zmienimy swego postępowania.

Chciałabym jednak powiedzieć, że znajduję także pozytywne aspekty rozwoju cywilizacji. Jest nim przede wszystkim medycyna. Jej znaczny postęp jest pocieszający. Radością napawa mnie również fakt, że obserwuje się ostatnimi laty powrót do natury, do korzeni. Może jeszcze mamy szansę, może uda nam się przetrwać, zwyciężyć, istnieć.

Agnieszka Bartler

***

Uważam, że rozwój cywilizacji stwarza mi szansę. Widzę ją przede wszystkim w nauce, której rozwój jest w stanie przeciwdziałać zagrożeniom współczesnego świata.

Cywilizacja niesie ze sobą postęp, który nie we wszystkich kierunkach jest dla nas dobry. Rekompensatą są dziedziny takie, jak na przykład medycyna.

Dzięki rozwojowi cywilizacji zupełnie inaczej widzimy naszą przyszłość. Jest otwarta, jasna i pełna możliwości. Dano nam szansę, którą możemy wykorzystać lub nie, zgodnie z przysłowiem „Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz". Wiele zależy od nas i od naszej postawy. Ważne teraz jest to, aby nadążyć za postępem, nie zostać w tyle. Dla ludzi aktywnych i przedsiębiorczych rozwój cywilizacji jest na pewno szansą.

Emilia Cieplińska

***

Nie należę do grona osób przedsiębiorczych, nie chcę być lekarzem, naukowcem czy ekonomem, nie reaguję więc aplauzem widząc, jak szybko nauka i technika pędzą do przodu. Ich dynamiczny rozwój martwi mnie, bo duchowość ludzi (stopień ich rozwoju wewnętrznego) stoi na dużo niższym poziomie i raczej nie ma szans, żeby oba te poziomy wyrównać...

Moje zainteresowania skłaniają się bardziej w stronę ducha niż materii, a wiem, że wysoko rozwinięta nauka, udoskonalana technika stanowią duże zagrożenie dla człowieczeństwa.

Chciałabym te rozważania zakończyć refleksją, która pasuje do kontekstu, a przy okazji... podoba mi się: CZŁOWIEK pierwotnie JEST CZĘŚCIĄ NATURY, CYWILIZACJA ZAŚ JEST tylko CZĘŚCIĄ CZŁOWIEKA – NIE MOŻNA SOBĄ PRZYKRYĆ CAŁEGO ŚWIATA...

Monika Pyła

***

W związku z rozwojem cywilizacji widzę przede wszystkim zagrożenia. Człowiek czyni świat coraz bardziej nowoczesnym, zmechanizowanym, pełno w nim elektroniki, a dzieje się to wszystko kosztem zasobów naturalnych ziemi. Czyste tereny są już rzadkością nie mówiąc już o obszarach dzikich, niedotkniętych przez człowieka. Ludzi na świecie przybywa w zastraszającym tempie, a terenów zielonych ubywa w tempie podobnym. Ludzie potrzebują odpowiednich warunków do życia, a mają coraz gorsze perspektywy. Brudna woda, zanieczyszczone powietrze, wszystko to mnie niepokoi. W zasadzie jesteśmy ludźmi egoistycznymi, obchodzi nas okres własnego życia, a co z przyszłymi pokoleniami? Następna sprawa, która mnie przeraża to inżynieria genetyczna. Moim zdaniem nauka ta może prowadzić tylko do złego. Ulepszanie środowiska naturalnego czy próba likwidacji chorób genetycznych, naszych wrodzonych wad doprowadzi do tego, że ludzie zaczną produkować ludzi. Trzeba uświadomić sobie, że natura, ten zachwycający mechanizm życia, jest idealny. Człowiek jest częścią przyrody i powinien z nią współgrać, opiekować się nią, tak jak ona opiekuje się nami. Modyfikowanie tego co stworzył Bóg jest z pewnością niebezpieczne i nie napawa optymizmem. Oczywiście ogólny rozwój cywilizacji jest potrzebny, nie należy jednak przekraczać pewnych granic.

Marek Rarak

***

Mnie cywilizacja przeraża i fascynuje. Z jednej strony jest to niesamowite, że istota, która – relatywnie – niedawno stanęła na dwóch nogach stworzyła coś tak potężnego i wspaniałego, dąży do dominacji nad naturą. Nasi przodkowie nie znali koła, a my w kilka sekund przekazujemy informacje z jednego krańca świata w drugi. To jest pasjonujące. Ale z innego punktu widzenia – gdzie leży granica ludzkiej ingerencji w przyrodę? Częściowo już zaczyna obracać się to przeciwko nam – zanieczyszczenie środowiska, wyczerpywanie zasobów naturalnych etc. Kolejną kwestią jest „odczłowieczanie", brakuje miejsca dla prawdziwego *homo sapiens*. Uczucia i takie pojęcia, jak: wrażliwość, piękno stają się niepotrzebne. Nie wszyscy są w stanie dostosować się do tej rzeczywistości. Zawsze istnieje pewna grupa outsiderów, nonkonformistów, którzy nie chcą identyfikować sie z ogółem. Ja w cywilizacji dopatruję się raczej zagrożenia. Czuję się osaczona przez zalew informacji, zdarzeń. Co prawda dzięki temu otrzymuję możliwość wyboru pomiędzy różnymi rzeczami, ale gdy ich jest zbyt dużo, nie wiadomo którą wybrać, która jest słuszna i prawdziwa. Łatwo się w tym wszystkim pogubić. Dlatego w rozwoju cywilizacji widzę dla siebie więcej zagrożeń niż szans.

Katarzyna Janiak

***

Rozwój cywilizacji ma wprawdzie służyć człowiekowi i służy mu w dużej mierze, to jednak niesie za sobą wiele zagrożeń i zniszczeń. Można przytoczyć wiele przykładów

pozytywnych i jednoczesnie negatywnych efektów tego rozwoju, ograniczę się tylko do tych, które odczuwam osobiście. W czasie wakacji mieszkałem przez pewien czas w Puszczy Augustowskiej. Życie jest tam trudniejsze niż w miescie, bardzo proste, ale o wiele zdrowsze. Ludzie są biedniejsi i muszą włożyć więcej wysiłku, ażeby zarobić na utrzymanie siebie oraz swojej rodziny. Dzień mija na pracy w lesie, na polu. W ogrodzie zamiast chemikaliów do spryskiwania warzyw używany był wywar ze skrzypów. Byłem stale w ruchu, dobrze mi się spało, byłem wypoczęty. Nie miałem czasu na oglądanie telewizji, która w Lublinie jest dla mnie druga po Bogu a nawet czasem na pierwszym miejscu. Dzień miał wyraźne pory wschodu słońca, południa, zachodu. W miescie prowadzę całkiem inny tryb życia: dzwoni budzik – sniadanie – po śniadaniu idę na siedmiogodzinne męki pańskie, potem wszystko w biegu i pośpiechu, tak, że większość spraw zostaje na dzień następny i często gęsto nie zdążę obejrzeć dobranocki, a to jest już dla mnie szok. W domu jest zbyt wiele pokus: kochana telewizja, komputer – niby dobre wynalazki cywilizacji, a jednak przede wszystkim złodzieje czasu.

Uważam, iż osiągnięcia cywilizacji są dobre dla tych, którzy znają umiar (dla mnie nie powinno się odkrywać telewizora).

Marcin Krukowski

***

Cywilizacja wywołuje mieszane uczucia. Jednych napawa dumą, że człowiek na przestrzeni stosunkowo krótkiego okresu, przeprowadził się z jaskiń do przytulnych i pięknych apartamentów. Drudzy natomiast dostają odruchów wymiotnych gdy przypomną sobie szkody jakie człowiek wyrządził naturze.

Przy rozpatrywaniu wpływu cywilizacji na moje życie, muszę wziąć pod uwagę dwa aspekty: praktyczny i „perspektywiczny". Z pewnoscią wielkim problemem obecnego świata jest wywołane przez cywilizację skażenie środowiska naturalnego. W praktyce specjalnie tego skażenia na własnej skórze nie odczuję, ale w perspektywie pięciu pokoleń przyszłość nie wygląda różowo. Cywilizacja oznacza nowe możliwości, nowe rozrywki i nowe wyzwania, ale niestety także brudną wodę i wzrastającą przestępczość. Mimo wszystko cywilizacja odciśnie na moim krótkim życiu piętno pozytywne. Nie wyobrażam sobie życia w dżungli czy w jaskini. Mnie odpowiada świat w jakim żyję, z wszystkimi jego wadami. Przyzwyczaiłem się i przystosowałem do niego i nie chcę go zmieniać. Natomiast ocena ogólnoświatowego i perspektywicznego oddziaływania cywilizacji na naszą planetę może być tylko negatywna. Tysiące ton śmieci, efekt cieplarniany i dziura ozonowa to te najważniejsze. Do tego jeszcze alkoholizm, narkomania, coraz częstsze zawały serca, które nazywane są już chorobami cywilizacyjnymi.

Jakub Zgierski

Christoph Frilling

Kapitalismus und Moral – Kapitalizm i moralność

Millionen von Arbeitslosen in den europaischen Metropolen, soziale Verelendung, Verdrangung der Frau aus dem Wirtschaftsleben, Verwilderung der Jugend - dies sind nur einige der deutlich sichtbaren Verfallserscheinungen der einstmals so reichen kapitalistischen Lander Europas. Demgegenüber wachsen die Profite einer immer kleineren Zahl von Unternehmen ins Unermeßliche.

Deuten diese Indizien auf eine nachtragliche Bestatigung hin, was der Marxismus immer wieder als unvermeindlich gegeißelt hat: Ausbeutung und Verelendung des Proletariats?

Aufgrund der in den meisten kapitalistischen Landern verstärkt auftretenden Krisenerscheinungen erleben wir einen schnellen Verschleiß menschlicher Werte. Humanistische Ideale wie „Freiheit, Gleichheit, Brüderlichkeit", aber auch Solidaritat, Gerechtigkeit und das christliche Gebot der Nachstenliebe, schließlich die Achtung des Menschen sowie gegenseitige Hilfe und Hoflichkeit sind einem radikalen Entwertungsprozeß unterworfen.

Schon vor 20 Jahren konstatierte der Zeitungsverleger Heinz Friedrich:

„Unsere Gesellschaft redet viel von Moral, handelt aber selten moralisch. Inflationar ist nicht nur unser Geldwert: dem ungedeckten Geld entspricht in unseren Tagen eine peinlich ungedeckte Moral."[1]

In demselben Aufsatz heißt es weiter: „Eine Luxusgesellschaft kann ..., solange sie

Miliony bezrobotnych w europejskich metropoliach, socjalne zubożenie, wyparcie kobiety z życia gospodarczego, rozwydrzenie młodzieży – to tylko kilka jasno widocznych zjawisk obecnych w życiu bogatych krajów kapitalistycznych Europy. W przeciwieństwie do tego w nieograniczoność rosną zyski coraz to mniejszej liczby przedsiębiorstw.

Czy te symptomy wskazują na późniejsze potwierdzenie tego, co marksizm napiętnował jako nieuniknione: wyzysk i zubożenie proletariatu?

Z powodu nasilonego występowania różnych kryzysów w większości krajów kapitalistycznych, przeżywamy szybki zanik ludzkich wartosci. Humanistyczne ideały, takie jak „wolność, równość, braterstwo", jak również solidarność, sprawiedliwość i chrześcijańskie przykazanie miłości bliźniego, a w końcu poszanowanie człowieka oraz wzajemna pomoc i uprzejmość poddane są radykalnemu procesowi deprecjacji.

Wydawca prasowy Heinz Friedrich już przed 20 laty stwierdził:

Nasze społeczeństwo mówi dużo o moralności, rzadko jednak moralnie postępuje. Inflacji ulega nie tylko nasza wartość pieniądza: pieniądzom bez pokrycia odpowiada w naszych czasach moralność bez pokrycia.[1] [...] *Społeczeństwo luksusu może..., tak długo, jak dysponuje ono wystarczającą ilością środków i wolnych*

über genugend Mittel und Freiraume zum Prassen ... verfugt, auch moralisch schwätzen, was sie will: Die Postulate stimmen, da sie von der Realitat nicht ernsthaft genug gefordert werden, scheinbar immer ...„[2]

Dieser Schein ist jedoch trügerisch. Schon seit langerem ist die Zeit gekommen, da sich die Moral unserer Gesellschaft an den neuen Wirklichkeiten messen lassen muß.

Dies gilt an prominenter Stelle fur die Wirtschaft, die sich angesichts der drohenden Verarmung großer Teile des Volkes und eines immensen Drucks auf die im Arbeitsprozeß Verbliebenen auf die Frage gefaßt machen muß, wie sie es denn mit den einstmals von ihr selbst mitverbreiteten Vorstellungen von Ethik und Moral halte.

Daher ist es verstandlich, wenn sich die Wirtschaft seit einigen Jahren in verstarktem Maße um mogliche Antworten auf solche Fragen bemüht.

Sie findet dabei Partner in verschiedenen gesellschaftlichen Bereichen, und zwar sowohl national als auch im internationalen Rahmen.

Bereits im Jahre 1991 fand in Hannover der internationale Kongreß „Europa imaginieren. Das europäische Gemeinwohl in Theologie, Ethik und Ökonomie" statt, der in gemeinsamer Trägerschaft des „Forschungsinstituts für Philosophie Hannover", des „Institut Catholique de Paris" und der Katholischen Universitat Lublin durchgeführt wurde. Die Arbeit des Kongresses wurde durch Herausgabe eines Tagungsbandes gewürdigt, der im Springer-Verlag Berlin, Heidelberg, New York, Tokyo erschien und gleichzeitig bei Les editions du cerf in Frankreich und im Verlag der Katholischen Universitat Lublin (Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego) veröffentlicht wurde.

Ebenfalls zu beachten ist die inzwischen in 3 Banden vorliegende Schriftenreihe „Stu-

przestrzeni do hulanek..., również moralnie paplać, co chce: postulaty zgadzają się, ponieważ realia wystarczająco poważnie się ich nie domagają, pozornie zawsze...[2]

Ten pozór jest jednakże zwodniczy. Nadszedł czas, w którym moralność naszego społeczeństwa musi dać się mierzyć nowymi kategoriami.

Na pierwszym miejscu odnosi się to do gospodarki, która w obliczu grożącego zubożenia ogromnej części narodu i dużej presji wywieranej na osoby pracujące, musi ująć to w pytaniu, jak się ona sama ma do rozpowszechnionych przez nią swego czasu wyobrażeń o etyce i moralności.

W szukaniu odpowiedzi na to pytanie partnerami sfery gospodarczej stały się instytucje i organizacje społeczne zarówno narodowe jak i międzynarodowe.

W 1991 roku odbył się w Hanowerze międzynarodowy kongres „Imaginowanie Europy. Europejskie dobro ogółu w Teologii, Etyce i Ekonomii", który został zorganizowany we współpracy „Instytutu Naukowo-Badawczego Filozofii w Hanowerze" („Forschungsinstitut für Philosophie Hannover"), „Katolickiego Instytutu w Paryżu" („Institut Catholique de Paris") i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Praca kongresu została ukoronowana przez wydanie tomu pokonferencyjnego, który ukazał się w wydawnictwie Springer-Verlag Berlin, Heidelberg, New York, Tokyo i równocześnie został wydany przez Les editions du cerf we Francji i przez Redakcję Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

W międzyczasie opublikowano trzy tomy *Studies in Economic Ethick and Philosophy* (w przygotowaniu są kolejne opracowywane przez europejskich, amerykańskich i japońskich naukowców oraz przedstawicieli gospodarki).

Jednym z inicjatorów najnowszej debaty o etyce gospodarczej jest dyrektor Insty-

dies in Economic Ethics and Philosophy", die von verschiedenen europaischen, amerikanischen und japanischen Wissenschaftlern und Wirtschaftsvertretern herausgegeben wird.

Einer der Initiatoren der jüngsten Debatte um die Wirtschaftsethik ist der Direktor des „Forschungsinstituts für Philosophie Hannover", Professor Peter Koslowski, dessen Arbeit im folgenden anhand einiger seiner in letzter Zeit veroffentlichten Uberlegungen vorgestellt werden soll.

An den Anfang der folgenden Darlegungen sei die Funktionsbestimmung der Wirtschaft gestellt, namlich die Deckung des Bedarfs und - in einem weiteren Sinne - auch die Selbstverwirklichung der an der Bedarfsdeckung beteiligten Menschen (als Produzenten oder als Handelstreibende).

Diese Menschen begegnen der Wirtschaft stets mit irgendwie gearteten ethischen Vorstellungen (Religion oder Ethik des Atheismus), die sich ihrerseits prägend auf die Wirtschaft auswirken können. Insofern ist es denkbar. daß rein ökonomische Motive des Wirtschaftshandelns (Gewinnmaximierung um jeden Preis) in Konflit geraten können mit den ethischen Vorstellungen der beteiligten Menschen.

Dem kann aber die Überlegung entgegengehalten werden, daß ein rein okonomisches und auf den eigenen Vorteil gerichtetes Denken aus Selbstinteresse danach trachen wird, daß sich fur alle Beteiligten eine weitestgehende Zufriedenheit einstellt. Gute Geschafte kann man langfristig nur dann machen, wenn der Geschaftspartner zufrieden ist und sich nicht betrogen fühlt.

Ethik und Religion sind die Garanten, die darüber wachen, daß dieses Prinzip eingehalten wird.

Gleichsam gewahrleisten sie, daß ein Handeln im Einklang mit ihren Regeln zumindest langfristig lohnend ist.

tutu Naukowo-Badawczego Filozofii w Hanowerze, profesor Peter Koslowski, którego opinie zostaną niżej zreferowane (w oparciu o jego ostatnie publikacje).

Na początku tych rozważań przedstawiono określenie funkcji gospodarki. Jest nią zaspakajanie popytu a – w głębszym sensie – również samorealizowanie się osób biorących udział w zaspakajaniu popytu (jako producenci lub jako handlowcy). Ludzie ci stykają się z gospodarką mając w pewien sposób już ukształtowane postawy etyczne (religia lub etyka ateizmu). Można więc przypuszczać, że czysto ekonomiczne motywy działań gospodarczych (maksymalizacja zysków za każdą cenę) mogą popaść w konflikt z wyobrażeniami etycznymi.

Z drugiej strony czysto ekonomiczne i zorientowane na własną korzysc myślenie wynikające z interesu osobistego może sprawić, iż wszyscy biorącym w tym udział będą zadowoleni.

Tylko wtedy można realizować dobre i długotrwałe interesy, gdy partner jest usatysfakcjonowany i nie czuje się oszukany. Etyka i religia mogą gwarantować dotrzymanie tej zasady. Poniekąd zapewniają one, że działanie w zgodzie z ich zaleceniami jest przynajmniej długoterminowo opłacalne.

Dla nauki o gospodarce jest interesującym zbadanie, jak na przykład normatywna etyka w kraju z poza naszego kręgu kulturowego wpływa na aktualne zachowanie się ludzi, i jak jako przedsiębiorca należy to uwzględnić, jeśli prowadzi się interesy z partnerem z innego kręgu kulturowego.[3]

To pytanie musi zostać z pewnością skierowane również do przedsiębiorstw mających swe główne siedziby na terenie Europy – a w ten sposób do nas samych. Czy rzeczywiście istnieje stwierdzona

In welcher Weise Religion und Ethik auch in Landern der Dritten Welt eine solchermaßen pragende Wirkung auf das Wirtschaftshandeln von Menschen ausüben, ist sicherlich zu untersuchen im Hinblick auf die Bedeutung weltweiter Beziehungen unserer Unternehmen.

„Es ist für die Wirtschaftswissenschaft von Interesse zu untersuchen, wie etwa die normative religiose Ethik in einem Lande außerhalb unseres Kulturkreises auf das aktuale Verhalten der Menschen einwirkt und wie man als Wirtschaftender dies berücksichtigen muß, wenn man mit einem Partner aus einer anderen Kultur Handel treibt."[3]

Sicher muß diese Frage auch an die in Europa ansässigen Unternehmen gerichtet werden - und damit an uns selbst. Gibt es tatsachlich die von Max Weber behauptete „religiose Bestimmtheit der Lebensführung", wenn ja: Wie wirkt diese sich auf unternehmerische Entscheidungen aus?[4]

Die Christlichen Konfessionen propagieren beispielsweise eine „innerweltliche Askese" und idealisieren den Verzicht auf Genuß bis hin zum Leiden, das „zum Teil als sinnvolles[5] interpretiert wird.

Damit unterscheiden wir uns ganz maßgeblich von Kulturen, die eine ganz andere - und ggf. sogar klar entgegengesetzte - Auffassung zum Leiden haben und in denen dieses als etwas zu - bekampfendes, moglichst Abzuschaffendes gilt.

In der Volkswirtschaftslehre lernen wir aber, daß Kapital entsteht aus Verzicht auf Konsum, durch Sparen.

Sparsamkeit als eine der gerade in Deutschland weit verbreitete Tugend bezieht ihre ideologische Basis aus dem von der christlichen Religion postulierten Verzichtsdenken.

Millionenfach praktiziert führt der Konsumverzicht zur Ansparung von Geldkapital, das der Unternehmer über Kredite an sich zieht und in produktive Anlagen, Bauten, Ausprzez Maxa Webera „religijna determinacja sposobu życia", a jeśli tak, to jak wpływa ona na decyzje podejmowane przez przedsiębiorstwa?[4]

Przykładowo wyznania chrześcijańskie propagują „świecką ascezę" i idealizują rezygnację z przyjemności aż do cierpienia, co interpretowane jest „po części jako mające sens".[5] W tym różnimy się od kultur, które mają zupełnie inne – a nawet dokładnie odwrotne – podejście do cierpienia, i w których uważane jest ono coś do zwalczenia, w miarę możliwości do wyeliminowania.

W nauce o gospodarce narodowej uczymy się jednak, że kapitał powstaje poprzez rezygnację z konsumpcji, poprzez oszczędzanie. Oszczędność, jako właśnie w Niemczech szeroko rozpowszechniona cnota, wywodzi swoją ideologiczną bazę z myślenia o wyrzeczeniach postulowanych przez religię chrześcijańską. Miliony razy zastosowana w praktyce rezygnacja z konsumpcji prowadzi do zaoszczędzenia kapitału pieniężnego, który przedsiębiorca zdobywa dla siebie poprzez kredyty i inwestuje w urządzenia produkcyjne, przedsięwzięcia budowlane, wyposażenie i gromadzenie zapasów, aby w ten sposób produkować dobra kapitałowe i konsumpcyjne.

Dla kultur, w których ideologia wyrzeczeń i oszczędności jest obca, taka możliwość budowy kapitału jest niemożliwa.

W dalszym ciągu rozważań Koslowski żąda (za Weberem) zerwania z poglądem, że natura i myślący rozum („res extensa" i „res cogitans") tworzą jedność. Zanegowanie tej, w wielu religiach zakorzenionej, mistyki jedności jest przesłanką tego, aby nowoczesne opanowanie natury i narodową gospodarkę naturą zaaprobować bez kolizji z uczuciami religijnymi.

Koslowski stwierdza (za Weberem), *że mistyczne przeżycie jedności zostaje prze-*

rüstungen und Vorrate investiert, um damit Kapital- und Konsumgüter zu produzieren.

Den Kulturen, denen die Verzichts- und Sparsamkeitsideologie fremd ist, ist diese Moglichkeit der Kapitalbildung versperrt.

Eine weitere Uberlegung Koslowskis fordert mit Weber eine Auflosung des Gedankens, daß Natur und denkender Geist („res extensa" und „ res cogitans") eine Einheit bilden.

Die Auflösung der in vielen Religionen beheimateten Einheitsmystik ist eine Voraussetzung dafür, die moderne Naturbeherrschung und das nationale Wirtschaften mit der Natur ohne Kollisionen mit religiosen Empfindungen zu befürworten.

Koslowski konstatiert mit Weber, „daß das mystische Einheitserlebnis ubertragen wird von dem Einheitsverhaltnis mit der Natur zu einem Einheitsverhaltnis mit einem übernaturlichen, überweltlichen Gottlichen."[6]

Dieser Transfer schaffe in der in Europa und im Abendland vorherrschenden Wirtschaftsgesinnung „dieses einmalige, ungewohnliche Verhältnis von innerweltlichen Aktivismus einerseits und zum Teil akosmistischer, also nicht auf den Kosmos bezogener Mystik andererseits ..."[7]

Letztlich führt dies zu der Annahme, daß der Weltbearbeitung, Welt- und damit Naturbeherrschung keine Grenzen gesetzt seien und daß die immer weiter voranschreitende Beherrschung der Natur Bedingung für die Entwicklung des Fortschritts und des Kapitalismus insgesamt sei.

Demgegeüber weist Koslowski zurecht darauf hin, daß es in jüngerer Zeit immer zweifelhafter geworden sei, „ob diese akosmistische, die Natur außerhalb des Religiosen lassende Haltung noch die richtige ist und (...) ob der Kapitalizmus (...), so wie wir ihn bisher gewohnt waren, weitergehen kann."[8]

Demzufolge könnten Ethik und Religion auch als Korrektive für den künftigen

niesione ze stosunku jedności z naturą na stosunek jedności z nadnaturalną, ponadświatową boskością.[6]

Ten transfer stworzył przeważającą w Europie i na Zachodzie postawę gospodarczą *ten niepowtarzalny, niezwykły stosunek świeckiego aktywizmu z jednej strony i częściowo akosmicznej, a więc nie odnoszącej się do kosmosu mistyki z drugiej strony...*[7]

Ostatecznie prowadzi to do przyjęcia tezy, że opanowywaniu świata, w tym i natury, nie postawione zostały żadne granice, i że jest ono warunkiem rozwoju postępu i kapitalizmu.

Z drugiej zaś strony Koslowski wskazuje, że współcześnie stało się wątpliwym, *czy ta akosmiczna postawa pozostawiająca naturę poza religijnością jest jeszcze słuszna i* [...] *czy kapitalizm* [...], *taki do jakiego byliśmy do tej pory przyzwyczajeni, może dalej trwać.*[8]

W związku z powyższym etyka i religia mogłyby być w przyszłości również skuteczne jako korektory obchodzenia się gospodarki z naturą. Czy to jednak wystarczy, aby osiągnąć globalną zmianę sposobu myślenia w sensie ekologicznym?

Wątpliwości w pierwszym rzędzie dotyczą faktu, iż etyka i religia nie dysponują żadnego rodzaju środkami nacisku, aby ewentualnie zmusić do wzięcia ich pod uwagę przy podejmowaniu decyzji ekonomicznych.

Dotyczy to również wpływu kategorii etyczno-moralnych na dotrzymywanie umów i konwencji. Wiążący nadzór nad dotrzymaniem porozumień jest prawie niemożliwy; również prawo może wypełniać tą funkcję w sposób ograniczony.

W życiu gospodarczym umowa jest najważniejszym porozumieniem. Funkcjonowanie gospodarki rynkowej w istotny sposób zależy od tego, czy umowy będą dotrzymywane. Dotyczy to zarówno umo-

Umgang der Wirtschaft mit der Natur wirksam werden. Ob dies allerdings ausreicht, um ein globales Umdenken im Sinne der Ökologie zu erreichen, muß bis auf weiteres in Frage gestellt werden.

Die Zweifel richten sich in erster Linie auf den Umstand, daß Ethik und Religion über keinerlei Druckmittel verfugen, um ihre Berücksichtigung bei okonomischen Entscheidungen ggf. zu erzwingen.

Dies gilt auch für den Einfluß ethischmoralischer Kategorien auf die Verbindlichkeit von Konventionen und Regeln. Eine verbindliche Uberwachung der Einhaltung von Übereikünften ist kaum möglich; auch das Recht kann diese Funktion nur begrenzt erfüllen.

Im Wirtschaftsleben ist die wichtigste Übereinkunft der Vertrag. Das Funktionieren der Marktwirtschaft hangt aber wesentlich davon ab, ob Vertrage auch von den vertragschließenden Seiten eingehalten werden.

Dies gilt für den Kaufvertrag ebenso wie für den Werkvertrag oder den Arbeitsvertrag.

Da die Einhaltung des Vertrages von so elementarer Bedeutung ist, sind die Vertragspartner bemüht, schon vor der Unterzeichnung eines Vertrages herauszufinden, ob der Vertragspartner die vertraglichen Verpflichtungen auch einhalten wird. Zu diesem Zweck können Auskünfte über den Vertragspartner eingeholt werden, z. B. hinsichtlich seiner Bonitat oder seines bisherigen Verhaltens. Dies ist relativ kostenaufwendig, zumal dann, wenn wir es mit einem Partner im Ausland oder gar in der Dritten Welt zu tun haben.

Die damit verbundenen Aufwendungen nennt man „Transaktionskosten". Diese sind notwendig, um die Transaktion, die vertraglich vereinbart wird, auch zu gewährleisten.

Es ist evident, daß die Transaktionskosten schon aus ökonomischen Gründen niewy kupna-sprzedaży, jak i umowy o dzieło czy też umowy o pracę.

Ponieważ dotrzymanie warunków umowy ma tak podstawowe znaczenie, zawierający ją starają się jeszcze przed podpisaniem umowy zorientować się, czy zobowiązania wynikające z umowy będą dotrzymane również przez drugą stronę. W tym celu można uzyskać informacje o partnerze, na przykład na temat jego wypłacalności lub jego dotychczasowego postępowania. Jest to względnie kosztowne, zwłaszcza wtedy, gdy mamy do czynienia z partnerem zagranicznym. Związane z tym wydatki, nazywa się „kosztami operacyjnymi". Są one konieczne, aby zabezpieczyć transakcję, która zostanie zakończona podpisaniem umowy.

Oczywistym jest, że koszty operacyjne z powodów ekonomicznych muszą być utrzymane na niskim poziomie. Im niższe są koszty operacyjne, tym łatwiej dochodzi do zagwarantowania dotrzymania warunków umowy i tym pewniejszą i bardziej opłacalną jest więc ta transakcja. Wysokie koszty operacyjne wskazują natomiast na kłopotliwe sprawdzanie wiarygodności i mogą być oznaką braku pewności co do wybranego partnera.

Jeśli koszty operacyjne przekraczają spodziewany zysk, lepiej jest zaniechać transakcji. Wszystkie umowy związane są z pewną „dozą ryzyka", i jest oczywistym, że każdy stara się je zminimalizować.

To jest moment, w którym etyka gospodarcza może odegrać decydującą rolę. Na przykład jeśli przyszli partnerzy umowy mogą bazować na tym, że w danej kulturze, względnie społeczeństwie, dotrzymanie warunków umowy przez partnera cieszy się wielkim uznaniem, i że partner czuje się do tego etyczno-moralnie zobowiązany. Wtedy koszty operacyjne mogą być wyraźnie niższe niż w kraju, w którym „ele-

drig gehalten werden müssen. Je niedriger die Transaktionskosten, um so leichter fiel es, die Zusicherung für die Vertragseinhaltung zu gewahrleisten, desto sicherer und lohnender also ist das Geschaft. Hohe Transaktionskosten weisen demgegenüber auf schwierige Ermittlungen hin und konnen ein Indiz für eine mangelnde Zuverlassigkeit des ins Auge gefaßten Partners sein.

Ubersteigen die Transaktionskosten gar den erwartbaren Gewinn, so wird man von dem Geschaft Abstand nehmen.

Alle Vertrage beinhalten jedoch ein gewisses „Restrisiko", und es ist normal, daß jeder sich darum bemüht, dieses zu minimieren.

Dies ist der Punkt, an dem die Wirtschaftsethik wieder entscheidend wirksam werden kann.

Wenn z. B. künftige Vertragspartner darauf bauen konnen, daß in der jeweiligen Kultur bzw. Gesellschaft des Partners die Erfüllung von Vertragen in hohem Ansehen steht und daß sich der Partner daher ethisch-moralisch zur Einhaltung der Vereinbarung verpflichtet fühlt, dann können die Transaktionskosten deutlich niedriger sein als in einem Lande, wo es - salopp ausgedrückt - „schick" ist, den Partner übers Ohr zu hauen. „ Es gibt so ein klares volkswirtschaftliches Argument fur das Vorherrschen von Ethik, für die allgemeine Befolgung ethischer Normen, die Einhaltung von Pflichten."[9]

Nur ist dieses Argument nicht verbindlich für den einzelnen. Ein gesellschaftlich akzeptiertes und anerkanntes Interesse an ethischem Verhalten muß nicht zwangslaufig auch für den Einzelnen verbindlich sein. Im Einzelfall bleibt immer die Versuchung, den Partner in einer günstigen Situation zu ubervorteilen.

Koslowski bietet in dieser Situation drei Handlungsalternativen an:

1) Unbedingtes ethisches Handeln - unabhangig davon, wie andere sich verhalten.

gancko" jest „wyrolować partnera". *W gospodarce narodowej istnieje bezsprzeczny argument za dominacją etyki, za ogólnym przestrzeganiem norm etycznych, dotrzymywaniem zobowiązań*[9]

Niektórzy nie traktują tego argumentu jako zobowiązującego. W pewnych przypadkach dochodzi zawsze do próby oszukania partnera.

Koslowski proponuje w takiej sytuacji trzy alternatywne sposoby reagowania:

1.) Bezwzględnie etyczne postępowanie – niezależnie od tego, jak zachowują się inni.

2.) Względnie etyczne postępowanie; gotowość do respektowania zasad moralnych, tak długo, jak czynią to również inni; odrzucenie tych zasad, gdy tylko odniesie się wrażenie, że nikt inny ich nie przestrzega.

3.) Przekonanie o braku konieczności etycznego postępowania, połączone z nadzieją, że wszyscy inni będą się nim kierowali.

Problem polega na tym, że w tym ostatnim wypadku nie można być pewnym, czy rzeczywiście jest się jedynym, który łamie zasady, czy też może wszyscy są odpowiedzialni za złamanie konwencji, gdy stwierdzą, że jeden już to zrobił. W przypadku złamania zasad przez wszystkich, wszyscy nawzajem gorzej na tym wychodzą, niż miałoby to miejsce w przypadku wspólnego bez wyjątków bezwzględnego respektowania zasad.

Kozłowski określa to jako „problem kierowcy bez prawa jazdy": *Jednostki chcą czerpać korzyści z moralnego stanu rzeczy, samodzielnie nie partycypując w jego kosztach przez ograniczenie swoich moralnych pożądań.*[10]

Wydawałoby się, że ten, kto sam łamie zasady, czerpie z tego pewne korzyści. Jednak nie mogą one być długotrwale. Jest

2) Bedingtes ethisches Handeln; Bereitschaft, die moralischen Regeln zu respektieren, solange die anderen dies auch tun; Verwerfen dieser Regeln, sobald sich der Eindruck einstellt, daß auch sonst niemand mehr sich an sie halt.

3) Einsicht in die Notwendigkeit ethischen Handelns, verbunden mit der Hoffnung, daß sich alle danach richten, nur nicht einer selbst; aus dem Bruch der Konvention zieht er Extra-Vorteile.

Das Problem besteht nur darin, daß er nicht sicher sein kann, ob er wirklich der einzige ist, der die Regel verletzt, oder ob nicht alle mit dem Bruch der Konvention antworten, wenn sie feststellen, daß einer dies schon getan hat.

In diesem Falle - Regelverstoß durch alle - sind auch alle miteinander schlechter gestellt, als dies bei gemeinsamer und ausnahmsloser Regelrespektierung der Fall gewesen ware.

Koslowski bezeichnet dies als „Schwarzfahrer-Problem":

„Individuen wollen die Vorteile eines moralischen Zustandes in Anspruch nehmen, ohne sich selbst an dessen Kosten mit der Einschränkung ihrer moralischen Begehrungen zu beteiligen."[10]

Auf den ersten Blick erwirbt derjenige, der allein die Regel verletzt, gewisse Vorteile. Diese konnen aber nicht von Dauer sein. Es versteht sich, daß die anderen, die die Regeln bisher respektiert haben, nicht ein zweites Mal auf den Trick hereinfallen werden und ggf. ihrerseits versuchen werden, sich zu revanchieren.

Letztlich gibt es keine Garantie für die eine oder die andere der drei Handlungsalternativen. Das Dilemma kann nur überwunden werden, „wenn die Individuen die moralische Regel frei und ohne Berücksichtigung des Verhaltens der anderen anerkennen und zu ihrem Motiv machen."[11]

Die Anreize dazu sind für den einzelnen relativ gering.

zrozumiale, że ci, którzy dotychczas respektowali zasady, nie dadzą się oszukać po raz drugi, i ze swojej strony będą się starali ewentualnie zrewanżować.

Nie wiadomo, który z tych trzech alternatywnych sposobów postępowania zostanie wybrany. Ten dylemat może zostać przezwyciężony tylko wtedy, *jeśli jednostki uznają te moralne zasady dobrowolnie, nie biorąc pod uwagę zachowania się innych oraz uczynią je swoimi motywami.*[11]

Dla niektórych bodźce do tego są znikome. Dlatego też Koslowski dopuszcza możliwość „zawodności etyki"[12] odwołując się do Kantowskiej nauki o postulatach. Opiera się ona na założeniu, że jednostki są gotowe do postępowania moralnego, jeśli w sensie religijnym *wierzą w transcendentalną nieśmiertelną duszę, zależność moralności i szczęśliwości.*[13]

Religia twierdzi dalej Koslowski daje *podmiotowi zapewnienie, że moralność i szczęście współdziałają długoterminowo.*[14]

Ten zwrot Koslowskiego w kierunku religii nie może ostatecznie dostarczyć odpowiedzi na postawione pytania. Autorytet religii i wyznań ma za małe znaczenie, aby móc służyć na całym świecie jako „gwarancja" realizacji podejmowanych przedsięwzięć.

Warto kontynuować dyskusję na temat etyki gospodarczej uwzględniając przy tym jej inne, nie tylko związane z religijnością, aspekty.

Tłumaczenie: Agnieszka Sawczuk

Koslowski zieht daher die Moglichkeit des „Ethikversagens"[12] in Betracht und reagiert darauf mit dem Verweis auf die Kant sche Postulatenlehre.

Diese basiert auf der Annahme, daß die Individuen zu sittlichem Handeln bereit sind, wenn sie in religiosem Sinne „an den transzendenten Ausgleich von Sittlichkeit und Glückseligkeit für die unsterbliche Seele" glauben.[13]

Die Religion - so Koslowski weiter - leiste die „Versicherung des Subjekts, daß Sittlichkeit und Glück langfristig konvergieren".[14]

Dieser Rückzug Koslowskis auf die Religion kann letztlich keine befridigende Antwort auf die gestellten Fragen leisten. Die Autoritat der Religionen und Konfessionen hat einen zu geringen Stellenwert, um als „Versicherung" für unternehmerisches Handeln weltweit dienen zu konnen.

Die Wirtschaftsethik wird die Diskussion fortsetzen, sollte dabei aber auch nicht religos gebundene Uberlegungen einbeziehen.

---

[1] Friedrich, H., Die Maskerade der neuen Moralisten, in: Deutsche Zeitung/Christ und Welt, Stuttgart, 26.04.1974

[2] ebd.

[3] Koslowski, Peter, Ethik und Religion als Korrektiv der Wirtschaft, in: Philosophie und Religion. Jahrbuch des Forschungsinstituts fur Philosophie Hannover 1992/93, Hildesheim 1993, S. 220

[4] vhl. hierzu: Weber, Max, Die Wirtschaftsethik der Weltreligionen, in: Weber, Max, Gesammelte Aufsatze zur Religionssoziologie, Tübingen 1986, Bd. 1, S. 238

[5] Koslowski, a. a. O., S. 222

[6] Koslowski, P., a. a. O., S. 224

[7] ebd.

[8] ebd., S. 225

[9] ebd. S. 227

[10] ebd. S. 229

[11] ebd., S. 232

[12] ebd., S. 233

[13] ebd., S. 233

[14] ebd., S. 234

Joanna Kantor

pod szczęśliwą gwiazdę

Dorosleję. Mój świat rośnie i nabiera rozpędu. Jest wielką, mieniącą się różnymi kolorami niewiadomą. Uczę się być dorosły. To trudne i bardzo ciekawe, bo przecież nikt inny nigdy nie był ani nie będzie mną. Zdarzają mi się chwile tęsknoty za czasem, gdy pochłaniała mnie nauka wiązania sznurówek. Marzę wtedy o tym, by znaleźć się w opowieści o dzieciach z Bullerbyn, którą kiedyś znałem na pamięć. Ale to tylko chwilowa ucieczka. Tak naprawdę stawanie się człowiekiem dorosłym jest ogromnie fascynujące. Nie oznacza ono dla mnie konieczności wyzbycia się moich dziecięcych zapędów, fantazji czy marzeń. Pozwala tylko spojrzeć na nie w inny sposób, traktować je jako źródło inspiracji i jako silną falę, która może mnie unieść w bezpieczne miękkie przestrzenie, kiedy mam ochotę odpocząć od rzeczywistości. One rosną też razem ze mną i pozwalają mi zachować zielony kolor.

Uczę się przebywać sam ze sobą i z bliskimi ludźmi, a także być wśród ludzi obcych, tych dalekich. Coraz więcej dowiaduję się o tym, co mnie tworzy. Ten, kim jestem wyłania się z moich przeżyć i marzeń, spośród moich relacji z rodziną i przyjaciółmi. Wynurza się z intencji i efektów moich działań, sukcesów i porażek. Jeszcze nie potrafię w pełni siebie określić, ale już wiem, że to ja.

Człowiek wypełnia swoje życie działaniem – coś robi, czemuś się poświęca, o coś zabiega, walczy, w coś się angażuje. Pragnie, aby jego wysiłek przyniósł mu sukces, a praca – zadowolenie i zysk. Żeby „się udało". Jednym „udaje się" częściej, innym rzadziej. Ilu z nich to szczęściarze, a ilu pechowcy? Czy można kogokolwiek określać takim mianem biorąc pod uwagę dłuższy przedział czasu? A może szczęściu można pomóc?

Genezy sukcesów szukamy najczęściej we własnych działaniach, natomiast odpowiedzialność za porażki wielu z nas zrzuca na sprzysiężone przeciw nam czynniki zewnętrzne. To prawda, że jesteśmy głęboko osadzeni w rzeczywistości. Mamy jednak na nią, szczególnie tę najbliższą, znaczący wpływ. To, jak sobie w życiu radzimy, zależy w dużej mierze od naszej osobowości i sposobu myślenia.

Już we wczesnym dzieciństwie – między drugim a piątym rokiem życia – kształtują się u człowieka podstawy autonomii i wolicjonalnej aktywności. Ogromną rolę odgrywa wtedy postawa rodziców, którzy mogą stymulować albo gasić budzącą się u dziecka inicjatywę, niezależność czy wytrwałość, chwaląc je albo je karcąc. W okresie poprzedzającym dorosłość, odpowiednie warunki – akceptacja, wsparcie emocjonalne ze strony rodziców, zrozumienie i poczucie bezpieczeństwa – sprzyjają kształtowaniu się tych cech, które w późniejszym życiu stanowią jeden z istotnych czynników umożliwiających powodzenie i sukces.

Człowiek ufny we własne siły i przekonany o swojej wartości (choć zarazem świadomy swoich słabości i wad) podejmuje inicjatywę i myśli twórczo. Wierzy w pozytywny rezultat wysiłku. Jest aktywny, ponieważ ma świadomość, że to właśnie działanie prowadzi do osiągnięć. Dostrzega i docenia drobne sukcesy, które są dla niego zachętą do dalszej aktywności. Wykazuje się odwagą i determinacją, umie zaryzykować. Czasem nawet zostawia margines na drobne szaleństwo.

W pielęgnowaniu takiego „poczucia mocy" bardzo pomaga akceptacja siebie i chęć rozwoju, wewnętrzna potrzeba postępowania naprzód. Ambicje powinny być na tyle wysokie, by pociągały do działania, a nie pogrążały człowieka w jego własnej niemocy i bezsilności. Cele nie mogą być zbyt wygórowane. Najbardziej efektywny poziom motywacji to taki, który pozwala skoncentrować się na działaniu. Nadmiernie wysokie czyli „chore" ambicje uruchamiają tylko chwilową zapalczywość określaną jako „słomiany zapał". Gdy czegoś zbyt mocno pragniemy, brakuje nam już energii, by te marzenia realizować.

Ważnym, powtarzającym się elementem osobowości ludzi, którzy osiągają sukcesy, jest wewnątrzsterowność. Oznacza to, że osoba taka czuje się „krawcem własnego losu". Bierze go we własne ręce, a idące za tym konsekwencje traktuje jako cenę swojej wolności. Zarówno głównych źródeł osiągnięć jak i niepowodzeń upatruje we własnej aktywności. Analizuje je pod kątem tego, co i jak sam zdziałał, wyciągając wnioski na przyszłość. Mimo, że nie jest obojętny na pojedyncze porażki, nie zraża się nimi i wytrwale dalej idzie do przodu.

Dorosłość nierozłącznie wiąże się właśnie z aktywnością. Niesie ona ze sobą pewne obciążenie i wymaga wewnętrznej zgody na sterowanie własnym życiem. Wkraczanie w nowe środowisko, zmieniające się warunki, podejmowanie decyzji, świadomość ponoszenia konsekwencji, odpowiedzialność związana z samodzielnością, mogą być źródłem radości i satysfakcji, choć często towarzyszy im lęk, obawa i wątpliwości.

Działanie i osobowość nawzajem się tworzą. Współuczestniczą w kształtowaniu tożsamości człowieka i jego samooceny. U kogoś, kto poprzez własną aktywność do czegoś dochodzi, coś osiąga, łatwiej o poczucie szczęścia i zadowolenie z życia. Oczywiście działanie nie jest jego jedyną formą i treścią. W życiu zwykle bywa prozą, ale może też stawać się jego poezją.

Jacek Wojtysiak

Kapitał

(Prolegomena do dialektycznej ontologii papieru wartościowego)

Zastanawiając się nad naturą pieniądza, przeliczając swoje aktywa oraz myśląc o tym, jak z niczego można zbić fortunę, a potem w przeciągu kilku godzin ją stracić, przypomniałem sobie niezrozumiałe zdanie słynnego filozofa. Georg Wilhelm Friedrich Hegel powiedział: „*Byt* i *Nic* są tym samym." Prawda ta potwierdza się. W kapitale.

Niektórzy filozofowie wyjaśniają istotę dzieł kultury za pomocą następującego eksperymentu myślowego. Wyobraźmy sobie – powiadają – że pewnego dnia nagle giną wszyscy ludzie. Tym samym natychmiast niknie szczególny sens tego, co po sobie zostawili. Książki czy obrazy, które dotąd zawierały jakąś treść i coś dla wielu znaczyły, stają się po prostu zwykłymi przedmiotami fizycznymi. Dla mola wszystko jedno będzie, czy swą uwagę skupi na kryminale czy poemacie (o ile ich skład chemiczny jest podobny). Dla misia zarówno kamień, jak i rzeźba to naturalne przeszkody, które trzeba pokonać i które różnią się najwyżej ciężarem oraz – mniej lub bardziej sprzyjającym – kształtem.

W dniu śmierci ludzkości całkowicie na wartości stracą również wszystkie nasze pieniądze. Zresztą gdyby na świecie pozostał tylko jeden człowiek, to na nic one by się mu przydały: za ich pomocą nie dokona przecież żadnej transakcji z jakimkolwiek zwierzęciem (chyba że istnieją zwierzęta, które lubią się odżywiać karteczkami ze znakami wodnymi). *Notabene*: aby ukazać relatywny (a czasem wręcz subiektywny) charakter pieniądza, wystarczy – zamiast eksperymentów myślowych – odwołać się do faktów historycznych. Nierzadko tak bywało, że albo w wyniku rozmaitych procesów społecznych, albo czyichś jednorazowych arbitralnych decyzji pewne papiery wartościowe przestawały być wartościowe. Stawały się zwykłymi papierami. „Zwykłymi" nie znaczy tutaj „bezużytecznymi", ponieważ pieniądze (zwłaszcza przy hiperinflacji lub „wymianie pieniądza"), obligacje (szczególnie, gdy dłużnik zaginął) oraz akcje (głównie, gdy ich firma zbankrutowała) mogą spełniać pewne funkcje tak dobrze, jak papier toaletowy lub tapetowy.

Dziwnym więc bytem jest pieniądz i wszelki jego drukowany ekwiwalent! Można za niego otrzymać wiele cennych rzeczy, takich jak na przykład samochody lub mieszkania z alkoholami i kobietami w środku. Można, ale pod warunkiem, że dawców i biorców łączy zrozumiała dla obu stron umowa. Ileż to wszak polskich ekspedientek i kelnerek, nie mając zielonego pojęcia o tym, co to jest czek, rezygnuje z fortun swych klientów?! Kto nie rozumie umownej wartości danego papieru wartościowego, nic z niego nie będzie miał. Znowuż ta „umowna wartość" nie zależy tylko od czynników obiektywnych, ale i subiektywnych, np. od nastroju pewnej pani (Bogu dzięki, że ma silny charakter!) ustalającej w nieprowincjonalnym banku stopę kredytu refinansowego, kurs walut czy

ilość specjalnie wytwarzanych karteczek. Ta sama pani może – oczywiście po konsultacjach z wiadomymi panami – zmienić zasady umowy i przestać od określonego dnia uznawać niektóre pieniądze za pieniądze (zresztą częściowo to już zrobiła). Gdyby nie rozłożenie całej operacji w czasie, równoważnik licznych dóbr stałby się wtedy w jednej chwili równoważnikiem niczego!

Oscylowanie bytu-pieniądza na granicy nicości widać nie tylko w jego ludzkim (subiektywno-konwencjonalnym) wymiarze, ale i materialnym podłożu. Kiedyś jeszcze monety powstawały z iście trwałego kruszca; aby go zniszczyć, trzeba było się natrudzić. Dziś malutkie dziecko potrafi w mgnieniu oka podrzeć banknot o wysokim nominale. Powszechna obecnie dematerializacja papierów wartościowych ma zapobiec cudownej zamianie wszystkiego w nic. Z drugiej strony właśnie ta dematerializacja pogłębia paradoks. Kiedyś zapytałem jednego z licznych właścicieli Banku Śląskiego (po który stał kilka godzin w kolejce), gdzie jest jego akcja. W odpowiedzi pokazał mi swoje (na szczęście już potwierdzone) świadectwo depozytowe. Świadectwo nie jest jednak akcją. Akcja znajduje się w depozycie papierów wartościowych. Wbrew pozorom ów depozyt to nie jakiś skarbiec, lecz system zapisów komputerowych (przy okazji pomyślcie, co się stanie, gdy unicestwi je jakiś wirus?!). Czyżby akcja więc była zapisem komputerowym? Nie, wszak zapis komputerowy nie jest akcją, lecz stwierdzeniem, że ktoś ma akcję! Gdzie jest więc akcja? Nigdzie; a co jest nigdzie, jest niczym (będąca niczym nigdzie akcja tym różni się od Pana Boga, że Pan Bóg jest wszędzie, czyli jest też poniekąd wszystkim). Ładne nic: porcje owego „nic" musiały być – jak w przypadku wspomnianego Banku Śląskiego – limitowane, gdy ustawiały się po nie podekscytowane kolejki (z wynajętymi ochroniarzami i karatekami); owo „nic" zmienia ludzkie życia, prowadząc do euforii lub (rzadziej) samobójstw; owemu „nic" odpowiadają teoretycznie części majątku trwałego i zysków przedsiębiorstw; emitujące owo „nic" firmy zyskują niekiedy więcej, niż całoroczną pracą... Na tym niczym można po prostu zarobić!

Kilka lat temu podczas konferencji naukowej w Krakowie poświęconej największemu polskiemu filozofowi Romanowi Ingardenowi (który opracował teorię przedmiotów czysto intencjonalnych, czyli takich, które będąc niczym, są dzięki temu, że ktoś o nich myśli) zabrał głos na chwilę pewien mieszkający za granicą polski biznesman, były student Ingardena. Powiedział, że dzięki Ingardenowi zbił fortunę; od niego się wszak dowiedział, czym są przedmioty czysto intencjonalne, a biznes polega przecież na obracaniu tymi przedmiotami. Miał zupełną rację. Np. na zachodnich giełdach towarowych można być kilkakrotnie w ciągu dnia właścicielem ogromnych ilości złota lub kukurydzy, nigdy nie widząc ich na oczy. Handluje się tam bowiem kontraktami (czyli papierami znaczącymi tylko dzięki temu, że pewni ludzie na mocy umowy coś o nich myślą), które można korzystnie sprzedać przed ustalonym na nich terminem dostawy towaru. Podobnie wielkie sumy można uzyskać operując opcjami, czyli prawami kupna lub sprzedaży danej ilości akcji w określonym czasie. Opcje – źródło ogromnych majątków – nie są więc nawet akcjami, ale (jakby to logik powiedział) metaakcjami czy akcjami wyższego rzędu. Są więc niczym do potęgi drugiej!

Dialektyka bytu i nicości. Na niej opiera się ekonomia i cała kultura. I wszystko, co posiadamy i ...nie posiadamy.

Łukasz Garbal

Giełda zmienną jest

Aby uniknąć nieporozumień i urażonych ambicji ludzi w czerwonych szelkach – ominę bieżące perełki spekulacji, koncentrując się na historii giełdy, a w szczególności giełdy nowojorskiej. Cierpliwi jednak mogą odnaleźć aluzje, dość przejrzyste, w których sugeruję możliwość „wybicia" pewnych walorów (gwoli uczciwości przyznać muszę, że akurat ich nie posiadam).

W rozważaniach niniejszych pominę wcześniejsze dzieje pieniądza, narodziny instytucji kredytu i bankowości, a także początki giełd walorowych i spółek komandytowych, które to początki sięgają co najmniej do czasów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Weneckiej, a być może nawet... Nie, mimo wszystko pominę tę śmiałą hipotezę. Sygnalizuję jedynie otchłanność problemu, przechodząc do omówienia rozwoju współczesnej giełdy papierów wartościowych.

Giełda nowojorska (a raczej – giełdy nowojorskie) mieści się na wyspie Manhattan, na ulicy Podwale (dla purystów adres w oryginale: New York Stock Exchange, Wall Street). Cały Manhattan kupiono niegdyś za mniej niż 25 dolarów – obecnie przepływ gotówki (jako cyfry na ekranach komputerów) na giełdzie nowojorskiej przekracza często w czasie jednego dnia potrojony roczny dochód narodowy USA brutto.

Historia spekulacji

Potęga giełdy papierów wartościowych w Nowym Jorku –, a tym samym początek światowego rynku finansowego w ogóle – rozpoczęła się wraz z bankructwem rządu króla Francji Ludwika XVI i jednoczesnym kryzysem gospodarczym i społecznym w Stanach Zjednoczonych tuż po uzyskaniu niepodległości.

Słabość państwa amerykańskiego (a w zasadzie związku samodzielnych państw-stanów) nie ulegała kwestii. Brak wpływów z podatków (wojna z metropolią wybuchła wszak i z powodu podatków), stosy raczej bezwartościowych banknotów (emitowanych zarówno przez poszczególne stany, jak i Stany Zjednoczone), wiążąca się z tym gwałtowna inflacja. Wrzenie polityczne, występujące lokalnie walki wewnętrzne, blisko 80 mln dolarów długów (gdy wszystkich wyemitowanych dolarów było ok. 300 mln, z czego tylko nikła część znajdowała się w skarbie państwa).

Można zapytać – jaki geniusz, i w jaki sposób, uchronił Amerykę przed załamaniem się państwa i anarchią gorszą od czegokolwiek, co nastąpiło wcześniej i później? Geniusz ten nazywał się Aleksander Hamilton, miał niewiele ponad trzydziestkę, i był sekretarzem stanu. Z wykształcenia prawnik, z zamiłowania artylerzysta (chociaż odznaczał się wielką wadą wzro-

ku), niezmiernie samodzielny (od wczesnego dzieciństwa wychowywał się bez rodziców), i, jak sądzę, ambitny, w czasie wojny o niepodległość był m.in. adiutantem Washingtona.

Hamilton przede wszystkim, nie obawiając się konsekwencji politycznych, sporządził kilka raportów o finansowym, katastrofalnym stanie państwa. Oprócz spisania w jednym miejscu wszystkich państwowych, federalnych, konfederackich, stanowych i specjalnych zobowiązań, sekretarz stawiał kilka tez, od których uzależniał pomyślną realizację swego planu uzdrowienia państwa.

Po pierwsze, Hamilton uważał, że najbardziej zainteresowani poprawą finansów państwowych są spekulanci (według dzisiejszej terminologii – „inwestorzy"). Nie interesowały ich spory polityczne, lecz jedynie możliwość zwiększenia własnej aktywności w pomnażaniu dóbr, przy tym efektywnych (tzn. nie słabego i dewaluowanego 40:1 dolara, tylko pieniądza silnego i wartościowego). W tym punkcie drogi spekulantów i interes państwa łączyły się ze sobą.

Po drugie, Hamilton zakładał, że jedynym zadaniem struktur państwowych w gospodarce jest wyłącznie ogólny nadzór i dawanie impulsów, poprzez możliwie największe pozostawienie swobody obywatelom. Fundamentem zasad Hamiltona była świętość praw własności. Sekretarz skarbu był przekonany, że nikt, poza właścicielem, nie zatroszczy się bardziej o swój majątek – czy to będzie kamienica, pieniądze czy inteligencja. Tak więc w oparciu o najbardziej efektywną właściwość człowieka (jaką jest „dążenie do szczęścia" i przywiązanie do zdobywanego pracą majątku) można, uważał Hamilton, zbudować silne państwo i stworzyć naród. Jak sądzę, nie mylił się.

W jaki zatem sposób sekretarz skarbu wykorzystał wspomniane ludzkie właściwości? Otóż, aby uzdrowić finanse państwowe, sugerował on wprowadzenie instytucji kredytu publicznego (czyli – umożliwienie ludziom dotarcia do tanich pieniędzy), który miał spowodować wzrost gospodarczy (bogacenie się Amerykanów, oparte na silnym pieniądzu – czyli bogacenie się państwa).

Istotnie, wkrótce tak się stało. Jednak zgodę polityków (a w szczególności – pochodzących z Południa) Hamilton musiał sobie kupić. Przed podjęciem uchwały o stworzeniu kredytu publicznego stolicę państwa przeniesiono z Nowego Jorku na Południe. (Dosyć interesująca transakcja!).

Pominę szczegóły tutaj mało ważne. Najważniejsze bowiem w planie Hamiltona było to, że spełnił pokładane w nim nadzieje. Już na tydzień przed otwarciem zapisów na obligacje rządowe i akcje Banku Stanów Zjednoczonych tłumy ludzi koczowały na ulicach. W ciągu dwóch pierwszych godzin sprzedaży zabrakło akcji. Entuzjazm był tak wielki, że dodrukowano za wiele nowych akcji, co spowodowało chwilową korektę, jednak dzięki rzuceniu na rynek przez Hamiltona pieniędzy i wykupowaniu przez rząd własnych obligacji, sytuacja ponownie weszła w fazę nieustannej hossy. Trzy tygodnie po zakupie akcje kupione za 25 dolarów sprzedawano i kupowano po 325 dolarów. Rzesze ludzi zapożyczały się, by tylko kupić akcje.

Gorączka na giełdach spowodowała akumulację środków finansowych w kraju, wzrost eksportu i unormowanie finansów publicznych. Nie powtórzył się wariant brytyjski, kiedy, w początkach XVIII stulecia, na fali wzrostów cen akcji, tworzono fikcyjne firmy i, wypuszczając akcje bez wartości, uzyskiwano środki finansowe do prowadzenia rzeczywistej działalności (dzisiaj w Warszawie zdarzają się podobne historie, choć na mniejszą skalę – no, ale Rzeczpospolita nie posiada kolonii w Indiach), co w końcu doprowadziło

do krachu i wieloletniego kryzysu. W Ameryce bowiem Hamilton stworzył swoisty fundusz amortyzacyjny, jakim był kredyt publiczny. Akcje i obligacje miały realną wartość, która rosła, tłoczona pewnością istnienia stabilnych banków i prawa, nie działającego wstecz i jednakowego dla wszystkich.

Spekulacja współczesna

A dzisiaj, na giełdzie warszawskiej? Jeżeli ktoś lubi płakać, może to uczynić. Całkowicie nieracjonalne zachowania ludzi, obdarzonych przez Historyczny Przełom '89 masą pieniędzy, odbija się na giełdzie, która jest przecież barometrem sytuacji państwa. Nie chcę tu wspominać nawet o magicznej cyfrze 23; wystarczy elementarny brak logiki w odczytywaniu sygnałów „płynących z rynku". Ot, choćby... spółka, która dzień wcześniej przedstawiła kilkunastomilionową stratę, notuje – zgadniecie Państwo? maksymalny wzrost! Z kolei bank, który – przeciwnie – jest wykupywany przez inny bank, traci na wartości. Spółka, produkująca garnitury, od trzech lat nieustannie spada, chociaż jej sytuacja jest bardzo dobra – świetne perspektywy, mocne oparcie fundamentalne, ciągły wzrost zysków netto w stosunku do przychodów brutto – a przy tym, na dobitkę, wykazuje się małą płynnością akcji.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego metafizycy, nie ekonomiści i logicy, rządzą wydarzeniami na wyfroterowanym do niemożliwości parkiecie?... Chociaż nie jestem ekonomistą-teoretykiem, mam pewne (praktyczne) doświadczenia w tym względzie – ponieważ więcej zyskałem niż straciłem (czy tylko tym się różnię do Słowackiego?!) – i dlatego pozwolę sobie odpowiedzieć na to pytanie.

Najważniejsze w nielogiczności i słabości polskiego rynku kapitałowego (o słabości świadczy fakt, że niewielka ilość chcących drożej sprzedać bez wysiłku wybija rynek w górę – co przyjmowane jest z objawami zachwytu analityków jako – ha ha – siła rynku) jest to, że tak niewielu Polaków czuje się kapitalistami, kupując i sprzedając akcje. To naprawdę śladowe ilości, kiedy w 40 mln kraju niewiele ponad milion osób uczestnicy z giełdzie! A przecież, mówię szczerze, wierzcie mi, nie są tu potrzebne wielkie pieniądze – spotykałem u maklerów bezrobotnych „w białych skarpetkach", a i jest wielu niezamożnych (zwykle) studentów, grających na giełdzie (przynajmniej w Warszawie jest ich około kilku tysięcy); sam przecież też nie jestem milionerem (jeszcze).

Ludzie po prostu nie traktują giełdy jako czegoś rzeczywistego, rozpatrują to w kategoriach mistycznych. Giełda warszawska byłaby normalna, tj. logiczna, gdyby była masowa. A taką musiałaby się stać (masową), gdyby z kolei wszyscy obywatele otrzymali bezpłatnie akcje wszystkich prywatyzowanych firm (w końcu i tak są „nasze", hm, hm i dalej to rozdawnictwo bezpłatne – mimo PPP, ŚU i NFI jest możliwe – po prostu niech Państwo odda swoje („nasze") 15% z każdej takiej „spółki akcyjnej" swoim obywatelom).

Drugim czynnikiem negatywnym jest korelacja giełdy warszawskiej z nowojorską, a prościej mówiąc – uzależnienie WIG-u od Dow-Jonesa. W Nowym Jorku maksymalna, historycznie, wartość giełdowego indeksu – w Warszawie indeks rośnie takoż w tempie imponującym, choć nie odzwierciedla to finansowej sytuacji kraju. Opłaca się czasem czytać „Wall Street Journal" z dwutygodniowym opóźnieniem... Za mało niezależności – ponieważ jej nie chcemy. Boimy się ryzyka; nie tak, jak Amerykanie, którzy wykupywali irackie obligacje, środki z których Irak przeznaczył na wojnę z Ameryką! Ryzyko jest potrzebne. I własna ocena sytuacji.

Bo cóż znaczą teraz dla mnie opinie ekspertów Banku Światowego, stwierdzających, że pewna firma ma wielką przyszłość, kiedy przejechałem się na jej akcjach, tracących nagle a nieoczekiwanie? (Dziwnym zbiegiem okoliczności owi eksperci sprzedali właśnie wtedy swój pakiet akcji tej firmy – powodując nieoczekiwany spadek). „Patrz w cyfry i miej cyfry". Uważnie osądzaj. Nie obawiaj się śmieszności (kiedyś mój makler hamował śmiech, kiedy wystawiłem posiadane przeze mnie akcje pewnego banku na sprzedaż w cenie blisko złotówkę wyższej (na jedną akcję) od ówczesnych notowań, utrzymujących się przez dłuższy czas. Okazało się, że idealnie „wstrzeliłem się" w cenę, i to z tygodniowym wyprzedzeniem, bo wybierałem się na wakacje) własnej wyceny danej firmy, jakby nie uchodziła za potężną. Nie sprzedawaj ani nie kupuj po każdej cenie, bowiem tylko podbijasz bębenka. Nie kupuj akcji z „rynku równoległego", chyba, że lubisz totalizator i WIRRowską wersję ruletki.

Ale pospekulujmy sobie wspólnie. Na rynku kapitałowym rządzi przecież zasada, że większość NIE MA racji i najwięcej zyskują ci, którzy biorą obecne tendencje „pod włos", umiejętnie skupując lub pozbywając się akcji na przekór wszystkim.

Spekulacja współczesną formą patriotyzmu. Ku chwale Ojczyzny!... Jeśli potrzebujesz rady (a nie powinieneś i nie powinnaś, każdy ma swój rozum), to zwracam Twoją uwagę na następujące spółki: BRE, Kredyt-Bank, Stalexport, Swarzędz, Vistuła. Nadto polecam Twej pamięci oczekiwanie na kilka interesujących przypadków bankructw: Ostrołęka (zysk netto minus półtora miliona), Polisa (zysk netto minus trzynaście milionów), Zasada (minus nie wiadomo ile).

Ale – bądź optymistą tudzież optymistką. Ryzyko... to zysk.

Pisane tuż po 906. sesji Giełdy Papierów Wartościowych Spółki Akcyjnej w Warszawie, tj. po godzinie dwunastej 18.IX.1996

PS.

Ja zaś uwierzę w trwałość kapitalizmu w Polsce dopiero po wielkim krachu, który jest nieuchronny. Zobaczymy, jak się to ułoży. Każdy ma swój Czarny Wtorek. Im więcej ludzi będzie grało na giełdzie, tym będzie ona silniejsza, mocna fundamentalnie, i stabilna – co nie oznacza, że nie będzie nas zaskakiwać.

Giełda jest jak kobieta... Niniejszy tekst jest autorstwa Łukasza Garbala. Łukasz Garbal jest klientem BRE Brokers. Tekst powyższy stanowi wyraz osobistej wiedzy oraz poglądów autora i nie powinien być inaczej interpretowany.

Bibliografia:

The works of Alexander Hamilton, ed.. H.R. Syrett. New York 1963-1979.

A. Hamilton, *Report of Public Credit.* [W zbiorze tekstów tegoż:] *The works.* dz. cyt. vol. 6. ss. 51-65. New York 1965.

I. Kant, *Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki, która będzie mogła wystąpić jako nauka*, tłum. B. Bornstein, oprac. J. Suchorzewska, Warszawa 1993.

D. R. Fisher, *The Revolution of American Conservatism.* The Federalist Party in the Era Jeffersonian Democracy, New York 1965.

L. N. Cooper, *Istota i struktura fizyki*, Warszawa 1975.

I. Rusinowa, *Aleksander Hamilton*, Wrocław 1990.

Szanowny Panie,

przede wszystkim przepraszam za niesystematyczność kontaktów z Panem i Redakcją Waszego świetnego pisma. Dziękuję za przesyłkę z kilkoma zeszytami. Ten poświęcony spotkaniom kultur z przyjemnością przyjął do recenzji znowu Pan Prof. M. Inglot.

Recenzję zamieściliśmy w nr. 3/96, który wraz z zeszytem nr 2/96 przesyłamy pismu „Scriptores Scholarum" i serdecznie pozdrawiam

dr Gertruda Wichary
Redaktor Naczelny
„Warsztatów Polonistycznych"

***

Szanowny Panie Redaktorze,

chciałbym serdecznie podziękować za nadesłany zeszyt teatralny „Dramat w szkole" Waszego SCRIPTORES SCHOLARUM. Nie miałem dotąd niestety pojęcia, że wydajecie Państwo w Lublinie tak ambitne i ciekawe pismo (co razem dość rzadko idzie w parze). Numer teatralny przeczytałem z satysfakcją „od dechy do dechy" na trasie pociągu ekspresowego relacji Warszawa–Gdańsk, nie odczuwając ani przez moment znurzenia.

Ten dobrze pomyślany zeszyt monograficzny ma oczywiście swoje silniejsze i nieco słabsze strony. Do najświetniejszych pozycji zaliczyłbym np. wywiad z drem Wojciechem Kaczmarkiem, a także świetną doprawdy rozmowę o polskim fenomenie: teatrze telewizji, jaką przeprowadzili Nyczek z Koenigiem. Wzruszył mnie niemal Pański i redaktora-licealisty Więczkowskiego dziennik z wyprawy teatralnej do Krakowa. Rozczarował zaś nieco (jeśli Pan pozwoli) dyskurs o teatrze alternatywnym, mimo perfekcyjnego opracowania redaktorskiego A. Barć i G. Stanieckiego. Może zamiast „wyznania wiary" lepsze byłyby tutaj ostre pytania redaktorów, przyciskające twórców do muru. Tego „pieprzu" właśnie i większej agresywności (także poznawczej) życzyłbym chyba Państwu najbardziej.

Oczywiście podałem „dobrą nowinę" o Pańskim piśmie komu trzeba, bez najmniejszego nawet poczucia tzw. „ulgowej taryfy", której Wasz kwartalnik po prostu nie potrzebuje (tak jest dobry!).

Proszę przyjąć najlepsze pozdrowienia i życzenia wytrwania w raz podjętym dziele.

prof. *Jerzy Ciechowicz* (Uniwersytet Gdański)

Szanowny Panie Redaktorze,

z podziękowaniem potwierdzam odbiór egzemplarza „Scriptores Scholarum" – nr 11/12.

Proszę o wybaczenie zbyt spóźnionych podziękowań – tak się złożyło, że spędziłam trochę czasu w Wilnie na kwerendzie.

Z dużym zainteresowaniem i satysfakcją przeglądam numer, czytam rozmowy akademickie o teatrze i dramacie w szkole, krytykę – ale i twórczość teatralną – dramatyczną. Jest to rzeczywiście obfitość myśli.

Już sam układ wyznaczany morfologią dzieła dramatycznego ma liczne w sobie walory i pożytki. Sądzę jednak, że pismo głównie rozwija, inspiruje i niemało pomaga tym, którzy swą drogę życiową związali z teatrem.

O kwartalniku przez Pana redagowanym dyskutowałam ostatnio w kręgu Liceum OO. Jezuitów w Gdyni, gdzie działa teatr szkolny; był on także przedmiotem rozmów ze studentami–doktorantami mego seminarium. Podkreślano przede wszystkim bezpośrednią przydatność kwartalnika łączącego uczniów i nauczycieli we wspólnej fascynacji teatrem.

Proszę o przyjęcie słów poważania i szacunku

prof. Irena Kadulska
(Uniwersytet Gdański)

ANNA BARĆ – uczennica trzeciej klasy II Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamoyskiego w Lublinie.

AGNIESZKA BARTLER – uczennica drugiej klasy Społecznego Liceum Ogólnokształcącego im. A.Stanowskiego w Lublinie.

JAROSŁAW BAT – nauczyciel w Lubelskim Społecznym Liceum Ogólnokształcącym im. Jana III Sobieskiego oraz w Zespole Szkół Chemicznych w Lublinie.

MARIA BRAUN-GAŁKOWSKA – profesor dr hab. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, kierownik Katedry Psychologii Wychowawczej.

EMILIA CIEPLIŃSKA – uczennica drugiej klasy SLO im. A.Stanowskiego w Lublinie.

JAN GAŁKOWSKI – uczeń drugiej klasy Pallotyńskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Batorego w Lublinie.

IGNACY CHWESIUK – student pierwszego roku prawa KUL.

MICHAŁ DACA – uczeń czwartej klasy Prywatnego Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. ks. K. Gostyńskiego w Lublinie.

MARIA DUDEK – magister inżynier, nauczycielka w szkolnictwie zawodowym, pracownik Polskiej Fundacji Ośrodków Wspomagania Rozwoju Gospodarczego OIC Poland.

JAROSŁAW FRANKIEWICZ – uczeń czwartej klasy PK LO im. ks.K.Gostyńskiego.

CHRISTOPH FRILLING – dyrektor BerufsAkademie Vogtland w Reichenbach (Niemcy).

PAWEŁ FURMANEK – uczeń klasy czwartej PK LO im. ks.K.Gostyńskiego.

ŁUKASZ GARBAL – student drugiego roku filologii polskiej KUL.

TOMASZ GÓRNIAK – student pierwszego roku informatyki Politechniki Warszawskiej.

KATARZYNA GRZYBOWSKA – studentka drugiego roku prawa KUL.

MICHAŁ HUCAŁ – uczeń drugiej klasy Liceum Ekonomicznego przy Zespole Szkół Ekonomicznych im. Vetterów w Lublinie.

KATARZYNA JANIAK – uczennica trzeciej klasy SLO im. A.Stanowskiego w Lublinie.

SYLWIA JAWORSKA – uczennica pierwszej klasy Liceum Technicznego w Elblągu.

KATARZYNA KONTEK – uczennica drugiej klasy SLO im. A.Stanowskiego w Lublinie.

JOANNA KANTOR, studentka trzeciego roku psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

JOANNA KOLEFF-PRACKA – studentka czwartego roku teologii Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, prezes Koła Teologów Ewangelickich przy tej uczelni.

TERESA KOSYRA-CIEŚLAK – nauczycielka w Liceum Ogólnokształcącym im. Ziemi Podlaskiej w Komarówce Podlaskiej, doradca metodyczny z języka polskiego w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Białej Podlaskiej.

WALDEMAR KOTOWSKI – nauczyciel w III Liceum Ogólnokształcącym w Gdyni; trener programu Fundacji im. S. Batorego „Młodzi przedsiębiorcy".

MARCIN KRUKOWSKI – uczeń drugiej klasy SLO im. A.Stanowskiego w Lublinie.

WOJCIECH KUDYBA – doktorant na Sekcji Filologii Polskiej KUL; poeta i prozaik; debiutował w miesięczniku „W drodze" po wyróżnieniu jego wierszy główną nagrodą w IV konkursie im. R. Brandstaettera. Publikował w „Akcencie", „Powściągliwości i Pracy", „Tygodniku Powszechnym" oraz „Integracjach".

JACEK KUTEREK – dyrektor Ośrodka Wspierania Biznesu Fundacji OIC Poland.

EWA KWIATEK – studentka drugiego roku prawa i filozofii UMCS w Lublinie.

MARCIN KYCIA – student pierwszego roku informatyki Politechniki Warszawskiej.

MARZENA MALESZYK – studentka czwartego roku pedagogiki kulturalno-socjalnej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, animatorka Polskiego Stowarzyszenia Pedagogów Zabawy „Klamza".

JAKUB MOSKAL – uczeń drugiej klasy SLO im. A.Stanowskiego w Lublinie.

TOMASZ NAWROCKI – nauczyciel w II Liceum Ogólnokształcącym w Siedlcach; trener programu Fundacji im. S. Batorego „Młodzi przedsiębiorcy".

ANDRZEJ PIETRASIEWICZ – student pierwszego roku informatyki Politechniki Warszawskiej.

JACEK POMORSKI – uczeń pierwszej klasy Społecznego Liceum Ogólnokształcącego im. A.Stanowskiego w Lublinie.

MICHAŁ POMORSKI – uczeń Studium Ekonomicznego przy Z.S.E. im. A. i J. Vetterów w Lublinie.

ROMAN PRACKI – absolwent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej; pastor parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Lublinie.

MONIKA PYŁA – uczennica czwartej klasy SLO im. A.Stanowskiego.

MAREK RARAK – uczeń czwartej klasy IV Liceum Ogólnokształcącego im. Stefanii Sempołowskiej w Lublinie.

ZOFIA SAPIJASZKA – doktor nauk ekonomicznych, adiunkt na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego, z-ca Dyrektora Biura Fundacji Ekonomicznej Przedsiębiorczości.

AGNIESZKA SAWCZUK – absolwentka filologii germańskiej UMCS, tłumacz przysięgły języka niemieckiego.

MIROSŁAW SIELATYCKI – nauczyciel w VI Liceum Ogólnokształcącym im. T. Reytana w Warszawie; doradca metodyczny z geografii w Warszawskim Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli; trener programu Fundacji im. S. Batorego „Przedsiębiorczość".

ALICJA SOBCZYŃSKA – specjalista ds. szkoleń w Fundacji OIC Poland.

BARTEK STAWSKI – uczeń drugiej klasy SLO im. A. Stanowskiego w Lublinie.

KATARZYNA STELMACH – uczennica pierwszej klasy Liceum Technicznego w Elblągu.

KAJA SZAFRAŃSKA – uczennica klasy pierwszej SLO im. A. Stanowskiego w Lublinie.

AGNIESZKA WALKO – studentka drugiego roku historii KUL.

KAROL WAROWNY – student pierwszego roku matematyki UMCS w Lublinie.

MICHAŁ WIECZOREK – student pierwszego roku ekonomii UMCS w Lublinie.

PRZEMYSŁAW WIĘCZKOWSKI – student pierwszego roku filologii polskiej KUL.

DOMINIKA WOJTYSIAK – studentka pierwszego roku filologii romańskiej KUL.

JACEK WOJTYSIAK – absolwent KUL, asystent w Katedrze Teorii Poznania KUL, prowadzi zajęcia m.in. z dydaktyki i metodyki nauczania filozofii, współpracuje z PK LO im. ks. K. Gostyńskiego w Lublinie.

KAJETAN WOJTYSIAK – ekonomista, społecznik, wydawca, dziennikarz, redaktor naczelny bezpłatnej gazety informacyjno-reklamowej „Miejska Gazeta Powszechna".

MICHAŁ ZAJĄCZKOWSKI – student pierwszego roku informatyki Politechniki Warszawskiej.

JAKUB ZGIERSKI – uczeń pierwszej klasy SLO im. A. Stanowskiego w Lublinie.

GRZEGORZ ŻUK – absolwent filologii polskiej UMCS; pracownik Ośrodka „Brama Grodzka-Teatr NN", koordynator programu edukacyjnego „Pamięć-Miejsce-Obecność" oraz programu współpracy polsko-niemieckiej.

SŁAWOMIR J. ŻUREK – absolwent KUL, doktorant w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego; stale współpracuje z PK LO im. ks. K. Gostyńskiego oraz Ośrodkiem „Brama Grodzka-Teatr NN".

II Liceum Ogólnokształcące im. Emilii Plater w Sosnowcu
41-200 Sosnowiec, ul. Parkowa 1, tel. (032) 66-45-35

V Turniej Jednego Wiersza *O Laur Plateranki*
II Liceum Ogólnokształcącego im Emilii Plater w Sosnowcu

Samorząd Szkolny II Liceum Ogólnokształcącego im. Emilii Plater w Sosnowcu – przy współudziale polonistów szkolnych – ogłasza V Turniej Jednego Wiersza *O Laur Plateranki* dla młodzieży szkół ponadpodstawowych (średnich), który rozpocznie się 11 kwietnia 1997 roku (piątek) o godzinie 17. w auli szkoły. Warunkiem uczestnictwa w Turnieju jest nadesłanie na adres szkoły **trzech egzemplarzy jednego własnego i nigdzie dotąd nie publikowanego tekstu poetyckiego**. Forma i tematyka dowolna; w wypadku dłuższych utworów prosimy o nadesłanie wybranego fragmentu. Organizatorzy Turnieju, w skład których wchodzą także poloniści szkolni, zastrzegają sobie prawo do selkcji nadesłanych tekstów. W sytuacji, gdy autor nadeśle więcej niż jeden tekst, pod uwagę brany będzie pierwszy z utworów. Wytypowane i zakodowane (opatrzone godłami) przez organizatorów Turnieju teksty przekazane zostaną jurorom najpóźniej do końca marca 1997 r. Autorów wierszy zakwalifikowanych do konkursu finałowego tekstów powiadomimy drogą pocztową lub telefonicznie; zostaną one przedstawione publiczności osobiście przez twórców lub – w uzasadnionych przypadkach – przez „aktorów".

Patronat nad imprezą obejmują tradycyjnie już Dyrekcja Szkoły, Rada Szkoły i Urząd Miejski w Sosnowcu, który też jest – obok Komitetu Rodzicielskiego przy II LO w Sosnowcu – fundatorem wysokich nagród pieniężnych i sponsorem tomików poetyckich z turniejów. Dla zwycięzców przewidujemy: magrodę główną (Laur Plateranki), nagrody I, II i III stopnia,nagrody ufundowane przez Dyrekcję Szkoły, Radę Szkoły, Komitet Rodzicielski, Samorząd Szkolny, PT Publiczność, jak i inne nagrody ufundowane przez coraz liczniejszych i hojniejszych co roku prywatnych sponsorów. Ostatecznie rozstrzygnięcia w kwestii rozdziału nagród należą do Przewodniczącego Komisji Konkursowej, w której zasiądą uznani poeci, historycy literatury i krytycy literaccy z Uniwersytetów: Śląskiego i Wrocławskiego. Nagrodzone, wyróżnione i wskazane przez jury utwory opublikowane zostaną w serii poetyckiej towarzyszącej Turniejowi (zbiorki z czterech poprzednich turniejów dostępne są w sekretariacie II LO). Zgłoszenia wraz z trzema egzemplarzami tekstu (wyłącznie maszynopis lub wydruk komputerowy) należy nadsyłać na adres naszej szkoł (z dopiskiem: Laur Plateranki) **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 marca 1997 r.** Prosimy o podanie pełnej nazwy i dokładnego adresu szkoły, do której uczęszcza autor, jego adresu prywatnego, numeru telefonu (szkolnego i prywatnego). Nie zapewniamy zwrotu kosztów podróży, a informacji dotyczących ewentualnego noclegu udzielimy zainteresowanym w stosownym terminie. Organizatorzy nie odsyłają nadesłanych na konkurs tekstów. Regulamin V Turnieju dostępny jest w sekretariacie szkoły. Komunikat jury o wynikach V Turnieju Jednego Wiersza *O Laur Plateranki* opublikowany zostanie tradycyjnie w środkach masowego przekazu.

Do udziału w Turnieju serdecznie zapraszamy młodych poetów i miłośników poezji.

Samorząd Szkolny II LO im. E. Plater w Sosnowcu

Sosnowie, 20 października 1996 roku.

Ośrodek „Brama Grodzka-Teatr NN"

Teatr NN istnieje od 1990 roku. W oparciu o program realizowany w Teatrze powstał **Ośrodek „Brama Grodzka-Teatr NN"**. Ośrodek jest jednostką samorządową - oddziałem Centrum Kultury w Lublinie. Siedzibą Ośrodka jest XIV-wieczna Brama Grodzka zwana też Żydowską - dawniej była ona przejściem między miastem chrześcijańskim i miastem żydowskim. W swoim programie Ośrodek nawiązuje do symbolicznego znaczenia tej Bramy jako miejsca łączącego kiedyś różne narody, tradycje i religie.
Od września 1995 roku działa w Ośrodku Stowarzyszenie „Brama Grodzka".

Główne cele Ośrodka „Brama Grodzka-Teatr NN" :

1. Działania służące współpracy oraz dialogowi między środowiskami twórczymi z Europy Środkowo-Wschodniej i Zachodniej.
2. Edukacja na rzecz budowania społeczeństwa obywatelskiego i demokracji lokalnej.
3. Ochrona dziedzictwa kulturowego związanego z siedzibą i otoczeniem Ośrodka.
4. Działalność artystyczna Teatru NN.

W ramach działalności Ośrodka odbywają się:

spotkania autorskie, wykłady, sesje, prezentacje przedstawień teatralnych, wystawy (fotografia, malarstwo, grafika), projekcje filmów, warsztaty artystyczne, szkolenia.

Jednym z ważniejszych programów realizowanych przez Ośrodek są **„Spotkania kultur".** Jest to program prezentacji dorobku artystów i ludzi kultury z Europy Środkowo-Wschodniej i Zachodniej, nawiązujący do położenia Lublina na pograniczu Wschodu z Zachodem - do jego wielokulturowych tradycji. Uczestnikami tych spotkań byli artyści z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Rosji, Czech, Słowacji, Węgier, Niemiec, Izraela.
Częścią „Spotkań kultur" są również „Spotkania z Prawosławiem" oraz spotkania z dziedzictwem Żydów lubelskich - „Żydzi lubelscy".

Następny Zeszyt
„Scriptores Scholarum"
zima 1997 – Zeszyt 13 pluralizmów – kontynuacje i polemiki:

Rozmowy akademickie z prof. **Wiesławem Theissem** (UW); prof. **Krzysztofem Pomianem** (Francuski Narodowy Ośrodek Badań Naukowych); prof. **Jerzym Gałkowskim** (KUL).
• **Edukacja** • **Literatura** • **Filozofia w szkole** • **Środki społecznego przekazu** • **Ekologia** • • **Dramat w szkole** • **Spotkania kultur** • **Teatr** • **Przedsiębiorczość** •
• **ekumenizm:** Stanisław Celestyn Napiórkowski OFMConv, *Ekumenizm w Spotkaniach kultur*; **Jacek Wojtysiak**, *Spotkania kultur – Zeszyt Siedmiu Ekumenizmów.*
• **atmosfera dialogu:** zapis dyskusji z udziałem o.prof. W. Hryniewicza, o. prof. S.C. Napiórkowskiego, ks. dr J.R. Weksler-Waszkinela, ks. dr A. Wierzbickiego, S. Żurka, P. Więczkowskiego, J. Wojtysiaka oraz innych.
• **polemika neomodernistyczna:** A. Zawisza i J.Wojtysiak.
• **proza:** A. Eppel, *Południe* i J. Bauman, *Dorota.*
• **miejsca i narody:** Majdanek; Serbo-łużyczanie; Tatarzy krymscy w Lublinie; idea państwa żydowskiego na ziemiach polskich; po drogach polsko-hiszpańskich; Katalonia; Świat w Tilburgu.
• **Autorytet nauczyciela?** - zapis dyskusji panelowej z udziałem prof. I.Sławińskiej, prof. J.Ferta, dra hab. Wojciecha Chudego, dra Jerzego Cieszkowskiego oraz innych.
• **„Intermezzo tauromachiczne"** – warsztaty filozoficzne.

W najbliższych Zeszytach
„Scriptores Scholarum":

Wybory i decyzje' 96/97 (Zeszyt Samorządowy)
wiosna '97
Zeszyt Integracyjny
lato '97

Poprzedni Zeszyt
„Scriptores Scholarum"
wiosna/lato '96 – Zeszyt teatralny – „Dramat w szkole"

• **Spotkania akademickie z autorytetami uniwersyteckimi:** Wojciechem Kaczmarkiem (KUL); Bożeną Chrząstowską (UAM); Jerzym Stuhrem (PWST); Mikołajem Grabowskim (PWST).
• **Historia teatru:** I. Sławińska, *Życie teatralne szkoły*; A. Lesiakowski, *Stary teatr w Lublinie – rzut oka*; P. Więczkowski, *Teatr za czasów Władysława IV.*
• **Teatry Lublina:** *Teatr alternatywny - teatr konwencjonalny* – debata z twórcami lubelskich teatrów nierepertuarowych; *W teatrze na prowincji...* – spotkanie z Henrykiem Sobiechartem.
• **Krytyka teatralna:** *„Cień teatru"* – fragmenty spotkania z T. Nyczkiem i J. Koenigiem; *Sumienie środowiska teatralnego* – spotkanie z redakcją „Didaskalii"; W. Kaczmarek, *Recenzja teatralna jako dokument przedstawienia teatralnego*; próbki uczniowskich recenzji teatralnych.
• **Dwugłos o dramacie w szkole:** I. Sławińska i M. Bobrzyński.
• Dydaktyka teatralna; próbki dramatyczne i teatralne uczniów; recenzje nieteatralne; w antraktach – wiersze.

Poprzednie Zeszyty „Scriptores Scholarum"
(do nabycia w redakcji lub na zamówienie pocztowe):
Zeszyt Spotkania Kultur (zima '96)
Zeszyt Ekologiczny (lato/jesień '95)
Zeszyt Dziennikarski (wiosna '95)
Zeszyt Edukacyjny (jesień/zima '94/95)